

Wydanie jubileuszowe. - Objętość 68 str. Cena 30 gr.

Wiek Nowy

Popularny dziennik ilustrowany
Wychodzi we Lwowie każdego dnia popołudniu

Nr. 7506.

Rok XXVI.

Niedziela 4, lipca 1926.

Cena za egzemplarz we Lwowie i w całym Kraju **30 gr.**

Prenumerata mies. we Lwowie i w kraju Zł. 4.50

Prenumerata kwartalna Zł. 13.—

Prenumerata miesięczna zagranicą . . . Zł. 6.—

Adres: „WIEK NOWY“ Lwów, ul. Sokola 4. — Tel.

Nacz. Redaktora 35-70. Redakcji 16, Dyrekcji 28-90.

Administracji 26-77. — Konto P. K. O. Nr. 140954.



25-lecie „Wieku Nowego“

Dnia 1 lipca upłynęło ćwierć wieku od chwili założenia naszego pisma. Rocznicę tę, niezwykle dla nas miłą, obchodzimy przede wszystkim wydaniem numeru jubileuszowego, którego treść wypełnia szereg artykułów i utworów, nadesłanych nam z całej Polski przez znakomitych publicystów, polityków, uczonych i literatów z Najdostojniejszym Księciem Kościoła, czczonym przez cały naród, ks. biskupem Bandurskim na czele — oraz przez naszych byłych i obecnych współpracowników. Poza tem otrzymaliśmy z wszystkich stron kraju i z zagranicy od Przyjaciół naszego dziennika mnóstwo pism gratulacyjnych i depesz, wyrażających nam sympatię i uznanie z życzeniami powodzenia w dalszej pracy na pożytek Ojczyzny i społeczeństwa.

Pełni radości i dumy z powodu tych niezmiernie dla nas cennych objawów, pozwalamy sobie na tem miejscu wyrazić najserdeczniejszą podziękę wszystkim, którzy w ten sposób dali nam dowody swej życzliwości i przez udział w naszym obchodzie jubileuszowym tak wspólnie przyczynili się do jego uświetnienia.

Redakcja i Dyrekcja
„Wieku Nowego“



Prasie Polskiej cześć!

Prasa polska w długim okresie. Niewoli stała na straży najwyższych Dóbr narodowych, broniąc Wiary, języka, tradycji ojczystych, krzepiąc rodzimem słowem liczne rzesze spragnionych czytelników, szerząc niezłomną nadzieję w lepsze jutro, w jaśniejszą przyszłość i gorącą wiarę w Zmartwychwstanie Polski.

Prasa polska budziła uśpionych, zaspianych i leniwych do wytężonej dla narodu pracy a w najgroźniejszych dla bytu narodowego chwilach prześladowania i okrutnego ucisku potrafiła wszczepić ogólne przekonanie, że miłość Ojczyzny ma być przewodnikiem, wskaźnikiem i celem wszystkich czynów na polu gospodarzem i naukowem, społecznym i artystycznym — słowem: słupem ognistym, o którym mówi poeta, że: „W dzień, jako słońce, w noc jak żar prowadzi“!

Prasa polska broniła mężnie przed zewnętrznym wrogiem Narodu i umiała przeciwstawić się wewnętrznym dążeniom do podkopania idei polskiej i przeciw temu niebezpieczeństwu mężny stawiała opór.

A gdy nadeszła osobliwa w dziejach Polski chwila powszechnej wojny, prasa polska zdobyła się na orężny, rycerski ton, w surmy uderzając bojowe, budząc i podtrzymując ofiarników w ciężkiej ojczystej służbie.

Trzeba było być na froncie, aby zrozumieć znaczenie i potęgę swojskiej prasy, przez którą walczącym w oddali „jakiś dawne zwidują się mury w srebrnych konturach... *tatrzańskie* li szczyty?... Czy gród jakiś stary — *Lwów*... Kiedyś wrogom na zawsze odbity. *Marjackie wieże*?... A w tem — wyniosła i smukła jak sosna strzeliła w górę — *Zygmunta* kolumna!... Więc pierś modlitwą zaniosła się łzawo a usta szeptały: *Warszawo!*... *Warszawo!!!*“

Gniezno! Poznań i Wilno!

Cała, Niepodległa i Wolna Polska!

Największa w dziejach Narodu epoka!

I w tej epoce prasa polska siłą i potęgą, w tej epoce pokoju i codziennej pracy musi narodowi przypominać owe żywotne prawdy, które stanowią moc twórczą wielkości i potęgę własnego państwa, które nie tylko podsycają energię do walki z wrogami zewnętrznymi, ale zdolne są „uszlachetnić i uchronić od wszelkich lichych i nikczemnych wpływów i łakome wszelkich płaskich rozkoszy zwierzęta zmienić w prawdziwych ludzi, a zwykłych „żjadaczy chleba“ w rycerzy wielkiej sprawy.

Zadaniem dzisiejszej prasy w Wolnej, Niepodległej Polsce jest staczać ustawiczną walkę z złem uczynkami i niecnotą — jak mówi stary nasz pradziad literatury polskiej:

„Pocciwy człowiek, jeśli nie ma sposobności bić się o Wolność Ojczyzny i walczyć z jej nieprzyjacielem, niechże łamie się a walczy z *marnymi niecnotami świata, niech je tępi, niszczy, i zaciera, jak może, a niech z siebie piękny przykład daje*“!

Prasa polska musi głośno wołać tak, by cała Rzeczpospolita słyszała, że

„*Najlepszym Synem Swej Ojczyzny jest najlepszy z ludzi!*“

Oto punkt wyjścia nowoczesnego, szerokiego i wzniosłego patriotyzmu...

„Wiek Nowy“ służył przez ćwierćwiecze Wielkiej tej Sprawie! Niechże trwa nadal na posterunku i wychowuje dzielnych i prawych Obywateli Mocarstwowej Polski.

Wilno, 20 czerwca 1926.

† Dr. Władysław Bandurski
biskup.

BRONISŁAW LASKOWNICKI.

W rocznicę.

Kiedy przed laty 25-ciu, wezwany przez kolegów założycieli „Wieku Nowego“, zasiadłem do napisania artykułu wstępnego dla naszego pierwszego numeru, miałem już jasno skryształowaną myśl, która winna była wyrażać cały nasz program i stać się busolą w naszej pracy na nową, już własną placówkę publicystyczną. Myśl ta streszczała się w trzech słowach:

SLUŻYĆ DOBREJ SPRAWIE!

Jak rozumieliśmy to hasło, wykazuje całą ćwierćwiekową działalność „Wieku Nowego“. Oparci jedynie na własnych siłach, niezależni od nikogo, nie związani z żadną partją — w pracy naszej mieliśmy jedynie na oku dobro sprawy publicznej.

Celem naszym było stworzenie nowego w Polsce typu dziennika popularnego, który zdobywając sobie dostęp do najszerzych kół, krzewiłby wśród nich miłość Ojczyzny poczucie i zrozumienie obywatelskich obowiązków, wiarę w przyszłość narodu i w jego niezawodne w wolnym i niepodległym państwie własnym odrodzenie. Obraliśmy snąc drogę właściwą, skoro już w pierwszych miesiącach wydawnictwa był pisma, założonego bez żadnego kapitału i bez żadnej pomocy zewnętrznej. można było uważać jako zapewniony a poczytność „Wieku“ wzrastała z roku na rok ze zdumiewającą szybkością. Oczywiście jednym z głównych warunków powodzenia, obok żywotności pisma, była jego taniać. co umożliwiał mu dostęp nawet do sfer najuboższych. Zapewne, że dostosować było trzeba do tego także i poziom redagowania dziennika, musiało się — przynajmniej na razie — zrezygnować z wyższych aspiracji, czy literackich, czy artystycznych, składać niezawsze miłe daniny bogini tłumy, sensacji — ale była to jedyna praktyczna droga pozyskiwania coraz liczniejszych czytelników i zwolenników w tych kołach, wśród których dziennik był do tychczas gościem bardzo rzadkim, albo zgoła niewidywanym i wcale niepożądanym. Bo istotnie olbrzymia większość czytelników „Wieku Nowego“, dochodząca z biegiem lat do wielu dziesiątek tysięcy, rekrutowała się właśnie z tych sfer i to wzmożenie czytelnictwa nie tylko w samym Lwowie, ale w całym kraju jest i pozostanie bodaj jedną z największych i nie zaprzeczonych zasług naszego wydawnictwa.

Ale jest i druga zasługa, której nikt nam

Wiek Nowy

Nr. 2. Wydział 4. Lwów.

Lwów, wtorek 2 lipca 1901

Przedmowa

Do Lwowa wysłano 1. i 2. 10. 101

a datą do dnia 1. 10. 101

na prenumeratę 1. 10. 101

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel, w godz. 8 wieczorem.

Adres: Lwów, Chocimianka 18.

Kościuszkę pod Racławicami



Chwila, w której Bartosz Litwowski zdobywa armatę moskiewską.
(Bakic z wspaniałego przedstawienia w teatrze lwowskim).

cznych, składać niezawsze miłe daniny bogini tłumy, sensacji — ale była to jedyna praktyczna droga pozyskiwania coraz liczniejszych czytelników i zwolenników w tych kołach, wśród których dziennik był do tychczas gościem bardzo rzadkim, albo zgoła niewidywanym i wcale niepożądanym. Bo istotnie olbrzymia większość czytelników „Wieku Nowego“, dochodząca z biegiem lat do wielu dziesiątek tysięcy, rekrutowała się właśnie z tych sfer i to wzmożenie czytelnictwa nie tylko w samym Lwowie, ale w całym kraju jest i pozostanie bodaj jedną z największych i nie zaprzeczonych zasług naszego wydawnictwa.

Ale jest i druga zasługa, której nikt nam

nie odmówi i którą słusznie szczyć się możemy. Oto docierając do warstw najszerzych i społecznie najniższych, staraliśmy się nieść w nie zawsze zdrowe ziarno a przede wszystkim budzić w nich gorącą miłość ideałów narodowych, tęsknotę do wolnej i nie podległej Ojczyzny, przywiązanie do tego prastarego grodu kresowego, który od wieków by i pozostanie polskim. I zaprawdę nie będzie w tem przesady ani próżnej chwalby, jeśli ośmielimy się twierdzić, że wybuch gorącego i pełnego ofiarności patriotyzmu najszerzych warstw ludności naszego miasta w okresie wielkopomnych walk o przynależność Lwowa do Rzeczypospolitej w latach 1918 i 1919 był w niemałej mierze wynikiem także długoletniej naszej pracy dziennikarskiej i plonem tego posiewu, jaki rzucaliśmy przez dwa dziesiątki lat w serca małych, którzy w potrzebie umieli okazać się wielkimi i godnymi swoich bohaterskich przodków.

Rozumie się samo przez się, że w miarę rozwoju pisma i ustalania podstaw jego bytu staraliśmy się usilnie o jego udoskonalenie zarówno pod względem formy zewnętrznej, jak wewnętrznej jego zawartości. Więc ze zwiększeniem objętości dziennika (najpierw z ośmiu stron na szesnaście, a następnie, po sprowadzeniu nowych maszyn drukarskich, przez zwiększenie formatu) rozszerzaliśmy coraz to więcej grono jego współpracowników, dobierając przeważnie młode, lecz wysoce uzdolnione jednostki (wielu z tych młodzińców naszych towarzyszy pracy, dziś rozsypanych po całej Polsce, zajmuje w literaturze i dziennikarstwie wybitne stanowiska); pozyskując zwłaszcza dla feljetonu świetne nazwiska i najdzielniejsze pióra; stwarzając coraz to nowe rubryki i obejmując coraz szersze dziedziny pracy dziennikarskiej.

Niepodobna wymieniać tu wszystkie nazwiska, które w ciągu 25-lecia przesunęły się przez łamy „Wieku Nowego“, ale godzi się

ST. ROSSOWSKI.

Kwiat paproci.

„I co tutaj gadać wiele!
Znaleźliście, przyjaciele,
Czarodziejski kwiat paproci,
O którym legendy, baśnie
Przekazały tyle dziwów —
Tyle dziwów, tyle grozy!
Bo to go strzeżę polozu,
Zmyje, zmięje — in persona
Sam czart nawet (rzecz stwierdzona).“

Nie pomnę już, czy to było
W sama świętojańska noc.
Ale sekwencje dowodzą,
Że nie mogło być inaczej,
Że pierwsza myśl (a to właśnie
Był ów cudny kwiat paproci)

Przyszła na was w zakleć chwili,
A wyście ja pochwycili
Nie w głębinach czarnych boru,
Ale w kawiarni przy czarnej,
Gdzie się nie jedno problema
Wysnuło (może u Szajdara,
Którego dawno już nie ma,
Był zaś naówczas en vogue) —
Albo może gdzieś w bajzelku
W rozdendranu niesłychanym

Przy gorącej „dużej z chrzanem“,
Gdyż bajzle w lwowskiej kulturze
Tkwią od dawna, jak tynk w murze.

Tak czy owak, z chwilą jednak,
Gdy kwiat paproci zabłysnął
Gwiazdą swą fascynującą,
Sprawa była przesądzona:
Rusalki, wiedźmy, chochliki,
Cały ten Satanizm dziki
Co bez brzytwy śmiałków goli,
Co kruszyć zwykły siłę woli,
Gasić zapal przedziej, później
I najlepszym nieraz myślom
Łamać kark, — przed wami pierzchnął
Jak żeby zdmuchnął go wiatr

Czy to Piotra mu napędził
Prymas z bródka „Henri Quatre“
(Już ei dziś mu, jak kaskada,
Z bródki broda po pierś spada);
Czy też ów Anglik first class,
Z wiekuistym w ustach „kuba“,
Czy... pocóż ścisłych wyliczeń?
Dość, że udała się próba.

Lecz w tem właśnie punctum saliens,
Dzięki czemu się udała?
Jeżeli sami nie wiecie,
Ja wam powiem, który zbliża
Patrzył: przez ten czas cały,
Jak z gorczecznego ziarenka

Rosło coraz większe drzewo...
Otóż pro primo ten siew wasz
Był zdrowym ziarnem, nie plewą.
Item: wyszliście do siewu.

W najodpowiedniejszej porze,
Gdy już zdążyła przeblyskiwać
Pocynęły nowe zorze.
A wyście w ich blasku wnieśli
Swoją sztandar jasny i hardy
W sutereny i mansardy;
Wyście tę odwagę mieli
Pójść w masy z głośnym okrzykiem
Narodowych budzicieli
— Wyście śmieli i umieli!

A młodość dała wam siły,
A pchał was wciąż napród zapal,
A przewodniczką wam była
Wiara w siebie i swe godła —
I ona to was przywiodła
Tutaj, gdzie dzisiaj kroczyacie:
Na ćwierćwiecza jasnym szczycie,
W słońcu, co szczyt każdy złoci —
I wciąż z tym kwiatem paproci,
Który wam ongiś zdobyła
Młodość, stwarzająca cudy,
I wciąż z tem hasłem od wprzód:
Excelsior!

Automobilista

dbający o swą maszynę,
należy włączyć olejów

GALTOL

produkcji rafinerji „Galicja“
w Drohobyczu.

GALTOI

w przekonaniu, że snąć bardzo silnie ugruntowane są podstawy naszego pisma, skoro wśród takich burz i uderzających w nie gromów było zdolne nietylko swój byt, tak bardzo i tylokrótnie zagrożony, ocalić, ale, jak Feniks z popiołów, odrodzić się ku nowemu życiu.

Niechże nam będzie wolno w tę pamiętną dla nas rocznicę wznowić nasze z przed ćwierćwiecza ślubowanie, iż służyć będziemy tak samo, jak dotychczas, jedynie dobrej sprawie i wyrazić wiarę, że „Wiek Nowy” w dalszym swoim rozwoju zachowa zawsze czystość swojego szlaku, wierność głoszonemu przez nas ideałom i niezależność sądu, opierającego się na zasadzie:

Salus rei publicae — suprema lex!

WACŁAW SIEROSZEWSKI.

Chwila osobliwa.

Prasa jest zwierciadłem Życia. Więc nawet w najuroczystszych swych momentach musi odbijać chmury, błyskawice, uśmiech pogodnego nieba lub mgły przejmującego dżdżu codziennej społeczności.

Polska znowu przeżywa okres tak doniosły w swych następstwach, jak 6 sierpnia 1914 r., jak 11 listopada 1918 r., jak 13 sierpnia 1920 roku... Czasy doświadczeń, prób, poszukiwań poza nami. Wiemy już, jakimi grzechami obarczona jest Dusza Narodu, jakie bruzdy w niej wyłoblił ucisk zaborców, jakie wartości wykult młot walki... Z gruzów i śmierci, tylekroć przeoranej wojną, Ojczyzny, z namulów służal-

czej lekliwości, z zeschłych skorup leniwego zobojetnienia lub krótkowzrocznej chciwości, ze skrzepów świętej krwi, przelanej ofiarnie — już możemy wybrać samorodki naszej twórczości, dorobki naszych cierpień i naszego entuzjazmu.

Ręka człowieka, który uosabia nasz genjusz rasowy, odwróciła w dniach ubiegłego Maja stronicę naszej historii... Oto stoimy przed białą jej kartą... Co napiszą na niej ci, którym powierzyliśmy nasze pióro dziejowe?... Czy będą to fałszywe weksle, które do reszty zabiją w masach wiarę w prawość i dobrą wolę pisarzy? Czy będzie to błaganie o zwłokę? Czy męskie przyznanie się do winy i śmiałe dążenie do poprawienia omyłek?...

Cokolwiek jednak napiszą oni, nic nie zmieni przekonania, dojrzałego w głębi sumień ogółu, że dalej tak, jak było dotychczas, być już nie może. Że nie może dalej istnieć i rządzić naszymi losami Sejm podarty na szmaty partii, korupcja administracji, bezplanowość gospodarki, słabość Rządu... Muszą na ich miejsce, powstać wartości nowe, siły odpowiednie... Musimy przede wszystkim wzmocnić Rząd i uwolnić go od roli sejmowego popychadła. Musimy wrócić Sądom praworządą godność i polityczną niezależność. Musimy stworzyć warunki, umożliwiające powstanie gospodarczego planu Państwa. Musimy zmienić charakter Sejmu w taki sposób, żeby zmaganie się koniecznych w nim partii nie groziło zatruciem całemu organizmowi państwowemu, żeby było jeno odbiciem po-

trzeb i przeżyć szerokich wyborczych mas. Musimy zmienić w odpowiedni sposób naszą Konstytucję. Tego nie robi ani Rząd ani Sejm, tego dokonać może jedynie — zbiorowy wysiłek społeczeństwa. Muszą powstać wszędzie, gdzie tętni żywa troska o losy Ojczyzny, Komitety Naprawy Rzeczypospolitej. Muszą te Komitety zastanawiać się, układać i rozpowszechniać wśród mas ludowych, krótkie, zwięzłe, jasne wyjaśnienia o istocie koniecznych zmian a zmiany te prowadzić powinny do: utworzenia Izby Gospodarczej z delegatów wszystkich organizacji gospodarczych kraju, zarówno przemysłowych, jak rolniczych. Taka Izba gospodarcza, składająca się z najlepszych fachowców, powinna być pośredniczką i sędzią we wszelkich zatargach, zachodzących na terenie gospodarczym, na wzór wprowadzonych we Włoszech i Anglii Komisji Pośredniczących. Powinna zastąpić gadatliwe, powolne, często pozbawione elementarnych, fachowych wiadomości komisje naszego Sejmu. Powinna mieć głos jak ustawodawcze ciało w rozważaniu, opracowaniu i zastosowaniu wszelkich gospodarczych rozporządzeń naszego Rządu. Senat, jako instytucja bezużyteczna i kosztowna, powinien zniknąć. Izba Gospodarcza musi opracować plan naszego życia gospodarczego i za aprobatą Rządu podać do wiadomości i ostatecznego omówienia w Sejmie.

Sejm musi być zmniejszony o połowę; wybory do niego muszą być oczyszczone od zacieklności partyjnej, przez usunięcie

STANISŁAW WASYLEWSKI.

M²

Wspomnienia o dziennikarzu.

W czasach, kiedy tak łatwo odchodzą w niepamięć i mijają bez echa głośniebnące nazwiska, idąc w nicość tytuły, iakże żądać pamięci dla jednej litery i to litery, która kiedyś tam podznaczała artykuł w dzienniku? Cały numer dziennika żyje ledwie chwilę, myśl o nim nie trwa ani godziny, a co dopiero litera? Mirjady całe liter, znaków i sygnetów przepłynęło w ciągu ćwierćwiecza przez szpalty pisma, które świeci dziś srebrne gody współżycia ze swym czytelnikiem więc czemuż właśnie wyróżniać tę jedną w nagłówku?

M² już dziś nikomu nic nie mówi, nawet tym, którzy się niegdyś radowali nią, w sobotę czytając kronikę tygodniową „Wieku”. Mało mówi litera, jeszcze mniej nazwisko człowieka.

I dopiero gdyby poszukać ludzi, żytych zdawna z prasą lwowską, znających przed wojną jej biurka i warsztaty i zapytać: Powiedźcie, kto był jednym z najżywszych, z najbieglejszych, z najbardziej dziennikarskich dziennikarzy we Lwowie w ostatnim przed wojną dziesięcioleciu? Pomyśleliby chwilę i wymienili niewątpliwie, to właśnie nazwisko, kryjące się pod literą M² — Władysław Milko.

Dziennikarz i publicysta, w dawnym dobrem znaczeniu: lwowski. Dziennikarz o temperamencie na miarę Dobrzańskiego, satyryk z zakrojem na drugiego Lama, — bo rośli ci obaj w tym człowieku — Władysław Milko, którego głosu tylko dlatego nie słychać dziś wśród piszących, bo niema go już od lat dziesięciu wśród żyjących...

Naturalnie technik. Wyszedł z murów tej prze-

dziwnej uczelni, która słusznie szczyli się swymi wychowankami, w której hartował się ów rzadki dziś, mocny typ polskiego człowieka, z której wyrastali Sikorski, Sosnkowski, Mościcki, Bartel, — z Politechniki lwowskiej. Studjował tam Milko, zdaje mi się, inżynierję, w owej przedziwnej atmosferze, w której na technicznej ławie budziły się talenty i przygotowywały do rozmaitego lotu uzdolnienia. Techniki samej było w tem wszystkim — rzecz prosta — niewiele. Kawiarnia Kryształowa uchodziła za miłsze i ważniejsze miejsce pobytu, niż sala rysunkowa, od Thuliego, Fiedlera, czy Dziwińskiego znaczył więcej Ibsen i Maeterlinck, zaś termin walnego zgromadzenia „Bratniej Pomocy techników” wydawał się datą równie ważną, jak data zwołania parlamentu we Wiedniu.

Kandydat na inżyniera, był Milko od początku raczej kandydatem na literata i pisarza. Na urodzajnej wówczas glebie Młodej Polski, w słońcu „Wesela”, „Bezdomnych” i „Dzieci szatana” — któż nie zapragnął zostać twórcą? Dwa zaś były rodzaje owej młodopolskiej umysłowości. Jedna wywodziła się z „Paonu” i Bronowic, druga z Michalikowej Jamy. Z temperamentu i upodobań liczył się Milko do tych drugich, do typu boyo-nowaczynskiego, do owych jadowitych wesołków, którzy torowali sobie drogę w literaturze szpadą dowcipów, rzucanych pomiędzy jedną a drugą „czarną” w kawiarni.

Pierwszy jego dowcip w literaturze był też podziwu godny i zostanie w historii literatury. Pojechał ten technik pewnego razu do Krakowa z kilkuset pożyczonemi koronami i kupił tam pismo satyryczne, przeniósł je do Lwowa razem z jego malarzami i długami. Pismo niebylejakie. Pamiętne będzie tuż obok „Życia”, jako nadające ton i reprezentatywne: „Liberum veto”. Rok cały próbowało jeszcze żyć we Lwowie, doskonale w profilu satyry i dotąd jeszcze żywe w dowcipach. Ale czas nie był po temu, a niedokończony inżynier snuł już dalsze projekty. Temperament jak spieniony koń poniósł go dalej i gdzieindziej. Miał ten chłopak w sobie zbyt wiele

huczelnej i rwącej brzezi ciekawości życia, aby po-prześcić na spokojnej, kontemplacyjnej pracy literackiej lub na redakcji dwutygodnika. Nie domyślał do końca żadnego z swych dramatów, nie dopisał żadnej z powieści, ale też nie rozplynał się, jak tytu innych kandydatów, w nicość kawiarnianego dymu. Literatura za słabym zdawała mu się upustem dla temperamentu. Skusił go tedy żywioł bujniejszy, codzień ten sam, a przecież zawsze inny, rodzący się rano, aby umrzeć w południe, żywioł, który dla jednych jest ogniem, a dla drugich tylko kancelarią — dziennikarstwo. Skoroś go zapach farby drukarskiej, i oszołomił loskot maszyny rotacyjnej i tajemny krzyk nocnych hasel w międzymiastowym telefonie: „Halo! Tu Lwów”!

Terminował krótko, bo też kwalifikacje przyniósł z sobą wrodzone, znakomite: bystrą wyobraźnię, chwytliwą szybkość orientacji, doskonałe i ostre, humorem zacięte pióro.

Ogarnawszy rychło wszystkie tajemnice techniki dziennikarskiej, dojrzał też szybko i ogarnął pustkę jej starych szablonów i łamał je z taką samą szybkością, jak kolumnę numeru.

Zasłyszano też wkrótce o Milce w prasie Lwowa i Krakowa. Nie było pisma radykalnego, o które goby redakcję się nie otarł. Nie było dziedziny publicystyki, którejby nie poruszył i nie wstrząsnął. Pisywał recenzje teatralne, na które zżymali się aktorzy i autorzy, strzelał dowcipem w kronice, imponował doskonałym uchwytem sytuacji w artykułach politycznych. Okrutny naturalnie i czerwony socjalista z wierzchu, mickiewiczowski romantyk pod podszewką, w środku.

Żył aktualnością, sypiał w czapie telefonicznej przy aparacie a w technice stenograficznej doszedł do takiej biegłości, że nawet sam arcystenograf polski i surowy nietylko w tej mierze sędzia Karol Irzykowski mówił o nim z podziwem.

Satysfakcja było patrzeć, z jaką pasją zakasywał ręce, aby pochwycić i ujarzmić w szpalty dziennika całą aktualność dnia! U starszych zecerów ży-



Benzyna „GALTOL”
Oleje samochodowe „GALTOL”
Smary „GALTOL”

produkcji rafinerji
„Galicia” w Drohobyczu

1592



list partyjnych i wprowadzenie jedno-mandatowych okręgów wyborczych, aby mogli być wybierani ludzie a nie „numery”, aby ludzie ci nieśli odpowiedzialność osobistą za zachowanie się w Sejmie i nie byli oddani całkowicie na pastwę partyjnych nakazów. Wybory sejmowe muszą zostać uwolnione od nacisku ciemnoty, dającej się prowadzić do urny na pasku wszelkiej intrydze. Wyborca musi umieć choć czytać *po polsku*... Ta chwilowa „krzywda” dla niepiśmiennych wyjdzie na korzyść ludowi, gdyż zwiększy jego pęd do wykształcenia oraz zainteresowania się szkołami ludowymi. W parę lat krzywda ta zniknie. W szkołach mniejszości narodowych język polski musi być przedmiotem obowiązkowym. Zresztą, jest ona o wiele mniejsza, niż krzywda, jaką ciemnota mas głosujących i płynące stąd rozwydrzenie wyborcze, przyczynia Państwu.

Takie są najpilniejsze postulaty Naprawy Rzeczypospolitej. Obywatelska prasa może i powinna odegrać w tej pracy ogromną rolę.

WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

Profesor Uniw. Jagiell.

Jednostka i państwo.

Nigdy nie kończąca się dyskusja. Stara, jak ludzkość, obudzona do dociekań, a mimo tego wiecznie młoda, wiecznie aktualna



Za chwilę „Wiek” będzie na mieście. Ekspedycja miejscowa.

i nierozwiązana. Dla nas, którzy budujemy państwo, o zasadniczej wadze. Wszystko bowiem zależeć będzie od nastawienia umysłu, w jakim przystępować będziemy do rozstrzygnięcia następujących się problemów.

Otóż stwierdzić musimy, że myślenie nasze jest na wskrós indywidualistyczne. Współczesna kultura przyjmuje za punkt wyjścia wszelkiego myślenia, naukowego i politycznego, jednostkę, a nie całość. Wskutek tego jednostka nie czuje się częścią skła-

je też do dziś dnia w legendzie spryt techniczny Milki. Widzę Go i widzą ci wszyscy, co Go znali. Z papierosem nieustalającym w ustach i z nieodłącznym kalamburem w słowach, jasnym okiem zezujący przez binokle, nad mokremi plachtami odbitek pochylony.

Pomiędzy piórem jednej i drugiej rewizji, wśród grozących spóźnieniem kolumn, w nawale rozjaśnianych „wizjami” trosk życiowych, wśród przysłowiowych trzech srok za ogoń trzymanych, w nieustannej pogoni za jakimś fantastycznym pomysłem wydawniczym, „Robi” Sejm, „robi” wybory przy telefonie, „robi” wojnę bałkańską. Przeżywa ją każda nitka nerwów, odwarza i buduje jej obraz z powodzi depesz i telefonów wiedeńskich, ożywia martwe tasemce instytucji, która w Austrii zwała się c. k. Burem korespondencyjnym, a w Polsce zmieniła tylko nazwę, lecz nie zmieniła nudy i zowie się Patem.

Wiedź o arcy-dziennikarzu wydostaje się rychło poza rogatki Lwowa. Pamiętam sukcesy Milki w tej mierze. Późny wieczór. Telefon z Wiednia. Kto mówi? Mówi szef-redaktor wielkiego pisma „Neues Wiener Tagblatt”. Mówi, t. zn. chciałby mówić z owym człowiekiem, który mu wczoraj nadał znakomity entrefilet z lwowskich kuluarów sejmowych. Ten człowiek jest właśnie przy telefonie. Władysław Milko. Wiedeń prosi go tedy o stały telefon i stałe korespondencje z Galicji.

Albo pilny urgens z Warszawy. Redakcja „Słowa” warszawskiego organu, grupującego wówczas w sztabie redakcyjnym najświetniejsze głosy i pióra — szukając długo we Lwowie, kogoby wybrać na politycznego korespondenta — wybiera Milke.

Ale nie długo spełnia te obowiązki. Nadchodzi sierpień 1914 r., a z nim razem aktualność, na którą od stu lat czekała Polska! Hallo Wien? Woja! Hallo Kraków? Legiony! Głos mu drży w telefonie pierzysk się spóźnione kolumny, dowcip opuszcza skrzydła, mać się stenograficzny „kohl’nor” w niecierpliwem oczekiwaniu.

W dwa tygodnie później niema już Milki przy

telefonie. Ucieka z redakcji i ucieka z austriackiego wojska. Tak samo, jak przedtem z techniki uciekł do gazety, w poszukiwaniu żywiołu jeszcze bujniejszego. Idzie prosto tam, gdzie wcale niechętnie szli zrazu austriacy rezerwowi porucznicy, do polskiego wojska, które Kukiel zapisuje przy ul. Ziemialkowskiego, a Terlecki ćwiczy na Janowskich błoniach. Ryzyko dla austriackiego oficera duże, pachnie przecież „utrata praw kombatantha” w razie dostania się do niewoli. Był potem pod Laskami i był, już jako dowódca kompanii, w owym historycznym odrocie, kiedy to Piłsudski przesunął się chylkiem noca między dwiema armiami rosyjskimi i wrócił do Krakowa. Rano nazajutrz dowcipniś zawodowy stwierdza, że ten dowcip był „witzem” pierwszej klasy. Trzy miesiące, nie więcej, trwać miała żołnierska służba Milki. Wtedy to poznał go, zapamiętał i na zawsze upamiętnił Kaden-Bandrowski w swoich „Piłsudczykach” (Oświęcim, 1915):

„Jadło się u Milki tak jak nigdzie, spało się. Jak nigdzie, śmiało się jak nigdzie, a bito się wyborowo. Nadzwyczajny ten oficer miał poza bitwą dar przekształcania wojny w sielankę w piękną wycieczkę krajoznawczą której humorem i najwesejszym ruchem był on sam...”

— Ach ta nowoczesna wojna — zwykł był żartować, gdyśmy się na zajętych pozycjach nie mogli nieprzyjaciela doczekać — ta nowoczesna wojna!... Ten straszny huk tak mnie denerwuje! Proszę cię — podsuwał szarlotkę, czy jakiś inny cud swej świetnej gospodarki w kompanii — jedźmy szarlotkę bo nie sposób... Ta nowoczesna wojna!...

Lecz niedługo było pisane trwać tej krajoznawczej wycieczce. Pod Marcinkowicami, 6 grudnia 1914 skończyła się. Do dziennikarza przyszła z ostatnią rewizją „korektorka wieczna”. Szrapnel w głowę. Hallo? Śmierć! Świat się wtedy walił, lecz mimo to osłupieli ludzie, widząc w dziennikach krakowskich w czarnej obwódce nazwisko człowieka, który był unoszeniem najwzruszszego życia.

A Kaden tak dalej pisał z frontu:

„Jego śmierć nagle wywołała krzyk w szere-

gach. Ludzie wołali głośno, jakby samymi sobą nie wierząc: Komendant Milko zabity, zabity! Ta śmierć mogła zdemoralizować oddział, jak Indian, czy dzikich ludzi demoralizuje śmierć dowódcy.”

„Wracałem z pozycji — dalsze słowa Kadena — na której Milko padł, już nie chcąc się bić, ani atakować, ani uciekać. Tylko odejść stąd precz, zostawić to wszystko, skoro padają tak mili ludzie. Taka odraza, taka niechęć rozrastała się we mnie, że męstwo, bez celu jechał pustą szosą, a szrapnele pały po niej, trzeszcząc w powietrzu rozlatującymi się garściami żelaza...”

Ilećkoć ogarne spojrzeniem dziennikarstwo dzisiejsze i jego ludzi, przypomina mi się, jakby postać z bardzo dawnych czasów — Milko. Dziennikarz niedziśnjszy z duszy, serca i powołania. Poca kładł w to tyle nerwów, pędu i tyle bulgoczącej radości życia? Prasa dzisiejsza to jest przecież biuro i urząd, w którym powoli i pilnie, spokojnie i niezawodnie pracują kanceliści sensacji, wyćwiczeni i zrecznici dietariusze, doskonale operujący kunsztem wiekusiego szablonu. „Kto popełnił kradzież z włamaniem? Nieznany sprawca.” „Jaka rolę i w jaki sposób grała panna Iksińska? Panna Iksińska grała po-prawnie rolę epizodyczną?”

Słowa i dowcipy, wyjęte z katechizmu dla reporterów i recenzentów, których w „Liberum veto” z doskonałym humorem nicował Milko, zadzierzasty bojownik i kaśliwy tepiciel wszelkich szablonów w prasie.

Wiecznie zezujący ckiem przez binokle, w czapie telefonicznej na blond czuprynie, z papierosem i kalamburem w ustach, zasłuchany w łoskoty maszyny rotacyjnej, serce dziennika i dusza numeru talent, temperament, charakter. M!

Kilkunastoma zdaniami serdecznej sylwety upamiętnił Kaden Władysława Milke, stawiając go w rzędzie najwcześniejszych żołnierzy bohaterów, słowa zaś niniejsze pragnę wskrzesić Jego imię i talent w szeregach dawnych lwowskich czytelników.

Do samochodów
Do motocykli
Do traktorów

GALTOL

Benzyna
Oleje
Smary

produkcji rafinerji
Galicja w Drohobyczu

dową całości, bez której jednostka nie może istnieć, jak z drugiej strony całość nie może istnieć bez jednostki. Konsekwentnie naród, państwo, nie przedstawiają się jednostce jako całości, ale jako osoby, z którymi ta jednostka wchodzi w stosunek przyjazny lub wrogi. Aby to zrozumieć, weźmy jakiś przykład, choćby starą rzymską opowieść o człowieku i jego żołądku. W porównaniu tem człowiek jest całością, a żołądek jednostką. Wyposażmy żołądek w świadomość i zapytajmy, jak wyglądać będzie człowiek — całość, jeżeli żołądek przestanie się uważać za jego część składową, bez którego istnieć nie może, a zacznie się uważać za element równy człowiekowi, z którym może wchodzić w stosunki przyjazne lub wrogie. Takie zaś pojmowanie jest panującym w współczesnej kulturze. Skrajnym wyrazem tego pojmowania jest pogląd socjalistyczny, wedle którego państwo jest spółką wyzyskiwaczy, z którą jednostka pracująca wieść musi walkę na śmierć i życie.

Kto w ten sposób rozumie indywidualizm i odpowiednio do tego ocenia jego wartość, ten musi uznać za indywidualizm także i ten ustrój, który nosi dziś nazwę kolektywizmu, jeżeli ten ustrój zaprowadzony jest siłą. Najlepszym tego dowodem jest ustrój sowiecki, w którym walka jednostki przeciwko państwu jest nawet sroższa, niż w ustroju niekolektywistycznym.

Gdzież więc szukać drogi wyjścia?

Wszelkie rozumowanie o państwie nie doprowadzi do rozwiązania tego największego problemu, jakim jest stosunek jednostki do państwa, jeżeli nie wyjdziemy z założenia, że państwo należy do dziedziny ducha. Stosunek przeto kształtować się będzie w miarę kształtowania się tego, co nazywamy myśleniem. Myślenie nowożytne, nie uznające absolutu, a więc relatywistyczne, oparte wyłącznie na ratio, a nie uwzględniające czynników irracjonalnych, nie może doprowadzić do innych rezultatów, jak te, których jesteśmy świadkami. Jeżeli więc chcemy reformy, to gdzie ona ma znaleźć swój punkt wyjścia?

Zmienić się musi kultura. Trzeba ją oprzeć na innym wysłaniu, nie na myśleniu indywidualistycznym, operującym jednostkami, atomami, ale na myśleniu operującym całościami. Czem jest to myślenie operujące całościami? Czy czemś nowym, nieznanym ludzkości? Myślenie to istnieje tak dawno, jak dawna jest zapuszczająca się w dociekania ludzkość. W dziejach widać tylko szczególną rytmikę, widać zmieniającą się hegemonję jednego myślenia nad drugim. Przytoczmy jeden przykład. Przeciwko hegemonji myślenia indywidualistycznego, atomistycznego, racjonalistycznego, które wszechwładnie panowało w wieku oświecenia, zerwała się reakcja w romantyzmie. Sadzę, że istota romantyzmu tkwi właśnie w uniwersalistycznym myśleniu. Należy tylko pamiętać, że romantyzm wyszedł z oświecenia, że przechodził różne fazy, że jednak jego istotne cechy, sceptycyzm i tęsknota skończyły się na sławnych konwersjach na katolicyzm. Pod wpływem rozwoju nauk przyrodniczych został przytłoczony, ale dzisiaj wszczynają się coraz to bardziej potężniejszy prąd, który nas pragnie wyzwolić od ubóstwa i beznadziejności wszystkich relatywizmów. Kto śledzi powracający do dawnego dostojeństwa ruch filozoficzno-katolicki, kto widzi szukanie nowych podstaw dla nauki ekonomji, socjologii i nauki o państwie, ten nie może nie cieszyć się nadzieją, że ludzkość znajdzie wreszcie lekarstwo na zawody i bole kultury, w której ostatnie pokolenia się wydeprawiały i w której jeszcze niestety tkwimy.

Kogo znużyłyby teoretyczne książki o



Grupa członków Redakcji „Wiek Nowego”. Siedzą od strony lewej ku prawej: Henryk Cepnik, Aniela Kallas, Bronisław Laskownicki, Ewald Hapka, Kazimierz Bukowski. Stoją: M. Wróbel (ref. szachowy), M. Manastyrski (rysownik), Leon Daniluk, Lesław Jaworski (ref. muzyczny), Wilhelm Raort (fejl. tygodn.), Edmund Libański (ref. działu techniki), Włodzimierz Krasieński. (Grupa redakcyjna została zdjęta przez fotografa przygodnie w ostatniej chwili przed wysłaniem fotografii do kłiszarni i dlatego brak w niej kilku jeszcze osób, wchodzących w skład Redakcji).

uniwersalistycznym myśleniu np. Spanna (przedewszystkiem „Kategorienlehre”) lub Faigla („Ganzheit und Zahl”), ten niech przypomni sobie katolicką naukę np. o grzechu i potępieniu. Leo M. Post w swej książce o prawdzie katolickiej wedle Summy św. Tomasza z Aquinu tak odpiera zarzut, że Bóg nietylko może, ale musi zapobiegać grzechowi i potępieniu, ponieważ jest wszechdobrym i wszechmądrym. Rozumowaniem które jest wzorem uniwersalistycznego myślenia, wykazuje Post, że „trzeba się strzec przed wyjmowaniem poszczególnych stworzeń z wielkiego związku Universum, aby je badać, jako istniejące same dla siebie. Całe stworzenie stanowi jednolitą całość, a punkt widzenia, z którego trzeba do Universum badać, stoi wyżej, niż ten punkt widzenia, z którego mamy badać poszczególne twory w tem Universum, i że dobro tej wielkiej całości idzie zawsze przed dobrem poszczególnych części”. Powołując się na św. Augustyna, który powiedział: „Artysta wie dokładnie, gdzie w swoim obrazie ma umieścić cienie i czarną barwę, a tak też Bóg wie, gdzie w obrazie Universum ma przynajmniej dopuścić czarne punkty grzechu i potępienia”, mówi Post: miejmy to zawsze na oku, że, im przybliżymy się uniwersalniejszą, tembardziej niepojętą musi być dla nas w swych skutkach.

Wróćmy jednak do naszego problemu, tj. stosunku jednostki do państwa. Staraliśmy się wykazać, że kultura, w której nas od szeregu już pokoleń wychowano, musiała doprowadzić do obecnego, wielostronnego przesilenia objawiającego się między innymi antagonizmem, panującym między jednostką a państwem. Należy więc kulturę zmienić. Zmieni się ją, jeżeli się zmieni na-

uczanie, opierające się dzisiaj na hegemonji myślenia indywidualistycznego. Nie mówię rzeczy ani nowych, ani niemożliwych. Wskazuje np. na wydawnictwo Teubnera „Elogae Graeco-Latinae”. Wydawnictwo to ma służyć do tego, aby martwy kanon w językach klasycznych uwolnić od jego więzów. Jako pierwszy zeszyt daje wyjątki z „Confessiones” św. Augustyna. Próba taka rozszerzy niewątpliwie horyzonty nauczycieli i uczniów. Oprócz zmiany systemu wychowania publicznego, polegającej na dopuszczeniu kształcenia, na myśleniu uniwersalistycznym, oprócz tej reformy, najcenniejszym jest wpływ literatury pięknej, na umysły współczesnych. I tu daje się odczuć silny prąd, widzący w uniwersalizmie przyszłość. Teoretycznym chorałym u nas jest, o ile znam tę dyskusję, Jan Nepomucen Miller. Żałuję, że z człowiekiem o tak niepospolitym talencie i rozmachu nie mogę się zgodzić co do podstawowych rzeczy. Mam nadzieję, że na innym miejscu potrafię to wykazać. Tutaj zaznaczam tylko, że z współczesnych twórców uważam za uniwersalistę Zegadłowicza i Kasprowicza w „Pieśniach ubogich” i w ostatnim tomie „Mój świat”.

Wiem, że to wszystko, co powiedziałem, to tylko warunki, bez których nie może być mowy o zmianie kultury. Nastąpi ona, gdy wiazałem łącząc ludzi będzie miłość. Tej zaś uczył i wiecznie uczyć będzie kto inny.

KAWA RIEDLA

Autografy członków Rządu

nadesłane przez NICH uprzejmie do wydania jubileuszowego „Wiek Nowego”.

Prezes Rady min. dr. Kazimierz Bartel.

Pragnąłbym gorąco, aby każdy z nas wniósł swój wkład do innowacji i postępu w Polsce, przede wszystkim w sferze kultury i pracy.

K. Bartel

Min. spraw zagr. August Zaleski.

Jednym z najtrudniejszych zadań politycznych doby obecnej jest pozostanie interesów narodu i interesów kultury. Niewątpliwie państwo nasze powinno być gotowe do ofiar na rzecz wspólnoty. Jedną z ofiar jest jednakże i w naszym kraju o tym, że one powstają w równym miarę, jak w innych.

August Zaleski

Minister sprawiedliwości Wacław Makowski.

Pracując nad tym, aby państwo było silne i jednolite, musimy pamiętać o tym, że państwo jest nie tylko organem państwa, ale przede wszystkim jest organem państwa, który musi być gotowy do ofiar na rzecz wspólnoty. Jedną z ofiar jest jednakże i w naszym kraju o tym, że one powstają w równym miarę, jak w innych.

Wacław Makowski

Minister Kolei Romocki

Potrzeby komunikacyjne daleko przekraczają możliwości materialne, które mamy. Dlatego musimy intensywnie pracować nad tym, aby państwo było silne i jednolite.

24/VI-26r.

Warsawa

Romocki

Min. handlu i przemysłu E. Kwiatkowski.

Nie ma innego drogi zaspokojenia potrzeb gospodarki, po za przemyśleniem najwłaściwszego sposobu do obniżenia kosztów produkcji, ograniczenia zysku do minimum, a więc skutecznego przemyślenia i pracy analitycznej.

Wszystko to jest i w dziedzinie komunikacji. W tym celu musimy pamiętać o tym, że państwo jest nie tylko organem państwa, ale przede wszystkim jest organem państwa, który musi być gotowy do ofiar na rzecz wspólnoty. Jedną z ofiar jest jednakże i w naszym kraju o tym, że one powstają w równym miarę, jak w innych.

Warsawa 24.VI.1926

E. Kwiatkowski

Minister spraw wewn. Młodzianowski.

Plan i sprawa organizacji państwa, to jest to, co jest najważniejsze dla państwa, a więc dla państwa, które musi być gotowe do ofiar na rzecz wspólnoty. Jedną z ofiar jest jednakże i w naszym kraju o tym, że one powstają w równym miarę, jak w innych.

Młodzianowski

28/VI

Już przed wojną zaczęły się w Niemczech zarysowywać pierwsze kształty nowej nauki, o Niemczech. Pierwszy impuls dał lipski germanista, K. Hildebrand, który obok prac czysto filo-

logicznych, oddawał się także rozważaniom na temat wykształcenia narodowego, wykształcenia, nie, wychowania. Zwoleńnicy jego grupowali się około czasopisma „Zeitschrift für den deutschen Unterricht”, pisma, przeznaczonego dla nauczycieli niemieckiego. Co to jednak było „niemieckie”? Zrazu oczywiście, w duchu ówczesnych pedagogicznych postulatów, nauka niemieckiego, a więc ojczystego, języka i literatury. Powoli jednak plan ten zaczął się zmieniać, zwłaszcza odkąd wśród zaciekłej kampanii o sens i cel wykształcenia humanistycznego (klasycznego) zaczął się wyłaniać nowy ideał humanistycznego wykształcenia, któryby określić można mianem „germańskiego”. Nie na wzorach klasycznych, jak tego wymagała od czasów humanizmu przekazana tradycja, ale na wzorach germańskich, a ściślej mówiąc, niemieckich, miała być kształcona dusza młodzieńca w szkole niemieckiej.

Polemika między klasycystami a „germanistami” toczyła się przed wojną w formach zresztą umiarkowanych. Wojna dała przewagę germanistom. Wszak chodziło o to, ażeby podczas wojny podtrzymywać ducha narodowego i podsycać zapal wojenny przez nawiązywanie do tradycji narodowych od najwcześniejszego pokazania się Germanów w historii. O zwycięstwie zupełnym kierunku „germańskiego” zdecydował jednak dopiero koniec wojny i klęska niemiecka. Wtedy to bowiem kierownicy umysłowi Niemiec uprzytomnili sobie w całej pełni rolę nauki niemieckiego, jako czynnika, podtrzymującego militarnie rozbity niemieckość i utrzymującego jedność duchową rozbitych przez wojnę politycznie Niemiec. Można, powiedzieć, że z wojny i po wojnie, rozwinęła się



Część hali Administracji „Wiek Nowego” w parterze gmachu „Wiek Nowego” przy ul. Sokoła 1. 4.

w Niemczech nowa nauka: o Niemczech, tak zwana „Deutschkunde”. Dawne „Zeitschrift für den deutschen Unterricht” przemianowane zostało na „Zeitschrift für Deutschkunde”, poświęcone przede wszystkim dla nauczycieli szkół średnich. Powstały najrozmaitsze „deutschkundliche” wydawnictwa i biblioteki, powstało wreszcie poważniej-

szym celem służące „Zeitschrift für deutsche Bildung”. Najpoważniejsi uczeni Niemiec znaleźli się w obozie tego kierunku, którego hasłem było podtrzymywanie i krzewienie niemieckości przez dokładne jej poznanie i uczenie o wszelkich objawach niemieckiej kultury.

Jeżeli w Niemczech wyrósł i rozwinął się ten

WITOLD BUNIKIEWICZ.

Madonna

(Ballada dramatyczna w 3 aktach).

Ostatnia scena 3-go aktu.

BR. PASCHALIS:

Z bezwstydną twarzą

Czytam, iż szatan w sercu gospodarzy.

IWO:

Cnotliwsza od was!

WYZNAWCY DOMINIKA:

Złowiona po nocy

W gnieździe rozpusty...

WYZNAWCY DOMINIKA:

Młoda, aż żal bierze!

WYZNAWCZYNI DOMINIKA:

Ponoć nie przyszła tutaj na pocierze.

IWO:

Zacna jest, żadną nie okryta winą!

WYZNAWCA DOMINIKA:

Już się wykreca podstępnie i kłamie!

BRAT DOMINIK:

Niech dla przykładu oboje zaginą!

ANIESZKA:

(Która stała dotąd na uboczu, ze spuszczoną głową, podchodzi.)

Nie wiercie, jeśli chcecie na mnie
Wyrzucić swą pomstę — słuszną wasza kara,
Patrzcie, wszak młoda jestem, nie masz kara,
Powabne ciało i urodne lica,
Nie on zawinił, jenom ja zwodnica.

WYZNAWCZYNI DOMINIKA:

Smagać ją biczem!

DRUGA WYZNAWCZYNI DOMINIKA:

Wyrzucić ją znamie!

ANIESZKA:

Błąd mój wyznałem!

IWO:

Kłamie, stokroć kłamie!

JOHANNES:

Zbadałmy jaki grzech i winy czyje...?

ANIESZKA:

Jego oszczędźcie, niechaj w szczęściu żyje!

ZYCH:

A owóż mężów, najsławniejszych rada

Bacząc, iż cnota w tem mieście upada,
Was cudzoziemcze wzywa przed oblicze
Zacnych konsułów...

JOHANNES:

Może winy twoje

Nie są tak wielkie, ni czyni zbrodnicze,
Jak głoszą w grodzie...?

WOJTASZEK:

W miejscu nie ustoję.

Ale go kropnę...

MARGOTKA:

Statecznie Wojciechu!

JOHANNES:

Wierzyć mi trudno, byście na sumieniu
Udźwignąć mogli taki bezmiar grzechu,
Jak mówią ludzie —

BRAT DOMINIK:

W czartowskim zgorszeniu

Pławi się miasto, a zbrodnia ponura
Z franciszkańskiego wyległa kaptura.
(Bracia Franciszek i Serafin pokornie składają ręce
i spuszczaają głowy).

WOJTASZEK:

Veto! Nieprawdy waszych słów dokażem!

ZWOLENNICY FRANCISZKA:

Iste! Zaiste!

MARGOTKA:

(do Wojtaszki).

Będziesz dygnitarzem,

Gdy na wymownym spolegniesz języku,

WOJTASZEK:

Pięść mi rozsada!

BALTAR:

(Cisząc krzyki i rozdzielając grupy zwaśnionych).

Dość sporów i krzyku,

Niech sąd spokojnie waży ustaw zgłoski
Milczcie panowie i ludu krakowski!

BRAT DOMINIK:

Sprawców rozpusty wieść pod miecze sądu,
I srogo karać za szerzenie trądu.

BRAT FRANCISZEK:

Miejcie dla winnych okrucieństwa przebaczenia!
Największe grzechy miłość opromienia,
Cudem kochania...

MARGOTKA:

Więc pełni są cnoty!

WYZNAWCZYNI DOMINIKA:

Milcz dziewczko trefna!

MARGOTKA:

(Oburzona.)

Badź w słowach ostrożna.

Albowiem jestem jasnie wielmożna.

IWO:

Na posag wspaniały

Brałem najradsze łomy i kryształ,

I wszystkie blaski i cuda tej ziemi

I ustrajałem go myślami swemi,

Iż codzień zdał się bardziei wzniosły, święty

Albowiem w złocie marzeniu poczęty.

ZWOLENNICY FRANCISZKA:

Przy nim jest prawda!

ZYCH:

A dla oszustwa tem większej wygody

Mieszczkę tutejszą przeznacnej urody

W dom swój pozwalać

ZWOLENNICY DOMINIKA:

Stać go tylko na to,

By dziewczki zwodził —

WOJTASZEK:

(Do Margotki)

Pani Małgorzato,

Możeby pyski zamknąć im obuchem?

MARGOTKA:

(Dumnie.)

Zgoła nie pięknie rabać się z nieszczuchem —

BRAT FRANCISZEK:

Jeżeli w sercu zbudował świątynię.

Więc nie oszystem jest...

WYZNAWCY DOMINIKA:

Z występów słynie!

BRAT DOMINIK:

I do niecnoty niewinnych ośmiela.

ZYCH:

On marny robak z tych zbrodniarzy wiela,

Jacy w tem mieście hulają bezkarnie.

Ale są wieksi i ku nim się garnie

Wszelaki medrek, warchoł oczajdusza.

ZWOLENNICY DOMINIKA:

Z miasta ich pędzić!

ZYCH:

Nawet plany waży.

Jakby wypędzić cnych rajców z ratusza

I Kraków dźwierzć pod swą grzeszną strażą.

ZWOLENNICY DOMINIKA:

Ogniem przydękać!

ZYCH:

Z nim zwyczajna sprawa,

Wieżniem jest naszym i zapłaci głową.

Jak zwykły szalbierz wedle brzmienia prawa,

A dla tej dziewczki skuszonej namowa

kierunek z ducha wojny, a rozwinał się głównie pod wpływem klęski narodowej, to zdaje się być zupełnie zrozumiałe, że u nas właśnie pod wpływem zwycięstwa, które pomogło do zjednoczenia Polski, w imię zasady najściślejszego wewnętrznego zespolenia, taka nauka „polskiego“, taka nauka o Polsce, powinna się rozwinąć. Mamy wiele — jak na Polskę, stanowczo za wiele — czasopism poświęconych pedagogice. mamy zawiele, jak na Polskę, wydawnictw historyczno-pedagogicznych, nie mamy jednak dotychczas ani jednego wydawnictwa, ani jednego czasopisma, któreby było poświęcone nauce „polskiego“, nauce o Polsce w duchu nowoczesnych ideałów. Nie miałyby to i nie mogłyby być to tylko nauka języka i literatury polskiej, ale musiałaby to być ogólna nauka polskiej kultury duchowej z uwzględnieniem jej podstaw materialnych i urządzeń politycznych. Zwracano już uwagę na brak czynnika etnologicznego w naszym średnim wykształceniu, wszak etnologia jest tą nauką, przy pomocy której wydobywa się z ogółu przejawów kulturalnych, przeważnie prymitywnych, te elementy rdzennie polskie, na których, niby na fundamentach, naukę o Polsce oprzeć trzeba. Nie możnaby się tu ograniczyć do elementów czysto polskich, lecz bez jakichś słowianofilskich mrzonek, należałoby uwzględnić i podkład słowiański, nie tylko dla uwydatnienia wspólnoty, ale i dla zaznaczenia różnicy.

Nie może być zadaniem tego artykułu wypracowanie szczegółowego programu takiej nauki,

która winna stać się podstawą narodowego wykształcenia, a i wychowania. Jej zadaniami i metodami winni zająć się poloniści, przyczem „polonistyka“ nie byłaby już tylko nauką języka i literatury, ale nauką o polskości wogóle, opartą na szczegółowej analizie jej przejawów we wszystkich dziedzinach życia duchowego i umysłowego, wraz z próbą syntezy jej konstytutywnych kształtów. Jest doprawdy niezrozumiałe, że wśród naszych, często gęsto obradujących pedagogów, plany takie w wyraźniejszej formie dotąd się nie zarysowały; jest także dowodem braku inicjatywy naszej najwyższej magistratury szkolnej, że dotąd w głowach jej kierowników plan taki nie zaświtał. O brak inicjatywy w zakresie szkół średnich naszego ministerstwa, ostatecznie posadzać nie należy, ale inicjatywa ta idzie przeważnie w kierunku zupełnie fałszywym, w kierunku asymilowania do warunków naszych zupełnie niedopasowanych planów szkolnych. Ze ośrodkiem wszelkiej nauki w szkole polskiej musi być nauka o Polsce, tego sobie jeszcze dotąd nie uświadomiono, a przecież nie wolno zapominać, że ma to znaczenie nie tylko pedagogiczne, ale i kulturalne. Z tego względu właśnie winien się być kwestią tą zainteresować jakiś minister oświaty. Ale Polska jeszcze ciągle czeka na ministra oświaty we właściwym stylu.

Kulturalno polityczne znaczenie nauki „polskiego“, rozumianej jako nauki o Polsce, w tem się zawiera, że budzi ona i potęguje poczucie wewnętrznej spójności i jedności narodowej, co

po latach rozbiorów, rozłaki i rozdarcia, jest potrzebą pierwszorzędnej wagi. Tu nie wystarczy nauka języka i literatury, zwłaszcza tak traktowana, jak u nas, gdzie się dzieci zamęcza fatalnymi systemami gramatyki i zabija umiłowanie literatury jeszcze fatalniejszymi analizami estetycznymi. Tę naukę rozbudować trzeba w kierunku poznania stylu i charakteru tego wszystkiego, co nosi na sobie piętno polskości. Nie wystarczy do tego przygodnie pomieszczane ustępy w wyplachach dla klas niższych. Nie można zapominać jednak jeszcze i o jednej ważnej korzyści kulturalno politycznej tak postawionej nauki polskiego. W państwie, które ma wśród swojej ludności tak zwane mniejszości, które ma, zwłaszcza na kresach, elementy niepolskie, lecz do polski się garnące, tak rozumiana nauka o Polsce, odegrać może niepoślednią rolę jako czynnik, elementy te z Polską asymilujące. Tak więc, rozbudowa tej nauki o Polsce, jest nie tylko ważnym postulatem politycznym, ale i poważnym krokiem politycznym w dziedzinie kulturalnej.

Dr. ANTONI WERESZCZYŃSKI
prof. i dziekan Politechniki lw.

Swit renesansu państwowego.

Koniec XIX i początek XX w. cechuje osłabienie struktury państwowej, a doba powojenna

Litości nieco okażą sędziłowie
I pod pręgierzem za grzech swój odpowie.

ANIESZKA:
(Dumnie:)

Nie chcę litości, gardzę takim darem
I śmierć wybieram, życie mi ciężarem!
Wraz z nim iść muszę... (podaje Iwonowi rękę).

ZWOLENNICY DOMINIKA:
Nie ujdiesz stąd żywa!

ZYCH:

Lecz wróg największy gdzieś indziej się skrywa.
On Mistrz przesławny zwabion w nasze strony,
Nędznik, co gwałci prawa i kanony,
Na gorszy z wszystkich!

WYZNAWCY DOMINIKA:
Śmierć mu, potępiony!

ZYCH:

Jeśli w tem mieście ład ma kwitnąć boży,
Niechaj swa głowę pod topór położy.

WYZNAWCY DOMINIKA:

Niech zginie, zczecznie i ogień go pali!
(Wchodzi Mistrz w towarzystwie uczniów).

MISTRZ:

Imię już moje słyszałem w oddali
Z stu ust miotane w zawiści i gniewie,
(Wszyscy zdumieni rozstępują się przed nim, Anieszka skrywa się w głąb, pociągając za sobą Iwonę).

ZWOLENNICY FRANCISZKA:

Witaj nam Mistrzu!

ZWOLENNICY DOMINIKA:

Dać go w ręce kata!

MISTRZ:

Cóżem zawinił?...

ZWOLENNICY FRANCISZKA:

Nic o grzechu nie wie...

MISTRZ:

Codzień z tatrzańskich spoglądając zboczy
Łowiłem każdy cień, co stąd przylata,
I codzień większa żalność cniła oczy
Za miastem waszem...

ZWOLENNICY DOMINIKA:

Gdzie twych rabów zgraje
Bezczeszczą dziewczki, burzą obyczaje,

MISTRZ:

Odzie śmiałym lotem wystrzeliły wleze
Jakby na hali, wiekowe smereki,
Ody wieczór światom zadzwoniła pacierze
Srebrzyste śpiże, szmerze strumień rzeki,
Tęskność bezmierna wędrownika sinuci,
Ody raz to miasto ujrzał i porzuci.

ZYCH:

Oto zbrodniarze, spójrz na te postacie!

(Wszyscy znów się rozsuwają tak, że Anieszka i Iwo stoją naprzeciw Mistrza).

MISTRZ:

Tyżes Anieszko, tyżes miły bracie!

ANIESZKA:

Wzgardziłeś Mistrzu.

(Iwo patrzy na nią zdumiony).

MISTRZ:

Potępić cię? — Mało!

I gdyby zebrać wszystkich ziem cmentarze
I wszystkie męki dusz i płaczów rzeki
Jeszcze za mało —

ANIESZKA:

Myśl o sroźszej karze!

MISTRZ:

Sędziowie, dziewczka żyć będzie na wieki!

ZWOLENNICY DOMINIKA:

Jawna jej wina — niema przebaczenia!

MISTRZ:

Ona, co szare dni i noce zmienia
W ogrom tęsknoty, która serca niesie
Po nieskończonym wszechświata bezkresie
I w duszach rodzi moc i złote zjawy —
Czyliż nie godna zaszczytów i sławy?...

BRAT DOMINIK:

Bredzi szaleniec, rozum mu odjęto!

MISTRZ:

A pod jej tchnieniem, gdy stworzone dzieło
Choć jedno serce wzruszeniem uświęci,
Czy nie powinna w wdzięcznej trwać pamięci?...

JOHANNES:

Lecz gdzie to dzieło i gdzie ten wid złoty?
(Uczniowie Mistrza otwierają drzwi na wprost sceny, gdzie widnieje ustawiony posąg Madonny).

MISTRZ:

(wskazując na posąg:)

Zrodzony z żarkich rojei i tęsknoty
Zdała od miasta w turniach pod Tatrami,
Sam na sam z sobą i cudnymi snami.

BRAT SEARAFIN:

Madonna nasza!

BRAT FRANCISZEK:

W promienistej szacie
I w łaskawości rozszafna i święta...

BRAT DOMINIK:

Piękna jest, piękna, przeczyszczyć poczęła!
(Tłum pobożnie uchyła głowy).

BRAT FRANCISZEK:

(składając ręce).

Dobroć Twą chwali człek i aniołowie.

TŁUM:

Zdrowaś Marwią!

(chórem:)

MISTRZ:

Sądźcie konsulowie!

(Anieszka, która dotąd patrzyła zdumiona, zakrywa twarz rękami i wybucha płaczem, Iwo pochyla się nad nią).

JOHANNES:

Jej twarz i postać składnie wyrzeźbił
Widno, że dziewczka posłużyła sprawie.

ZYCH:

Kto posąg zdziałal?...

MISTRZ:

Miłość nie spełniona!

ANIESZKA:

(Wśród płaczu:)

Czekałam napróżno —

MISTRZ:

Minał sen na jawie.

IWO:

(Wybucha:)

Zbyt srogie kaźnie, śmierć miłsza! — Sędziowie
Grzesznym po stokroć, niech każdy się dowie,
Żem was oszukał! Kaźcie, niech umrzemy!

JOHANNES:

Nie baczę winy...

BRAT FRANCISZEK:

Lud spogląda niemy

I chwali piękność, na wszystko zło głuchy.

IWO:

(Porywając się w stronę posągu:)

Przekłete dzieło rozbił na kruchy.

Albowiem w duszy wrogim cieniem stawa

JOHANNES:

Śmiercią nie mogą ukarać was prawa —

Jesteście wolni —

BRAT FRANCISZEK:

Spełnion cud miłości!

ANIESZKA:

(Bierze Iwonę za rękę i zwolna idą ku drzwom).
Pójdźmy Iwonie, może gdzie zagości
Spokoju serca, złą marę wyżenie?...

MISTRZ:

(Patrzy chwilę żalostnie za nimi, później zwraca się do posągu:)

Święta Maryjo! daj nam zapomnienie!

WOJTASZEK:

(wybucha bekiem)

Pani Małgosiu — żal —

MARGOTKA:

(Ocierając łzy rękawem)

Jedźcie na Mazowsze,

Tam mniej kłopotów i powietrze zdrowsze!

KONIEC.



Grupa założycieli „Wiek Nowego” w pierwszej własnej Redakcji (przez kilka miesięcy mieściła się Redakcja razem z Administracją i Ekspedycją w jedynym pokoju w domu p. Rychnowskiego przy ul. Chorążczyzny) w domu pod L. 17 przy ul. Chorążczyzny. Tu już miała Redakcja „Wiek” dla siebie odrębny pokój (również z telefonem!), dwa inne zajęte były na Administrację, Ekspedycję i wypożyczalnię książek dla prenumeratorów, przedstawione na odrębnych rylinach. — Siedzą od strony lewej ku prawej: Bronisław Łokwiński, Leopold Szenderowicz, — Tadeusz Krzysztofowicz, s. p. Antoni Popławski i s. p. Zygm. Halaćński. (Jesień r. 1901).

Ale zarazem zamierają resztki liberalizmu gospodarczego. Panująca na światowych rynkach Europa traci grunt pod nogami wobec przepiętnej konkurencji nowych, zamorskich rywali, wzmagają się groza bezrobocia i nadprodukcji, zamykają się dogodne tereny dla europejskiej emigracji. Wypierane z rynków pozaeuropejskich, zagrożone zalewem produkcji Ameryki i Azji, Australii i Afryki, toczą narody europejskie ze sobą nieubalaganą walkę o możliwość zbytu, o źródła surowców. Zagrożenie podstaw egzystencji wyklucza pozostawienie życia gospodarczego narodu naturalnemu biegowi i indywidualnej zaradności gospodarujących jednostek, lecz zmusza do zharmonizowania całej produkcji w państwie, do wytworzenia jednolitego, narodowego organizmu ekonomicznego, przeciwstawiającego się, jako solidarna całość, obcej konkurencji, co wymaga nieodzownie kierowniczej roli państwa na polu gospodarczym.

I oto powtarza się historia, rozumie się przy przystosowaniu się do odmiennych warunków obecnego życia zdemokratyzowanych społeczeństw. Jak u schyłku średniowiecza, na gruzach bezsilnego państwa stanowego i spowitego w ciasne cechowe więzby partykularyzmu gospodarczego, wyrastały spoiste i wszechstronne czy misterne twory państwowe włoskiego renesansu, czy potężne monarchje narodowe Anglii, Francji i Hiszpanii, prowadzące merkantylistyczną, bezwzględnie przez państwo kierowaną, politykę ekonomiczną, tak i obecnie rozliczne znaki „na niebie i ziemi” zwiastują przemianę dzisiejszego państwa parlamentarno-społecznego na jakiś najnowszy typ państwa-regulatora całokształtu życia narodu, którego interesy muszą górować nad egoistycznymi dążeniami poszczególnych części składowych.

Więc świta odrodzenie idei państwowej.

KONSTANTY SROKOWSKI.

Małe nieporozumienie.

Nadmiernie szybki powojenny rozrost i rozwój demokracji naraził ją w całej Europie na przykre przypadłości. Są to niewątpliwie choroby młodości, bóle towarzyszące zbyt szybkiemu wzrostowi kości. Niemniej jednak w tej chwili demokracje w całej Europie są chore. Nigdzie dotychczasowe formy parlamentarnej i reprezentacyjnej demokracji nie okazały się zadowalającymi. Wszędzie nie przystają one do życia i jego potrzeb. Sprawność parlamentów stoi w odwrotnym stosunku do demokratyczności ordynacji wyborczych, z których wychodzą. Rozbicie partyjne powszechne. Rządy wszędzie tylko koalicyjne ze wszystkimi ujemnymi cechami wszelkich koalicji i leżących u ich źródła przymusowych i zgnitych kompromisów.

Wszystko to sprawia, że demokracja europejska znajduje się w stadium przesilenia, więcej może dolegliwego niż na prawdę ciężkiego i niebezpiecznego. Ale tak już urządziła natura, że dziurawy żąb sprawia często bez porównania cięższe i nieznosniejsze cierpienie, niż choroba na prawdę śmiertelna i beznadziejna... Innymi słowy, stopień dolegliwości i bólu nie jest jeszcze miarą niebezpieczeństwa samej choroby.

Jeżeli młode demokracje krzyczą, lamentują i hałasują, to znaczy może, że tylko bolą je zęby, lecz nie potrzebuje znaczyć, że są one złożone śmiertelna, jak się zdaje niektórym, chorobą. Przeciwnie, donośnością jęków i narzekania mie-

wzmocniła jeszcze ten proces, nadając mu zawrotnie szybkie tempo rozwojowe. Wytwarzają się wszędzie potężne związki zawodowe, dążące do zaspokojenia swych celów, choćby kosztem całości. Spoista ich budowa, scementowana wspólnotą materialnego interesu, wytwarza z tych organizacji zawodowych zamknięte w sobie całości, niemal państwa w państwie, wzór średniowiecznych stanów.

Arena, na której te nowoczesne stany wywalczają zaspokojenie podnoszonych zadań, staje się dzisiejszy parlamentaryzm. Przeżywany obecnie przez całą Europę kryzys parlamentaryzmu nie jest więc wynikiem załamania się idei parlamentów, lecz skutkiem przekształcenia się państwa na luźne zbiorowisko zorganizowanych kół interesów, zmieniających ustawodawstwo i administrację państwową w podatne narzędzie dla zaspokojenia swych interesów, bez względu na potrzeby państwa.

Następstwem tego jest zwichnięcie harmonijnej równowagi parlamentu i rządu, osłabienie siły politycznej i gospodarczej państw.

Lecz to przesilenie czy schorzenie, zbiorowości państwowej odbija się na losach ogółu

i każdej jednostki z osobna, budzi się więc instynktowne dążenie do zmiany istniejącego porządku, wytwarza się nastrój, który stanowi podatne podłoże do prób nawrotu z dotychczasowej drogi. W tym samym kierunku oddziałują nadto wymogi obecnego położenia politycznego i gospodarczego.

Traktaty, zamykając wielką wojnę, nie usunęły splotu sprzecznych interesów, Liga Narodów nie stała się dotąd bezstronnym forum rozjemczym i niezawodną gwarancją bezpieczeństwa, wolną od politycznej gry i intrygi, a wielkie hasła pacyfistyczne nie wnikły do serc wszystkich narodów. Pokój świata nie jest trwale ufundowany, na wschodzie i zachodzie ścierają się coraz potężniej interesy mocarstw. A w tych warunkach utrwała się przeświadczenie o konieczności własnej siły państwowej, z podporządkowaniem jej interesów partykularnych i zawodowych, by wyzyskać koniunktury polityczne i skutecznie stawiać czoło niebezpieczeństwu zewnętrznemu. Idea silnego państwa, o zabezpieczonym od rąk parlamentarnych rządzie, zdobywa prawo obywatelstwa w coraz nowych społeczeństwach.

LOS Y

PRZEDWOJENNE

Tureckie

Sarbskie

i Włoskie

(Aust. i Wł. wiersza na raz e bez warości)

Przegląda

całkiem dokładnie bezpłatnie.

Kupuje

placąc najwyższe kursy.

Dom bankowy O. Grüss

Lwów, ul. 3-go Maja 8.

Telefon 4-14.

1628

żyć można siłę życiową tych młodych organizmów. W każdym razie jest ona wcale znaczna...

Tem nie mniej jednak, ten obecny okres powszechnego przesilenia wszystkich demokracji, sprzyja szerzeniu się wielu nieporozumień, które w skutkach swych mogą okazać się zgubniejszemi, niż sama choroba. Głównem, niejako centralnem takim nieporozumieniem, jest rozpowszechnione mniemanie, że demokracja „przeżyła się”, gdy ona na prawdę dopiero zaczyna żyć, że formy demokratyczne są do niczego nieprzydatne, gdy w rzeczywistości formy te są dopiero zaczątkami i pierwotnymi próbami, które mają się do form doskonałych, jakie wytworzą się z czasem, tak, jak ma się znana z obrazków mała lokomotywa Stephensona z roku 1822 do tego dymiącego się i sapiącego potwora, który ciąga za sobą dzisiejsze pociągi ekspresowe z szybkością 120 kilometrów na godzinę.

Te wydawane na demokrację wyroki śmierci, to odsądzanie od wszelkiej praktycznej wartości jej reform dzisiejszych i odmawianie im zdolności rozwoju jakiegokolwiek w przyszłości płynie z nieporozumienia. Ludzie wyobrażają sobie mianowicie zbyt często, że demokracja jest czemś sztucznym, przez francuskich czy angielskich rewolucjonistów i marzycieli wymyślonem, co, jak wszystko ludzkie i od ludzi wyłącznie zależne, może okazywać się pożytecznem lub szkodliwym, udanem lub poronionem, słusznem lub fałszywym. Zbyt mało upowszechnionym i zrozumiałym jest ciągle jeszcze jedynie słuszny pogląd, że demokracja nie są dziełem ludzkiej woli czy zgody dowolności, lecz produktem rozwoju historycznego cywilizowanych narodów, tak samo koniecznym, nieodzownym i niemożliwym ani do zastąpienia czem innym, ani do opuszczenia jak wszystkie inne produkty tego rodzaju. Kto przyjmuje cywilizację i kulturę naszej epoki, ten z konieczności musi przyjąć demokrację i to nie jakąś idealną, wymarzoną, której nie ma, ale taką właśnie, jaką ona rzeczywiście jest w każdym kraju i każdym społeczeństwie z osobna.

Jeżeli nowoczesne społeczeństwo ma istnieć w tem zagęszczeniu ludności, jakie widzimy w Europie, jeżeli ma ono mieć warunki dobrobytu i rozwoju, to musi mieć organizację odpowiednio złożoną, wydoskonaloną i wszechstronną, zdolną do wykonywania, kierowania i kontrolowania niezliczonych funkcji, które takie społeczeństwo dla utrzymania się w znośnych warunkach bytu wykonywać musi. Taką organizacją zaś jest nowoczesne państwo, które ze starem feudalnym, arystokratycznym czy monarchiczno-absolutystycznym państwem wspólna ma tylko nazwę i w danym wypadku terytorjum. W istocie zaś swojej jest to twór najzupełniej nowy. I tak jak państwo dawne z epoki naturalnego gospodarstwa rolniczego i rzemieślniczego, przy bardzo niewielkiem zagęszczeniu ludności, nie mogło być innem jak tylko feudalnym, szlacheckim, monarchistycznym i arystokratycznym, tak państwo nowoczesne w epoce przemysłu maszynowego, wymiany międzynarodowej i kapitalizmu beznarodowego nie może być inne jak tylko demokratyczne.

Faszyzm z jednej strony i bolszewizm z drugiej, jakkolwiek wyglądają tak, jakgdyby były najbardziej jaskrawem zaprzeczeniem demokracji, są jednak w rzeczywistości nie czem innym, jak tylko przejściowymi produktami jej rozwoju w pewnej i to początkowej epoce. Wystarczy kilka chwil zastanowienia, aby zrozumieć, że zarówno bolszewizm jak faszyzm nie posiadają warunków trwałości, że muszą przystąpić się prędzej czy później, powoli lub nagle, dobrowolnie lub przymusowo w coś innego i że to co innego nie może być czem innym, jak tylko nową jakąś, być może o nowe formy i metody wzbogaconą demokracją.

Dlatego uporać się należy przede wszystkim z tem centralnem a bardzo dzisiaj upowszechnionem nieporozumieniem, jakoby demokracja była czemś, co się dowolnie przyjmie lub odrzuca,

niebys — nie przymierzając — para bucików, które się nosi, gdy są ładne i nie cisną, a odrzuca, sprzedaje lub darowuje, gdy się nie podobają lub wytwarzają odciski. Otóż tak dobrze nie jest. Demokracja jest koniecznością życiową nowoczesnego społeczeństwa, stanowi jedną formę, w której ono może istnieć, rozwijać się i do dalszych wyższych i dzisiaj nieznanych jeszcze form bytowania ludzkiego dążyć.

Jest jeszcze drugie nieporozumienie, któremu ulegają warstwy panujące, posiadające i władające. Oto wyobrażają one sobie, że demokracja jest to ustępstwo czy ofiara, czy nawet krzywda, która przez warstwy niższe, nie posiadające i nie władające, została im wyrządzona, że jednym słowem, demokracja przedstawia czysty zysk dla mas ludowych a czystą stratę dla warstw panujących. Otóż jest to fałsz wierutny, a trzymanie się którego zbyt uprościwie, warstwy rządzące nie jednego już kraju zapłaciły głowami, krwią i niewysłowionem cierpieniem.

Rzecz w tem, że każdej formie ustroju społecznego odpowiada inny układ warstw rządzących. W epoce naturalnego gospodarstwa rządzi szlachta rolnicza, w epoce narastającego kapitalizmu fabrykanci i przemysłowcy, w epoce dojrzałego kapitalizmu — banki i ich dyrektorzy. Dzisiaj n. p. całym światem cywilizowanym rządzi naprawdę tylko trzech ludzi: dyrektor „Reserve Federal-Bank” w Ameryce — Strong, generalny dyrektor Banku Angielskiego — Norman i także dyrektor Banku Niemieckiego — Schacht. Wszyscy inni, to tylko marionetki, robiące wrażenie tem rozumniejszych, im posłuszniej i sprawniej tańczą na nitkach, przez tych trzech triumwirów ciągniętych... W co dana marionetka jest ubrana, w burżuazyjną szarą marynarkę czy w mundur świetnego generała ze szlifami i pioropuszem, to rzecz zgola bez znaczenia... W epoce upadającego kapitalizmu, której zbliżanie się zapowiadają różne znaki na ziemi i na niebie, do rządów dochodzi inteligencja zawodowa, która w dalszym swoim rozwoju może nawet wytworzyć kiedyś jakąś odrębną klasę, jakąś „technokrację”, jako odpowiednik do dawnej arystokracji.

Razem z kończącą się daną epoką kończy się panowanie właściwej jej klasy rządzącej. I to ustępowanie z pola klasy rządzącej dotychczas, ale już socjalnie przeżytej i psychicznie niezdolnej do dalszego trzymania w ręku koła sterowego historii, może odbywać się dwojako — albo przez rewolucję albo przez ewolucję. Rewolucja jest to zmiana gwałtowna krwawa i okrutna, przedstawiająca rodzaj wybuchu socjalnego, który następuje zawsze tam, gdzie warstwa rządząca nie dość wcześnie zrozumiała, że się przeżyła, że naturą swoją, psychiką, interesami i pojęciami przestała już odpowiadać potrzebom masy rządzonej, której życie weszło tymczasem w nową epokę. Ewolucja zaś, jest to taka sama zmiana, tylko dokonująca się powoli, stopniowo, etapami, bez wielkich wstrząszeń i bez wielkich ofiar życia i życia jednostek, warstwę rządzącą w danym pokoleniu stanowiących. Istnieje zaś tylko jedna forma polityczna, która taką rewolucję umożliwia, a jest nią właśnie nie co innego, jak tylko — demokracja polityczna, reprezentacyjna, parlamentarna.

Z tego więc punktu widzenia demokracja jest potrzebną nie tylko rządzonej, lecz — kto wie — czy nie w stopniu znacznie wyższym — rządzącym.

Cesarz i agrarna arystokracja rosyjska nie uznawali do ostatniej chwili demokracji i wzburlali się przyjąć najsłabsze chociażby jej zawiązki. Widzieliśmy, jak się to skończyło. Rodzina carska w pewną noc lipcową roku 1917 została wymordowana w piwnicy domu kupca jekaterinburskiego, a cała arystokracja albo wyginięła albo ginie na wygnaniu i emigracji, rozproszona po świecie. Włościanin rosyjski zabrał jej ziemie, zrujnował i popalił pałace, pozaorywał miejsca, gdzie niedawno jeszcze zieleńły się dumne i niekne naki

pańskich rezydencji. Dlaczego się tak stało? Oto dlatego, że w Rosji nie było demokracji, a wskutek tego przemiana warstw rządzących, która w danym momencie rozwojowego procesu historycznego okazała się nieuniknioną, nie mogła odbyć się w drodze ewolucji, więc odbyła się w drodze najstraszniejszej w dziejach rewolucji.

W półtora roku po upadku potężnej rodziny Romanowów i rozprószeniu skupionej koło niej arystokracji agrarnej, biurokracji i burżuazji rosyjskiej, rewolucja w krajach niemieckich zmieniła z oblicza ziemi dwa trony cesarskie, cztery królewskie i jakieś dwa tuziny książęcych. Mimo to żadnemu z tych cesarzy, królów i innych nagie obalonych i wyrzuconych suwerenów włos z głowy nie spadł. Ogromna większość ich nie potrzebowała nawet uciekać z kraju, lecz usunęła się po prostu w zacisze domowe, w którym do dzisiaj dostatnio żyje z nagromadzonych majątków. Szlachta zaś i inne z temi monarchiami związane grupy społeczne nawet takich nieprzyjemności nie doznały, lecz żyją, jak żyły i odgrywają nawet wielką rolę polityczną. Dlaczego się to stało? Oto przede wszystkim dlatego, że w chwili wybuchu rewolucji w krajach, przez nią nawiedzonych, istniała już demokracja, może niedoskonała i niekompletna, ale w każdym razie dostatecznie silna, aby rewolucję przemienić w — ewolucję. W Niemczech od lat czterdziestu kilku istniało czteroprzymiotnikowe prawo wyborcze do parlamentu, wolność polityczna i obywatelska, zorganizowane były wielkie partie polityczne, kierujące opinią publiczną. To wystarczyło, aby suwereni niemieccy pewnej nocy zostali tylko mniej lub więcej natargiwie wyproszeni ze swoich rezydencji, ale bez jakiegokolwiek szkody dla siebie, przeciwnie, z tak znacznem zachowaniem praw, i pretensyj, że jak teraz właśnie widzieliśmy, mogli oni występować do narodu z pretensjami pieniężnymi w ogromnej większości wypadków zgola — beczelkami.

Mikołaj II był osobiście bez porównania mniej winien klęski wojennej Rosji niż Wilhelm II przegranej Niemiec. Jeżeli mimo to Mikołaj II został zabity jak pies razem z całą swoją rodziną i spalony w jakimś porzuconym szybie uralskim, a Wilhelm II żyje sobie jak wielki pan w pięknym zamku w Holandji i pisuje stamtąd listy i orędzie w swojej obronie, to ma to do zawdzięczenia demokracji, na której za czasów swego panowania nie zaniedbał powiesić żadnego zdechłego psa. Mikołaj II, gdy wybiła jego godzina, nie miał tego parawanu, którym dla rządzących jest demokracja, nie miał schronić się ani za co ani pod co i padł od kul bolszewickich.

Te przykłady pouczają dostatecznie jasno i przekonywująco, że w pewnych historycznych okresach demokracji potrzebują więcej rządzący niż rządzeni. Rządzeni bowiem są masą, a masa jest żywiołem, a żywioł jest potęgą, która tak czy inaczej, zawsze zwycięża. Czy demokracja jest czy jej niema, lud cele swoje prędzej czy później osiągnie. Chłopi rosyjscy dwieście lat dążyli do zabrania ziemi pańskiej. Wyłaniali z siebie Pugaczowych i Stienków Razińów, których kolejno łapano i łamano kołem, ale ostatecznie wyłonił z siebie Lenina, który w odpowiedniej chwili nacisnąwszy sprężynę w zegarze dziejowym, pogruchotał kości rządzącym.

Niechaj to sobie dobrze rozważą wszyscy ci, którzy u nas tak głośno i żałośnie narzekają na niedomagania demokracji, których ona tak gniewa i drażni swoją niezgrabnością, nieudolnością, złym zapachem i brakiem ochłody fizycznego i moralnego. Nie będę twierdził, że ona u nas właśnie pachnie herbacianymi różami. Ale o tem jestem niezłomnie przekonany, że utrzymanie jej, utrwalenie i rozwinięcie jej w interesie przede wszystkim tych wszystkich, którzy mają coś do stracenia, którzy z takich czy innych względów słusznie lub fałszywie czują się powołanymi do udziału w rządach. Dla nich demokracja może



Posiedzenie Dyrekcji „Wieku Nowego” z naczelnym redaktorem.

okazać się przedewszystkiem zbawienną. Ona bowiem jedna jedyna może być spadochronem dla tych, którzy wzniosłszy się zbyt wysoko ponad masę ludową, muszą w pewnej chwili zacząć nagłe spadać na łeb i na szyję...

Jeżeli z okazji swego ćwierćwiekowego jubileuszu „Wiek Nowy” przyczyni się do rozprószenia opisanych wyżej dwóch „matych” nieporozumień, to będzie to jeszcze jedna zasługa, jaką to sympatyczne i szanowne pismo na niwie pracy publicznej położyło.

Kraków, w czerwcu 1926.

KAROL KUCHARSKI.

Rząd sanacji moralnej i politycznej

Dokonany przez marszałka Piłsudskiego majowy zamach stanu miał na celu — jak sam marszałek oświadczył — walkę przeciw sejmowładztwu i rozpanoszeniu ponad miarę partyjnictwa, usunięcie koalicyjnego rządu prawniczo-centrowego, przeprowadzenie sanacji moralnej w państwie, wreszcie utworzenie ponad głowami stronnictw i koterji, nowego silnego rządu, złożonego z bezwzględnie uczciwych osobistości. Zadaniem nowego rządu ma być przede wszystkim sanacja moralna we wszystkich dziedzinach życia społecznego, reorganizacja administracji państwowej, podniesienie gospodarcze państwa, reforma polityki skarbowej i stabilizacja waluty.

Program działalności nowego rządu — obejmuje tedy sprawy państwowe pierwszorzędnej doniosłości, i jeśli uda się mu pro-

gram ten bodaj w znacznej części przeprowadzić, pozyska niewątpliwie wdzięczność całego społeczeństwa, bez różnicy politycznych przekonań i zapisze się złotymi głaskami w historii Polski!

Na czele gabinetu, który wziął na swe barki tak wielkie zadania, stanął poraz wtóry Dr. Kazimierz Bartel, wybitny profesor geometrii wykreślnej, na politechnice lwowskiej, a zatem uczony z zakresu umiejętności matematyczno-technicznych. Gabinet obecny pozostaje jednakowoż pod kierunkiem nie tylko samego prof. Bartla lecz także i marszałka Józefa Piłsudskiego, — którego wybitna indywidualność, energia i inicjatywa muszą z natury rzeczy nadawać mu swoje piętno.

Ministrem spraw wewnętrznych w nowym gabinecie jest Kazimierz Młodziejowski, z zawodu artysta-malarz, karykaturzysta, później wyższy oficer a wreszcie wojewoda kresowy, na którym to stanowisku okazał się dzielny i rozumny urzędnikiem, co zapewne było powodem powierzenia mu tak ważnej teki.

Ministrem skarbu został Czesław Klarner, bankowiec z zawodu, dawny współpracownik ministra Władysława Grabskiego.

Ministrem przemysłu i handlu mianowano Eugeniusza Kwiatkowskiego, z zawodu chemika technicznego, męża zaufania Prezydenta Rzeczypospolitej Dra Mościckiego. Bezstronność przyznać nakazuje, że nowy ten minister przedstawiający na konferencji prasowej swój program, zrobił na ogół korzystne wrażenie. Okazał się osobistością dużej energii i szerszych poglądów na sprawy ekonomiczne.

Minister robót publicznych Dr. Witold Broniewski, profesor politechniki warszawskiej, jest z zawodu technologiem metalurgicznym.

Minister kolei żelaznych Paweł Romoński, jest chemikiem w dziedzinie garbarstwa.

Ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego objął jako kierownik Józef Mikułowski — Pomorski, dawny dyrektor Akademii rolniczej w Dublanach, — później kierownik szkoły gospodarstwa wiejskiego w Warszawie a w ostatnim czasie wyższy urzędnik w dep. oświaty w ministerstwie rolnictwa.

Ministrem sprawiedliwości został Dr. Wacław Makowski, profesor prawa karnego na Uniwersytecie Warszawskim. Projekt zmiany konstytucji, przedłożony Sejmowi, wyszedł z pod jego pióra.

Ministrem rolnictwa i dóbr państwowych został Dr. Aleksander Raczyński, wybitny prawnik i ekonomista, były prezydent Dyrekcji odbudowy we Lwowie, znany u nas z licznych odczytów naukowych i ogłoszonych prac ekonomicznych i prawnych.

Ministrem reform rolnych zamianowano Dra filoz. Witolda Staniewicza, docenta Uniwersytetu w Wilnie, a zaproponowanego przez Politechnikę lwowską na profesora administracji rolnej na wydziale rolniczo-lasowym. W Wilnie wykładał na wydziale prawnym ustawodawstwo agrarne i politykę agrarną, zaś na wydziale rolniczym ekonomję społeczną i ekonomikę rolniczą.

Obaj powyżsi ministrowie są zatem w swych resortach wybitnymi fachowcami.

Kierownictwo ministerstwa spraw zagranicznych powierzono p. Augustowi Załeskiemu a ministerstwo pracy i opieki społecznej Dr. St. Jurkiewiczowi.

Daleki jestem od niedoceniania wysokiej wartości wszystkich umiejętności technicznych i chemji technicznej, które zdobyły sobie w całym świecie wysoki poziom naukowy. Chemia techniczna dzięki wielu bardzo wybitnym polskim uczonym, nie tylko w kraju, ale i zagranicą, poszczyciła się może wynikami badań i doświadczeń o wysokiej wartości naukowej i praktycznej we wszystkich dziedzinach przemysłu. — Politechnika lwowska, nawet za czasów austriackich uchodziła powszechnie, za jeden z najwyżej stojących zakładów naukowych. Nie wynika jednak z tego, ażeby technicy, chemicy byli najodpowiedniejsi na stanowiskach ministrów resortowych z wybitnej dziedziny prawa i administracji.

W motywach do projektu zmiany konstytucji sam rząd z naciskiem podnosi, że uporządkowanie stanu prawnego Rzeczypospolitej staje się z każdym dniem coraz bardziej rzeczą palącą i że dotychczasowy sposób postępowania nie może zapewnić szybkiego osiągnięcia rezultatów w tym względzie. Czy rząd w obecnym składzie sprosta tym zadaniom, wydaje się rzeczą wątpliwą. W odrodzonej Polsce zasiadali bardzo często na fotelach ministerjalnych ludzie, którzy nie mieli żadnego pojęcia o administracji państwa, nie rozumieli w ogóle, czym jest państwo, a tem więcej, — czym jest państwo praworządne. Byli premier i minister skarbu Władysław Grabski któremu wielu zasług odmówić niepodobna, na konferencjach, w których brali udział szefowie departamentów ministerjalnych — niejednokrotnie wyrażał się, iż jego stan prawny danej sprawy nie nie obchodzi. — Wydawano też rozporządzenia wykonawcze

O. GRUSS DOM BANKOWY

Kolektura Polskiej Państwowej Loterii Klasowej

Lwów — 3-go Maja 8.

Tel. 4-14.

Adres telegraf.: Grüssabank. Żyro: Bank Polski. Konto PKO. 148.460. 1628

Załatwia wszelkie transakcje bankowe.

Specjalność:

Papiery lokacyjne, pożyczki państwowe, listy zastawne, obligacje przed i powojenne, losy zagraniczne. **LOS Y LOTERJI KLASOWEJ.**

do ustaw oraz poufne pouczenia, które z poszczególnymi postanowieniami danej ustawy stały w rażącej sprzeczności. Wysoce urzędniczy ministerjalni, wychowani w tradycjach rosyjskiego państwa autokratycznego, nie mogą i nie chcą zrozumieć tego, że w państwie praworządnym rządzą ustawy a urzędnicy są jedynie wykonawcami ustaw.

Rada ministrów uchwaliła przed kilku dniami wyłonić ze swego grona osobną komisję dla reorganizacji administracji państwowej, pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych Młodzianowskiego i z współudziałem ministrów sprawiedliwości Dr. Makowskiego, skarbu Klarnera, robót publicznych Broniewskiego, przemysłu i handlu Kwiatkowskiego oraz kolei Romockiego, a zatem o reorganizacji prawnej administracji państwowej decydować mają: artysta—malarz, trzech chemików, bankowiec i wreszcie jedyny prawnik minister sprawiedliwości, który jako profesor prawa karnego, prawdopodobnie nie wiele miał sposobności do zajmowania się prawem administracyjnym i umiejętnościami politycznymi. Zapewne powołany będzie do komisji tej nowy minister i wytrawny prawnik Dr. Raczynski, ale czyż nie było właściwiej sięgnąć wprost do registratury ministerjalnej w której znajdują się bogate materiały z uchwał konferencji byłych ministrów skarbu, oraz projekt organizacji administracji państwowej. — opracowany przez prof. Dra Michała Bobrzyńskiego, męża wprost opatrnościowego, który jako wybitny historyk, mąż stanu, prawnik z dziedziny prawa administracyjnego i umiejętności politycznych, posiadający prócz fachowej wiedzy długoletnią wszechstronną praktykę we wszystkich niemal działach administracji państwowej, autor wielu dzieł naukowych, profesor prawa polskiego, a wreszcie pierwszorzędną publicystą, może on jeden w Polsce oddać niepospolite usługi przy reorganizacji administracji państwowej.

Przedewszystkiem jednak co do ministerstwa spraw wewnętrznych stwierdzić trzeba, — iż najzdolniejszy nawet minister nie podola swemu zadaniu, — jeśli nie będzie miał fachowo uzdolnionych wykonawców. Wszystkie posady urzędnicze referentów we wszystkich instancjach administracji politycznej powinny być obsadzone przez pracowników administracyjnych, podobnie jak to ma miejsce w administracji politycznej w Małopolsce. Stanowiska starostów należy obsadzać wytrawnymi prawnikami administracyjnymi, a na kresach posiadającymi nadto dokładną znajomość stosunków miejscowych.

Prócz administracji politycznej, niezbędne są jeszcze zmiany na innych posterunkach ministrów resortowych, — ze względu na to, iż do zakresu ich działania wchodzi sprawy ważne a do rozwiązania należytego nader trudne, zwłaszcza gdy odnośny minister nie będzie posiadał specjalnej fachowej wiedzy i dokładnej znajomości stosunków istniejących w państwie i zagranicą. Do spraw tych należą taryfy cłowe i kolejowe, ustawodawstwo górnicze, przemysłowe i handlowe.

Jak wiadomo, rząd przystąpił do wprowadzenia daleko idących oszczędności we wszystkich działach administracji państwowej. Rozpoczęto od redukcji sił urzędniczych i różnych wydatków rzeczowych. — Ponieważ w Polsce nie ma nadmiaru sił urzędniczych z pełną kwalifikacją naukową, należałoby wprzód przeprowadzić dokładną rewizję kwalifikacji wszystkich urzędników i usunąć przedewszystkiem tych, którzy bez żadnych kwalifikacji

naukowych zajmują wyższe stanowiska w administracji państwowej. Bez tego o sanacji stosunków nie może być mowy.

TADEUSZ CZAPELSKI.

To słowo...

To słowo! Z Bożej ono wstało łaski,
A takie dźwiękiem swym rozpala blaski,
Ze promienniejszych nie ma nawet słońce!
Ono wraz poszle Waszej myśli gońce,
Wzdłuż, wszecz i zwyż po przez bezmiary
przestworza,
Jak ongi było: od morza do morza!

To słowo: wszystko, wszystko w niem się mieści,
Co jeno treścią naszej całej treści.

To słowo — święte z świętymi przymierze,
Z Bogurodzicą grunwaldzcy rycerze,
Husarja lotna niezmierzonych prawic,
Chłop uszlachecony krwią w ogniu
Racławic!

To słowo wskrzesza wodze, mędrce, pany,
Tyrtęjskich bardów korowód świetlany,
Poczet niewieści, co z różańcem w dłoni
Rodzinnych ognisk jako lwica broni,
I męczenników legion, z których kości,
Ku wyzwoleniu droga się wymości!

To słowo — chlebnych skib wonie zeń wieja,
I szemrzą szumy senna mknące knieja,
I z kurnych dymów patrzy wiejska

strzecha,
I dwór ganeczkiem zdala się uśmiecha;
Stary obyczaj gwarzy mową złotą,
Okwita życie hartem, męstwem, cnótą,
Dumnie pod niebo możność dawna siega —
A potem... tragizm, wyzucie, młotega,
Taka rozpaczna, pospolita, szara...
Lecz na dnie jednak wielkie słońce: wiara,
Lecz na dnie jednak wielka silna wola:
Pomimo wszystko nie ustąpić z pola,
I jakakolwiek losy wezmą postać,
Wytrwać i przetrwać i ostać!

To słowo! Z burzy wieku rozszalałej,
Dziś cudem cudów wrócone do chwały
Ojców; bo przecie runęły już mury,
Domu sromoty i ptak białoپیوری,
Jak gołębicą Pańska nowy żywot wieści,
Wolny wśród ludów i wśród świata cześci!

To słowo... Polska!

DR. KAROL TRAWIŃSKI.

Dyr. biura Izby handlowej.

Myśli.

Zarówno w gospodarce państwowej, jak w gospodarce indywidualnej obowiązują trzy przedewszystkiem wskazania: nie kraść, pracować, oszczędzać. Dopóki zasady te nie wejdą w krew i w duszę społeczeństwa, nie można wierzyć w skuteczność wszelkich poczynąń dla naprawy stosunków gospodarczych.

Do prowadzenia każdego przedsiębiorstwa potrzebny jest kapitał inwestycyjny i obrotowy. W braku własnego kapitału inwestycyjnego i obrotowego uzyskuje się go drogą kredytu, ale pod warunkiem, że przedsiębiorca solidnością i uczciwością swoją zasługuje na zaufanie kredytodawcy. Jeżeli to przetłumaczmy na język gospodarzo-państwowy, otrzymamy ścisłe wskazówki, jak należy prowadzić przedsiębiorstwo, które nazywa się Państwem.

Patryjotyzm narodowy może przy sprzyjających okolicznościach w znacznym stopniu przyczynić się do stworzenia samodzielności narodowej i państwowej. Atoli do rozbudowy i utrwalenia potęgi i niezależności

gospodarczej i politycznej Państwa nie wystarczy już patryjotyzm narodowy, lecz konieczny jest patryjotyzm ogólnopaństwowy, obejmujący Państwo jako organiczną całość.

Rzecz dziwna, jak bardzo wspólny mają jeden rys Polacy i Żydzi. Mianowicie ani ci ani tamci nie szanują swoich.

HENRYK CEPNIK.

Prasa lwowska przed pół wiekiem.

(Do ilustracji w dodatku „Wieku Nowego“).

W historii rozwoju dziennikarstwa polskiego Lwów prawdziwie zaszczytne zajmuje miejsce. I nie tylko dlatego, że rozwijało się ono tutaj w niesłychanie ciężkich i trudnych warunkach, lecz przedewszystkiem ze względu na tę szczytną rolę i misję, jaką odegrało w dziejach odrodzenia narodowego tej części dawnej Rzeczypospolitej, która do niedawna nosiła urzędową nazwę Galicji. To fakt bowiem, że naprawdę słowo pisane i drukowane było tym właśnie czynnikiem, który głównie uratował tę część Polski od zgermanizowania przez zaborczy rząd austriacki i przez długie dziesiątki lat stanowiło niemal że jedyne źródło, z którego nekane przesładowaniami społeczeństwo czerpało ożywe pierwiastki ducha narodowego, a z nimi otuchę na przyszłość i moc wytrwania.

Lecz jak każda rzecz ludzka, miało i dziennikarstwo lwowskie, obok stron jasných i pięknych, także strony ujemne, niekiedy ciemne. Tym cieniem, który w pewnych momentach zasłaniał szczytne dążności i wielkie zasługi dziennikarstwa lwowskiego, była walka prasowa, która przybierała czasami charakter niesłychanie namiętny i bezwzględny. A co najcharakterystyczniejsze, najczęściej nie była to nawet walka zasadnicza stronnictw sobie przeciwnych, lecz walka o byt poszczególnych organów prasowych, w której scierały się z sobą nie programy, lecz osoby, obrzucając się wzajemnie inwektywami i insynuacjami, które tylko podkopywały powagę i znaczenie prasy.

Najgorętsze czasy tej walki na pióra przypadają na okres, w którym bojowały ze sobą zażarcie „Gazeta Narodowa” i „Dziennik Polski”. Trwała ona długie lata, lecz najbezwzględniejszą była ona w latach od 1869 do 1876 roku, skąd też nazwano ją później „siedmioletnią wojną” w prasie lwowskiej. Aż strach pomyśleć, ile to biuły zatrudkowano wówczas wzajemnymi napaściami, a o zaciętości tej i ciętości zarazem mówi najlepiej już sam fakt, że krzyżowali w niej z sobą polemiczne szpady tacy szermierze niezrównani w pojedynkach tego rodzaju, jak Jan Dobrzański, popularnie „Jańciem” w gwarze dziennikarskiej nazywany, i znakomity satyryk Jan Lam, niezapomniany autor „Głów do pozłoty” i „Koroniarza w Galicji”. Gdzie tacy dwaj ludzie ze sobą walczyli, nie było pardonu. Walczono naprawdę do upadłego.

Trwała pamiętka owych czasów stanowi (zamieszczona w dodatku ilustrowanym „Wieku Nowego”) doskonała karykatura Karola Młodnickiego, przedstawiająca prasę lwowską w 1873 roku. Ukazała się ona w formie winiety kalendarza ściennego, wydanego w tym samym roku, i jest prawdziwie cenną pamiętką z tamtych czasów. Znajdujemy tu nie tylko wierne podobizny przedstawicieli ówczesnego świata dziennikarskiego lwowskiego, ale także niezwykle dowcipna i trafnie ujęta charakterystyka

ówczesnych stosunków prasowych we Lwowie.

W pośrodku siedzi w fotelu Władysław Łoziński, redaktor urzędowej - „Gazety Lwowskiej”, przypatrując się spokojnie walce „Gazety Narodowej” z „Dziennikiem Polskim”. Pierwszą reprezentuje (z lewej) Jan Dobrzański w czamarze i z ogromną karabelą w rękach, drugi zaś (z prawej) Jan Lam, we fraku i z długą szpadą w dłoni. Dobrzańskiemu sekunduje stary Platon Kostecki — Lamowi zaś młody jeszcze wtedy Henryk Rewakowicz, również ze szpadą, ale i z charakterystyczną swą „palicą”. Na lewo od tych głównych aktorów „siedmioletniej wojny” Władysław Bełza, przyjaciel i opiekun dzieci, na prawo F. H. Richter, wydawca „Strzechy”, na wozie, popychanym przez Alberta Wilczyńskiego i Karola Młodnickiego. Z innych znanych postaci widzimy w głębi (od lewej ku prawej): Hipolita Stupnickiego, redaktora „Przyjaciela domowego”, ks. E. Podolskiego, wydawcę i redaktora „Przeglądu Lwowskiego”, który ciska pioruny, ks. Ottona Holyńskiego, zapraszającego do swej „Chaty”, a dalej Władysława Ordoną, Juliusza Staraka, Włodzimierza Zagórskiego i inną jeszcze brat dziennikarską. Nad wszystkimi zaś góruje z wysokości tyki sztandarowej „Szczutka” Liberat Zajackowski.

Za tło służy widok Lwowa, na którego widnokręgu rysuje się z prawej strony górną „Tarpejską skałą”, jako symbol nieprawości wszelkiej sławy i popularności. Niektóre z umieszczonych na tej starej karykaturze osób zaznają istotnie tego losu w swej karierze życiowej...

MICHAŁ LITYŃSKI.

W sierpniu 1914 roku.

Urywek z mego pamiętnika.

Przyjechałem ze wsi do Lwowa 21. sierpnia 1914 r. o 6-tej rano.

Ruch w mieście był ogromny, gdyż nie tylko mieszkańcy z letnich wywczasów i uzdrowisk na odgłos mobilizacji i wojny powrócili do domów, lecz i uchodźców ze wschodniej części kraju co chwilę spotykało się na ulicach. Powozy dworskie, zaprzężone często we czwórkę rasowych koni, wiozły rodziny właścicieli obszarów ziemskich, a za nimi dobrze wyposażone wozy ze zbożem i dobytkiem, jaki się dał na przedce zapakować i uwieść, zatrzymywały się na placu Marjackim, i zaraz otaczała je publiczność ciekawa wiadomości „prawdziwych”, bo już wówczas komunikaty wojenne, głoszące codziennie o wielkich zwycięstwach armii austriackiej nad Rosjanami, a podpisywane przez generała von Höfera, stały w jaskrawym przeciwieństwie do wieści nadchodzących drogą prywatną i poufną.

A wieści te nie były wesole.

Wielka część kraju była już załana przez nieprzyjaciela, a uchodźcy opowiadali o niewidzianej potędze wojsk rosyjskich, jaka postępuje zwolna naprzód, zajmując powiat za powiatem, a oddziały austriackie ciągle się przed nią cofają.

Już Zbaraż, już Skalat, Trembowla i Husiatyn zajęte, Tarnopol zagrożony, a koło Sokala także coś niedobrze. Oddziały kawalerii rosyjskiej podobno już widziano w okolicy Radziechowa i Żółkwi.

Dziwna rzecz, że pomimo takich wieści, niefrasobliwość panowała jeszcze wówczas w umysłach przeważnej części mieszkańców Lwowa — wszyscy spodziewali się lada chwili jakiejś rozstrzygającej wielkiej bitwy, jakiegoś zwycięstwa, które jednym zamachem odsunie tę groźbę najazdu nieprzyjacielskiego. Zdawał się te nadzieje po-

APOLLO	Wielki podwójny program	BUSTER KEATON
HISTORIA MIŁOŚCI (Trzy wieki) bajeczna komedia		
W gł. roli Buster Keaton, najw. komik		
Wieszczka północy, przep. dram. współ. W gł. roli MAE MURRAY		
BUSTER KEATON	13 aktów.	24396 APOLLO

twierdzać ogłoszony właśnie komunikat wojenny generalnego sztabu:

„Wojska nasze, ożywione najlepszym duchem, zajmują niewzruszenie planem nakazane pozycje. Na naszych szanach ciepło i słonecznie” — von Höfer.

Ludek lwowski, z natury wesołego usposobienia, zironizował natychmiast powyższy komunikat w wierszyku krążącym wówczas z ust do ust:

„Mieliliśmy właśnie złapać Moskala,
Z Warszawy nam uciekł sukin syn
I chciałaby zemknąć aż „nach Wien”
A my cofamy, cofamy się wечно,
Aby wykonać strategiczny plan
Na naszych szanach „ciepło i słonecznie”
Jak o tem pisze Höfer sam.”

Istotnie pogodny, letni dzień sierpniowy, przepojony blaskami słońca, nastrojał dusze dobroczynnie, co w szczerych polskich duszach zapaliło uczucie radości i długo oczekiwanego szczęścia...

W południowej porze odwiedziłem redakcję „Wiek Nowego”, gdzie dowiedziałem się o toczącej się właśnie większej bitwie z Rosjanami pod Żółkwią.

Nie do uwierzenia, a jednak wszyscy, co wówczas byli we Lwowie, przyznają, że wiadomość ta, chociaż lotem błyskawicy rozeszła się po mieście, jednak nie wywołała wcale popłochu. Twarze były wesołe, oczy błyszczały podnieceniem niezwykłych przeżyć, tłumy przewalały się ulicami, wojsko rozmaitej broni, strzelcy nasi, formujący się właśnie legion wschodni, który lada dzień miał również wyruszyć na plac boju, kurjerzy wojskowi konno i automobilami pędzący, oddziały huzarów węgierskich w pełnym wojennym rynsztunku, witane i żegnane okrzykami „elien”, panowie i panie z orzełkami srebrnymi na piersiach, to wszystko razem tworzyło obraz niezwykle oryginalny i malowniczy. Krakowskim placem w kierunku żółkiewskiej rogatki snuły od wczesnego ranka niezliczone zastępy piechoty różnych nieznanych u nas pułków, dudniły ciężko po bruku armaty i jaszczyki w sześć koni zaprzężone, całe pułki konnicy, niezliczona ilość karabinów maszynowych, sanitariusze, saperzy i w końcu setki furgonów ciągnęły bez końca i bez końca.

Nad miastem krążyły samoloty.

Wieczorem najwyższy szczyt Wysokiego Zamku, kopiec Unii Lubelskiej, pokryty był całym mrowiem ludzi, wypatrujących na wszystkie strony rozległego widnokręgu. Lecz i z alei zamkowych widać było dalekie łuny na wschodzie, świadczące, iż burza wojenna już się na dobre rozpętała nad naszym krajem.

Wieczór spędziłem znowu w „Wiek Nowym” u redaktora Laskownickiego, z którym łączyła mnie przyjaźń i przynależność do jednego stronnictwa politycznego, polskiego stronnictwa postępowego.

Było nas więcej razem i wielkie panowało ożywienie. Wszakże to spełniały się nasze rojenia, nasze tak często przez ugodowców wyśmiewane zamierzenia i przygotowania do zbrojnej walki z odwiecznym wrogiem.

Wszakże to myśmy nie szczędzili zabiegów ni ofiar, by wśród młodzieży i dorosłych budzić i rozwijać to poczucie, że na przekór hasłom rzekomej trzeźwości politycznej i trójlojalności, tylko walka z bronią w ręku może i musi doprowadzić do wyzwolenia Ojczyzny! Wydawaliśmy pisma,

broszury, książki i przy każdej nadarzonej sposobności budziliśmy ośpałych i jakby w przewidywaniu wielkich wypadków, mających nastąpić, już na wiele lat przed wojną odbywaliśmy narady i tajne zebrania, łącząc się z żywiołami niepodległościowcami wśród inteligencji i sfer robotniczych we Lwowie, Krakowie i nawet w Warszawie, dokąd jeszcze w r. 1907 udaliśmy się całą grupą, aby wejść w kontakt z tamtejszymi działaczami politycznymi. „Wiek Nowy” był zawsze głównym orędownikiem i szerzycielem myśli i zamierzeń niepodległościowego obozu.

Z jakąż więc teraz radością dowiedziałem się od przybyłego właśnie do redakcji kurjera z frontu bojowego legionistów polskich w Królestwie o pierwszych walkach i dzielnym zachowaniu się w ogniu naszych żołnierzy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.

„Wiek Nowy” poświęcił w tym dniu osobny artykuł tym wieściom, który jako echo owej chwili i podniesłego nastroju pozwałam sobie tu przytoczyć:

„Z placu boju w Królestwie dowiadujemy się, że nasi strzelcy walczą z niesłychanym zapalem i brawurą, wytrzymują doskonale głód i najcięższe marsze. Napływ ochotników z Królestwa do walczących szeregów jest poważny. Oby Bóg błogosławił orężowi legionistów, bo tak już teraz strzelców naszych nazywać należy od zespolenia się wszystkich stronnictw krajowych w jeden wielki obóz narodowy, zwrócony frontem przeciw dziezy moskiewskiej! Oby szeregi zapełniały się tłumnie, oby odżyły w całej pełni tradycje Dąbrowskich i Kniaziewiczów! Naród nasz musi wydobyć z siebie wszystko, do czego jest zdolny, bo Opatrzność nigdy już chyba nie ześle szczęśliwszego momentu dla wyzwolenia narodu polskiego!” („Wiek Nowy” Nr. 3933 z d. 19. sierpnia 1914).

DR. ALEKSANDER CZOŁOWSKI.
dyrektor arciw. miej.

Złowrogi rok.

Rok 1524 należy do tych lat, w którym życie starego Lwowa, miasta w tym czasie o wyglądzie jeszcze średniowiecznym, typowo gotyckim, zamał epizod, jaki nieraz w jego powtarzał się dziejach, a z którego, jak zawsze przedtem i potem, tak i wtedy obroną umiał wyjść ręka.

Oto czerwiec i początek lipca wspomnianego roku, przeżyli Lwowianie w zbrojnym oczekiwaniu przybycia pod mury miasta Turków, którzy w kilkanaście tysięcy przeprawiali się przez Dniestr poniżej Kamieńca podolskiego i stąd, niszcząc wszystko w okolicy, runęli na Ruś Czerwoną. Mord, pożoga, łupież i jasyr były ich zadaniem, jakie im spełnić kazano.

Najeźdźcy nie znajdując oporu, śmiało rosuwali się w głąb kraju. Dopiero w Rohatynie, ludność, choć miasteczko zostało zdobyte, zamknąwszy się w miejscowym kościele, mężnie stawiała opór i obroniła się.

Król Zygmunt I wysłał na obronę Rusi, hetmana, Mikołaja Firleja, który z 2000 jazdy,

400 piechoty i z 10 działami przybył do Lwowa, ale zanim z tą szczupłą siłą odważył się wystąpić, nieprzyjaciół dotarłszy do Komarna, szybki rozpoczął odwrót. W pościgu dopięto hufce Firleja i innych, niejedną zadali mu klęskę i wielu wzięty jeńców a przytem część odbili jasyru.

Więść o klęskach i ustąpieniu Turków wielką wywołała radość we Lwowie. Miasto wróciło do swoich codziennych zajęć, nie myśląc więcej o dalszym niebezpieczeństwie. Nowy naiazd w tym roku uważano za wykluczony. Stało się jednak inaczej.

Wyprawie tureckiej miał udzielić pomocy chan tatarski, Saadet-Geraj. Wysłał ją bez wahania w sile 40 tysięcy koni pod dowództwem przyrodniego brata, sołtana Asłana, ale zapóźno. W chwili gdy krymska horda, Asłan Geraja przeprowadzała się przez Dniestr, Turcy już byli w odwrocie nad Dniestrem.

Asłan-Gerej, bojąc się odpowiedzialności za opóźnienie, na własną rękę postanowił wykonać wyprawę. Niszczyć Podole i Wołyń, szlakiem kuczmańskim, ruszył ku Rusi Czerwonej. Głównym celem wyprawy był — Lwów.

Hordy pędziły ku niemu tak szybko, że wieści o ich najeździe dotarły do Lwowa prawie równocześnie z niemi.

Wieczorem 25. lipca z przerażeniem dowiedzieli się Lwowianie, że niespodziewany wróg jest już pod miastem. Z murów Wysokiego Zamku widziano go dokładnie. Widziano jak nieprzejrzane zastępy jazdy, zmęczonej pochodem, olbrzymie zakładały koczowisko po polach i łąkach wokoło Malechowa i jak z tego koczowiska ruszył na zwiady ku miastu podjazd tatarski liczący około 400 koni. Co żyło w popłochu uciekało do miasta, gdzie na odgłos dzwonów, wszystko natychmiast w zbrojnym stanem pogotowiu.

Hufce Firleja, których część przebywała jeszcze we Lwowie i szereg ochotników mieszczanek — ruszyły natychmiast w stronę nieprzyjaciela. Na błoniach przy Pełtwi wzajemne rozpoczęły się harce i do późnej przeciągnęły się nocy. Dzięki nim podjazd tatarski, nie zdolawszy dotrzeć do przedmieścia Krakowskiego, cofnął się ze stratami ku Malechowu.

Wśród lun pożarów, noc całą czuwało miasto, niepewne co mu najbliższe przyniosą godziny.

Rankiem dnia następnego, a był to dzień św. Anny, cała wielotysięczna horda ruszyła się z pod Malechowa. Okrążając z daleka miasto, przez wzgórza i ogrody zamarystynowskie i klenarowskie, dotarła na rozległe pola i pastwiska poza cerkwią św. Jura. Tutaj zatrzymała się i wśród dzikich krzyków rozwinęła się w szereg bojowy w kształcie olbrzymiego półkola. Asłan-Geraj liczył widocznie, że sam widok tak groźnej potęgi przerazi miasto i skłoni je do poddania. Nakłaniało je do tego Tatarstwo „rozmaitemi sposobami”, lecz w odpowiedzi otrzymywało tylko grubiaństwa, które doprowadziły je do wściekłości, równocześnie zaś grzmot z baszt miejskich przekonywał najeźdźców, że miasto czuwa gotowe w tem samym miejscu.

Z szyku dziczy tatarskiej, co chwila wybierały małe oddziały, które wdzierając się w oba otwarte przedmieścia — Halię i Krakowskie — paliły różne domy i dworki. Spłonęło ich sporo. Hufce Firleja i ochotników miejskich, starały się temu przeszkadzać, lecz wobec szczupłości sił sprawa nie była łatwa. Wśród nieustannych harców mijały godziny, główny jednak szereg tatarski stał ciągle w tem samym miejscu.

Minęło południe, zegar na wieży ratuszowej wybijał właśnie godzinę 3, gdy groźne

zastępy jazdy tatarskiej poruszyły się nagle. W pierwszej chwili zdawało się, że teraz cała siła uderza na oba przedmieścia, aby je zniszczyć i utorować sobie drogę ku murom miejskim. Czekało na to, lecz wkrótce wszelkie w tym względzie rozwały się obawy. Zdecydowana podstawa miasta zrobiła swoje. Tatarzy widząc, że nie myśli się poddawać, że przygotowane jest do obrony i że nie zdobędą go bez oblężenia, do czego nie mieli ani czasu, ani środków, w jednej chwili zmienili plan. Równie nieobliczalni w napaści jak w odwrocie, ruszyli się z miejsca, ale nie ku miastu tylko w tył, na zachód. Do wieczora jednego Tatarzyna nie było już pod miastem. Szlakiem ku Gródkowi, zniknęli wszyscy z widowni. Tylko dymy i luny świadczyły o kierunku ich dalszego pochodu.

Miasto odetchnęło. Nagle ustąpienie groźnego wroga, poczytywano za niezwykłą łaskę Bożą. Św. Anna ogłoszona została patronką miasta.

Zawód pod Lwowem, pomógł Asłan-Geraj srodze na ziemi przemyskiej. Założywszy kosz czyli obóz pod Mościskami rozpuścił po niej na wsze strony łupieskie czambuły. Mnóstwo włościan i dworów legło w popioły, tysiące ludzi straciło życie lub poszło w jasyr. Gdy Zygmunt I z nadwornymi chorągwiami przybył do Jaworowa, najeźdźcy nie czekając na spotkanie się z niemi, czempredziej rozpoczęli odwrót i uszli bezkarnie, olbrzymie uwoząc łupy.

Spustoszenia były okropne. Oglądał je król w drodze do Lwowa, gdzie przybył 3. września. Cieszył się ocaleniem tego miasta i wielu obdarzył je łaskami, lecz bolał szczególnie nad klęskami Rusi. Patrząc na nie poprzyściągł sobie dołożyć odtąd wszelkich starań, aby na przyszłość położyć im kres i do końca swego panowania dotrzymał słowa.

Na ruinie, po obu najazdach, nie skończyły się klęski Rusi w tym roku. Miary ich dopełnił zupełny nieurodzaj wskutek długich wiosennych mrozów. Zapanał straszny głód. Zboża nie było wcale. Ludzie żywili się „chwastem jedząc”. Nie dziw więc, że rok ów na długie lata pamiętni zapisali się tu głoskami.

Wolna prasa.

(c) Zrodziła ją na bruku lwowskim pamiętna „wiosna ludów” — rok 1848. Aż do tego czasu wolność prasy była ideałem, o którym tylko w skrytości ducha marzyć było wolno. Cenzura austriacka, zbrojna w osławioną formułę „typis non meretur”, była pania życia i śmierci w dziedzinie słowa pisanego i drukowanego. I z tego swego

prawa czyniła użytek jaknajszerszy, gnębiąc i tłumiąc każdy objaw, każdy poprostu odruch.

Ciesnym kołem dziś otoczmy,
Braci naszych krwawy grób;
Do już więzy ich skruszone,
Koniec cierpień, ciężkich prób.

I krzyknijmy jednym głosem,
Cześć wam bracia! hold i cześć!
Ze zardrości godnym losem,
Aż tam mogliście się wznieść.

Bo kto tylko w tych to progach
W ciężkie więzy okuty był,
Teu w sercach wdzięcznych Rodaków
Wiecznie! Wiecznie! będzie żył!

Cześć! i tym, co nieznośne,
Czułną pieczę nad ich losem,
Wyjednali uwolnienie,
Cześć i chwala! tym odgłosem!

A teraz do stóp ollarzy,
Tam modły za wolność wznieść.
Njechaj w zgodzie się kojarzy
Rada kraja i ta wieść!

PIERWSZY Druk PO ZNIESIENIU CENZURY.

Dopiero rok 1848 sprowadził zmianę w tym względzie. Zdjęto z prasy okowy cenzury — nastąpiła era wolnej prasy. A wraz z nią pojawiły się we Lwowie masami najrozmaitsze ulotki i druki proza i wierszem, w ślad za nimi zaś dzienniki polityczne, niosąc między ludzi to, czem przepełniona była cała atmosfera ówczesna — hasła wolności, zbratania ludów, oraz hasło Polski.

Trwała ta siełanka, wprawdzie niedługo — siedm miesięcy zaledwie — lecz zaznaczyła się w kronikach ruchu wydawniczego owej epoki niechywałą wprost liczbą druków tej wolnej prasy. Reprodukuję jednego z takich lwowskich druków beczennalnych ówczesnych zamieszczamy obok. Jest to, jak wynika z zamieszczonego na karcie tytułowej dopisku, „pierwszy odcisk z wolnej prasy”. Co zawierał ten druk ulotny, o tem mówi druga reprodukcja. Druki te należą dziś do t. zw. białych kruków bibliograficznych.

KAZIMIERZ LEWANDOWSKI.

Pieśń o rozkoszy.

Rozkoszy! Słońce dla zmysłów! Kryńco!
Kedy pić idą spragnione jelenie!
Choć ideały najwyżej nam świeca
To z pantofelków złotych duch je żenie!
Choć sława, triumf opromieni lico —
W sercu miłosne się chowa natchnienie,
Choć myśliciel czas i przestrzeń zgłębi,
Najchętniej płyń powozem z gołębi.

Rozkoszy! wino kochanków czelciele!
Za on dreszcz szczęścia bądź błogosławiona!
Biedni opole leżymy w pościeli.
Twojego czaru — a gdy stopy płoną,
Rzucamy w ogień wszystko, co się błęci
I co się krwawi — aż się spełni ono
Dziwo przeznaczeń, które w swym rozkwicie
Po oceanie gwiazd rozlewa życie.

DOM WIĘZNI STANOW.

ONIA 20. MARCA 1848.



Pierwszy odcisk z wolnej prasy.

Dr. LEOPOLD CARO,
prof. Politt. lwowskiej.

Solidaryzm a spółdzielczość.

Solidarność jest treścią i istotą współżycia między ludźmi. Bez solidarności nie można wyobrazić sobie społeczeństwa. Przesąd prostaczków głosił wygodną zasadę, że byle każdy dbał tylko o własne wzbogacenie się, o własną korzyść, a „całość sama się złoży”. Jest wprost przeciwnie. Tylko wówczas, gdy wszyscy dbają o całość, a indywidualizm zapomina o sobie w ciągłej trosce o ogół, wzmagają się powodzenie i dobrobyt każdej jednostki.

Solidarność, wypływająca z bezinteresownej miłości bliźniego, jest naturalnie wyjątkiem i póki natura ludzka cudowna, a zasadniczej nie ulegnie zmianie, nie przestanie być cechą niezmiennie rzadką człowieka. Jednostki, żyjące w t. zw. świecie cywilizowanym są przeważnie usposobione samolubnie. Stąd zapewne pochodzi błędne przypuszczenie, że egoizm przeważa też w życiu społecznym. I tak byłoby może w istocie, gdyby społeczeństwo było jedynie sumą jednostek, gdyby w człowieku nie mieściła się obok ciała i dusza, gdyby nie posiadał on szeregu cech intelektualnych i moralnych, skierowujących jego postępowanie częstokroć na inne tory, sprzeczne z interesem egoistycznym, a zgodne z interesem gromadnym. Ale społeczeństwo nie jest bynajmniej sumą jednostek, jest czemś więcej i czemś zgoła innym, niż pewną ilością indywidualiów, gryzących się między sobą i współubiegających o ziło.

Czy mam to udowodniać argumentami, zaczerpniętymi z dziedziny filozofii, od Arystotelesa poczynając? Czyliż raczej nie będzie wymowniejszym argumentem przypomnienie szeregu prac na wielką skalę jak sztucznego nawadniania Egiptu lub budowy wodociągów i term Karakalli w starożytnym Rzymie, opłyniecia przylądka Dobrej Nadziei i odkrycia Ameryki w średnich wiekach, przekopania kanałów Suezkiego i Panamskiego, najszerszego zastosowania wynalazków technicznych w różnych dziedzinach w naszych czasach, wynalazków pociągających za sobą największe ofiary ze strony jednostek, olbrzymie korzyści ze strony ogółu, a dopiero w dalszym następstwie także korzyści dla wszystkich członków tego ogółu.

Gdy Polska zagrożona była zawlečeniem chorób zaraźliwych z Rosji sowieckiej, zaprowadziliśmy wzdłuż granicy kordon sanitarny. A do kosztów tego kordonu przyczynili się nawet państwa, pozatem wrogo lub obojętnie do nas się odnoszące. Postąpiły tak dlatego, bo nie była pobudką ich działania miłość bliźniego, ale przeświadczenie o naturalnej i nienniknionej z nami solidarności, poprostu obawa zawleczenia zarazy do ich krajów, gdyby przetrwała się do Polski.

Każdy, kto ubezpieczy się na wypadek pożaru, na życie lub w ogóle od najrozmaitszych wypadków, grozących jego osobie lub mieniu, a względnie od materialnych skutków tych wypadków, czyni to w celu zapewnienia sobie w przyszłości pewnego kapitału lub renty, w razie gdy ten wypadek istotnie go dotknie. Umowa o ubezpieczenie jest kontraktem losowym, przynoszącym w rezultacie korzyść tylko jednej stronie, bądź ubezpieczonemu, któremu dostarcza częściowego bodaj ekwiwalentu poniesionej materialnie szkody, bądź towarzystwu ubezpieczeń, które pobiera od ubezpieczonego premję, nie mu w zamian nie dając. A jednak ludzie się ubezpieczają,

nie dlatego wprawdzie, aby dostarczyć funduszu innym, w razie gdy ich dotknie nieszczęśliwy wypadek, ale dlatego, bo słusznie są głęboko przeświadczeni o solidarności, łączącej ich między sobą i niezależnej bynajmniej od ich woli i wzajemnych sympatyj.

Jeżeli sprowadzamy za większą sumę towarów z zagranicy, niż ich wysyłamy poza stopy graniczne, rezultatem takiego działania musi być niekorzystny bilans handlowy bez względu na to, czy czynność tę przedsięwzięliśmy w Polsce Polacy czy też członkowie t. zw. mniejszości narodowych. Wyjazdy za granicę zmuszają nas do zakup na walut obcych i działają w kierunku obniżenia własnej bez względu na to, czy przedsiębiorze je Polak lub nie-Polak w Polsce mieszkający. Skutek w obu wypadkach jest naturalnie taki sam: obniżka kursu złotego. Ponieważ zaś wszyscy obywatele polscy, prócz pewnej garstki eksporterów i ich współinteresentów mają jednakowy interes w utrzymaniu kursu złotego na wysokim poziomie, wynika stąd dla przeważającej większości tych obywateli naturalna solidarność interesów mimo silnego choćby antagonizmu w innych dziedzinach np. politycznej czy religijnej.

Zgodne współdziałanie przedsiębiorców w kartelach, trustach, poolach czy syndykatach, rozdział między członków ustanowionego kontyngentu zakupionych surowców, oznaczenie rozmiarów wspólnej produkcji, zastosowanej do ustalonego zapotrzebowania zabezpieczenia odbytu towarów i uchwała przytem ubezpieczenia przesilen w wyższym stopniu, niżby to zdołał uczynić najprzemysłniejszy wysiłek producenta idącego luzem, out - sidera. I tu więc solidarne współdziałanie mniejszej grupy osiąga w jej obrębie rezultat pomyślny.

Związki zawodowe robotników wszelkich kategorii spełniają zadania podobne. Wyższy stopień solidarności pracodawców z robotnikami cechuje instytucje wspólne, takie jak urzędy pojednawcze i izby rozjemcze oraz wspólne porozumienie w kierunku ustalania minimum płac i wspólnoty cennikowe, dzięki czemu na dłuższy okres czasu wykluczone bywają strajki, przynoszące tyle szkody życiu gospodarczemu. Najwyższy stopień solidarności międzyklasowej osiąga pogląd, w czym wieloletni codziennie przez Henryka Forda, określającego płacę robotniczą tylko jako rodzaj zaliczki na udział w zysku, a robotnika jako spółnika przedsiębiorcy.

Czy stosunek między kupcem-pośrednikiem z jednej a konsumentem z drugiej strony a podobnie między dostawcą kapitału a dłużnikiem, tudzież między wytwórcą a bezpośrednim nabywcą nie dałby się ukształtować podobnie na zasadzie solidarności interesów, tkwiącej głęboko w życiu gospodarczym i stanowiącej pobudkę i zachętę obrotu?

Wszak już we filozofii oraz w prawie starożytnym i średniowiecznym solidarność ta objawiała się w pojęciu słusznej ceny towarów, w umiarkowanym procencie, w surowych karach za wyzysk i lichwę. Od Arystotelesa i prawa rzymskiego poczynając poprzez prawo kanoniczne, niemieckie, francuskie, angielskie, w niezależnych miastach handlowych włoskich i niemieckich zawsze i wszędzie istniało dążenie do ustanawiania słusznej ceny towarów, t. j. ceny umiarkowanej, ustalonej przez magistraty w drodze doliczania do kosztów nabycia czy produkcji kosztów transportu i własnego utrzymania pośrednika, tudzież zakaz przekraczania tej granicy.

Tak samo istniał procent, nie wyższy naogół nad stopę zysku, osiąganego

przez dłużnika, więc w rolnictwie niższą, w żegludze handlowej wyższą, ale nigdy nie przewyższającą przewidzianych w ustawie granic, poza które stawał się lichwą i wchodziły w życie dotkliwe kary świeckie i kościelne w razie jej popełnienia.

Dopiero pod wpływem liberalizmu z końca XVIII. wieku dopuszczono szturm do tych zasad a Jeremiasz Bentham wypowiedział pogląd, że lichwiarze są dobrodziejami ludzkości, komu zaś warunki przez nich stawiane wydadzą się zbyt wygórowanymi, ten oczywiście nie będzie korzystał z ich usług.

Podobnie obłudne kłamstwo głosili ekonomisci liberalnego obozu, twierdząc, że umowa o pracę, zawarta z robotnikiem, nie powinna podlegać nadzorowi państwa. I robotnik, tak jak dłużnik lub kupujący towar, zawrze umowę tylko wtedy, gdy jest dla niego dogodna, a przedsiębiorca już dlatego da mu godziwą płacę, bo inaczej współpracy jego nie uzyska. Ale w istocie argumenty te są zwodnicze i błędne: robotnik w razie porozumienia pracodawców w kierunku nieuiszczenia płac, sięgających ponad pewien poziom, musi się zgodzić na dyktat pracodawcy, musi się poddać jego przewadze i wyzyskowi, bo czekać z braku zapasów nie może. Tak samo ktoś zmuszony do zaciągania pożyczki podda się z całą świadomością wygórowanym i lichwiarskim choćby warunkom, tak samo ktoś inny, nie mogąc cierpieć głodu lub chłodzi w podartem ubraniu, przeplaci środki żywności lub odzież.

Wolnej konkurencji w istocie nie ma. Sprzedający nie wynoszą na targ całej wytworzonej przez siebie lub sprowadzonej składniny ilości towarów. Gdy grozi spadek cen, chowają preczornie towary i kapitały; z ich wzrostem dopiero wysyłają je i to częściami tylko na rynek.

I dlaczegożby zresztą konkurencja sama miała rozstrzygać o cenie? Konkurencja a więc rzecz zależna od przypadku: ilości kupujących czy sprzedających, potrzebujących towaru i mających go na zbycie? Czyż skutkiem wyłącznego władania tego stanu rzeczy, władania niekontrolowanego przez państwo, nieograniczonego świadomą wolą jednostek, ceny nie wzrastają skutkiem zmniejszonego, a nie maleją skutkiem pełniejszego zaspokajania potrzeb, a więc w stosunku odwrotnym do pożyteczności społecznej czy też usługi? Tu jednak dotąd zasada solidarności nie uzyskala należnego jej wstępu do stosunków społecznych.

Co tedy uczynić, aby zasadzie tej i w obrocie dopomóc do zwycięstwa? Czy przedewszystkiem dbać, jak u nas niektórzy głoszą, o kupiectwo polskie, o banki polskie, o produkcję polską? Ale dla kogo oni wszyscy? Czy produkcja może być sama w sobie celem, czy jest tylko środkiem? A jeśli jest środkiem do zaspokojenia potrzeb ludzkich i niczem więcej, to należy dążyć, jak Henryk Ford, do ciągłego obniżania cen i powiększania tą drogą zastępu konsumentów. A skoro ogół przedsiębiorców tego nie czyni, czy nie jest uzasadniona samopomoc tych kupujących towary bądź u kupców bądź u pośredników i tych potrzebujących chwilowej pożyczki dla celów inwestycji gospodarczych, które muszą opłacać się w przyszłości?

Myśleli o tem i pierwsi głosili te zasady genialni dwaj twórcy spółdzielczości: Anglik Robert Owen i Francuz Karol Fourier. Ale póki rzecz głosiły teoretyczne rozprawy, mniej lub więcej upstrzone fantastycznymi jak u Fouriera dodatkami, lub póki eksperymenty praktyczne Owena, nie dość przemysłane lub odrazu na zbyt szerokie zakreślone rozmiary nie odnosiły sukcesu, nie trudna była z niemi walka oponentów. Dopiero gdy sami robotnicy w szczupłą

zrazu gronie i z małym kapitałem, ale z nie złomnem postanowieniem bezinteresownej, pełnej poświęcenia i solidarnej pracy dla dobra zastępu rówieśników zawodowych, nierażone trudnościami i niepowodzeniami, których było na początek sporo, założyli w Rochdale pierwszą kooperatywę, myśl solidarystyczna rozpoczęła tryumfalny swój pochód po świecie. Z tych drobnych początków powstał naprzód w Wielkiej Brytanji, a niebawem w reszcie kulturalnej Europy, tudzież w Ameryce północnej wspaniałe gmachy współdzielczości.

Konsumy wielkobrytyjskie złączone w olbrzymich dwóch związkach na Anglię i Szkocję posiadają dziś własne gospodarstwa rolne na przestrzeni tysięcy morgów, własne plantacje kawy i herbaty za morzem, własne fabryki obuwia, bielizny, ubrań, mebli, mydła, świec, krochmalu, biszkoptów, kakao, czekolady, tytoniu, własne młyny, drukarnie, banki, okręty. Spółki budowlane spółdzielcze wydały przeszło 50 milionów funtów szterlingów na nowe budynki, zapobiegając brakowi lub drożyznie mieszkań.

W Danji rozwinęły się chłopskie spółki produkcyjne, a w szczególności mleczarskie, rzeźnie spółkowe i spółki zbytu jaj. Te trzy typy spółek produkcyjnych trudnią się przeważnie eksportem i dzięki nim wpływało przed wojną do Danji corocznie za samo masło 210, za nierogaciznę 60, za jaja 15 milionów, razem 285 milionów franków złotych. Podobnego rozwoju doczekała się z równie małych początków współdzielczość w Szwajcarii, we Włoszech, w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych, we Francji.

Dlaczego u nas nie wiedzie się spółdzielczości? Czy dlatego, że zwalczają ją kupcy? Wszak czynili to samo na wielką skalę za czasów Owena, wykupując od robotników za bezcen przekazy na towary, złożone w magazynach fabrycznych i ogalając w ten sposób rozległe składy wielkiego filantropa. Wszak w Szwajcarii kupcy bazylejscy podkopywali wszelkimi sposobami stowarzyszenia spółdzielcze, zakładane w Oberwil. Wszak w Niemczech założenie fabryki mydła w Aken nad Elbą nie mogło przyjść do skutku z powodu zakazu magistratu, uzasadnionego obawą zagrożenia interesów kupiectwa.

Pamiętne są jeszcze morza szyderstw i intryg, piętrzące się przeciw spółkom kredytowym miejskim i wiejskim: systemów Schulzego z Delitzsch i Raiffeisena.

A jednak konsumy angielskie zaspakajają dziś wszystkie potrzeby milionów robotników, kupiec nie wiele na nich zarabia, stał się dla nich zbyt cennym. Stowarzyszenie w Oberwil rozrosło się na dwa kantony: Bazylea miasto i Bazylea wieś, chłop sprze da je mu wszystkie swe produkty, dla wszystkich istnieje kasa oszczędności, zakład kąpielowy, elektrownia, cegielnia, ubezpieczenie, fabryka mydła, piekarnia, a pośrednik - kupiec przegrał sromotnie kampanję. W Niemczech ogólna liczba udzielonych dwóm milionów członków kas Raiffeisenowskich pożyczek wynosiła przed wojną dwa miljarde marek złotych. Ani jedna z tych kas nie zbankrutowała; podczas gdy wielkie banki i kupcy stawali się gromadnie niewypłacalnymi, wszystkie kasy przetrzymały ubytek sił robotniczych, zajętych służbą frontową i ciężkie ograniczenia gospodarki wojennej. Włochy rozbrzmiewają dziś hasłem: precz z pośrednikiem. Wspaniałe rezultaty stowarzyszeń twórczych włoskich, a w szczególności Związków robotników budowlanych i ziemnych, którym służy Bank Pracy i Izby Pracy w Medjolanie oraz spółek dzierżawnych powiadają o możliwościach politycznych fa-

Dlaczego to wszystko tam, a nie u nas? Czy istotnie spółdzielczość nieda się pogodzić z wybujałym jakoby indywidualizmem polskim, jak głoszą interesowani po przeciwnej stronie i ich poplecznicy. Na to pytanie odpowiem pytaniem wzajemnem. Czy nasze spółdzielnie trzymały się zawsze i wszędzie zasad, zdobytych doświadczeniem zachodu, czy w szczególności rozdzielały zawsze osiągnięte ze sprzedaży nadwyżki w stosunku do zakupu, jak być powinno i jak to czynią kooperatywy angielskie, włoskie czy niemieckie, czy też raczej wyposażają w szczególne zyski kapitalistów, przyznając im duże procenty od udziałów? Powtóre czy we wszystkich naszych spółdzielniach istnieje zupełna równość członków na zebraniach ogólnych, a nieprzyszanawanie pod tą lub ową większą władzą tym, którzy posiadają więcej udziałów? Po trzecie, czy sprzedaż odbywa się zawsze tylko za gotówkę i po cenie sprawiedliwej? A po czwarte czy łączą się w wielkie związki bez względu na przynależność polityczną czy też rozbiły się na małe i słabe, zwalczające się wzajemnie i dalekie od ducha solidarności, których wszak mają być wcielaniem?

Spółdzielnie na zachodzie zbliżają wieś do miasta, wykazują jednej i drugiemu, że niema między niemi sprzeczności, lecz że owszem istnieje głęboka zgodność interesów. Są ludzie wpytowi, którym na tem zależy, aby się nie ufać i rozdzielać tych, którzy naprawdę między sobą się nie znają, choć mieszkają tak blisko siebie. Ale jest dowodem braku głębszego wnikięcia w sprawę niezrozumienie, że owej sprzeczności interesów naprawdę niema i że utrzymanie zadowolenia gromady pośredników i banków kapitalistycznych mniej jest warte od zgody, zadowolenia i dobrobytu najszerszych kół wsi i miasta.

Niepowodzenia naszego narodu, wyposażonego w ziemię przepiękną, urodzajną i bogatą, ludność zdrową i zdolną, niepowodzenia przeważnie w dziedzinie gospodarczej, pochodzą nie skąd inąd, jeno z braku zdolności do zgodnego współżycia najszerszych warstw. Powszechna nieznajomość rzeczy w tym zakresie i płynąca z niej podejrliwość, żądania cudownych zmian i napraw od każdego nowego rządu, przypisywanie wszelkich win przeciwnikowi politycznemu, a wszelkich zasług zwolennikowi własnych zapatrywań upodabniają nas do ludzi pierwotnych. Spółdzielczość może nas wychować, co więcej to jedyny sposób wzniesienia nas na wyższy stopień kultury, a tem samem i materialnego powodzenia. Gdy będziemy zdolniejsi do współżycia, tj. do ustępstw wzajemnych w imię dobra ogółu, dla narodu naszego i państwa rozpocznie się epoka pomyślności. Kooperacja, jak słusznie zaleca wielki francuski ekonomista Karol Gide, powinna być użyteczną dla członków wszystkich stronnictw a nie przeznaczoną tylko dla niektórych, ani też osłabioną przez rozdział na tyle kooperatyw, ile jest stronnictw.

Przed murami spółdzielni ustać powinna wszelka waśń partyjna; wówczas zaś po za jej murami prowadzona będzie w formie umiarkowanej i z szacunkiem dla przeciwnika.

Wiemy wszyscy, że ustrój kapitalistyczny nie jest bynajmniej ideałem, zapewniając przywileje jednym a nie umiając uchronić od głodu innych. Ale do innego ustroju ogół dotąd nie dorósł i najsłabiej niepojęte pomyślane ustawy nie będą skuteczne dopóty, póki spółdzielczość nie wychowa nas na innych ludzi, bezinteresownych i bezwzględnie uczciwych i póki nie zrozumiemy głębiej solidarności, istniejącej między ludźmi niezależnie od ich wzajemnej

ku sobie sympatji i niezależnie od ich woli.

Póki księga kontowa jest biblią, giełda kościołem, a złoto bogiem przeważnego zastępu ludzi, wedle słynnego wyrażenia Anglika Edmunda Burkego, póty współdzielczość nie może mieć powodzenia. U tych natomiast narodów, wśród których odbywa się regeneracja moralna, współdzielczość a z nią dobrobyt ogółu rozwija się i kwitnie. Oto wskazówka, jaką nam daje historia.

Dr. MICHAŁ JANIK.

Kartka wspomnień.

Miał „Wiek Nowy“ niezapomniane lata Farysowe. Zaczęło się to na kilka lat przed wojną światową. Bez przechwałki należy stwierdzić, że stanowił on w tym czasie najwybitniejszą jawną kuźnię ruchu niepodległościowego, pod wezwaniem Skarbu i Wojska. Rzecz godna pamięci. Śmiało rzucane hasła trafiały do serca młodzieży, do szerokich rzesz narodowych. Szły one na całą Galicję, w której wolno się było wypowiadać, wlewały się tajnym strumieniem do zaboru rosyjskiego, skąd wracały, podsycone głosami tamtejszych przyjaciół ruchu, ażeby z siłą wzmożoną przebiegać powrotną drogą tajemną i rozszerzać się wśród Polaków całego imperjum rosyjskiego, o ile w ich duszach pozostała wierność ideałowi i gotowość ofiary. Przedostały się nawet do Ameryki, a pośrednikiem w tej propagandzie stał się w czasie wielkiego dnia polskiego w Waszyngtonie najbliższy nasz przyjaciel polityczny, śp. Aleksander Lisiewicz.

Najtrudniej było się dostać do zaboru pruskiego, — gdzie żelazna pikielhauba przyniotła wiarę i nadzieję. Przecież i tam znaleźli się ludzie, którzy się ruchem interesowali, jak śp. B. Miłski, Kulerski, nawet Korfanty dwa razy — o ile pamiętam — przyjeżdżał po nowinki.

We Lwowie niepodległościowcy stali się panami opinji. Uwydatniło się to jaskrawo w czasie kampanji wyborczej, rozstrzygniętej między St. Grabskim a Ał. Lisiewiczem. Ostatni wyszedł z urny zwycięsko, chociaż narodowa - demokracja zmobilizowała wszystkie dostępne siły i środki.

„Wiek Nowy“ okazał się już niewystarczającym. Z grona ludzi, którzy się przy nim skupili, wyszła inicjatywa do założenia nowych placówek. Stało się nią naprzód „Życie“, redagowane przez J. Daniłowskiego, Br. Łaskownickiego, M. Janika, M. Kukiela i L. Kulczyckiego.

W roku wybuchu wojny światowej zaczęliśmy wydawać „Sprawę Polską“, której redaktorem faktycznym był M. Janik, odpowiedzialnym L. Toron. Pismo to było wspólnym wysiłkiem zaboru rosyjskiego i austriackiego. W Warszawie najczynniej wspomagał nas: Iza Moszczeńska, W. Rzymowski i H. Łypaciewicz. Z Ameryki pisała H. Piotrowska. Czynnymi współpracownikami w Galicji byli: W. Jodko, M. Sokolnicki, St. Downarowicz, M. Kukiel, L. Wasilewski, Z. Daszyńska - Golińska, śp. E. Milewski, K. Srokowski.

Oprócz wymienionych mieliśmy wielu jeszcze innych gorących przyjaciół we wszystkich tych poczynaniach. Na pierwszym miejscu wspominam Tadeusza Rutowskiego, męża bardzo rozumnego i szlachetnego partiotę. Stało przy nas całe Polskie Stronnictwo Postępowe z śp. Br. Pawlewskim na czele.

W Krakowie interesowali się naszymi sprawami W. Feldman, W. Tokarz i inni.

Mimo nowych placówek „Wiek Nowy” konsekwentnie i energicznie prowadził w swoim zakresie dalszą propagandę. Artykuły polityczne o charakterze niepodległościowym wychodziły głównie z pod pióra Wł. Studnickiego, J. Moszczeńskiej i mojego. — Dwa razy czy więcej zabrał głos bezimiennie Józef Piłsudski, uważany przez nas za główną osobistość w ruchu niepodległościowym i poczynaniach Komisji Stronnictw Skonfederowanych.

Byli przecież ludzie bliscy nam pod względem zapatrywań społecznych, a może nawet bardziej od nas lewicowi, przynajmniej programowo, którzy jednak ruchu niepodległościowego nie rozumieli. Przemilczam nazwiska, zaznaczam tylko, że byli to nieraz ludzie w swojej grupie czołowi. — Dwóch z nich na rok przed wojną w różnych okresach czasu wyraziło wprost zdziwienie, że prowadzimy szaleńczą propagandę z tym „warjatem Piłsudskim”. Z tego jedno się okazuje: Piłsudski obok Wyspiańskiego miał najgłębszą intuicję wśród pokolenia przedwojennego. Następne wypadki miały tę jego intuicję jeszcze silniej ujawnić, bez względu na to, że w pewnej chwili dziejowej sprowadził rozdwojenie w sprawie Legionów. Wtedy jak mi się to dzisiaj przedstawia i on miał słuszną ze stanowiska ideowego, ale i my robiliśmy dobrze, nie dopuszczając do unicestwienia polskich sił zbrojnych w kraju. Może wtedy bardziej, niż kiedy indziej, rozdwojenie wyjątkowo nie wyszło na szkodę sprawy narodowej.

Jakoś niedługo po wydaniu 5-tego numeru „Sprawy Polskiej” rozległy się wyroczne strzały na południu monarchii Habsburgów. Do redakcji „Wieku Nowego” przybył w tym czasie p. Witold Lewicki i zwrócił się do mnie z zapytaniem: „Co teraz będzie?”. Odpowiedziałem: „Wojna europejska... Pokazuje się, że niepodległościowcy dobrze przewidywali przyszłość, przygotowując naród do czynnej walki o niepodległość...”.



Grupa najstarszych współpracowników technicznych „Wieku Nowego”. Siedzą od strony prawej do lewej pp.: Specht Franciszek, Hamuda Ludwik i Malinowski Władysław. Stoją pr.: Zamuliński Marjan i Reiss Leon (pracuje od założenia pisma).

Nastąpiły wypadki, które rozprószyły redakcję „Wieku Nowego” i innych organów niepodległościowych. Zdarzyło się, że w kwietniu następnego roku garstka najbliższych znalazła się na posterunku w Dąbrowie Górniczej. Zorganizowaliśmy tam wydawnictwo „Gazety Polskiej”. Było to pismo niepodległościowe, organ lewej grupy N. K. N., uchodzące za wyraz Pierwszej Brygady. Br. Laskownicki, sp. Hałaciński i ja wzięliśmy się do pracy. Wśród współpracowników stali: W. Jodko, Z. Kisielewski, F. Perl, później T. Kupeczyński i i. Laskownicki musiał niebawem wracać do Lwowa, aby stanąć przy dawnym warsztacie po uwolnieniu miasta od najazdu Moskali. Robota pod tym samym sztandarem rozdzieliła się na dwie placówki.

Po dwóch latach posterunek dąbrowski stał się zbyt wąskim. Polska stawała się już rzeczywistością. Wyjechałem do Krakowa do pracy w N. K. N., gdzie, pamiętając o dawnych towarzyszach ideowych, stałem się korespondentem „Wieku Nowego”. W Krakowie mieliśmy dobre informacje, „Wiek Nowy” bardzo ich potrzebował, bo były to w Galicji jeszcze ciągle czasy austriackie. Trwało to około półtora roku. Aż nadeszła chwila, w której mogłem zatelefonować Bron. Laskownickiemu, że w Krakowie rząd austriacki przewrócony i trzeba zrobić to samo we Lwowie. — O Lwów trzeba było prowadzić ciężkie jeszcze walki. Wszystko to skończyło się szczęśliwie.

Nastął okres nowej pracy organicznej.

MIECZYSLAW OPALEK.

„Wiek Nowy”.

Skrzypią pióra po papierze
Papierosów dym niebieski
Nad głowami się układa
W fantastyczne arabeski.

Pegaz lotny rwie z kopyta,
Trzepie skrzydłem, bryka, parska
Hej, pracuje pełna werwy
Konfraternia dziennikarska.

Tam przy biurku w samym kącie
Wstępny rodzi się artykuł,
Imć redaktor ważne słowa
Jak z marmuru kształtnie wykuł.

Owdzie znowu mistrz-stylista
We wykwinny siadł faeton
I od ręki machnął składnie
Istny majstersztyk-fejleton.

Niby bomba, zżiajan, zmęczon
Do lokalu wpadł kronikarz;
Siła nowin Czytelniku
Dzisiaj z „Wieku” się nalykasz:

Pożar, kradzież, samobójstwo,
W cyrku nowe pantominy
I na rynku dwu przekupek
Energiczne rękoczyny.

Dzeń... telefon się odzywa.
Gdzieś z oddali, jedrna w skrótach
Wieść-sensacja, rewelacja
Po cierpliwych sływa drutach.

To znów — ciach, ciach... Cóż takiego?
Ach, nożyce oczywiście!
Po „Kurjerkach”, „Słowach”, „Echach”
Suną zwolna, uroczyście.

Ale bez nich pojąć trudno
Dziennikarskich prac kuźnicę.
Wszakżeż sprzętem nieodzownym
Redaktorskie są nożyce.

Skrzypią pióra po papierze,
Rząd literek w mig się czerni.
Nowych skryptów wąskie paski
Znów wędrują do zecerni.

A w zecerni przy robocie
Gutenberga skrzętna czeladź
Co posiadła tajemnicę
Jak to drukiem myśl powielać

Drukarskiego kunsztu socjusz
Dzierży w rękę wierszownicę
I z przegródek kasz! wygarnia
Czcionki, smukłe tanecznicze.

Biegły on w swej sztuce majster,
Toż bez trudu idzie połów,
Cierpliwie i posłusznie
Sam się w ręce ciśnie ołów.

Kłapią mądre linotypy.
W tyglu metal się wysmarza;
Zwarte szpalty i kolumny
Już czekają metrampaża.

Zbrojny w linie, w przerywniki
Pan metrampaż numer „Janie”.
I „Wiek Nowy” na front kładzie,
Wszystkim znane pisma znamie.

Coś się strapił, coś się zżyma
Pociągnięciu swemu nierad,
Bo wypadło, że z sonetem
Sąsiadować ma... inserat.

A w bokówce przy zecerni
Pan korektor siadł w kąciu,
Na nos wsadził okulary —
Oho, błędów dziś bez liku!

Choć poprawiał, przecie został
Błąd nieładny... (nic w tem złego!)
Jak się obejść może prasa
Bez „djablika drukarskiego”?)

Smok-maszyna pełna hartu
I stalowej pełna woli
Kół obrotem się ruszyła
I wygarnia papier z roli.

Biała wstęga się przeciska
Między kółka, śruby, pasy,
W białą wstęgę nowin setki
Już wtłaczają ręce prasy.

Wysypała się gromadka,
Obdartuski mkną w te pędy;
„Wiek... Wiek Nowy” krzyk wokół,
Od gazetki białe wszędy.

Rączym nogom sił dodaje
Grosz-zarobek, grosz-poneża,
Wolniej chłopcze, jeszcze zgubisz
Polatane swe porcleta.

w którym żyjemy. Lata Farysowe dla „Wieku Nowego” minęły. Miło przecież wrócić do nich wspomnieniami.

EDWIN HAUSWALD.
prof. i b. rektor Politi. lwowsk.

Środki zaradcze na bezrobocie.

1) Ścisła oszczędność w wydatkach państwa i samorządów, jest jednym z najważniejszych warunków uzdrowienia produkcji.

Przy redukcji etatów państwowych nie można jednak postępować bezwzględnie, aby nie pogorszyć i tak już katastrofalnego stanu bezrobocia. Kierować się przy tem należy tylko względami na istotne potrzeby i fachowe kwalifikacje.

Skutecznem jest konsekwentne znoszenie etatów, opróżnianych przez ustąpienie, zgon lub spensjonowanie pracowników w urzędach, szkołach i wojsku. Dałoby to rocznie około 30 proc. redukcji wobec pierwotnego stanu etatów.

Dalszym, a niezbędnym środkiem będzie zniesienie do połowy nieuzasadnionych obecnie dodatków pobieranych przez wszystkich funkcjonariuszów w Warszawie, na Śląsku itp.

2) Nagłe ograniczenie zamówień i kredytów państwowych przyczyniło się w wysokim stopniu do spotęgowania bezrobocia. Na przyszłość uważać więc należy za jedno z najważniejszych zadań rządu i kierowników zakładów publicznych, jak kolej, monopoli itp. wyrównanie wahań gospodarczych przez rozdawanie większej ilości zamówień w okresach depresji.

3) W okresie przesilenia powinny wszystkie władze wypłacać bezzwłocznie należności za dostawy i świadczenia, zarządzając w tym celu konieczne uproszczenia i zmiany przepisów. Władze zaś skarbowe obowiązane są przygotować na czas potrzebne do wypłat operacje finansowe.

4) Całe społeczeństwo i wszystkie czynniki urzędowe zrozumieć muszą podstawowe i twórcze znaczenie przedsiębiorczości jednostek i spółek w życiu gospodarczym i starać się o rychłe usu-

nięcie licznych przeszkód ustawowych, administracyjnych i zwyczajowych, utrudniających skuteczną działalność gospodarczą. Powszechne zaś popieranie pracy dzielnych przedsiębiorców jest najlepszym środkiem do zapewnienia trwałego zatrudnienia szerokim kołom ludności.

5) Ustawę o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia poddać trzeba dokładnej rewizji, a kwoty, potrzebne dotąd na udzielanie zasiłków, zużytkować przede wszystkim na popieranie finansowe tych przedsiębiorstw, które dadzą zatrudnienie bezrobotnym przy użytecznych dla ludności dostawach lub też racjonalnie prowadzonych robotach innego rodzaju.

6) Przepisy o kasach chorych, jakoteż innych ubezpieczeniach socjalnych, trzeba też poddać rewizji tak co do dopuszczalnej wysokości opłat, jak i systemu świadczeń.

7) Ze względu na żywotność całej produkcji przemysłowej i rolniczej, zmienić trzeba dotychczasowe przepisy o ograniczeniu czasu pracy dziennej, tak dla zajęć całorocznych, jak sezonowych. Przede wszystkim przywrócić trzeba, zgodnie z umową między państwami, pełny 8-godzinny dzień pracy w miejsce obowiązującego w Polsce 7 2/3-godzinnego dnia. Następnie ułatwić trzeba w drodze administracyjnej dostosowanie długości okresów pracy dziennej do nieuniknionych wahań sezonowych wszystkich prawie działów przemysłu.

8) Ponieważ zatargi handlowe z krajami państwami przyczyniły się wielce do zwiększenia bezrobocia, trzeba wreszcie dokonać uregulowania wzajemnej wymiany handlowej i postarać się o umiar w dziedzinie polityki handlowej.

9) Do pokonania katastrofalnego, ale w istocie swej tylko przejściowego bezwładu ekonomicznego, pożądaną jest powszechna obniżka cen wyrobów, mogąca zachęcić odbiorców do większych zamówień.

Konieczną zaś rzeczą jest utrzymanie stałej wartości pieniędzy i obniżenie kosztów wytwarzania, aby przywrócić można zdrowy stosunek między wartością i ceną wyrobu a kosztem jego produkcji.

Wieloletni zastój w budownictwie pochodzi

głównie stąd, że z powodu zbyt niskiej wydajności pracy i wysokich kosztów materiałów i całej budowy, koszty najmu nowych lokalności wypadają tak drogie, że przekraczają zdolność płatniczą odpowiednich kół ludności. Skutkiem tego, rentowna i bezpieczna lokata majątku w nowych budynkach wszelkiego rodzaju stała się prawie niemożliwą.

10) W przeludnionych okręgach przemysłowych i górniczych złagodzić można bezrobocie tylko przez zorganizowanie powrotu znacznej części tamtejszej ludności do zajęć rolniczych, na wolnych jeszcze w Polsce obszarach.

Tego rodzaju osadnictwo ułatwić trzeba przez planową pomoc techniczną i finansową, roboty melioracyjne, komunikacyjne i budowlane, mogące zarazem dać doraźną pomoc ludziom, pozbawionym zarobku.

11) Niezbędne jest pozyskanie dla życia gospodarczego większych, niż dotąd, wolnych kapitałów i możliwie taniego kredytu. Dodatkowe odsetki, pobierane przez banki przy pośrednim udzielaniu kredytów, pochodzących z funduszy Banku Polskiego, trzeba obniżyć.

W przypadkach zapewnienia zupełnego zabezpieczenia, oddziały miejscowe Banku Polskiego mogłyby udzielać kredytu przemysłowego także bezpośrednio.

12) Przy pomocy nowoczesnych metod naukowej organizacji we wszystkich dziedzinach gospodarstwa i administracji, dążyć trzeba do przywrócenia harmonii między wielkością i wartością produkcji, jej kosztem oraz zdolnością nabywczą ogółu konsumentów.

FRANCISZEK RAWITA-GAWROŃSKI.

Kwestja ruska.

To, co by można nazwać kwestją ruską, czyli zagadnieniem politycznym, w znaczeniu europejskiem, nie istnieje. W obecnej dobie jest to sprawa domowa dwóch państw, Rosji i Rzeczypospolitej polskiej, spórna m. w. od połowy 17-go wieku pod względem poli-

W ekspedycji panna Frania
(W aureoli włosków płowych)
Z panną Manią wraz prym dzierży
Wśród opasek adresowych.

Panna Frania ma oczęta
Jako jasne chabry w zbożach,
Mania cerę jak od wiatrów
Co po włoskich chodzą morzach.

Rosną gazet całej stopy,
Jak kolumny, jak posagi;
Dzisiaj jeszcze nowin setki
Poroznoszą w świat poeciagi.

Przy kasowem przy okienku
„Indywidjum” w pelerynie
I w pogiętym w smętny fason
Kapeluszu na łysinie.

Krawateczka coś niemodna
I kamaszki też pienne —
Lecz to chudy jest literat,
Inkasuje swe „wierszowe”.

„O solidna to redakcja,
Nie zwlekając zaraz płaci,
Nie jak... zwodzi, czekać każe,
Ten wydrwiwiesz, pał go kacil

„Blisko Musiał, blisko Nowak,
Ach „widelec” już wonieje,
Przedtem wódka, potem piwo
Dirze, moster dobrodzieje!”

Po skończonej dziennej pracy,
Po wędrówkach myśli wielu

Pan redaktor w gabinecie
Swym zagłębił się fotelu.

Głowę zwiesił, przymknął oczy,
Przypomina i coś marzy
Zagłębiony w swym fotelu
Zacny prezes dziennikarzy.

...Lat dwadzieścia pięć, ćwierćwiecze,
Kawał dziejów, czasu kawał;
Troski, żmudę, śmieć, wesele
Hoinie ludziom czas rozdawał...

Niosło z sobą to ćwierćwiecze
Wielkie dziwa, mocny Boże!
Glorją błysły wymarzone
Niewidziane dotąd zorze.

Świat purpurą luny spłonał
Od wojennej, od pożogi.
W mrok okopów, w sieć zasieków
Wydeptane krawe drogi.

Sierpień słońcem się przechwalał,
Z drzew się sypał owoc liczny
Poszli Strzelcy Piłsudskiego
I zwalili słup graniczny...

Boże, Boże, tyle wzruszeń
W moc i władztwo serce brało!
Dziw aż bierze, że z burz onych
Żywe serce się ostało...

Potem... Dzień on błogosławion
Niechaj będzie w raptularzu
Świat, o których majestacie
Dziady, słonce wnukom gwarza.

Niechaj będzie pochwalony
Dzwon, co Polsce bił na szczęście,
Kord, co w polską wrósł prawicę
W legjonowych bojów chręście...

W mury miasta wróg się wcisnął,
Lew zraniony wstrząsnął grzywą;
Poszły dzieci na krucjatę
Godną sławy i podziwu...

Boże, Boże, tyle wzruszeń
W moc i władztwo serce brało!
Dziw aż bierze, że z burz onych
Żywe serce się ostało...

Po skończonej dziennej pracy,
Po wędrówkach myśli wielu
Marzy, duma pan redaktor
Zagłębiwszy się w fotelu.

Mrok nasnuwa się... zaduma
Wkrąg rozwiesza swe brokaty,
Zegar tyka i na biurku
Jaśminowe pachną kwiaty...

Lśni bogato wspomnień brokat,
Nitką złotą przetykany
I barwiony w taką czerwień.
Jak te luny, jak te rany...

Zagłębiony w swym fotelu
Głowę zwiesił, tęsknie marzy
I wspomnienia myślą goni
Zacny prezes dziennikarzy...

tycznym, a od połowy m. w. 19-go zaakcentował się w niej charakter etnograficzny.

Była chwila w połowie 17-go w., kiedy cała Ruś stanowiła część państwa polskiego, gdy kwestja ruska, dzięki antagonizmowi państw sąsiednich, prowadzących politykę antipolską, nabrała rozgłosu, a Ruś mogła się wyodrębnić w autonomiczną prowincję polską jak Litwa, ale Chmielnicki utopił ją w starej Alcie pod starym Perejasławiem tak głęboko w r. 1654, że się z tej toni wydobyć niezdolała, a przechodząc różne koleje, część jej dostała się w r. 1772 Austrii wraz z częścią Polski. Odtąd już tylko Zbrucz dzielił dwie Rusi, jedna nosiła nazwę rosyjskiej, druga austriackiej.

Nie będziemy zastanawiać się nad dalszą ewolucją kwestji ruskiej w jej ogólnonarodowym znaczeniu. Gdy, wbrew przewidywaniu i chęci Austro-Węgier i Prus, odbudowało się państwo polskie, kwestja ruska znowu przepołowiła się, że tak powiem. Gros jej terytorjalne i narodowe pozostało przy Rosji, część Rusinów wróciła do dawnej Rzeczypospolitej polskiej. Państwo polskie nie odbudowało się jednak w granicach historycznych ani według traktatu 1667 roku ani według granic z r. 1772. Traktat Ryski, pomimo niedoleżności kierowników, okroił te granice o tyle, że część Wołynia historycznego wróciła do Polski, a tak zwana Galicja Wschodnia pozostała w dawnych granicach.

Wytworzył się nowy stan rzeczy, który wymaga ustalenia i innego kierunku i charakteru naszej wzajemnej polityki tj. Polaków i Rusinów

Pozostawiamy troskę o „Ukrainę” za Zbruczem Rosji bolszewickiej. Zrzekłszy się wszelkiego desinterementu traktatem Ryskim, w jej sprawy wewnętrzne wtrącać się nie mamy zamiaru. Nie możemy tylko wyrzec się sympatji, a może więcej czegoś, wynikłych z pokrewieństwa i długowiekowej wspólnej pracy z narodem ruskim, jaka nas łączyła.

W granicach odbudowanej Polski znalazło się w całości dawne księstwo Halicko-Włodzimierskie, które najsluszniej może nazywać Rusią Halicką, nie zaś z — austriacką — Ukrainą. W ten sposób ludność ruska wynosi w Polsce przeszło pięć milionów, o bardzo odmiennej kulturze narodowej i politycznej. Ta część, którą zowiemy Małopolską Wschodnią stoi pod każdym względem nie w porównaniu wyżej od Wołynia i na bardzo mało kulturalną ludność Wołynia wywiera wpływ — powiedzmy otwarcie — anarchiczny, przeszeptywając tam metody nawiązań i walki, wyhodowane pod protektorem Austrii.

Ruskie społeczeństwo we Wschodniej Małopolsce, wybite z równowagi zarówno polityką austriacką, jak i własnymi wybuchami marzeniami politycznymi, nie może się uspokoić, nie może przyjść do przeświadczenia, że w życiu narodów podbitych marzenia o niepodległości są wielką siłą moralną, ale muszą opierać się o grunt realny, to jest o te warunki, jakie w danej chwili stały się podstawą życia. Jeśli te warunki są złe, to legalna walka o poprawienie ich na drodze praworządnej i prawidłowej, jest jedynie słuszną i celową. Pod tym względem terazniejsza polityka Rusinów jest szkodliwa dla nich, a mąca życie państwowe bez pożytku. Niewielka grupa niestety, z nałogu jeszcze, uprawia politykę o zabarwieniu austriackim. Jest to polityka bezsilnego gniewu, pełna zjadliwości, a pozbawiona rozwagi i samokrytyki.

Buja ona ciągle z jednej strony w obłokach nieuchwytnych marzeń z okresu narad Hruszewskiego i Piretza w Konopisz w r. 1914, a z drugiej strony uprawia opozycję wobec Polski nie rzeczową lub mało rzeczową, ale pełną niezadowolonia z obecnego położenia z rządu, ze wszystkiego, tylko wodzowie tej opozycji siebie od winy i odpowiedzialności wykluczają. Wywołuje to nastrój ciągłego podniecenia i rozdrażnienia, który nie przynosi żadnego pożytku, ale osłabia i denerwuje siły społeczne. Więcej



Fragment drukarni pisma naszego. Oddział linotypów. (Maszyn do składania).

nawet powiedzieć należy: utrudnia on wszelkie spokojne porozumienie, powstrzymując od akcji rozsądnej ludzi dobrej woli, ale lekkich. Ten ciągły hałas bojowy zmusza i rząd do ostrożności: nikt nie wyciąga ręki do nieprzyjaciela, który za plecami miecz trzyma.

Separatystyczne dążności Rusinów, tak samo, jak żądania autonomji terytorjalnej, są nieczem więcej, jak tylko fata-morgana polityczne. Mniejsza o to, czy dla przyszłości narodowej Rusinów galicyjskich byłoby rzeczą pożyteczną połączyć się z Rosją sowiecką, ale można być pewnym, że o to Rosja wojny prowadzić nie będzie. Ma dość kłopotów, ażeby szukać nowego guza. Autonomja terytorjalna na wzór kantonów szwajcarskich, jest absolutnie niemożliwą, gdyż z wyjątkiem kilku o mieszaną ludność francusko-niemieckiej, każdy szwajcarski kanton jest jednostką etnograficznie jednolitą, może więc rządzić się własnymi prawami, gdy Małopolska wschodnia jest krajem o ludności mieszanej polsko-ruskiej od 20—50 proc. z dużym dodatkiem elementu żydowskiego. — Wszystkie te składniki są nierównomiernie siły kulturalnej, ekonomicznej i politycznej. Wspólna praca w takich warunkach byłaby czemś podobnym, jak połączenie w bajce szczupaka, labędzia i raka do pracy. Każda z narodowości byłaby niezadowolona, uważałaby się za pokrzywdzoną i zamiast wspólnie pracować kłócono-by się tylko — wspólnie.

Chodzi o to, ażeby tę wspólność wytworzyć na tle ogólnopaństwowem. Pod tym względem liczne nasze rządy wytrwale walczyły ze sobą, ale dla spojenia państwa jednolitą ideą państwową, robiono mało, a co do Rusinów, śmiem twierdzić, nic. Można nawet powiedzieć, że prasa w stolicy, idąc śladem rządu, o tyle zajmowała się sprawą ruską, o ile działała tam lub stała się coś sensacyjnego.

Rząd nasz nie zjednał sobie żadnej większej grupy ruskiej, nie stworzył żadnego stronnictwa umiarkowanego na Rusi, chętnego do współpracy z rządem, nie wytworzył żadnej podstawy do uspokojenia wybuchających marzeń i wybuchających pretensji, nawet nie dostatecznie odgrodził się od wpływów z Zbrucza jak i od niepewnych przyjaciół z tamtej strony Karpat.

Od czasu do czasu pojawiała się w prasie pogłoska o jakiejś „komisji” badającej kwestję ruską w Polsce, której skład przed-

stawiał więcej materiału humorystycznego, niż politycznego. Udział w niej brali, jak informowano, jakiś ex-minister krótkotrwałego pierwszego rządu, ptak wędrowny, żywiący się tłustymi okruszynami spadającymi ze stołu swoich dobrodziejów, adwokat, specjalista „od nafty” i ktoś trzeci, mający ochotę na każdy fotel ministerjalny, a w ostateczności na Podsekretarza stanu. Nikt nie wie ani z kim, ani o czem gadali ci znawcy kwestji „ukraińskiej”, ani jaki był rezultat tych gawęd. Za te trudy płacono im podobno regularnie.

A między rządem a społeczeństwem ruskim jak nie było, tak nie ma dotychczas żadnego łącznika. Obie strony chodzą luzem. Rusini usposobieni wrogo a my jakbyśmy nie wiedzieli o tem, że oni są autochtonami w państwie tak samo, jak Polacy, nie zaś jak garstka Niemców-kolonistów lub Czechów wołyńskich, którzy żerują na obcym ciecie, że państwo nasze jest wspólne, a stosunek nasz do nich musi być inny, niż był w Galicji, gdzie trzeba było paraliżować intrygę niemiecką.

W rządzie naszym i jego rozgałęzieniach administracyjnych i dyplomatycznych zasiadają nieraz figury niewyraźnej narodowości, a co gorsza niewyraźnej pracy, które reprezentują siebie tylko, ale brak łącznika, któryby nas wiazał ze społeczeństwem ruskim.

Trzeba się zdobyć na tę próbę.

Jak? W jaki sposób?

O rzeczywistych i słusznych potrzebach ruskiego społeczeństwa, rząd rzadko dowiaduje się bezpośrednio, najczęściej w formie napastliwej i przesadnej z prasy. Ażeby rząd polski i społeczeństwo ruskie były w ciągłym kontakcie, niezbędny jest jakiś organ pośredni, przy pomocy którego obie strony mogłyby się porozumiewać ze sobą. Mówiąc inaczej, potrzebny podsekretariat stanu, wyłącznie dla spraw Rusi Halickiej. W ważnych sprawach państwowych przedstawiciel Małopolski powinien brać udział w naradach ministrów i nie ma żadnego poważnego powodu, aby naród, nie przygodnie lecz autochtonicznie zamieszkujący państwo i mający z nim wspólne interesy, od wspólnej pracy nusuwać. Jużci, wybór takiego pośrednika polegałby na zaufaniu obu stron, powinien posiadać gwarancje lojalności i bezstronności politycznej, aby się stał w rządzie nie wichrzycielem lecz współpracownikiem.

Te same warunki powinny otworzyć dro-

gę lojalnie myślącym i pracującym Rusinom do najwyższych dostojenstw w państwie.

Czy w ten sposób zostanie rozwiązana kwestja ruska u nas?

Nie, ale się przerzabie pierwszą scieżką do zgody bez potrzeby zrywania kulturalnej łączności z resztą narodu za Zbruczem. Trzeba Rusinom dać możność trzeźwiejszego omawiania stosunków po obu stronach Zbrucza, wpoić w nich przeświadczenie, że nikt nie ma zamiaru prześladować Rusinów tak samo, jak nie ma zamiaru uznać ich fantazje polityczne o stworzeniu w państwie polskiem innego odrębnego organizmu państwowego, że nikt nie ma zamiaru odebrania Rusinom piędy ich ziemi, ale też nie musi z zasady obdarzać ich własnością ziemską polską, pozostawiając w tym względzie wolną rękę parcelacji. Wynalezienie różnicy między prawem, sprawiedliwością a zachciankami politycznymi, odróżnienie marzeń od realnych możliwych warunków stać się z czasem musi podwaliną do dalszej rozbudowy wzajemnego współżycia dla pożytku państwa i obu narodów.

Jest to droga powolna ale pewna. Z panującej obecnie niejasności, nieufności i chaosu politycznego trzeba wyjść koniecznie. Kwestja ruska nie jest sprawą obecnej krwi i rasy w państwie, lecz sporem, gwałtownie nieraz prowadzonym, w bliskiej rodzinie. Trzeba zapobiec temu, aby spór nie przybrał charakteru miecza obosiecznego, którego odczucie dla każdej strony bywa szkodliwe. Tu sentyment nie wystarcza, trzeba rozważy i rozumu z obu stron, trzeba zrobić wzajemny rachunek strat i zysków i z błędnej drogi nawrócić.

ARTUR SCHROEDER.

Najmilszy wydawca.

(O Zygmuncie Hałacińskim).

Pamiętam go dokładnie — jakbym dziś patrzył na niego...

Pamiętają go ci wszyscy, którzy z nim współpracowali — i zapomnieć go niepodobna.

Wysoki, barczysty, o twarzy jasnej, z tkwiącym w niej przemiłym uśmiechem, który miał dla każdego, o oczach mądrych, łagodnie a przenikliwie patrzących, którym potrafił tyle widzieć, tak wiele wypatrzeć, że każdego rozumiał i wszystkich tłumaczył.

Pamiętam, że kiedy dowiedziałem się, iż autorem pięknej noweli pt. „Samowar”, drukowanej w „Słowie Polskim”, a tłumaczonej potem na kilka języków obcych, jest drukarz, byłem niezmiernie zdziwiony. Więc poco stoi przy kaszcie, skoro ma taki talent? Dopiero potem się dowiedziałem. Zygmunt Hałaciński kochał swój zawód, pragnął go wysoko dźwignąć, był też najpiękniejszym typem drukarza, jakiego znałem. Obdarzony jakimś samorodnym iście uniwersalnym talentem, wybił się wcześniej na polu techniki drukarskiej przez szereg wynalazków i ulepszeń, które aprobeowała nawet zagranica. Z tych wynalazków jednak nie miał, nie zrobił majątku, jak i na innych rzeczach, ten artysta życia, który umiał, jak rzadko kto, pieniądze pięknie... wydawać.

Sztukę kochał nadewszystko we wszystkich jej przejawach, czy to była sztuka wynalazków drukarskich, czy literatura, w której zaznaczył się wydaniem kilku tomów opowiadań, nieprzeciętnej, podówczas wartości, czy sztuka plasty-

czna, której żadnej z wystaw nie opuścił, skupując obrazy i rzeźby. Dziwnie tklivą miłością kochał kwiaty, które lubił pielęgnować, umiał o nich mówić, rozumiał ich życie i znosił ze staroświecką grandezzą tym, których najwięcej kochał: żonie i dzieciom swoim.

Poza zajęciami fachowemi, najlepiej się czuł w towarzystwie „ludzi pióra, pendzla i dłuta”, których szanował, podziwiał i chciał wszystkim pomóc. Pomagał też tak gorliwie, że często był w kłopotcie ze swoim portielem, który, mawiał, „dziwnie mi się szybko jakoś wypróżnia”.

Organizator pierwszorzędnym i na wielką skalę, któremu, jako jednemu ze współzałożycieli, „Wiek Nowy” tyle zawdzięcza, Hałaciński zawsze miał pieniądze i zawsze — szybko się ich pozbywał, bo tyle chciał zrobić, tyle stworzyć, tyle nabyć rzeczy pięknych, tyle tego piękna przysporzyć drugim, tyle widzieć w krajach dalekich, do których często podróżował.

Wśród jednej z takich podróży natknął się na nas kilku, smarkaczy literackich, którzyśmy się szkaradnie zgrali w Monte Carlo. Naturalnie wyratował nas z opresji, oświadczając, że i tak chciał nam dać zaliczkę, bo zakłada z Bronisławem Laskownikiem ilustrowany tygodnik we Lwowie. Spacerując z nim nad morzem, słuchaliśmy jego planów i rad... by, jak się mało ma pieniędzy, nie siedzieć w Kasy-nie! A mówił to serdecznie, tym przemiłym swoim tonem żartobliwym, którym każdego ująć potrafił.

Tygodnik istotnie z Red. Laskownikiem założył: był nim „Nasz Kraj”, który w ruchu artystycznym Małopolski odegrał poważną rolę. Wtedy go też poznaliśmy dokładnie. To był istotnie najmilszy, jedyny wydawca, typ idealny do noweli, serdeczny, dobry towarzysz pracy, inspirator nowych pomysłów, przyjaciel wspólpraco-

wników redakcji, entuzjasta i poeta. Każdym talentem się cieszył, pragnął go zachęcić do pracy, niczego nie odmawiał. Jakżeż kapitalnie umieli go „nabierać” na pieniądze głośni dziś w Polsce pisarze, a on dawał z uśmiechem i potem mawiał do nas:

— Artysta nigdy nie powinien czuć braków materialnych, a do diabła, jest właśnie inaczej. Jeśli tu przyjdzie Kawecki i Bieder, którzy dziś przyjechali, trzeba ich zaprosić i ugościć. Wybierzcie panowie lokal. Zresztą dziś i tak uroczystość, bo numer przełamany.

Każde takie przełamanie numeru „Naszego Kraju” kończyło się zaproszeniem nas na przekaske.

O Hałacińskim, jako wydawcy, trzeba wiele, bardzo wiele napisać, co nie jest możliwe w dorywczym szkicu, zamówionym z okazji jubileuszu „Wieku”. Do spraw redakcyjnych nigdy się nie mieszał, on, który tak świecił się na tem znał i mógł przecież czegoś chcieć, nigdy w pracy nie przeszkadzał, nie narzucał swojej woli, nie groził zamknięciem kasy, nie dawał pieniędzy z łaski (tak jest PP. Wydawcy!!), nie cofał się przed kosztownymi wydatkami, byle tylko pismo podnieść i upiększyć.

Jeden choćby fakt warto dziś przypomnieć — drobny, mały fakt, jakże jednak wiele mówiący o tym dziwnym człowieku:

Pewnego dnia przyszedł do naszego gabinetu i przenosząc się, że przeszkadza, zwierzył się, że ma prośbę do nas.

— Nie chcę panów nakłaniać i jeśli będziecie uważali, iż to nie możliwe, no to nie.

— Prosimy.

— Dano mi wiersz. Czytałem. O ile się znam na tem i wolno mi sądzić, nie zły.

— Jeśli pan dyrektor...

MAGAZYN NOWOŚCI „A la ville de Paris” GABRYEL STARK

Lwów, pl. Marjacki 11.

Kapelusze z firm:

HABIG, BORSALINO, SCOTT.

KONFEKCJA ANGIELSKA

BIELIZNA — RĘKAWICZKI

KRAWATY — Pończochy.

1595

BUCIKI SŁYNNIEJ FABRYKI F. L. POPPER.



S. p. Zygmunt Hałaciński.

— Tylko, jeśli wart tego! Nie chcę wpływać na panów, choć ten wiersz polubiłem.

Wiersz zatytułowany „Idę powoli“ był istotnie dobry i ładny. Wydrukowaliśmy.

W kilka dni potem, w chwili, kiedy właśnie przeglądaliśmy pierwsze z pod prasy egzemplarze „Naszego Kraju“, wszedł Hałaciński.

— Ładny numer? Aha, a cóż ten wiersz, poszedł?

— Jest w numerze.

— Nie razi?

— Bardzo dobry.

— Istotnie?

— Przecież sam pan dyrektor nie pozwoliłby drukować rzeczy lichych.

— Ja tam jestem od maszyny — mówił skromnie, dziwnie się uśmiechając — nie znam się na tem. Ale, skoro panowie uznali, cieszę się.

— Czy to znajomy pana dyrektora, bo podpisał tylko inicjałami?

— O, tak, bardzo dobry znajomy. Chce się teraz wywdzięczyć panom... jakżeś honorarjum...

— Co? Nam? A to jakiś sympatyczny warjat. Kto to?

— No to już powiem otwarcie: ja. Raz jeszcze napisałem wiersz, bo to... mniejsza z tem... chodźmy na kolację. Proszę i raz jeszcze serdecznie dziękuję.

Był młodzieńczo zażenowany i spieszył się, by jak najprędzej w lokalu publicznym o tem zapomnieć.

Piliśmy wtedy świetne wino, patrząc z podziwem i miłością na Zygmunta Hałacińskiego, który jak gimnazjasta cieszył się, iż wydrukowaliśmy mu jego wiersz w jego piśmie.

Drogi. Kochany, wyjątkowy Pan Zygmunt-Wydawca!

ADAM FISCHER.
Prof. Uniw. Jana Kazim.

Duchy puszczy.

Bór poważny i tajemniczy gra dziwną symfonię poszumów w swych ciemnych, nieprzejrzanach głębiach. Jakieś prastare opowieści prawi cichy szmer liści, które wieczorną porą przy pożegnaniu z zachodzącym słońcem drżą na szczytach drzew, jakby je zdejmowała trwoga przed czarną nocą. Przelatujący między konarami wiatr wygrywa baśniowe melodje, szepcą wieczorną modlitwę trawy leśne i lęk jakiś przenika nas w chwili, gdy ostęp coraz bardziej ciemnieje, aż wreszcie pogrążamy się zupełnie w tej mrocznej otchłani, w tym gwarze drzew wiekowych...

Wobec tej potęgi przyrody stanął niegdyś człowiek pierwotny ze swym naiwno-dziecinnyim sposobem pojmowania zjawisk świata zewnętrznego. Niezdolny jeszcze do rozumowego wyjaśniania faktów, stwarzał cudowną opowieść... Tajemnicę puszczy leśnej zaklął w kształty wierzeń o ba-jecznych jej mieszkańcach, demonach i boskich łowcach, władcach leśnej zwierzyny. Wyobrażenia te spotkamy u ludów w zaraniu kultury i w pełnym jej rozwoju... Grecy i Rzymianie zaludnili las całą rzeszą mitycznych postaci, jak np. Pan i jego towarzysze; szczególnie zaś pięknie uosobił świat starożytny swe wierzenia w osobie bogini Diany, opiekunki łowów i zwierząt leśnych.

W takie nadprzyrodzone istoty wierzył też dawny Słowianin i część im oddawał, na co wyrzekali pierwsi głosiciele wiary Chrystusowej wśród Słowian, lecz bez skutku, bo zapatrywania te przetrwały u ludu po dzień dzisiejszy. Chłop słowiański, równie jak ów woj w „Słowie o puku Igora“ wierzy, że czasem w lesie jakiś „dziw“ woła.

W puszczy sandomierskiej można nieraz spotkać „ducha leśnego“, a poznać go można po gwizdaniu, dolatującym z wysokich choin. W Siedleckim mieszkają w lasach duch, zwany „Borowym“, małego, wzrostu, lecz z brodą długą do samej ziemi. W Olkuskim czai się na drzewie jakiś „Borowiec“ i głosem zwodzi przechod-

niów. Dlatego w Kieleckim zakazują wołania „hop! hop!“ pod lasem po zachodzie słońca, gdyż można przez to wywołać z lasu jakieś czarne „liczo“, które lata a ma postać podobną do kopca siana. Niewątpliwie też słynne polskie djabły, jak „Boruta“ i „Rokita“ były niegdyś duchami leśnymi.

Podobne wierzenia mamy także u Słowian wschodnich. W gęstwinie leśnej lub w trzcinie mieszka „lepszyj“ lub „lisowyk“, który działa przeważnie szkodliwie dla człowieka; zjawia się w różnych postaciach, przeważnie, jako zgrzybiały staruszek. W lesie krzyczy on głosem ludzkim, ptasim i zwierzęcym, zwodzi kobiety, nawołujące się przy zbieraniu jagód i grzybów i zwabia je złośliwie w nieprzebyte leśne ostępy, aby je potem wyśmiać.

Kościół zwalczał z całą stanowczością wszelką wiarę w leśne demony i duchy, a nie mogąc przesądów tych wypłenić, zastępował je nową treścią. Było to konieczne, bo średniowieczny rycerz, goniący z swym myśliwskim orszakiem po dzikiej puszczy, pragnął mieć jakby jakiegoś nieznanego towarzysza i ducha pomocnika w posępnych gąszczach drzewnych. Częściowo na tem psychologicznym podłożu powstały legendy myśliwskie np. o św. Hubercie i św. Eustachym, a także różne leśne kapliczki.

Nawet dziś, mimo że wieki rozwoju kulturalnego zmieniły nas i pozornie zracjonalizowały, jednak knieja leśna wywiera na nas potężne wrażenie. A gdy nam przyjdzie nocną porą iść czy nawet jeźdźć przez leśny gąszcz, wówczas, czy to pień drzewny skarlały, czy krzak nieco dziwny, czy zwierzę przemykający się wśród zeschłych liści, wydaje się być jakimś duchem boru.

Bo podobnie, jak przed wiekami, szumi tajemniczo i lek wzbudza leśna puszcza.

MICHAŁ ROLLE.

Poczytność „Wiek Nowego“.

Jako jeden z najstarszych żyjących dziennikarzy polskich we Lwowie, obserwuję pilnie „Wiek Nowy“ od chwili jego wstąpienia w zawodowe szranki publicystyczne.



„Wiek Nowy“ przy ul. Tańskiej, róg Sienkiewicza. — Czasy najszybszego rozwoju.

JÓZEF JEDLICZ.

Ofiarnicy.

Gdzieś, w słonecznym ogródku, u jakiegoś węgla,
Gdy właśnie pierwsza w klombie rozkwitła róża:
Dwoje kwitnących ludzi młoda miłość sprzęła
I niebiosów nad nimi rozlała się kruza.

Niewysłowionym blaskiem grają im błękity,
Niewysłowione w duszach splewają zachwyty.

Choć oboje z obcych sobie wyszli progów,
Sa bliżsi niż rodzeństwo, szczęśliwsi od bogów

Sa, jako dwa bliźnięta, dwa kwitnące kłosa,
Dyszające jednym żarem, jednemi niebiosy.

I jako jest jedyna dwóch liści zieleność,
Tak oni jednym duchem wioną w nieskończoność.

I wierzą, iż u kresu tej błękitnej jazdy
Gdzieś w bezmiarze rozblisną światłem jednej gwiazdy...

Gdy upłynął konieczny czas miłosnej próby,
Przed ołtarzem niebiańskie związały ich śluby.

W zenit czaru rozplonie ich upojen wlosna,
W cud szczęścia się rozkwieca ich żądza miłosna.

W nieogarnionej baśni dziwu i olśnienia
Wiją swe dni ze złota i noce z płomienia.

Jako dwa bujne kłosa, w promiennym rozkwicie
Złotym, boskim dosytem błogosławią życie...

Lecz nadszedł dzień, gdy raj ich stał się dzienną jawą,
Noc mrokiem a rozkoszy cud powszednią strawą...

Już zbędne im się stają miłosne wyrazy,
Już jałowe te same dusz i ciał ekstazy.

W znużonych zmysłach czują trwożne zapytania,
Ale żadne z nich nie śmie odpowiedzieć na nie —

W cichem, bladym milczeniu idą obok siebie,
Jak niemi żalobnicy na szczęścia pogrzebie.

Aż raz ich smutne serca z rozpaczą spostrzegły,
Że krok ich nie jest wspólny, chociaż równoległy.

I tak, tłumiąc rozpacznie swe udreki duszne
Joczą się razem, jako dwa koła posłuszne.

Sprężone jedną osią, co za rydwan służy
Komuś obcemu w jakiejś tajemnej podróży.

A ten żar, który trawił ich znękane łona,
Zda im się igraszką jakiegoś demona...

Minał czas dziwnych przeżyć — i bladej kobiecie
Raz w szary świt u łona zapłakało dziecię.

I spojrzą na nich oczy, niby dwa bławatki —
Dziecię z twarzy podobne do ojca i matki.

Z biciem serc spoglądają w dzieciny spojrzenie
I widza w słodkich oczach własnych dusz promienie

A gdy małeństwo do nich rozwarło ramionka,
Czuja, iż sztuczna była ich duchów rozłaka.

I, pijani radością, przyznają we skrusze,
Iż w jeden cel dążyły ich ciała i dusze —

Ze jakąś drogą bożą, tajemną, bezwiedną
Złączyli się na zawsze i stopili w jedno...

Lecz życie, ludzkie życie to nauka krwawa
I powoli odsłania swoje dziwne prawa.

Niegdyś ich duszom młodym, nadzieją zuchwałym,
Cały ten świat podniebny zdawał się zbyt małym.

Dziś, im kielichy życia wypili pełniejsze,
Ich dusze i istności wydają się mniejsze...

Aż, przesycony życia troskami i smętem,
Wreszcie na samych siebie spojrzeli ze wstrętem —

Wraz dziecko się zaśmiało — i każde z nich patrzy,
Iż chłopiec od nich samych staje się bogatszy.

Codzień, jak kwiat cudowny, rozkwita wspanialszy,
Ponad wszystko piękniejszy, mędrszy, doskonalszy...

Każdy gest i ruch dziecka, błysk oczu, dźwięk mowy
Słodszy im nad błękity, przedziwny i nowy.

I, oplótlszy swe bóstwo drżącymi ramiony,
Czuja w nim puls wieczności cichy, nieskończony —

I klękają w pokorze, niemi ofiarnicy,
U ołtarza swej słodkiej, świętej tajemnicy...

Założyć nowe pismo codzienne, to krok wielce ryzykowny, grożący w dziewięćdziesięciu wypadkach na sto skreśleniem karku, rozczarowaniem i przykrym zawodem. „Wiek Nowy” uniknął podobnej katastrofy, zdobywając usilną a stałą i konsekwentną pracę zastępy oddanych sobie, wiernych Czytelników w kołach, które poprzednio z drukowaniem słowem nie miały nic wspólnego, nie odzwyczajając wprost potrzeby tego rodzaju lektury.

To jego walna zasługa i niezachwiana — mimo wszelkie ewolucje i przewroty — podstawa finansowa.

Wyraźnie też rysują się w mej pamięci sylwetki tych, którzy stali u kolebki dzisiejszego, tak dla polskiej kultury zasłużonego Jubilata. Sylwetki młodszego wówczas o lat dwadzieścia pięć zapalonego ideowca Bronisława Laskownickiego, który posiadał ongi zapal do pracy twórczej ten sam, co dzisiaj, brode krótszą i ciemniejszą, a skoro cisnął zakłęcie: „na miły Bóg” — i najoporniejszego pozyskał dla sprawy słusznej; śp. Zygmunta Halaćńskiego, tak hojnego w wypłacaniu załiczek debiutującym literatom w „Naszym Kraju”. Dzisiaj zdobyli już oni niejednokrotnie w zawodzie pisarskim szlify bodaj generalskie, z rozrzewnieniem wspominając swe

nieśmiało pukante do podwoi i kiesy wydawcy; dalej „Poldka” Szenderowicza, choć nie przypominam sobie, jak wówczas wyglądała jego nieustępliwa „nie-rozłaka” z cygarem; Jastrzębca, śp. Antoniego Popławskiego, sympatyczną, „szeroką naturę”, nad miarę lekomyślnego, ale „serdecznego chłopca”, o prawdziwym temperamencie dziennikarskim, i innych.

Śmiano się z nich, że „Wiek Nowy” czytają stróż kamieniczni, przekupki i ekspresy, ale jakże ten śmiech był krótkowzroczny. Wszak i Józefa Ignacego Kraszewskiego wprowadziły — zdaniem augurów krytyki — do salonów pokojówki i ekonomówny, a jednak w dniu obchodu jego półwiekowej pracy uderzyła przed nim w holdzie czołem cała Polska.

Śmiech jest łatwy, nie kosztuje wiele trudu i móżołu, trudniejszą i moźolniejszą jest ciągła praca: dzisiaj, jutro i pojutrze, lat dwa, dziesięć i... dwadzieścia pięć! Zespół redakcyjny jej się nie ulakł, zbiera też obecnie owoc bujny i zbożny, którego nie zniszczyły przeciągające nad naszym Lwówem burze i tużce gradowe.

Czytają „Wiek Nowy” i maluczcy — to święta prawda, rachuje się jednak z jego opinia każdy, choćby najwęższy piastował w

hierarchii społecznej urząd. Pismo zdobyło sobie popularność w naszych stosunkach wyjątkową. Niechaj i dalej, w lata długie, bardzo długie, służy dobru ogólnemu z równym wyteżeniem, wierne hasłu, wrytemu w kamieniu na froncie własnego gmachu:

„Służyć dobrej sprawie”.

Dr. ADAM BRZEG,
redaktor naczelny
„Dziennika Poznańskiego”.

Wspomnienie.

Dla dziennikarza, który przed dziesięć laty siedział przy jednym z blurek niezmiernie koleżeńskiej i przez to bardzo sympatycznej redakcji „Wieku Nowego”, miło jest sięgnąć pamięcią w te czasy lwowskie, kiedyśmy to pod wodzą jednego z najszlachetniejszych i najsympatyczniejszych typów redaktorów, p. Bronisława Laskownickiego przygotowywali numer „Wieku Nowego” do druku. Pracowaliśmy wówczas w porze szalejącej jeszcze wielkiej wojny, z całym wysiłkiem służąc sprawie narodowej. Pamiętam p. Witolda Bunikiewicza, przestrzelonego kulą na froncie i przez to pochyłonego na łasce inwalide, jak z

rozmachem kropił swe znaczne artykuły, pamiętam p. dr. Zygmunta Łempickiego, jak szperając w prasie niemieckiej, dobywał z niej jądro wieści o Polsce.

W zespole naszym była i pani Kallas i p. Teodor Kaczyński, jeśli się dziś nie mylę, jeden z redaktorów któregoś z pism lubelskich, wszyscy z zapalem pracowaliśmy, by „Wiek Nowy” ożywić i przywrócić mu dawną, przedwojenną sławę świetnego organu informacyjnego. Rozeszliśmy się w czasie tych użysięciu lat na wszystkie strony Polski. Pan Bunikiewicz w Warszawie, p. Zygmunt Łempicki, profesorem uniwersytetu też w stolicy, podpisany na drugim krańcu Polski redaguje jedno z najstarszych pism wielkopolskich, ale z jakąż przyjemnością sięga się pamięcią w te czasy, gdy przy biurku redakcyjnym „Wiek Nowego” o dziesięć lat młodszy uczyliśmy się techniki redakcyjnej w tym tak wtedy sympatycznie redagowanym pod kierownictwem p. Bronisława Łaskownickiego „Wiek Nowy”.

Po dziś dzień mam niezatarte wspomnienie z szybkości i nowoczesnego sposobu podawania przez „Wiek Nowy” tzw. lokalnych sensacji. Pismo, które dziś święci swój 25-cio letni jubileusz, stworzyło bowiem własną szkołę informowania o ważnych wypadkach i piszący te słowa, biorąc między innymi udział jako dziennikarz w siedzeniu słynnej historii morderstwa, czy samobójstwa przy ul. Zofii w r. 1917, w parę lat później dopiero na tle tych wypadków, których był sprawozdawcą „Wiek Nowego”, osnuł na tem tle powieść pt. „Zwierciadło kobiety”.

Wspomnienia. Jakże miło jest sięgnąć pamięcią w przeszłość, gdy ona zostawiła nam w duszy jakieś miłe, bardzo silne wrażenie,



Po raz pierwszy we własnej siedzibie. „Wiek Nowy” we własnym domu przy ul. Krzywej.

połączone z sentymentem dla pisma, w którym się niegdyś „magna pars fuit”.

Odeszliśmy od siebie daleko, nas zastąpił inni, ale istnieje jakiś węzeł nierozerwalny przyjaźni i wzajemnego szacunku, który łączy tych, co część swego młodego życia i energii przelali w łamy tego pisma, co dziś obchodzi święto swego 25-cio letniego istnienia.

MARJA JEHANNE WIEŁOPOLSKA.

Lex - Biceps!

Montherlant zapoczątkował w młodej literaturze francuskiej pochwałę bicepsu, olimpiad, mięśni

i pięści. Było to oczywiście podzwiekim wojny, najpłytszym podzwiekim, bo wszakże i wojna wykazała, że zwycięstwo było po stronie sprawności duchowej, a nie po stronie sprawności fizycznej. W starciu się brutálnych mocy, zwyciężył najnie spodziewanej, cicho, nieznacznie, niewzywany Duch. Idea koszarowości wojska, mimo wszelkich pozorów, upadła: koszarowość wojska! ta jednostka najistotniejszego uwielbienia ślepej sily fizycznej!

Wyszła też gromko na czoło zasada, iż zle należy leczyć złem. Montherlant nie wyczuł piękna ukrytej zasady zwycięskiej, a oślepiła go jawność światoburczego, jarmarcznego piękna mięśniowego. Niech żyje biceps!

Młodzież rozbija sobie brzuchy i golenie piłkami footballowymi — atleci gruchoczą sobie że-

W. RAORT.

Jak zostałem korespondentem „Wiek Nowego”.

Popłynę z falą wspomnień. Niech mnie uniesie dobrotliwa fala zamierzonych lat, co rozbijała się ongiś o cypl mego Początku Życia. Podejdę na samą krawędź, zamieszkałej obecnie przeze mnie, wysepki Rozczarowania i rzucę się w nurt powrotniej fali, z którą popłynę ku czasom i ludziom, rozbiekitym dala, przestrzenią i ubiegłymi latami.

Zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa tej podróży, bo wiem, że gdy dopłynę do celu, to nie zechcę mi się wrócić do mej wysepki. Tam — u celu, pokumam się znowu z ludźmi, których kiedyś kochałem, upiję się wiarą i nadzieją, wyścisnę się z wszystkimi, usłyszę, jak Dusza do mnie znowu gada, popłaczę się z radości jak sztubak — i na zawsze już tam zostanę.

Dlatego: baczność! Nie ulegać podszeptom głupiego serca, lecz pilnie nadśłuchiwać, co rozum szepce do ucha... Przecież ja na wysepkę Rozczarowania wrócić muszę!... Któż napisze za mnie fejteton w moim „genre”?... Ładniebny wyglądał, gdybym zamiast napisać coś z okazji jubileuszowego 25-lecia „Wiek Nowego”, zabawił się w mazgaja, płaczącego ze wzruszenia na piersiach ludzi mi bliskich i drogich!...

Nie będę dlatego obszerniej wspominał, ani o przeznacnym Prezisie Bronisławie Łaskownickim, na którego zbożną i piękną pracę patrzyłem od lat chłopięcych z tym samym podziwem, co obecnie; nie będę się rozpisywał, że w „Naszym Kraju”, redagowanym przez Niego, stawiałem pierwsze, nieśmiało kroki jako (Boże mi odpuść!) poeta; że w „Sprawie Polskiej” także redagowa-

nej przez Niego i obecnego generała Sikorskiego, puszczałem się kryptonimowo na antyaustriackie artykuły; że na „Wiek Nowym” i „Skarbnicy Polskiej” uczyłem się prawie czytać i że ówczesny sekretarz redakcji „Wiek”, Izidor Kuncewicz, zachęcił mnie pierwszy do pisanja i przy tej sposobności „zapodział” mi gdzieś cały tom moich młodocianych nowel, które tylko dzięki temu, nie zdołały mnie dokumentnie zarząć w opinii czytającej publiczności; że dyrektorowi Szenderowiczowi przedstawiałem się co najmniej dwanaście razy rocznie i pomimo tego nigdy jakoś nie mógł sobie mnie przypomnieć i że nim te wyszczególnione wypadki miały miejsce, byłem autentycznym, prowincjonalnym korespondentem „Wiek Nowego”.

Nie radzę nikomu dochodzić ani dociekać, kiedy to było. Dość, że powiem, iż było to dość dawno temu. Dla orientacji bardzo ciekawych podam tylko, że działo to się w tych czasach, kiedy p. Aniela Kallas, przyjmując mnie raz w redakcji „Wiek”, rzekła mi, na widok obszernego skryptu, który wyciągnąłem z kieszeni: „Ależ pan stanowczo za młody! Powinien się pan jeszcze uczyć!”

Nie wiem, czy p. Kallas pamięta mnie z tych czasów. Mam nawet duże wątpliwości czy inni mnie z tych czasów pamiętają, gdyż — jak już rzekłem — byłem naówczas prowincjonalnym korespondentem „Wiek” i do Lwowa przyjeżdżałem kilka razy do roku, aby się upewnić, czy naprawdę jestem korespondentem czy też ulegam tylko niebezpiecznym halucynacjom megalomanji.

Z tych to więc czasów, kiedy stawiałem pierwsze kroki w dziennikarstwie na łamach „Wiek Nowego” w charakterze „korespondenta z prowincji”, spróbuję coś napisać. Będzie to rzecz, która powinna „ogół czytelników zainteresować”, a zarazem mnie umożliwi na fali sentymentu popłynąć ku czasom i ludziom, które bardzo uko-

wygadałem się!) Trudno! Powiedziałem: przepa-
dło! Otóż mając lat siedmnaście, mieszkałem w Bursztynie, w zapadłej dziurze prowincjonalnej, gdzie — jak to mówią — djabeł dobranoc powiedział. „Wiek Nowy” był w tem miasteczku prawie jedynym pismem, które prenumerowano i czytano. Ogromna ilość informacji, żywotność, aktualność, barwność treści, jakoteż fakt, iż „Wiek Nowy” był pierwszym ilustrowanym pismem polskim pod zaborem austriackim, redagowanym w duchu szczerze narodowym i demokratycznym oraz uwzględniającym w dużej mierze życie prowincjonalne, zjednywały mu sympatię i poczytność w całym kraju.

„Wiek Nowy” prenumerowali, z pierwszej ręki, aptekarz, ksiądz, notariusz, pocztmistrz, kasyr i nawet sam pan radca sądowy, zaś z drugiej i trzeciej ręki — wszyscy.

W tym to czasie, kiedy przeżywałem swoją „Sturm und Drangperiode” i pisywałem ukradkiem sonety, na wzór sonetów akerskich lub pesymistyczne powieści i dramaty 6-cio aktowe — wystawiono w teatrze amatorskim w Bursztynie komedijkę Labiche’a, przy akompaniamencie muzyki rżniętej straży pożarnej.

I ten oto, napozór drobny fakt natchnął mnie myślą, aby napisać obszerniejsze sprawozdanie do „Wiek”. Całą noc po przedstawieniu i dwie następne przesiedziałem nad opracowaniem tej recenzji. (Stąd owa abominacja moja do recenzji i recenzentów teatralnych!) Czwartego dnia przepisałem wszystko na czysto i w największej tajemnicy wysłałem list do redakcji „Wiek”. Pięć nocy nie spałem ze zdenerwowania, czekając codziennie na ukazanie się mego arcydzieła. Przez pięć dni wybiegałem naprzeciw listonosza i — nic! Dopiero dnia szóstego... Tak, szóstego dnia, ziemia zakolysała mi się pod nogami, skrzydła urosły mi u ramion i serce z radości oszalało mi w piersi.

Czytałem na własne oczy moje sprawozdanie „wydrukowane”! Pierwszy raz w życiu „wydrukowano mnie”. Chodziłem z egzemplarzem

Miałem wtedy lat siedmnaście (O psia krew!

bra — bokserzy miażdżą sobie nosy — szybko-biegacze zrywają sobie płuca i serca, a ludzkość wyje i szaleje: sport! zdrowie! biceps! mięśnie!!

W cień zasunięto wdzięk i urodziwość poetycznego zlepkę ludzkich właściwości. Książka praśniejo o ziemię. Do poezji i literatury odwrócono się plecami. Mędrcy dumają melancholijnie nad nieużytecznością swoich skryptów. Nefandissima teorii rzeźnickiej zatacza coraz szersze kręgi, a tylko małą grupkę ludzi chwyta obrzydzenie i lek.

Imieniem tej małej grupki ludzi przerażonych kładę na marginesie pisma polskiego, które, jak wszystkie pisma, chwali zdrowie i siłę, okrzyk niespodziany:

Lex-biceps!!!

JAN PARANDOWSKI.

Sarkofagi.

Drobiazg tu pomieszczony nadesłał nam p. Parandowski z Krymu ze specjalnem przeznaczeniem do naszego numeru jubileuszowego. Jest to, jak sam Szanowny Autor w liście do Redaktora zaznacza, jakby uwaga na marginesie Jego obecnej podróży.

Redakcja.

W katedrze św. Mateusza w Salerno, dzieła nie rzeczy dziwne: w pogańskich sarkofagach śpi rycerze i biskupi chrześcijańscy. Na dziedzińcu przed kościołem, w otoczeniu granitowych kolumn, zebranych ze świątyni greckich do Paestum, stoi kilkanaście sarkofagów, na których tłuste Amorki podtrzymują ciężkie festony, oplatające się dokoła medaljonów z bustami pierwszych właścicieli grobowców. Powyżej zaś, na wieku, wyrzeźbiono herby normandzkich książąt, a długie łacińskie napisy sławią ich czyny i cnoty. We wnętrzu kościoła, uświęconego relikwiami Ewangelisty i papieża Hildebranda, biskup Caroffa spoczywa w sarkofagu, którego ściany opowiadają historię panowania Persofony i ma za sąsiada jednego z ry-

cerzy króla Gwiskarda, zamkniętego w marmurowej trumnie, rozweselonej zuchwałym uśmiechem scen bakchicznych. Satyrowie i Menady tańczą, potrząsają tyrsusami, leją z kubków swawolne wino, nieświadome jeszcze swoich tajemniczych przeznaczeń. W jakiś cudowny sposób greckie bożki wchodzą w bezpośrednie obcowanie ze świętymi, a płochy obrządek Dionizosa odprawia się w katedrach nowej wiary.

Przypominają się piękne legendy z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Starożytny Olimp żył jeszcze, a ojcowie Kościoła, jakby resztkami dawnego przywiązania, garnęli na łono gminy chrystusowej dobrotliwej monstra, które ich ojcom i dziadom strzegły trzód i sadów. Zdarzyło się raz, że św. Antoni, chodząc po pustyni, uczuł zmęczenie i usiadł na kamieniu, aby odpocząć. Była to wieczorna pora. Słońce zatęło w piaskach, a nigdzie nie widać było ani monasteru ani osady pustelników. Nagle zjawił się Satyr, zupełnie podobny do tych, których rzeźbią i malują, a stanąwszy przy świętym, podał mu garść daktyli i kubek wody. Ody Antoni pościł się, kozłonogi bożek powiedział, że jest wysłańcem całej swej rogatej nacji i prosił, aby święty modlił się za nimi do Zbawiciela, o którym wiedzą, że przyszedł na świat i odmienił dawny porządek rzeczy. I wtedy i później Satyrowie nierzad wychodzili z lasów, zbliżali się do klasztorów i przyjmowali chrzest.

Oto, jak kościół chrześcijański zapuszczał korzenie w starą pogańską ziemię. Przez całe wczesne średniowiecze żył sokami starożytności. Kaplice powstawały w cellach dawnych bogów, przyozdabiały się kolumnami z opuszczonych świątyni, chrześciance robiono z porfirowych basenów, a stolce biskupów z marmurowych foteli, które wynoszono z walących się łaźni publicznych. Nagrobki pierwszych wyznawców i męczenników pomieszczano z pamiątkami ostatnich pogan. Nowe życie i nowa śmierć oblekły się zarówno w starą szatę, wypróbowanej trwałości i niezgaszonego wdziału...

„Wieku” po polach i lasach przez cały dzień i śpiewałem: „Hosanna!...” I pomyśleć, że nikt w całym miasteczku nie miał nawet pojęcia, że to ja jestem autorem tej epokowej korespondencji!.. W nocy wstawałem kilkakrotnie i czytałem swoje sprawozdanie, aby się upewnić, czy szczęście moje nie jest przypadkiem halucynacją, której za dnia uległem.

Zrobiłem jednak — popularnie mówiąc — rachunek bez gospodarza, gdyż już następnego dnia przekonałem się, że zawód publicysty nie należy do przyjemności. Zauważyłem bowiem, że w miasteczku panuje jakiś niesamowity nastrój. Przed wieczorem otrzymał mój ojciec kilka zaproszeń na walne, niewalne i nadzwyczajne posiedzenia „w sprawie niesłychanego ataku prasy na sędzinę Osełkowską i reżysera Koneweczkę, z okazji przedstawienia w Czytelnii mieszczańskiej”.

Wypadki potoczyły się z szybkością lawiny. Późno w nocy wrócił mój ojciec oburzony do głębi i oświadczył, że „kanalia, która napisała w „Wieku”, iż sędzina Osełkowska grała swoją rolę bez zrozumienia, a geometra Koneweczka nie ma pojęcia o reżyserji”, zostanie wkrótce (niby, ta kanalia!) zdemaskowana, gdyż pocztmistrz obiecał solennie wszystkie listy, adresowane do „Wieku”, skrupulatnie przeglądać na pocztynie. Na razie uchwalono tylko trzech podejrzanych o tę korespondencję osobników wyrzucić z „Sokoła”, „Czytelnii”, „Kasyna” i „Kółka rolniczego”.

Struchlałem. Tej nocy wyrosły mi pierwsze siwe włosy na skroniach, ale pomimo tego postanowiłem nie dać za wygraną. Następną korespondencję o porządkach gminnych i „ospałości inteligencji miejscowej” zaniósłem wprost do ambulanu pocztowego na dworzec kolejowy, odległy o pięć kilometrów od miasteczka. Do tygodnia

wywołałem burzę, o której nikt nawet pojęcia mieć nie może. Ludzie poczęli się unikać, podejrzewając się wzajemnie o autorstwo korespondencji „podrywającej dobrą sławę miasta”, zwolano kilkanaście posiedzeń jawnych i tajnych, burmistrz na gwałt porządkował księgi pieniężne, radca przestał się zaplajać trzy razy dziennie w handerku, w kasynie grywano tylko w domino, zarządca drogowy uciekł z miasta, wskutek „nieformalności kasowych”, poborca i pocztmistrz zjawili się wyjątkowo w biurze, na gwałt poczęto zwracać składki, zebrane od dwóch lat na budowę dzwonnicy, aptekarz zakazał żonie swojej zajmować się sporządzaniem recept, ksiądz proboszcz oddał swoją gospodynię, dyrektor szkoły zbierał podpisy obywateli, na dowód, że ogół mieszkańców życzy sobie, aby pozostał na swoim stanowisku — szutrowano w szalonym tempie drogi — malowano szlabany rogatki — szurowano i blelono domy — starosta zjechał, aby się „wreszcie rozglądać po swoim powiecie” — ład i porządek dawno niewidziane nastały w miasteczku.

A ja? Ja, triumfowałem! Wieczorami, kiedy wszyscy już spali, owijałem się demonicznie w swoją czarną pelerynę i obchodziłem całe miasteczko, niby dowódca, oglądający pobożowo wygranej bitwy. Niby duch groźny i władny, stałem nocami na rynku miasteczka, gdzie błoto dochodziło do kostek i zaclsnawszy pięści pod peleryną, myślałem: „A przecież nikt inny, tylko ja mam tu coś do gadania!” — Ja, rzeczywisty i prawdziwy korespondent „Wieku Nowego”.

Mijały miesiące. Wyteżonej i zakonspirowanej mojej pracy publicystycznej stanął na przeszkodzie mój ojciec, który wysłał mnie z Bursztyna, w celu bardzo dla mnie niesympatycznym. Chodziło mianowicie o to, abym zdał maturę. W tym to czasie miasteczko nieco odetchnęło. Poczt-

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI.

Do red. „Wieku Nowego” Bronisława Laskownickiego

Z powodu jubileuszowego numeru „Wieku Nowego”.

Jubileuszowy numer „Wieku Nowego”?! Dziękuję, Panie Redaktorze, za zaprosiny, przystępuję do tego numeru jubileuszowego tak bardzo wzruszony, iż nie dziwicie się, że Wam posyłam te oto gryzmoły, zamiast porządnego „artykułu z głową, rękami i nogami”.

„Wiek Nowy” to przecież jeden z pierwszych moich „patronów”, „pryncypałów” w mojej „karjeryze pisarskiej”.

Same cudzysłowy — nie wypada! Powinno się jakoś porządnie pisać, ale widzi Pan, Redaktorze... Od czasu, kiedyto Pan przyjmował tego długowłosego debiutanta w wykrzywionych trzewiczykach i w długiej pelerynie, do dziś nie nauczyłem się porządnie pisać.

Czy Pan pamięta tę moją wizytę? Było to w czasie rocznicy szopenowskiej. Zjawiłem się u Pana z Brukseli, z moim „wspaniałym” studium Pana z Brukseli, z moim „wspaniałem” studjum o Szopenie i z „kolosalną” powieścią. (Był to mój biedny „Niezgula”).

Pogladził się Pan po swej złocistej brodzie, przyjął cierpliwie skrypty, a w trzy dni potem artykuł był już drukowany. W popołudniowym numerze „Wieku Nowego”.

Działo się w jesieni, deszcz padał, ale to nic! Biegałem za chłopcami, sprzedającymi ów numer, patrzyłem, jak ludzie kupują. Byli to pierwsi moi czytelnicy. Skradałem się za nimi, czekając aż tworzą gazetę i zobaczę w niej mój artykuł.

Żeby „wzmóc powodzenie”, ileż tych numerów sam kupiłem?!

Powieści nie przyjął Pan. Słusznie, — nie była to rzecz dla codziennego pisma. Nie chciałem ustąpić, pytałem Pana z tej powieści, jak z zada-

mistrz i poborca przestali znowu zaglądać do biura, aptekarzowa zajęła się sporządzaniem recept, w kasynie zgrywano się hazardownie, radca dawał zastraszczone przykłady pijaństwa, a nawet zarządca drogowy powrócił z podróży, którą rozpoczął wskutek „nieformalności kasowych”.

Wtedy to właśnie zaobserwował oficjał podatkowy, p. Jan Chrzyszcz, że dziwnym trafem, kiedy mnie niema w Bursztynie, ustały wszelkie korespondencje do „Wieku”. Sprawa więc jasna jak słońce, że szkodnikiem, plującym na własne gniazdo, jest nikt inny, tylko ja.

W tym to właśnie krytycznym dla mnie czasie, zjechałem w triumfie do miasteczka, po zdaniu matury. Wbrew wszelkim przewidywaniom mego ojca, który poczynił już nawet przedstępne kroki, aby — jak mówił — oddać mnie na praktykę do szewca.

Dzięki więc bystrości umysłu pana Chrzyszcz, całe miasteczko odgadło, iż to ja jestem korespondentem „Wieku”. I od tej chwili nie miałem już potrzeby kryć się pod maską anonima. Tak — ja nim jestem! — wołałem pełen dumy — Ja! I co mi zrobicie?!..

Któż zdoła opisać moją intensywną i reformatorską pracę na polu odrodzenia Bursztyna? Któż zdoła odmalować moje uniesienie i dreszcze twórcze, nawiedzające mnie nocami, kiedy to w ciszy i skupieniu usiłowałem piórem pełnać „ludzkość na nowe tory”?.. Wiem tylko tyle, że gdyby redakcja „Wieku” w tem samym tempie drukowała, w jakim ja pisałem, to „Wiek Nowy” byłby od góry do dołu zadrukowany władomościami z Bursztyna. Na szczęście jednak zamieszczano mi tylko co trzecią lub czwartą korespondencję i dlatego „Wiek” mógł zająć się także innymi, mniej ważnymi sprawami.

Jeśli chodzi o nasilenie mojej pracy w cha-

nego Homera, czy aby przeczytał ją Pan uważnie?... Oddawałem ją Panu w końcu po 1 halerczu od wiersza. „Umiał” Pan tę powieść, czytał i „nie chodziło o pieniądze”, — ale rzecz była „trochę dziwna i niemoralna”.

Miał Pan słuszność, i nic się pod tym względem nie zmieniło w mej karierze, te same trudności zjawiają się przy druku każdej nowej powieści mojej.

Zmieniło się to tylko, że coraz trudniej o takich sumiennych redaktorów, jak jeden z pierwszych moich pryncypałów w „Wiek Nowym”, Bronisław Łaskownicki.

Ostatni raz byłem u Was, w redakcji w roku 1913. W jednej z sal redakcyjnych był już cały odwach. Karabiny strzeleckie stały razem pod ścianą.

Dużo takich redakcji było wtedy w Polsce?! Niedziwota, że dawny Wasz terminator pisarski, żołnierz tych samych oddziałów, wzrusza się teraz na myśl Waszego jubileuszu!

Tyle już lat minęło. Postarzeliśmy się przez ten czas. Ale cóż? Ale prawdy, którym służyliśmy, są przecie równie młode, jak wtedy, gdy Pan nosił złotą brodę a ja potrasałem rozwichrzoną grzywą.

Więc życzę Wam, Panowie Koledzy, na nowych lat dwadzieścia pięć, tego, czego doznałem od Was na początku swej pracy: tej samej wiary, zapału, tej samej prostoty i szczerości. Abyśmy potrafili, gdy się znów za lat dwadzieścia pięć zjedziemy jako siwi starcy, — śmiać się głośno, zdrowo, poczciwie, jak wtedy, przy karabinach strzeleckich.

ANTONI LANGE.

2 walki literatury dnia dzisiejszego.

„Pokoleniami odmieniają się role”. Lat temu dwadzieścia pięć lub więcej — najwyższemu przykazaniem dekalogu Młodej Polski była wiara w jednostkę — i w indywidualizm — w Ja!

W charakterze korespondenta prowincjonalnego we „Wiek”, to najintensywniej pracowałem w latach 1909—1911, kiedy to do Bursztyna zjechał pan Jan Opacki, rzeczywisty i tymczasowy inspektor policji miejskiej. Pan Opacki był to człowiek nadzwyczaj przedsiębiorczy, chudy, jak śmierć i biedny, jak mysz kościelna. Staraniem gminy otrzymał on mundur feldmarszałka austriackiego z czasów Radetzkiego, długi pałasz kawalerski, czapkę oficera c. k. obrony krajowej i 95 koron miesięcznej pensji. Miał on pod sobą dwóch policjantów miejskich, z których jeden był na stałe przydzielony do posług pana burmistrza, a drugi, w wolnych od urzędowania chwilach, nosił wodę po porządniejszych domach izraelickich.

Z tym oto inspektorem Opackim są ściśle związane dalsze moje losy jako korespondenta „Wiek”. Opacki intuicyjnie wyczuł, że tylko ja temu, a on mnie pomóc może w dalszej karierze. I nie omylił się! W przeciągu dwóch lat zdażyliśmy na spółkę urobić Bursztynowi reputację. Jakiej nie posiada żadne gniazdo zbójckie w górach Kalabrii. Nie było zbrodni, któreby nie wymyszkował Opacki; nie było sekcji zwłok w powiecie, przy którejby nie asystował Opacki; nie skradziono nikomu nic, bez asystencji Opackiego. Opacki udaremniał zamachy mordercze, odcinał wisielców, ratował topielców, gromił bandy rozbójnicze po lasach, przeszkadzał katastrofom kolejowym, odkrywał szajki szpiegowskie, ratował pogorzelców z płomieni, demaskował aferzystów i tępil każdą zbrodnię — a wszystko to w Bursztynie i w mundurze feldmarszałka austriackiego z czasów Radetzkiego.

Czyż dziwić się, że dzięki opracowywanym tematom, dostarczanym mi do korespondencji przez Opackiego, zdołałem sobie wyrobić ustaloną markę w redakcji i w całym powiecie?



Fragment drukarni. Maszyny rotacyjne, na których tłoczy się „Wiek Nowy”.

Byli nawet tacy, którzy twierdzili, że nie istnieje nic, tylko „Ja”! Ktoś się ośmielił powiedzieć np., że oprócz Ja — istnieje My, mógł być pewny, że zostanie wyklety i potępiony.

Przyszło nowe pokolenie — i, z natury rzeczy, odwraca dogmat pokolenia poprzedniego. — Jednostka nie istnieje, tylko masa: społeczna czy kosmiczna. Wiara w jednost-

kę — to stary wytwór umarłego romantyzmu. Kogóż mogą interesować białe przeżycia Piotra czy Pawła? Liryka jest rzeczą bez znaczenia, gdyż wypowiada treść jednostki.

Ja — powinno z literatury zniknąć. Tylko to, co jest powszechne — jest wartościowe. Tak przeciwstawia się jednostce — powszechność, indywidualizmowi — uniwersalizm.

Rodzi się pytanie, gdzie jest granica indywidualizmu z uniwersalizmem? Oto pieśń sycylijska z XIII w.; oto pieśń malajska z niewiadomej epoki, oto pieśń kujawska z XVII czy XVIII w. Każda z tych pieśni rozwija jeden i ten sam motyw: tęsknotę młodzieńca za ukochaną dziewczyną. Jest to liryzm w najwyższym stopniu indywidualny, przeżycie jednostki, wyłączone i odosobnione. A jednak liryzm ten przemawia do miliona ludzi z różnych epok i różnych krajów. Ta rzecz arcy-indywidualna jest arcy-universalna. Czy walka o indywidualizm i uniwersalizm nie jest przypadkiem walką o słowa bez treści?

Dr. WIKTOR HAHN, prof. Uniwersytetu.

W sprawie budowy pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie.

Jako jedną z prawdziwych zasług „Wiek Nowego” pragnę podnieść w dniu jubileuszowym, stateczne popieranie na łamach pisma wszystkich przedsięwzięć kulturalnych, podejmowanych już przez całe społeczeństwo, już przez poszczególne miasta. Redaktor, p. Bronisław Łaskownicki, tak umiejętnie prowadząc pismo, znalazł zawsze czas i miejsce, by sprawom wspomnianym poświęcić baczną uwagę. Między innymi z prawdziwą wdzięcznością wspominam życzliwe poparcie, udzielane przez „Wiek Nowy” najpierw Komitetowi setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, a następnie lwowskiemu Komitetowi obywatelskiemu budowy pomnika poety.

Mając właśnie to na względzie, korzystam ze sposobności, by w numerze jubileuszowym pisma

Wszystkie moje korespondencje ukazywały się w druku i to z ilustracją tytułową, wykonaną przez Marcellego Harasimowicza, który dzielnie nam pomagał w uzyskaniu popularności.

Zdarzało się, że często gesto miały te ilustracje mało wspólnego z treścią nadesłanej korespondencji, a nawet Opacki miał mi to za złe, że Harasimowicz rysował go często jako brzuchatego żandarma, lub jeśli np. powieszono go w stodole Kolkę Netrebę wyrysował w spodnicy i z warkoczem — ale to wszystko nie zmieniło postaci rzeczy, że wyrobiliśmy Bursztynowi sławę, dzięki której wszyscy szanujący się ludzie omijali to miasteczko jak zarazę. Mało nam było tego! Ramy jednego powiatu stały nam się za ciasne i dlatego zaczęliśmy z Opackim grasować po sąsiednich powiatach, włączając często w kompetencje innych „korespondentów prowincjonalnych”.

Bursztyn był na ustach wszystkich! Tu się najczęściej paliło, po to tylko, abym ja mógł zacząć korespondencję od motto: „Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć” — tu się załamywały mosty, szalały burze i powódzie, grasowały choroby i bandy opryszków, tu się koncentrowały trakty wszystkich fałszerzy, szpiegów, awanturników i morderców — po to, aby Opacki mógł zabłysnąć w całej pełni swego niepospolitego talentu śledczego.

Skutki naszej pracy nie dały długo na siebie czekać. Karierę zrobiliśmy obaj. Wprawdzie Opackiemu znacznie lepiej się powiodło, bo został zaangażowany na inspektora policji do Kołomyj, podczas gdy ja zmuszony jestem dorabiać się chlebą piórem, ale faktem jest, że ohydny mam powód do szczerzej wdzięczności dla „Wiek Nowego”, któremu w imieniu własnym i Opackiego, składam najserdeczniejsze życzenia z okazji jego 25-letniego jubileuszu istnienia.

przypomnieć jeżo czytelnikom sprawę budowy pomnika Słowackiego we Lwowie. Według intencji Komitetu, pomnik Słowackiego wzniesiony we Lwowie, ma stać nie tylko jako dar Lwowa, lecz także jako dar całego społeczeństwa polskiego, ufundowany składkami, płynącymi z całej Polski. Zebrana dotychczas suma 25.000 złotych, jest za ledwie czwartą częścią ogólnej sumy, potrzebnej na zbudowanie pomnika. Na dostarczenie pozostałej sumy musi się złożyć wysiłek wspólny całego społeczeństwa. przyczem prym dzierżyć powinni mieszkańcy Lwowa. Mimo niesprzyjających obecnych warunków finansowych, kwotę pozostałą dałoby się jednak zebrać przy dobrej chęci i wyłożonej energii społeczeństwa. Gdyby na kilkudziesięciomilionową ludność państwa, tylko 100.000 osób ofiarowało jednorazowo jeden złoty, sprawa pomnika byłaby z łatwością w krótkim przeciągu czasu załatwiona. Do tej więc zbiorowej ofiarności całego społeczeństwa polskiego zwracam się, jako inicjator projektu wzniesienia pomnika poety z gorącym wezwaniem o składowanie ofiar na rzecz funduszu budowy pomnika.

Znajdzie się chyba w całej Polsce 100.000 osób, mogących złożyć 1 złoty na rzecz tak wzniosłego celu. Oby moje wezwanie nie pozostało bez skutku! Składki przyjmie skarbnik Komitetu, Dyr. Zygmunt Tańiak (we Lwowie, Bank gospodarstwa krajowego, ul. Kościuszki) i koteż redakcje wszystkich dzienników w całej Polsce.

A. KALLAS.

Jak zostałam dziennikarką?

Było to w okresie najzagorzalszej walki, jaką rząd pruski prowadził na zabranych ziemiach polskich, kiedy otrzymałam propozycję objęcia posady współpracowniczką „Gazety Gdańskiej”. Propozycja wyszła od Janiny Sedlaczówny, ówczesnej redaktorki wychodzącego we Lwowie czasopisma dla kobiet „Przedświt”. Czasopismo to wydrukowało jakąś moją nowelkę; Sedlaczówna nie знаła mnie osobiście a proponując objęcie posady w „Gazecie Gdańskiej”, nie wiedziała, że zwraca się z tem do kogoś, nie mającego zielonego pojęcia o dziennikarstwie.

A mnie ogarnęło wówczas dziwne oszłomienie.

Oto nagle i niespodziewanie, jakby cudem jakimś, otwierała się furka, przez którą mogłam iść w świat; tam gdzieś daleko, dokąd wyrwałam się całą duszą, od kiedy przyszło uświadomienie, że już inna jestem, niż otoczenie, w którym żyć mi wypadło.

Nad moją głową rozpełtała się szalona burza, gdy z bezwzględny egoizmem dwiętnastoletniej dziewczyny, oszłomionej pierwszym powodzeniem, oświadczyłam, że do Gdańska pojadę.

W końcu rodzice ustąpili z obawy przed skandalem; zagroziłam mianowicie, że ucieknę wbrew ich woli.

Nie dał się tylko przekonać stary domu naszego przyjaciół, redaktor Emil Borkowski, i rozstaliśmy się w gniewie.

Lecz cóż dla mnie wówczas lzy matki, boleść ojca, cichy wyrzut w oczach młodszego rodzeństwa, albo gniew starego przyjaciela naszego domu!

Pojęcia nie miałam, jakiego rodzaju pracy żądać będą ode mnie w „Gazecie Gdańskiej” mimo to ani przez chwilę nie zatroszczyłam się o te rzeczy.

Jakby radosny płas triumfu. Płas doła płomieni w rozwianych, lekkich szatach.

Niebezpieczeństwo? Owszem! Tam prześladowają! Tam trzeba złożyć ofiarę z siebie! Ależ tak! Chcę być ofiarnicą.

Napisałam taki bardzo głupi, entuzjastyczny list do redaktora „Gazety Gdańskiej”.

*) Wyimek z przygotowanej do druku pracy p. t. „Moja bieda”.

skie”, Bernarda Milskiego, że dziw doprawdy, czemu on po tym liście zamiast wycofać się, zaczął natężyć nalegać, anym przyspieszyła swój przyjazd. Nie zniechęciło go również i to, że matka moja (ach, czegoż nie robią takie entuzjastyczne matki głupich, entuzjastycznych córek!) zwróciła się do niego z prośbą o ojcowską opiekę dla mnie. Odpisał, że wraz z żoną będą się mną opiekowali, jak własnymi córkami, których mają dwie, że zamieszkać z nimi razem i będę należała jakby do ich rodziny.

W mroźny ranek styczniowy wysiadłam na dworcę głównym w Gdańsku. Nie miałam jeszcze czasu rozglądać się, gdy przystąpił do mnie wysoki pan z sumiastymi włosami i w ewirze, przedstawiając się jako redaktor „Gazety Gdańskiej”.

(Wysłałam przedtem moją fotografię, więc poznał mnie odrazu).

Zajechaliśmy saniami przed redakcję, mieszczącą się podówczas przy „Breite Gasse”. Wejście było wprost od ulicy, przez księgarnię. Za księgarnią mieściła się ekspedycja i administracja. Na lewo była drukarnia, jak oznajmił redaktor, prowadząc mnie już wprost do dużego pokoju, gdzie ujrzałam długi stół, nakryty zielonym sukniem, jakąś szafę z księgami, mnóstwo krzeseł, drugi mniejszy stół, pulpit bardzo wysoki i na ścianie, między oknami, obraz Matki Boskiej, przed którą paliła się lampka oliwna.

W niedługą chwilę zjawiała się ze służącą, kaszubską dziewczyną, żona redaktora Milskiego. Nakryto w redakcji przy małym stole i zasiedliśmy we troje do śniadania.

Miałam wrażenie, że zajechałam do krewnych, których nie znałam przedtem. Oboje Milscy okazali mi zaraz na wstępie tyle serdeczności, jakby zaznaczyć chcieli, że to obowiązuje do wzajemnej ufności.

Familijnego nastroju nie mącił nam wcale stuk maszyny drukarskiej w sąsiedztwie. (Była to mała maszyna, obracana korba; prymityw.). Zapytałam o personal redakcyjny.

— Nie ma u mnie personalu redakcyjnego — odparł redaktor Milski. — Sam do tej pory robiłem wszystko. Teraz pani mi pomoże. Roboty niema tak wiele. Gazetka nasza wychodzi tylko trzy razy tygodniowo. Do niedzielnego numeru jest dodatek dla dzieci: „Auiol - Stróż”. Redakcja tego dodatku zechce już pani sama się zająć.

Chciałam zabrać się natychmiast do pracy. Zaśmieli się na to oboje.

— Nie zmęczona pani po tak uciążliwej podróży? — spytała redaktorowa.

(Jechałam osobowymi pociągami. We Wrocławiu czekałam na połączenie z Poznaniem sześć godzin, lecz byłam tak podniecona, że nie ucywałam zmęczenia).

Dopiero kiedy na górze, w prywatnym mieszkaniu, złożyłam podróżne suknie i spojrzalam w lustro, aż się przestraszyłam swego wyglądu.

Spałam potem dwadzieścia cztery godzin bez przerwy. Nikt się temu nie dziwił prócz mnie samej.

Redaktor wskazał mi miejsce przy stole redakcyjnym; potem zaczął objaśniać, jakie to czynności będę miała w redakcji.

Przedewszystkiem przegląd nadsyłanych listów; nadechodzą rozmaite korespondencje; należy je „przerobić” i podać w formie takiej, aby jak najmniej zajęły miejsca w gazecie. A dalej: przeczytać miejscowe gazety niemieckie (kronikę). Jeżeli w kronice miejscowej jest coś, co mogłoby zainteresować społeczeństwo polskie, dać o tem notatkę. Z zamiejscowych dzienników polskich z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania wyłowić to, co użyć się da do rubryki „Rozmaitości”.

Słuchając tego wszystkiego, musiałam mieć bardzo głupią i wystraszoną minę. Lecz redaktor Milski, mówiąc tak, przeglądał gazety i nie patrzył się na mnie. Po chwili dodał:

— Przeglądnie pani na razie tę książkę, a do wtorkowego numeru da mi pani recenzję. Z jakich dziewięćdziesiąt wierszy, aby wypełnić odcinek gazety. Są to patryjotyczne wiersze pewnego księdza. Wydał tę książkę pod pseudonimem. Wielki działacz społeczny na Śląsku; położył tam znaczne zasługi. Trzeba książkę pochwalić. Wiersze wprawdzie lichy, ale zaćna w nich myśl. Wybierz pani wierszyk, który się pani wyda najładniejszy i przytoczy dla „zillustrowania” pochwał.

Podał mi książkę, a ja, nadrabiając już miną, rzekłam:

— Dobrze. Przeczytam przez niedzielę, a jutro napiszę.

(Jednak pojęcia nie miałam jak to należy zrobić. Usiłowałam sobie przypomnieć czytowane w literackich czasopismach oceny książek i pomyślałam. Jakoś to będzie!)

Nagle usłyszałam.

— Zaraz może pani przegladnie tę książkę i dziś jeszcze napisze recenzję.

— Nie wiem, czy zdążę przeczytać. Osm arkuszy druku — bronilać się rozpaczliwie.

— Jak to poznać, że pani nawet nie otarła się jeszcze o dziennikarstwo — przerwał redaktor. — Zrećzny dziennikarz nie potrzebuje przeczytać książki, a potrafi o niej napisać recenzję.

Spytałam nie bez ironji.

— Czy jest na to recepta?

— A właśnie! — zawołał. — Przepisuje się tytułową kartę dosłownie, następnie podaje się parę nieznaczących ogólników o autorze. Z przeczytanych kartek na początku, w środku i na końcu książki, poznaje się mniej więcej o co idzie. Parę ogólników o stylu, o tendencji. Ot co! Trzeba mieć zmysł orientacyjny.

Nie spałam owej nocy. Przeczytałam książkę od początku do końca, a potem do rana moziolałam się nad pisanem nieszczernej recenzji.

Nie miałam zmysłu orientacyjnego i ciężko wypadł ten mój debiut dziennikarski.

Redaktor Milski z wyrozumiałością odniósł się do mojego wysiłku; osądził, że to nieźle napisałam i oświadczył:

— Znadto pisze pani po literacku. Ale ja z pani zrobię dziennikarkę.

MARJA CZESKA-MACZYŃSKA.

Dajcie nam Boga!

Dajcie nam Boga! Boga!

Wola świat w tęsknocie.

O idźcie wczesnym rankiem, w parkowe ścieżyny, pośród drzew mgłą spowitych, traw, srebrnych

od rosy, spójrzcie, jako świt, różem przeciąga niebiosy, posłuchajcie rozgwaru ptasząt, co się pieszczą, cichego szeptu liści, co z wiatrem szeleszczą a Bóg porzuci dla was nieznane wyżyny i ożywcza dłoń złoży na ducha martwocie. I nie będziecie więcej wzywać Go daremnie, z każdego kwiatu, Jego rozkwitnie potęgą, Jego moc twórcza, w słońcu rozblśnie promieniu powita was w wód plusku, w krzewin sennym

cienu. Więcej wam o Nim powie liść, lśniący od rosy niżli ksiąg zapyłonych przeobrzynie stopy.

Bo to sen Twórczy Boga! Moc co jaźni sięga. Nie, ten, kto Go tu wzywa, nie wola daremnie. Nie znajdziesz bowiem Boga w kurzach bibliotek, ni wśród rozgwaru miasta, które stworzył

człowiek daremnie szukać Boga po brukach stolicy, daremnie tęsknić za Nim w półmrokach świątyni. On, Duch potężny, twórczy, w dziełach swoich

żyje, w tej trawie, co poranną rosę z niebios pije. Więc idźcie wczesnym rankiem, sen zegnawszy, z powiek

a Bóg się wam objawi, jakim był przed wieki. Bóg, za którym w tęsknocie krwawej, szuka człowiek.

154. II

Sobieszczański***) — sprawowali w Polsce Jezuita i Pijarzy, za co sowicie od swoich patronów otrzymywali wynagrodzenie. Pijarom, którzy się tem trudnili, zwykle płacono po 100 dukatów rocznie; był to więc dochód niemały, jeżeli się miało kilku takich, którym się doniesienia posyłało. Z tego powodu ci zakonnicy byli przyjmowani i zapraszani wszędzie, gdyż wiadomo, że przez nich szły po kraju wiadomości o tem, co się gdzie zdarzyło“.

Przełomowa data w dziennikarstwie.

Dopiero od r. 1661 zaczyna u nas wychodzić pod redakcją Jana Aleksandra Gorczyńskiego (najpierw w Krakowie, potem w Warszawie) stałe pismo, a jest niem „Merkurjusz polski, ordynaryjny, dzieło wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacji pospolitej“.

Po „Merkurjuszu polskim“ pojawił się (w r. 1698) „Mercurius Polonicus“, który, obok wiadomości politycznych, zamieszczał krótkie rozprawki treści naukowej, szarady łacińskie, wierszyki francuskie lub włoskie, nawet recepty na leki i kosmetyki(!).

Pomyślniejsza zmiana dla rozwoju czasopism następuje dopiero około połowy XVIII w., głównie dzięki reformom edukacyjnym i literackim Konarskiego. Cały szereg pism tego okresu rozpoczyna „Warschauer Bibliothek“ (1753—1755) pod redakcją Wawrzyńca Krzysztofa Mizlera. Było to czasopismo „uczone“, przykrojone na wzór zagranicznych pism tego rodzaju. Oglaszanie sprawozdań, streszczeń i wyciągów, a nawet przedruków, uważał redaktor za cel pisma. Treści dostarczała Mizlerowi zarówno literatura współczesna, jak i dawniejsza.

Po dwóch latach pismo to zaczęło wychodzić pod zmienionym tytułem:

„Acta Literaria Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae“.

Czasopismo to zaczął wydawać Mizler od chwili, kiedy „Warschauer Bibliothek“ zaczęła się chylić do upadku. W kwietniu 1756 r. wyszedł pierwszy numer — współpracownikami byli: Braun, Neufeld, Kühn. Pismo to wyglądało wprost wspaniale: format éwiartkowy, spora objętość tomu, (ośm arkuszy druku), ozdobna winieta na kartce tytułowej — robiły mile wrażenie. — Za główny cel postawił sobie redaktor Mizler rehabilitację polskiego narodu pod względem naukowym i literackim wobec zagranicy.

Po krótkim czasie pismo to również upadło, a przyczyną upadku było to, że w r. 1758 zaczął Mizler wydawać:

„Nowe wiadomości ekonomiczne i uczone, albo magazyn wszystkich nauk do szczęśliwego życia ludzkiego potrzebnych“.

(1758—1761). Pismo to miało wychodzić miesięcznie, lecz powtórzyło się to samo, co w poprzednich czasopismach, zeszyty wychodziły zawsze później.

Według zapowiedzi redaktora, zajmowały się „Nowe wiadomości“ prawie wyłącznie medycyna, ekonomia i filozofia. Wypisy wyciągi i streszczenia z książek stanowiły, podobnie jak w poprzednich czasopismach, główną treść artykułów.

Po pewnym czasie, najprawdopodobniej wskutek braku dostatecznego poparcia ze strony publiczności, i to pismo przestało wychodzić, aby ustąpić miejsca

„Wiadomościom literackim“

(1760—1763). Wychodziły one w Wilnie, początkowo co tydzień, później raz na mie-

siąc. Treść czasopisma była mniej więcej taka sama, jak w poprzednich.

Prócz omówionych czasopism wychodziły jeszcze w owym czasie: „Thornische Nachrichten von gelehrten Sachen“, „Zbiór tygodniowy wiadomości“, „Magazyn Warszawski“ oraz „Journal litteraire de Pologne“, którego założycielem był (tak, jak Mizler,) osiadły w Polsce Niemiec, rodem z Saksonji, Krystjan Bogumił Frieze. W czasopiśmie swem podjął się Frieze szerzenia znajomości literatury polskiej za granicą i prostowania fałszywych o niej wyobrażeń.

Wszystkie wymienione czasopisma nie utrzymywały się długo. Brak środków materialnych, jak też i poparcia ze strony szerokiego ogółu, nie pozwoliły na rozwój tych pism, których żywot trwał najwyżej przez kilka lat.

Dopiero od czasu wstąpienia na tron Stanisława Augusta, gdy ruch umysłowy zaczyna się zwiększać, a w kołach publiczności daje się odczuwać potrzeba pokarmu duchowego, wówczas publicystyka znajduje normalne warunki istnienia i przyczynia się do odrodzenia oświaty i literatury.

Pierwszem takim stałem wydawnictwem, które odegrało w Polsce bardzo wybitną rolę, był

„Monitor“.

Redagował go od r. 1765 (w Warszawie) ks. Franciszek Bohomolec. Pismo to miało cztery kartki małej ósemki i wychodziło początkowo raz na tydzień, później dwa razy tygodniowo. Za cel postawił sobie Bohomolec wpływanie swem wydawnictwem na opinie czytelników i szerzenie wśród nich idei umiarkowanego postępu, który korzysta ze wszystkich zdobyczy, jakie cywilizacja ze sobą przynosi, ale korzysta rozważnie, starając się unikać przesady i krańców.

We wszystkich najważniejszych zagadnieniach ówczesnych zabierał „Monitor“ głos, zwalczając bardzo żywo wszelkie bezzasadne i zastarzałe uprzedzenia. Smagał więc świętoszkowatość, dziwactwa, przesady jednego stanu do drugiego, opilstwo, zbytki, kokieteryję. Upominał się o dobro ludu wiejskiego, o otoczenie rzemiosł opieką, o podniesienie miast, o wzmocnienie przemysłu itd. Dążność zatem była prawdziwie obywatelska, przytem więcej polityczna, niż literacka.

Przez lat 20 swego istnienia żył „Monitor“ w społeczeństwie i ze społeczeństwem polskiem, karmiąc je dobrą i pożyteczną strawą, odczuwając jego pragnienia szlachetne i pomagając do ich urzeczywistnienia.

Obok „Monitora“ wychodzą w drugiej połowie XVIII w.

„Zabawy przyjemne i pożyteczne“,

wydawane od r. 1769—1773 przez Naruszewicza, następnie, do r. 1777, przez Albertrandiego. Wychodziły one raz na tydzień i były pismem o charakterze czysto literackim.

Najbardziej jednak poczytnem pismem w owych czasach, był

„Pamiętnik polityczny i historyczny“

(1782—1793), redagowany przez ks. Piotra Świątkowskiego. Pamiętnik ten był to rodzaj dzisiejszych przeglądów, wychodził miesięcznie zeszytami, a za temat obierał ogólną historję współczesną, biografję, zdarzenia polityczne i wiadomości literackie.

Tak się przedstawia przegląd dziennikarstwa polskiego w swoich początkach, które, choć rozmiarami skromne, mimo to może dać jakieś pojęcie o życiu duchowem narodu w owych czasach, o jego dążnościach, ideałach i sposobie myślenia.

Antoni Popławski.



zmarł 8 maja 1912 r.

Kto nie znał „Plasia“?

Znał go Lwów cały.

S. p. Antoni Popławski, dziennikarz starej daty, zdolny i pracowity — przesunął się przez wszystkie niemal redakcje pism istniejących przed ćwierć wiecem we Lwowie, zanim znalazł trwałą ostoję we „Wiekach Nowym“. Dziennikarz starej daty, t. zn. że umiał wszystko i mógł pisać o wszystkim zajmująco. Robił — co było potrzeba.

Gdy powstała idea założenia „Wieków Nowego“ — on to wynalazł finansistę w osobie Tadeusza Krzysztofowicza, a ten pożyczyl Spółce, (za to sam wszedł do niej jako wspólnik) — „fundusze“ w kwocie 600 złotych i z tym kapitałem rozpoczęto nowe wydawnictwo, któremu na imię powinno się było właściwie dać „Fantazja“.

Bo bujną fantazję mieli ci ludzie, którzy zaczęli budowę przedsiębiorstwa wydawniczego bez niczego właściwie, z wiarą jedynie we własne siły i w swoją pracę, którą przemycać wprost musieli do nowego pisma.

Bronisław Laskownicki, Leopold Szenderowicz i Zygmunt Halaćński — pracowali wówczas jeszcze w „Słowie Polskiem“ pierwsi dwaj jako dziennikarze, trzeci jako kierownik drukarni „Słowa“. Jedynie Plasio, tak go bowiem ogólnie nazywano — kryć się ze swoją pracą nie potrzebował, był bowiem wówczas bez posady i mógł odrazu zasiąść przy redakcyjnym stoliku, zdobywając za swoje usługi wysokie honorarium w kwocie aż 60 zł. miesięcznie. Inni członkowie wydawnictwa pracowali za darmo.

Za darmo Laskownicki pisał wiadomości polityczne i wstępne artykuły, za darmo Szenderowicz wyszukiwał sensacje i uprawiał reporterkę poza ramami „Słowa“, za darmo Halaćński prowadził administrację a Krzysztofowicz, pożyczwszy 600 zł. gdy zabrakło funduszy — zdobywał dalsze na porękę wszystkich współwłaścicieli... na dobry procent.

***) Encyklopedia Oigelbranda — patrz pod „Czasopisma“.

„Plasio“ potrafił pisać ekonomiczne artykuły, ale sam finansista nigdy nie był i nigdy się tem nie martwił, w jaki sposób i za czyje pieniądze zapłaci się w sobotę drukarnię, lub czynsz na pierwszego, który wynosił coś około 60 koron miesięcznie za jeden pokój, wynajęty w kamienicy Rychnowskiego przy ulicy Chorążczyzny, a który to pokój, był razem redakcją, administracją, ekspedycją, jednym słowem — wszystkim.

Plasio miał fantazję, która przybierała stopniowo, gdy zdołał zdobyć kilka guldenów zaliczki a conto swojej płacy i wtedy, otoczony plejadą przyjaciół — siedł odpoczywać wieczorem przy bombie piwa, do Baczewskiego (dzisiejszy Nowak) gdzie opowiadał cudo o rozwoju pisma i zdobywał nowych zwolenników, przyjaciół i prenumeratorów. Fantazję miał iście kozacką. Gdy go poniosła — zapominał nawet na chwilę o swoich obowiązkach i marnował pracę kolegów bez złości — ale o to, tak, pod wpływem chwili.

Pamiętam: „Wiek Nowy“ mieścił się już wówczas przy ulicy Tańskiej i redakcja przygotowywała na rano jakiś numer nadzwyczajny, który zawierał sensację i miał być no wym krokiem w pochodzie naprzód.

Plasio wyszedł wieczorem na miasto a miał przyjść wcześniej rano do redakcji, ażeby zabrać skrypta do drukarni. Przyszedł w nocy, a ponieważ chciało mu się spać — położył się na kanapie i zasnął. Wszystkie skrypta były już przygotowane przez kolegów i leżały na biurku.

Nad ranem wpadł służący, zbudził Popławskiego i poprosił o skrypta dla zecerów. Plasio, śpiący, ofuknął służącego gniewnie:

— Nie ma skryptów! Numer dziś nie wyjdzie!

I numer nadzwyczajny, przygotowany wielkim nakładem pracy — nie wyszedł. Zecerzy rozeszli się do domów. Wstydził się

potem tego Popławski, ale z tego nie można już było naprawić.

Któż nie ma w życiu chwil słabych? Miał je więc i Plasio, ale poza tem był to dziennikarz prawy, starannie szukający rzeczy, zdolnych zająć czytelnika, w chwilach pracy wprost niezmordowany. Lubili go też wszyscy tak w redakcji, jak i poza nią. A miał przyjaciół olbrzymie grono i to go właśnie gubiło.

Przez lat 10 pracował we „Wiek Nowym“. W roku 1910-tym sprzedał resztę swoich udziałów ówczesnym udziałowcom dr. Loewensteinowi i dr. Askenazemu, od których dopiero w r. 1919 dostały się napowrót w ręce założycieli.

JANINA KOSSAK-PELEŃSKA.

„Wiek Nowy“ i ja.

Było to, o ile pamięć, w r. 1908... Dla mnie okres najwyższych zmagania w ustosunkowaniu mego świata wewnętrznego do świata zjawisk, okres burzy i naporu, gdy kształty i idee, poczęte z intelektu i wyobraźni, domagały się wcielenia — odpowiednika w rzeczywistości...

Ulegając temu wewnętrznemu przymusowi, dawałam im życie... lecz życie jętek jednodniówek.

Wiersze, obrazki, impresje rzuciłam na papier... — a potem do kosza lub w ogień.

Nie dowierzałam ich wartości, nie wiedziałam, czy są godne stanąć choć w przedslonku świętego dla mnie chramu sztuki, czy publicystyki...

I oto w tym czasie, młode jeszcze, ale już cieszące się żywą sympatią publiczności i wielką poczytnością pismo, „Wiek Nowy“, ogłosiło konkurs na nowelę, by młodym, nieznanym jeszcze talentom otworzyć drogę, dać możliwość wypróbowania swych sił.

Uległam pokusie.

Posłałam dwie nowele. Obie zostały wydrukowane, a w ostatecznym rozstrzygnięciu konkursu nowela moja pt. „Sment“, zyskała nagrodę obok noweli Marii Czeskiej-Maczyńskiej i Henryka Zbierzchowskiego.

To było dla mnie decydujące...

Odtąd, korzystając z uprzejmego zaproszenia do dalszego współpracownictwa, weszłam w stały kontakt z redakcją „Wiek Nowego“, a jakkolwiek niebawem nawiązałam liczne stosunki z prasą codzienną i periodyczną we Lwowie, Krakowie i Warszawie, jakoteż z wydawcami, niemniej stosunek mój do „Wiek Nowego“ nietylko się nie rozluźnił, ale z każdym rokiem stawał się ściślejszy.

A przedewszystkiem był jakiś inny... Wywodził się jakby z uczuciowych przesłanek.

Pierwszą jego nutą była ta wielka radość, ta wdzięczność za obudzenie we mnie ufności we własne siły... A z tą nutą złączyły się wkrótce w harmonijny akord inne: sympatja i szacunek dla charakteru i czystości przekonań kierowników „Wiek Nowego“, przeświadczenie, że na jego łamach znajdzie zawsze wyraz każda myśl dobra, uczciwa, każda inicjatywa, mająca szlachetny cel na oku.

A rosnąca z każdym rokiem poczytność pisma sprawiała, że rzucone w niem hasła i idee znajdowały najszerzy oddźwięk, przenikały najdalej i najgłębiej...

To też nietylko dla moich utworów beletrystycznych szukałam tu miejsca... Ile razy pragnęłam się wypowiedzieć w sprawie ogólnego znaczenia, podjąć polemikę o sady, hasła i działania, ile razy potrzebowałam poparcia prasy i zainteresowania ogółu dla jakiejś pracy czy inicjatywy społecznej, najchętniej korzystałam z łamów tego pisma. A wreszcie ze zmianą moich warunków życiowych, gdy z publicystyki przyszło mi uczyć zawałów, weszłam w skład redakcji „Wiek Nowego“, a lata, w tem wydawnictwie przebyte, utrwaliły i zacieśniły jeszcze zadzierzgnięte daw-

MARJA KAZECKA.

Kwiaty.

(pastel).

Leżę w bladej, szerokiej, posłonecznej smudze. Jestem wolna! Tyś dawno już o mnie zapomniał. Mój sen także w przedudnej pozie zniechęcał. A drugiego nie stworzę, tak myśl nie strudzę. Jestem wolna! Odeszły mnie wszystkie

wspomnienia,

I wiem, że pamięć moja nic stamtąd nie ruszy — Uczucia tak swobodnie rodzą mi się w duszy, Wychodząc na spotkanie innego wrażenia... Gdybyś był... może miałabym ci coś powiedzieć, Jak się bałam tęsknoty, jaka byłam sama, Jak się rwała rąk moich delikatna plama, Jak jedyną i długą uciechą zmysłową Moją było, za białem drzew kwitnięciem śledzić, Z opartą na woskowych, wątych rękach głową... Gdybyś był... może miałabym ci coś powiedzieć...

Tam teraz... poza oknem... u ciebie... na dworze... Topiel słońca! — woń ziemi! — i południe złote... Nic nie widzę! Mam oczy chore na tęsknotę, Leżę w dusznym pokoju przy spuszczonej storze... Brak wrażeń pośród ciszy i smutek półcienia, Jeden kwiatek mi przyniósł z jasnego obicia Moich tapet zielonych i morze znużenia, Jakiem czasem odgradza się życie od życia... Kany znowu zakwitły! W miłosnej czerwieni, Mgła się nurza różowa od barwy i grzechu Nic nie czuję — Śpię nawet prawie bez oddechu. Tak śpią podobno ludzie ogromnie zmęczeni, Którzy całe szeregi nocy bez obłoków, Spędzili na słuchaniu rytmu własnych kroków...

Tam teraz... w ciszy polnej, miodne kwiaty kwitną: Lipy, hreczka, akacje wiosenne i świeże, A las ich morze słońca, w głąb swoją nasytą, Słodko-soczną, potoczną, gęstą, przasną bierze... Pola kwiatów uprawne, że można zacząć snopy! — Jak daleka poświata słonecznej topieli, Weżem piasków nagranych woń żywa się ścieli, Ciepłym dreszczem rozkoszy przychodząc pod stopy.

Zdaje mi się... że leżę na łącznej makaty Kwietnym wzorze skoszonym, kwietne wiechy dachu

Mam nad głową... Wiatr miękko przepływa przez kwiaty

Z kobiecemi, dużemi, gwiezdami oczami, Zostawia w nozdrzach długie wspomnienie zapachu...

Kwiaty się w twarz mej duszy patrzą godzinami.

Barwy lata lubieżne, brutalne, gorące, Natężone i strojne! — Tkań siniego cienia, Upał wonny!... rozpustnie jarzące się słońce! W jednostajnej, rytmicznej, melodii marzenia... Święto zmysłów! — pachnące, żywe ciepło płynie,

Od rozgrzanych przez słońce grzesznych kwiatów — cisza

Nic nie zadrza leniwa — tylko po żytynie, Płowa, bujna, rozległa, ściernią się kołyszą Pijane od zapachu motyle!

Uśmiecha,

Układa się jak dźwięki muzyka zapachu, A przebrzmiała za sobą niesie ciepła...

Zwioduje mi się... leżę na łącznej makaty Kwietnym wzorze skoszonym, kwietne wiechy dachu

Mam nad głową... wiatr miękko przepływa przez kwiaty

Martwa, zgasła, szafiru tafla kwietnych zmroczy, Cisza kwietna! płoszący szmer coraz jest rzadszy, A kwiat jeden po drugim, powstaje i patrzy, W moje uciekające do wspomnienia oczy... W delikatnym, zwietrzałym, błękitcie oddali, Panorama wsi, lasów, łąk, pól... Woń się snuje, Z ciżby kwiatów, z ich żywej, różnobarwnej fali,

Jak hostię w siebie kwiatów spojrzenie przyjmuję...

Zwioduje mi się... leżę na łącznej makaty Kwietnym wzorze, sok w drzewach jak krew młoda krąży.

Na tle kilku wyrazów osnufam radośnie... Ze kraśniej od szczęścia naraz wszystkie kwiaty, Pełne, wąskie okiście do ziemi kwiat czały, W miakkie śniegu dywany, spadając beżgłośnie, Niezmierna ucza ciszy, szafiru i słońca!

Wiatr niebieskiem wspomnieniem przewiewa przez kwiaty...

Na zagon pędzłem zmysłów malowany, smutny, Dywan wonny, skoszonym wyszyciem bogaty, Kładzie się woń zapachu, łechcący, podłużny,

Gama woni, szeroka, mokra, całująca... Zdaje mi się... że leżę na łącznej makaty Kwietnym wzorze skoszonym, — kwietne wiechy dachu,

Mam nad głową... Wiatr miękko przepływa przez kwiaty.

Martwa, zgasła szafiru tafla kwietnych zmroczy, Coraz bliżej się w jasne od modlenia oczy Moje patrzy...

nie wzięły serdeczne, które jak ogniwa łańcucha, hartowane w ogniu rzetelnej, opartej na najlepszej wiedzy i woli pracy w służbie publicznej, łączą tych, którzy dążą do jednego celu.

I wybaczyć, że choć przychodzę dziś z zewnątrz, pracując obecnie na Innej placówce, kreślę na tych łamach coś w rodzaju autobiografii. Ale z tem wydawnictwem zrosło się tyle moich osobistych uczuć i myśli, że patrząc wstecz na lata jego istnienia, widzę powstający w nim także i mój własny świat, a piękny jubileusz „Wieku Nowego“ jest memu sercu tak bliski, jak gdyby święto rodzinne.

I jak komuś bardzo bliskiemu i bardzo drogiemu, składam Wydawnictwu i jego Czcigodnym Kierownikom i Pracownikom życzenie Ad multos annos!

LA VON TAMTEN.

PRZEZ MÓJ MONOKL.

Oda do konia.

Coraz ciężiej z dniem każdym wysilać rozum
W błyskawicznych wypadków codziennej haussie.
Coraz trudniej dziś w Polsce o wiersz-curiosum,
Na który nie obrazilby zaraz ktoś się.
Co rana chwytam dziennik porwany w tan ten,
On jeden o rozmiarach mych wiecznych trosk wie.
O czym pisać? Znow napad, kradzież dwóch

antenn,
Znowu wulkan w Japonii i spisek w Moskwie...
Co rana głodnym tłumom w mózgów donicy
Ktoś smarzy lawę zdarzeń i krzyczy: nie kipi!
„Na konkursach hippicznych narodów w Nizy
„Polska pobiła jeźdźców ze wszystkich ekip...“
Recenzent w entuzjazmie z zachwytu rósł aż:
Wreszcie przykład narodom Polska choć raz dał
Tradycje polskiej jazdy!... Skrzydlaty husarz!...
My na czcze narodów!... i wogóle — jazda!
Cóż, owszem. Choć mnie w szkole uczyli:
„Kształoni,
Nie pchaj nosa gdzie nie trza, z każdym się nie

wadź!“
Gdyby kropnąć tak odę o polskim koniu,
Nikt ostatecznie o to nie mógłby się gniewać.

O, ty,
Któręgo...
Dla którego...
Którym...
Żyć nam lat tysiąc!
Drugi tysiąc wyżył...
Nie!
Na tak wielki narodowy Purim
Trzeba wziąć wyżej.

Daremnie nędzny losie nam wstręty czynisz!
Oto w mroku zapalam zachwyty smolak!
W wyścigu Europy o prędszy finish
O, Polsko!
W rozrzewnieniu łyżki słodkie rośl!
Cóż że tamten, czy inny Twój honor szczerbi?
Imię Twoje i godność odtąd Polski Koń
Podtrzyma i wyniesie w wszechświatowym derby!
Pocóż bębni ci w ucho mów nudna drumla?
Słyszysz rżenie miarowe i głuchy tętent?
To do mety Narodów nowego Rumla
Niesie cwałem właściwy twój reprezentant!
Nie dawałeś mu żadnych, Narodzie, tek,
A oto Cię podmywa zachwyty passat!
Pocóż odtąd masz żywici jałowy stek
Zbytecznych dyplomatów i czczych ambasad?!
Pocoż rozwiózł po świecie tysiącem wind je?
Daj mi mandat, a kram ten ujednolajnie:
Zamiast dawnych ambasad — od Alp po Indie
Pozakładamy polskie wzorowe stajnie!
O wyidź! O nadstaw ucha z swych nór i zacisz!
Słuchaj wieści radosnej, której się dowiesz!
Młast śniadań dyplomackich, — ty, co za nie
płacisz —
Ambasador twój odtąd będzie jadł owies!...

Stąd moral się przedziera przez słów tych zator,
Nie słuchali go ludzie w rządzeniu brzydcy:

Ody będzie leczył Polskę Moralizator,
Niech pamięta o polskich konikach w Nizy.

K. BRIESEN



Zbliża się zła godzina, bezkształtnie szary wieczór,
z zegarów kapla chwile, nierówne, smutne, chore
Na srebrnej niosą tacy spóźniony podwieczorek,
szeptając zaproszenia w nieznanym nam narzeczu.

Uśmiecham się uprzejmie, dziękuję drżącym
głosem,
(patrzy się w twoje oczy dwanaście srebrnych
luster —
przybiegły bezszelestnie narcyzy biało-bose)
Amarantowy amant całuje twoje usta.

KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Fotel nr. 92.

Przypominam sobie, że kiedy poraz pierwszy zasiadłem w pluszowym fotelu recenzenta i czekałem na podniesienie się kurtyny, ogarnął mnie dziwny niepokój. Uczulem bowiem w tej chwili, że gdy kurtyna podniesie się do góry, przestane być jak dotąd bezfrasobliwym widzem, który przychodzi do teatru dla miłej i przelotnej rozrywki, a stanę się obowiązkowym sprawozdawcą, który musi się wypowiedzieć z swoich wrażeń przed czytelnikami. Niepokój ten był słusznym przeczuć ciężkiego i trudnego zadania, jaki spadł na mnie wraz z przyjętym obowiązkiem recenzenta teatralnego.

Teatr, który był dotąd dla mnie czarowaną krainą uludy, w której szukałem ucieczki od szarej i pospolitej rzeczywistości, światem piękniejszego i lepszego życia, królestwem wyobraźni i fantazji, zmienił się z wolna w pospolity mechanizm codziennej pracy, poruszanej ręką autora reżysera, aktora i dekoratora. Przestałem być dzieckiem w teatrze, wierzącym w cuda, a stałem się czujnym, podejrzliwym obserwatorem, który trzeźwo i badawczo spogląda na scenę i poza blaskiem kinkietów i jaskrawym blichtrzem szminek i dekoracji, dogląda troskliwie dokładności działania całego teatralnego mechanizmu. Wtedy prysnął w moich oczach czar i urok wielkiej bajki, a pozostała rzeczywistość teatralna z swoim skomplikowanym aparatem akcji, postaci, dialogów, konfliktów i sytuacji, reżyserji i dekoracji. Beztroski entuzjazm widza musiałem zastąpić chłodnym spokojem, cudowną wiarą w prawdę sceniczną uludy, trzeźwą i surową refleksją.

Utraciwszy wiarę w cudowność sceny, przekonałem się równocześnie, jak trudno jest zdobyć się na chłodną i obiektywną refleksję, na bezstronny i szczerzy sąd w chaosie nerwowych wrażeń, odbieranych z fotela recenzenta. Krytyk literacki, omawiający utwór literacki, czyta książkę spokojnie w domu, rozważa ją w każdym szczegółzie, może w każdej chwili wrócić do niej i odświeżyć wrażenia. Ma czas na dokładne i rozważne przeczytanie i na refleksję. Krytyk artystyczny może oglądać obraz czy rzeźbę kilkakrotnie, poddać swoje wrażenia analizie, utworzyć sobie powoli kon-

cepcję całości. Krytyk teatralny, piszący z premiery na premierę, słucha sztuki w atmosferze nerwowego podniecenia, w warunkach, wrogich kontemplacji i należytemu skupieniu myśli. Pomijam to, że obowiązkiem wzywa go na premierę, bez względu na jego usposobienie i możliwość rozważnego słuchania sztuki. Siedząc na fotelu, zbiera swoje wrażenia z błyskawicznie pędzącej akcji, z namiętnie rzucanych słów, z urywanych i pogmatwanych często dialogów, z niejasnych sytuacji. Musi się często przebić przez gąszcz splecionych konfliktów, przez zreżymowane zamaskowane mur pięknych frazesów, aby dotrzeć do myśli autora i odkryć ziarno prawdy. Wrażenia swoje zbierać musi szybko i utrzymywać w pamięci, bo nie może już do nich wrócić. A potem nie ma już czasu na spokojne przetrwanie, na głębsze rozważenie. Musi pisać recenzję natychmiast po premierze, aby podzielić się swoimi wrażeniami z niecierpliwie czekającymi czytelnikami.

Praca tworzenia syntetycznego obrazu z przelotnie doznanych i niedokładnie pochwytanych wrażeń, musi wpływać na charakter pisanego sprawozdania. Jest ono pobieżne, niezupełne, rozbite na nieskrystalizowane części, nabrzmiałe od gorączkowych, nieraz zbyt przejawionych sądów lub niedokładnie przetrwanych myśli. Zdając sobie sprawę z tej niedoskonałości i niedojrzałości formy sprawozdania teatralnego, pisanego pod przelotnym wrażeniem chwili, uznawałem słusność twierdzenia niektórych krytyków, że sprawozdanie teatralne nie jest krytyką dramatyczną w pełnym tego słowa znaczeniu, ale recenzją teatralną, tworem doraźnie zbieranych wrażeń i myśli, rzucanych na papier w gorączce i pośpiechu, bez możliwości rewizji i kontroli. Słusznie też Boy nazywa swoje recenzje „flirtem z Melpomeną“. Stosunek recenzenta do sceny jest istotnie takim przygodnym flirtem, w którym bezpretensjonalność i chęć swobodnego pogawędzenia z czytelnikiem, bierze górę nad surowym i poważnym krytycyzmem, zbrojnym w wszystkie narzędzia wiedzy teatralnej. Spowiedź recenzenta przed czytelnikiem, przybiera więc z konieczności formę lekkiej, poufalej rozmowy, przelotnych zwierzeń, opartych jedynie na najlepszej jego chęci szczerzego wypowiedzenia się i bezpośredniego wyrażenia swojej słusznej i sprawiedliwej oceny.

„Żmudna to, monotonna i niebezpieczna praca“, jak powiada słusznie krytyk francuski Jacques Copeau. W ferworze krystalizowania myśli, w gorączce spo-
wiedzi z swoich bezpośrednich wrażeń, musi dążyć recenzent do odtworzenia obrazu całości, do sprawiedliwego rozłożenia światła i cieni. Jak każdy krytyk artystyczny, gruntuje więc swój sąd na subiektywnym odczuciu, na czysto podmiotowych pierwiastkach i elementach doznania artystycznego. Przystępując do tego, kieruje się głosem intuicji, która wiedzie go nieomylnie do ujęcia rozbiegających się wrażeń w ramy jednolitej i zwartej syntezy, opartej na szczerym i bezpośrednim stosunku do omawianej sztuki i jej realizacji sceniczej. W tej szybkiej i pobieżnej

cy kryją się więc niebezpieczeństwa. Są nimi niedociągnięcia, jest niemożność kontrolowania tej syntezy, skłonność do przejawiania i wyolbrzymiania, jest niemożność ujmowania swych wrażeń w ograniczone szczerpnięciem miejscem ramy feletonu. Wszystko to odczuwa dobrze każdy recenzent. Wie, ile musi pokonać trudności, aby nie wejść na drogę fałszywą, na jaką wielką musi się zdobyć cierpliwość i równowagę myśli wśród skłębionych fal ambicji i drażliwości autorskich i aktorskich, aby nie stracić z oczu jedyne-go celu, jaki mu przyświeca przy pisaniu recenzji: dobro teatru i wierne i szczerze służenie sztuce.

ARTUR CWIKOWSKI.

Fragment.

Czasem w noc niemą, trupio biała,
Gdy się całuny blasków kładą
Na mury domów... czy grobowców —
Przychodzi do mnie skądś, z manowców.
Pełnych traw, rosy i księżycy,
Jakaś zgubiona tajemnica —
Los mój? czy szczęście? czy tęsknota?
Staje na białej smudze złota,
Nad łóżem mojem się kołysze —
Słyszę jej głos przez straszną ciszę,
Niby śpiew z gwiazdzonego siola
Co przypomina mi... i woła.
Poglądam z lękiem i rozpaczą —
Szyby księżycy łzami płaczą,
Na murach biel śmiertelna leży —
Skąd ten pół zapach mocny, świeży?
I naraz serce lkać poczyną:
Nie moja to, nie moja wina —
Ciszo, utkana z snów miesiaca,
Po traw pokosach stąpająca —
Szepcie wśród wiklin ponad rzeką —
Śpiewna pszczoła brzękiem letnia si.
Marzący u opłotków zmroku —
Obłoku, bracie mój, obłoku! —
Gwiazdo młodości, gwiazdo wolna —
Miłości moja, różo polna —
Zorzo poranna, łuno ducha —
Cmentarnych ścieżek pustko głucha —
Zielony śnie, brzozy gaju —
Drewniany krzyż na rozstaju —
O doli, nieobeszła doli,
Którąśmy z wiatrem przemierzali —
Świece piękności, dobra, chwały,
Gdzie twoje tęcze się podziały?

Serce drży, szlochom się zaklina:
Nie moja to, nie moja wina —
Księżyc jak upiór się porusza —
Gromicznem światłem wzbiera dusza,
By z snów wyrwawszy się powicia,
Spocząć znów w trumnie swego życia.

DR. KAROL NITTMANN.

Polskie Towarzystwo filologiczne we Lwowie.

Myśl stworzenia Tow. powstała u schyłku XIX. stulecia w siedzibach obu Uniwersytetów polskich w byłej Galicji. — Realne kształty przyszłej organizacji zarysowały się wcześniej we Lwowie, gdzie ówczesny prof. Uniw. dr. Ludwik Cwikliński obok obrad statutowych zaczął na porządek dzienny sprawozdawcze zebrań wprowadzać referaty i praktyczne wnioski w sprawie nauki filo-

gii klasycznej w szkołach średnich. Oba te punkty programu stały się wytycznymi dla celów i dróg przyszłego Tow., którego statut w grudniu 1892, został zatwierdzony, tak, że już w styczniu 1893 nastąpić mogło ukonstytuowanie się na pierwszym Walnem Zgromadzeniu.

Zgodnie ze statutem, który pozwalał na tworzenie się Kół autonomicznych, zawiązało się z końcem tegoż roku Koło Krakowskie, skupiające filologów miejscowych koło osoby prof. Uniw. Jag. Kazimierza Morawskiego. Ożywczy impuls idący świeżym powiewem z tych dwóch ogniw, poezją skupiać coraz poważniejszą rzeszę pod nowym sztandarem. Towarzystwo poczuło się niebawem tak silne, że z inicjatywy niestrudzonego prezesa pomyślano o stworzeniu własnego organu. Rozliczne trudności przemo-gła pomysłowość, uzyskano subwencje ze strony galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej i Ministerstwa, pobudzono do twórczości współpracowników i już w roku 1894 wyszedł pierwszy zeszyt czasopisma, nazwanego z grecka „Eos”. Powitano je radośnie życzeniami, aby z tej „Jutrzenki” rozbłysło jak najjaśniejsze światło na horyzoncie naszego życia i imienia polskiego. Hasłem Tow. była aktualność, a poza tem narodowe stanowisko w podjętych pracach. Widomym wyrazem tego stanowiska był fakt, że już na I-szem zwyczajnem posiedzeniu postanowiono przyswoić językowi polskiemu wspólnymi siłami członków T-wa dopiero co poznane naówczas dzieło Arytotelesa o Państwie ateńskim. Wkrótce potem wydano tłumaczenie satyry Seneki, chłoszczącej cesarza Klaudjusza. Odtąd przekłady na język polski jak i zapiski w „Eos” o ich pojawieniu się nie schodzą z programu.

Miedzy motywami, które wskazywały na potrzebę T-wa filolog., był od początku wzgląd na bliższe zajęcie się humanizmem polskim i tą częścią piśmiennictwa ojczystego, która językiem lub treścią stoi pod wpływem świata starożytnego. Postulat głęboko odczuwany wszedł w paragrafy statutu. Obok przyczynków i mniejszych opracowań postanowiono T-wo poniekać spopularyzować samą myśl, uprzyściplnić na wybranych utworach znajomości tej literatury, — która dla kultury i twórczości naszej niepo-słednią przedstawia wartość.

Cele swe i dążenia zmanifestowało T-wo dobitnie w roku pamiętnego jubileuszu Uniwersytetu krakowskiego, składając w hołdzie prastarej Wszechnicy Jag. poważne volumen rocznika VI „Eosu” z pracami — w których odzwierciedliły się główne kierunki i myśli jakim dotąd służyło. Jubileusz Skargi, Słowackiego, Krasińskiego znachodziły również oddźwięk w T-wie, a odpowiedni wyraz w czasopiśmie.

W służbie narodowej stało T-wo pamięcią o naszej szkole. Przy powstaniu jego brano w rachubę, że względu na stronę praktyczną i przyszły zastęp członków, obok filologii, jako nauki czystej, i jej formę stosowaną, czyli naukę filologii w gimnazjach. Z wspólnego źródła interesu dla świata starożytnego szły nici do sal szkolnych i tu działały podniecająco, dodając bodźca do nowego wypróbowania utartych i szukania nowych dróg. Czasy stawały się takimi, że wymagały od filologa nie tylko wewnętrznej siły, ale i odwagi do stawiania czoła przeciwnościom. Rozpoczęły się ataki przeciw nauczaniu filologii w szkołach średnich, zaczęto posłać reforma szkolnictwa, która ograniczała zakres tej nauki. Echa tych walk odbijały się w T-wie apologetycznymi głosami i realną ponadto próbą zasłaniania, nauki filologii przed spaceniem.

Zjednoczenie myśli polskiej w dziedzinie nauki nad światem starożytnym i dzieł wpływem jego na literaturę ojczystą znalazło swój wyraz i w opracowanej przez prof. Hahna „Bibliografii filologii klasycznej i tudzież literatury humanistycznej w Polsce”. Objęła ona lata od r. 1891 z planowanym nawrotem do lat wyprzedzających tę datę.

Odzwierciedleniem bieżących prac było zawsze „Eos” którego pomysłny rozwój

uznać należy jako wyniki kolejnych zabiegów jego redaktorów. Ramy czasopisma rozszerzały się, a urozmaicał je kontakt z innymi pokrewnymi towarzystwami, zwłaszcza słowiańskimi i wymiana z ich organami. Z czasem weszło „Eos” w ruch księgarski z zagranicą, a popyt za nim wzrastał tak, że zdołało zainteresować sobą Instytut archeologiczny w Rzymie i Bibliotekę Watykańską, które upominały się o komplety. Celem zwiększenia tego interesu dla nauki polskiej przystąpiło T-wo do publikowania pod redakcją prof. Witkowskiego wydawnictwa p. t. „Studia Leopolitana”, — w nieobowiązujących terminach i objętości. Przedsięwzięcie to, jak wiele innych, przerwała wojna, w czasie której osłabił oczywiście rozmach w pracy.

W roku 1919 zmieniono nazwę na „Polskie Tow. filologiczne” aby zaznaczyć, że T-wo pragnie objąć swą działalnością wszystkie ziemie polskie. Jakoż wkrótce potem powstało za staraniem prof. Sajdaka Koło w Poznaniu pod przewodnictwem prof. Cwiklińskiego, w marcu zaś 1920, dzięki niezmor-dowanym zabiegom prof. G. Przychockiego Koło w Warszawie, którego prezesurę objął wizytator ministr. Stefan Cybulski. Mają one taką samą autonomję, jak Koło krakowskie. Prócz tych trzech Kół w stolicy państwa i w siedzibach uniwersyteckich, istnieje od początku roku 1905 Koło w Rzeszowie, a od r. 1910 Koło w Stanisławowie. W maju 1924 zawiązało się Koło w Przemyślu. Kola te, zwłaszcza w miastach uniwersyteckich rozwijając ożywiając działalność naukową, przyczyniają się do propagowania celów Towarzystwa.

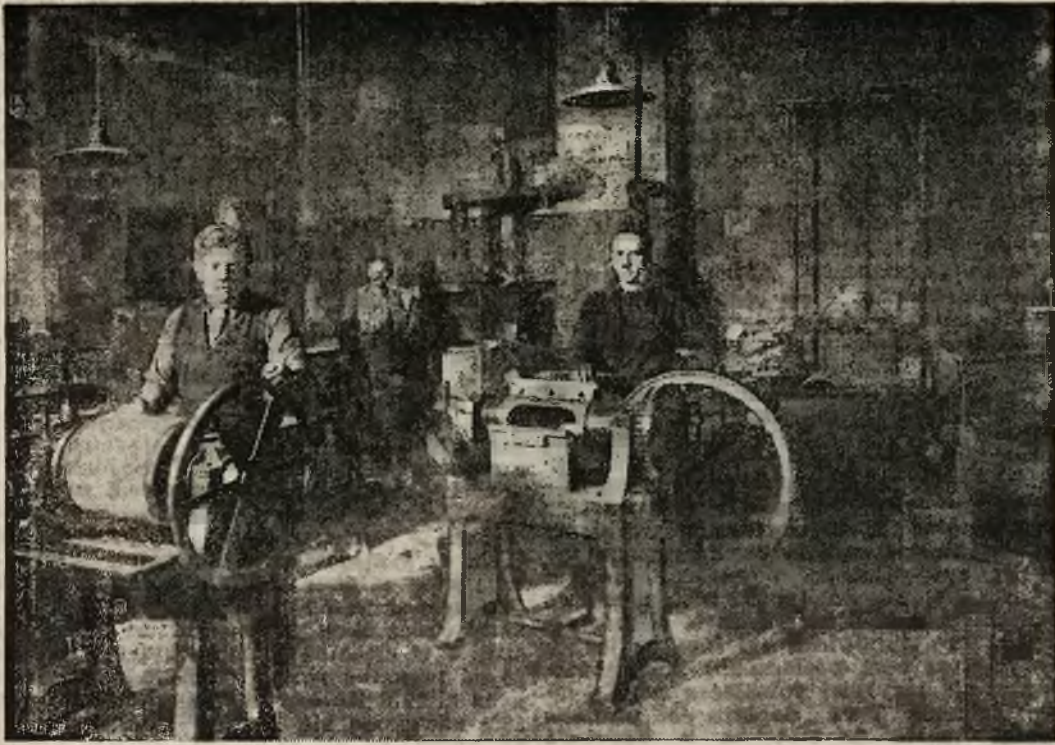
W obu Kółach świeżo powstałych, w Poznaniu i Warszawie, objawiła się dążność do stworzenia odrębnego Towarzystwa. Ustąpiła ona jednak wkrótce wobec uznawanej potrzeby jedności w pracy i wobec względów politycznych, iż miasto kresowe, jakim jest Lwów, powinno nadal zachować swe znaczenie w rozwoju pracy naukowej i kultury polskiej, aby zaznaczać nasze prawa do tego grodu. Postanowiono jedynie wydać osobny organ, poświęcony kulturze klasycznej w Warszawie. Mimo, że Zarząd był za skupianiem sił a nie ich rozpraszaniem, zgodził się na wydawanie osobnego czasopisma przez Koło Warszawskie, proponując tylko rozgraniczenie sfery pracy. Artykuły łacińskie dawałoby tylko „Eos”, czasopismo zaś warszawskie miało się ograniczyć do artykułów polskich.

W r. 1919 powstał we Lwowie „Związek lwowski Tow. Nauk.” do którego przystąpiło także i T-wo filolog. Główną jego troską była od roku 1919 obrona zagrożonych gimnazjów klasycznych. Temu zadaniu poświęcił Zarząd i T-wo wiele czasu i trudu.

Wielkie zasługi około rozwoju Towarzystwa od czasów odzyskania przez Polskę własnej państwowości położył Stan. Witkowski, prof. języka greckiego w Uniwersytecie lwowskim, jeden z najwybitniejszych u nas hellenistów. Piastował on prezesurę T-wa od r. 1917 aż do r. 1924, w którym ustąpił, aby mieć czas na wykończenie rozpoczętych prac naukowych o wiekszym zakresie. Po nim wybrano przewodniczącym T-wa Konst. Chylińskiego, profesora hist. staroż. w Uniwers. lwowskim.

Ostatni XXVIII. tom „Eosu” wyszedł w roku 1925. Dedykowano go zmarłemu, wielce zasłużonemu członkowi Towarzystwa ś. p. prof. K. Morawskiemu i P. Bienkowskiemu.

W ciągu trzydziestu trzech lat swego istnienia T-wo filolog. było nie tylko tą placówką, która zapalała od obcych ognisk światło nauki u nas, ale było zarazem zarzewiem, którem własne palenisko się zarzyło i rozniecało własny płomyk. W projektach Archiwum filomackiego, w które nam dziś wglądać wolno, znajdujemy pod hasłem „sprawy społecznej”, do której młodzież przygotowywała się naukowo i moralnie, dążność do podniesienia jęz. klasycznych. Na linii owych rojeń młodzieńczych znajduje się celowa praca T-wa filolog. Stara się



Hala stereotypji wraz z kotłownią.

ono o wyrobienie sprawności intelektualnej, oddziaływa przez szkołę na wykształcenie formalne, które mimo woli udziela się przez obcowanie z klasykami.

Mówi się u nas, może dla okraszy zbyt szarej codzienności, że trzeba nam pewnego idealizmu, życiowego, a właśnie materiał, którym operuje filologia, ma tyle idealnych pierwiastków, że nie wiele nauk może się poszczycić podobną ich obfitością. Jeżeli inne nauki, mianujące się ścisłymi, podejmują walkę z blagą i frazesem, jako chorobami „naszego społeczeństwa”, to w tym programie krzewienia czci dla prawdy, filologia znajduje się w swym żywiole. Ścisłość jest jej podwaliną, bez niej niema filologii. — I dlatego wolno chyba zaryzykować twierdzenie, iż granice działalności T-wa filolog., zrodzonego we Lwowie, rozstępują się szeroko, ogarniając także i zadania ogólnospołeczne. Wspominał o nich ongiś i niezapomniany, ś. p. prof. Morawski, wypowiadając w roku 1908, podczas swego jubileuszu, zapatrywanie, że „czasy takie są smutne, iż każdy do walki za kraj jest powołany, a praca nad podniesieniem kultury naszej jest najlepszą walką z naszej strony!”

Dr. KAZIMIERZ HARTLEB,
docent Uniw. Jana Kazim.

Z odległej a tak bliskiej przeszłości.

ROLA „WIEKU NOWEGO” W ERZE PROCESU W MARMAROS-SIGET.

Wspomnienia z r. 1918, na pozór tak bliskie nam, poczynają się jednak zacieśniać szybciej, niżby się na pozór zdawało. Okres ośmioletni dzielący nas od owych chwil przeszłych, okazał się tak bogatym w wypadki dziejowego znaczenia, przeżycia, nowe zgoda formowanie się stosunków państwowo-politycznych, iż ogromem i siłą swego znaczenia zaciemnia, odsuwa to wszystko, co jeno tylko było przygotowaniem,

prologiem samym. Ale z drugiej strony okres kilkuletni nauczył nas patrzeć, urobił odpowiednią perspektywę, skonstruował kąt widzenia, pod którym wypadki zaszłe należy ocenić potrafimy, sąd wydać bardziej do prawdy zbliżony, możliwie obiektywny.

Pismo, świecące dzisiaj swe srebrne gody, na długo już przed wojną poczęło wykuwać owe hasła, niecić iskry zapalu, które w okresie wojny ucieleśniły się w wiekopomną ideę i ideologię legionową. Zrozumiałem jest, iż w okresie tych wielkich zmagania, było



Elektryczna prasa do stereotypowania składu gazetowego — ostatni wyraz techniki w tej dziedzinie.

ono najpełniejszym odbiciem zarówno sławnej doli, czy nie mniej bolesnej i krwawej niedoli polskiego żołnierza. A im bliżej ku kresowi wojny, niedola już niepodzielnie zaciążyła nad resztkami hufców polskich.

Okres z początkiem r. 1918 wnosił już zarysowanie się dotychczasowych podwalin budowy państwa austriackiego. Wypadki, zwyczajem chwil przełomowych, poczynają już toczyć się wcale szybko. Pamiętny pokój w Brześciu, odruch całego społeczeństwa, reakcja wojska w formie pamiętnego przesłania gen. Hallera, czego następstwem internowanie oddziałów z gen. Sikorskim w obozach węgierskich. Epizod dziejowy sam dostatecznie znany, specjalnie drogi kresowemu społeczeństwu lwowskiemu, które całe bez różnicy zapatrywań, poglądów, zbiorowym wysiłkiem moralnym i materialnym — niosło tak wydatną pomoc, ukojenie i pociechę — więźniom stanu.

Gros oskarżonych w liczbie 113 stanęło przed pamiętnym sądem w Marmaros - Siget. Oczywiście bez wyjątku społeczeństwa polskiego zwróciło się ku ostatniemu dramatowi żołnierza, który niósł już w myślach i czynach wolność. Zainteresowanie obudził ogromne, specjalnie w naszym grodzie; wszak oskarżeni, to w części znacznej Lwowianie, tu śledziły z niepokojem ich losy rodziny najbliższe. Redakcja „Wiek Nowego” w pełnym zrozumieniu tego stanu rzeczy postanowiła czytelnikom swoim podawać możliwie najdokładniejszy obraz procesu, choćby z ofiarą nawet bardzo kosztowną. A czasy po temu były jak najmniej sposobne. Regime upadającej Austrii, jakby w przeżuciu upadku ostatnimi swymi drgawkami rozpoczął ową słynną akcję prowokacyjno-wywiadowczą w wielkim, choć niezbyt mądrym i celowym stylu. W stosunku do prasy zastosowano jak najostrejszy proceder konfiskat, kar, prześladowań. A nie potrzeba wspominać w jak ciężkich warunkach przyszło pełnić pracę publicystyczną wobec formalnego odejścia od świata, braku najprymitywniejszych środków w formie telefonu, czy nawet telegramu.

Nie zrażając się bynajmniej tylu trudnościami, wysłało Wydawnictwo „Wiek Nowego” swego stałego sprawozdawcę na okres trzymiesięczny procesu w osobie b. leg. Tadeusza Hałacińskiego. Pobyt jego to jedno pasmo ciągłych rewizji, grózb, wyszukanych szykan. Znosił je ze stoicką cierpliwością, co więcej niejednego im płał figla, który już w zupełne zdumienie wprowadzał władze sądowe z kpt. Ustianowiczem i Bartakiem na czele. Na nic się zdały wszystkie wysiłki osławionego komendanta obozów gen. Schillinga, nie pomogli mu żandarmi i wywiadowcy, już nie tylko grasujący w samym Marmaros - Siget, czy w całej strefie granicznej, ale nawet co pewien czas wysyłani do Lwowa, by tu szukać misternej nici wzorowej akcji konspiracyjnej. Niestety bez rezultatu, szlachetnym duchem owiane rozporządzenia tutejszych władz wojskowych z kpt. Fido na czele, udaremniły im nawet pobyt. Co rychlej wracać musieli do swego rozkazodawcy.

Tymczasem nasz korespondent po myśli otrzymanych instrukcji musiał przyjść w posiadanie bogatego materiału sprawozdawczego. Łatwem to bynajmniej nie było. Utrudniony wstęp do sali sądowej, a już zgola niedozwolone było robienie jakichkolwiek notatek, czy zapisek. Czuwała nad tem cała sfera wywiadowców i żandarmów. Ale od czego spryt leguna. Wszedł w porozumienie i stały kontakt z uwięzionym i oskarżonym dyr. H. Lewartowskim i tą drogą otrzymywał autentyczne protokoły z rozprawy na noc. W jakich warunkach się to wszystko odbywało — łatwo sobie bardzo uzmysłwić. Ale to dopiero część pierwsza, do wykonania planu zgola daleko.

Sprawozdania należało przesłać do Lwowa, rzecz na pozór tak łatwa, a przy bliższym rozejrzeniu się prawie niewykonalna. Poczta wykluczona, okazja, wśród niestan-

nych rewizji zgola niepewna, mogaca tylko narazić przygodnego kurjera na przykrości grube, przedewszystkiem aresztowania. Okazała się konieczność zorganizowania stałej służby kurjerskiej. Podjął się jej inwalida legionowy a z natury i pociągu zawołany „podróżnik kolejowy” p. Wasserzug. Na dniu 12 lipca r. 1918 udawał się w pierwszą swoją wyprawę. Rutę obraliśmy zgola nową. Nie przez Ławoczne, na który to punkt zwrócono już była uwaga wszystkich organów kontrolnych, ale przez Stanisławów, Nadwórne, Worochte, Woronienkę, Köres - Mezo do Marmaros - Siget. Dla upewnienia się trzeba było pomyśleć o odpowiednim kostiumie. Po długich debatach zdecydowałem się na sutannę duchownego (pożyczoną przez leg. Rzepkę) pod którą na wszelki wypadek krył się mundur wojskowy. Pomyśl się udał doskonale. Skulony w kącie wagonu skromny duchowny, jadący po kweście, omylił nawet czujność srogich oczu osławionych już żandarmów węgierskich. Zdolał dotrzeć bez meldowania się do znanej restauracji; po nawiązaniu nakazanego kontaktu z obrońcami i naszym korespondentem, w pobliskim ogrodzie zmienił skromną swą suknię na wcale imponujący mundur wojskowy Schützenregimentu. Sutanna posłużyło mu, jako wygodny schowek na śliwki. Kontakt był nawiązany i odtąd co drugi dzień ruszał w swą drogę nasz kurjer obecnie na odmianę już w mundurze austriackim, to znowu legionowym, choć w tym kącie najrzadziej; zawsze naturalnie na oficjalną „marszrutę” z Komendy etapowej we Lwowie, jako kurjer wojskowy, (rzecz zrozumiała, iż cały dokument podróży był wyrobu domowego w znanej laboratorjum dla fabrykacji dokumentów wszelakich w „Opiece legionowej” przy ul. Akademickiej 3). Takim już kontrola nie mogła nie zrobić. Pozostawała tylko konieczność meldowania się u władz wojskowych w Marmaros - Siget, dokonywana zresztą z punktualnością zegarka co pół godziny. Ale i na to znalazł się sposób omijania wszelkiej kontroli. Z tak obranego proceduru wysuwała się tylko niemożność zamieszkania w jakimkolwiek hotelu, czy zajeździe, dni zatem całe a nawet noce, przepędzał nasz kurjer, kryjąc się w tamtejszych sadach i ogrodach. Z braskiem dnia odbierał zwój korespondencji i ruszał w drogę powrotną, by w dzień później znowu się stawić na oznaczonym posterunku. Tak przez trzy pełne miesiące aż do abolicji procesu.

„Wiek Nowy” dzięki takim urządzeniom mógł podawać istotnie niemal dosłowny protokół z pamiętnego procesu. Niestety nie w całości się ukazywał. Prokurator wojskowy z całą surowością skreślał całe ustępy, wielkie plamy dawały jednak wiele do myślenia czytelnikowi. Były one w każdym razie niezbitym dowodem, iż spełniliśmy swój obowiązek ponad miarę i siły. Zresztą ówczesny czytelnik, przyzwyczajony do tego, umiał już czytać. Jeden jedyny egzemplarz, jaki udało się redakcji ukryć przed okiem prokuratora, będzie po wsze czasy dowodem, ile pracy i poświęcenia wkładano w cel zasadniczy, by ogół najsumienniejszy i najszerzej poinformować o procesie.

Władze sądowe w Marmaros - Siget nie mogły wyjść z podziwu, który nieraz przebiegał się w gniew i wściekłość. Dowodem tego słowa wspomnianego już płk. Ustianowicza, do naszego korespondenta wypowiedziane: „Jaka droga Wy przywożicie te wiadomości, łodziami podwodnymi, czy aeroplanami i to niewidzialnymi?” Te słowa niechaj będą równocześnie najwybitniejszą pochwalać zamierzeń i pracy samej redakcji, zarazem tych trudności, wśród jakich informacje były dostarczane czytelnikom, ówczesnym niebezpieczeństw, na jakie narażeni byli wydawcy i redaktorzy i owi wykonawcy rozkazów. Czas zapomnienia przykrył tyle zasług, wielkich i ofiarnych poświęceń. Między niemi i owe dziś, wspomnieniem jubileuszowym do życia znów powołane. Niechaj będą cześć i bodaj zadośćuczynieniem dla ofiarnych i nieustraszonych pracowników.

Rola zarówno naszego kurjera, jak i ko-

respondenta nie ograniczała się tylko wyłącznie do skreślonych tutaj czynności, ale wychodziła poza ramy znacznie szersze. Przy każdej sposobności byli oni łącznikami między społeczeństwem lwowskim a uwiecznionymi. Im dostarczali korespondencji, jedzenia, bielizny. Podzięką za to wszystko żyje jeszcze po dzień dzisiejszy w sercach Lwowian. Ale też to nagroda największa i najtrwalsza.

MICHALINA HAUSNEROWA.

Okulary.

(Bajka).

Szedł drogą człowiek samotny — nazwijmy go Szymonem Niewiarą — i chłonał oczyma rozkosz barw niekoszonej łąki.

— Patrz! — zawołał do przechodnia — jak świetna zieleń i jak czyste na niej szafiry kwiatów!

— Mylisz się — odpowiedział zagadnięty — łąka jest raczej rdzawa, a kwiaty fioletowe.

— Nie widzisz chyba dobrze. Patrzyłeś w dal, na wieżycę owego kościoła na górze i blask zachodzącego słońca przyćmił ci wzrok.

— Oczy moje niczem nieomamione. Ale jeżeli chodzi o budynek na górze, to widzę tam nie kościół, ale zamek z czterema basztami.

— Złych używasz okularów. Widzisz rzeczy nieprawdziwie. Pozwól mi szkieł twoich spróbować!

Przechodzień zdjął okulary i podał je towarzyszy Szymon próbował przez nie rozejrzeć się po świecie. Ale nie mógł się do nich przyzwyczaić, gdyż widział jakby przez szkła podwójne. Łąka wydawała mu się zrazu rdzawo-fioletowa, ale zaraz występowały pod nią plamy zieleni i błękitnych kwiatów. Baszty zamku wydłużyły się natychmiast w wysokie wieże.

— Nie mogę patrzeć przez twoje okulary. Widzę, że moje są chyba złe, ale i twoje mi nie odpowiadają.

Poszedł do optyka i zażądał okularów, które ukazują rzeczy takimi, jakie są.

— Oto okulary, które mi zostawił pewien filozof — rzekł optyk. Nosił je przez całe życie i mówił, że widzi z wszystkich ludzi najlepiej.

Niewiara podniósł szkła do oczu. Istotnie nie mógł już sprzeczać się o barwę łąki, bo żadnego koloru nie dostrzegał. Cały świat wydawał mu się czarny. Zniechęcony zrzucił ponure szkiełka mędrca.

— Może pan woli okulary poety — zachwalał optyk z kolei.

Teraz Szymon widział wszystko w tęczy barwach. Ale nie czuł się dobrze. Na oczach zostały mu jakby czarne plamy po okularach filozofa i nie dowierzał strojnemu blaskom.

Próbował Niewiara rozmaitych okularów. Nie odpowiadały mu żadne. Jedne powiększały tylko rzeczy dalekie, tak że bliskie zdawały się bardzo małe. Inne ukazywały wyłącznie jeden przedmiot, a wszystko inne zdawało się nieistnieć. Jeszcze inne dawały obraz odwrócony, albo czyniły wszystko maleńkimi, a tylko własna osoba wydawała się Niewiarze istotą potężnych rozmiarów. Ale przytem prześladowały go ciągle obrazy, jakie widział przez wszystkie inne okulary i stwarzały mu w oczach istny chaos.

Zrozpaczony poszedł do okulisty i zapytał, jakie właściwie okulary uważać należy za najlepsze i najprawdziwsze.

— Trudno na to odpowiedzieć — rzekł mu okulista. Każde oczy powinny potrzebować przez swoje własne okulary.

Szymon przypominał sobie, że i on miał kiedyś swoje własne okulary i uważał je za najlepsze. Ale potem stłukł je w gniewie przekonawszy się, że nie pokazuje mu świata „prawdziwie”. Dziś zapragnął znowu patrzeć przez nie i długo szukał takich samych szkieł. Gdy wreszcie znalazł podobne, spostrzegł, że przez nie patrzeć już nie umie...

JÓZEF MIRSKI.

Z niewyspiewanej kantyczki.

HARMONJA.

Jest między nami jakaś moc,
co łączy nas z oddal
i skroś przeświecła ciemną noc
i serca ogniem pali...

Jest w głębi naszych ciał i dusz
przedziwna jakaś władza,
co rytmy krwi i szaty burz
w tajną harmonję zgadza...

KWIAT I SERCE.

Zapomnę cię, zapomnę
wieczystem zapomnieniem,
wyrwę cię z krwi i serca.
jak kwiat ze stukorzeniem.
Kwiat uschnie niezawodnie
bez ziemi i bez nieba. —
lecz bywa, że usycha
bez kwiatu także — głębia...

DAWNO JUŻ.

To było dawno, och, jak dawno już,
i nigdy nie powróci —
zagrało w duszy groźnym łomem burz,
zagrało echem wichrów z gwiazd dalekiem,
zagrało jedną olśniewającą błyskawicą
i uśmiechniętą zagnęła tajemnicą --
to było dawno już

— dziś, wczoraj czy przed wiekiem
i nigdy nie powróci...

To było dawno już, spłynęło snem,
nie wraca, co raz było —

Jeno się czasem znane coś odeśnił,
jeno zagada coś z przebrzmiałej pieśni,
jeno coś czasem gorzkim wionie tchem,
umarła wonia, płakana mogiła,
że było dawno już

i że już nigdy, nigdy, nigdy
nie wróci, co raz było

SLUBOWANIE.

Chcę być, jak turnia samotna i jedna,
o którą wichry krwawią pierś i burze,
co pniem wyrasta, jak drzewo z bezedna,
a dumny wierzchoł zatapia w lazurze.
Błyskawic tylko pragnę słuchać trzasków
i ech gromowych w otchłani niebiosów,
patrzeć chce tylko w głąb słonecznych blasków
a nocą w gwiazdach czytać biegi losów...

Prof. LESŁAW JAWORSKI.

Koncert szkolny.

Mam przed sobą małą kartkę papieru, pochodzącą z roku 1913/14, z wykazem koncertów szkolnych, które odbyły się podówczas w jednym z gimnazjów lwowskich. Mały świstek papieru nasuwający jednak sporo refleksji i wspomnień z dawnych, dobrych czasów. Czytam: Koncert poświęcony twórczości Karłowicza, Moniuszki, Griega, Czaikowskiego, muzyce włoskiej, muzyce kościelnej, bajce w muzyce itd. Dwanaście koncertów, dwanaście poważnych programów, które wykonała młodzież Zakładu, a w którym nie brakło i współudziałów wybitnych artystów. Pamiętam i ten ostatni koncert, który był syntezą wszystkich, a składał się z utworów, które młodzieży najlepiej się podobały w uprzednich 11-tu koncertach. Dawne czasy i dawna kartka, która je pamięta

Zyjemy w czasach wyjątkowo trudnych, ciężkich, nie pozwalających starszym, a coś dopiero młodzieży naszej, na korzystanie z koncertów, teatru, To, co było chlebem powszednim anno 1914, stało się niedostępnym w chwili dzisiejszej. Zapewne

I ludzie się trochę zmienili, ale przecie wskrzeszenie takiej koncepcji, jaka ongiś istniała i dała znakomite wprost rezultaty, przyczyniając się jak najsiłniej do umuzykalnienia młodzieży, nie jest rzeczą niemożliwością. I dlatego w moich wspomnieniach grzebię, a czynię to nie bez „ale”. Chciałbym, by numer jubileuszowy „Wiek Nowego” dostał się w ręce jaknajszerszych mas, a wśród nich i w ręce tych, którzy mogliby myśl podniesioną urzeczywistnić na swoim własnym terenie. Nie brak go nigdzie, wszędzie jest i wszędzie może być glebą podatną. Narzeka się wiele — słusznie — niesłusznie na dzisiejszą młodzież, na brak skoordynowania jej prac, wysiłków, a przecie te rzeczy dałyby się osiągnąć.

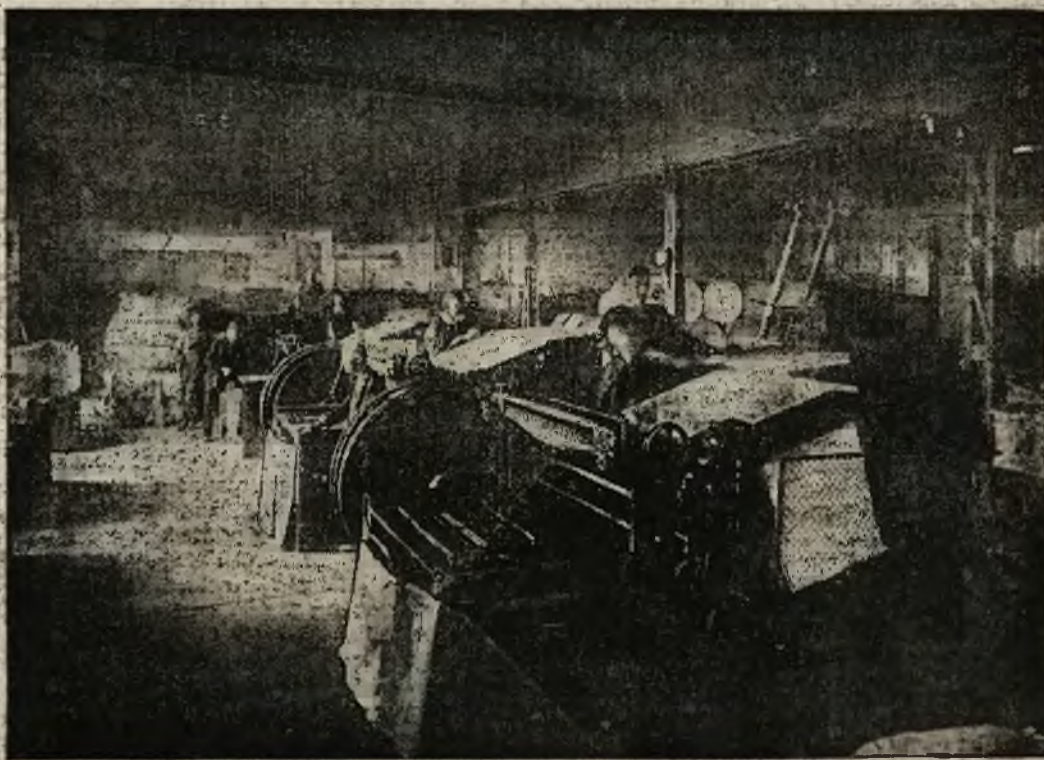
Koncert szkolny! Mała rzecz, a wielka! Ile zapali nęcąca, ile szlachetnej emulacji, ile wysiłków, ile przemysłowości, aby wszystko poszło — dobrze, a... tanio kosztowało. Mówi mi o tem wspomnieniami swoimi ta mała kartka, którą mam przed sobą.

Ostatnim czasem zaczęto myśleć o przedstawieniach dla młodzieży i dzieci i nie mam dość silnych słów dla podkreślenia wartości tej prawdziwie dobrej myśli. Tyko... przedstawienia takie nalewają najczęściej większe, czy też wielkie miasta, małym ich często brak. Koncert szkolny jest naturalną równoległą do poczynania teatralnych. Ni teatru swego, ni swoich koncertów młodzież nie powinna być pozbawioną, koncert zaś może być o tyle łatwiejszy, że mniejszym wysiłkiem i kosztem da się urządzić, a prowadzony celowo, może się przyczynić jaknajsiłniej do rozbudzenia najszlachetniejszych pierwiastków w młodych duszach.

Mówi mi stara kartka, jak to było... Snują się z niej całe pasemka wspomnień. Włec dobór programu zwartego, skoordynowanego, najlepiej omtanego dookoła jednego zagadnienia muzycznego, lub twórczości jednej osoby. Więc króciutka prelekcja o charakterze wyjaśniającym program, a potem produkcje, przeplecione tu i ówdzie, dla lepszego zrozumienia krótkimi słowami analizy muzycznej, lub estetycznej, analizy, opartej naturalnie o ilustrację fortepianową. A potem kolejno utwór za utworem, całość zaś tak zestawiona w zarysie dała obraz problemu poruszonego w danym koncercie.

Patrząc w moją karteczkę. Wieczór Karłowicza: Krótka prelekcja, ośm wybranych pieśni, melodeklamacja: „Na Anioł Pański” (uprzednio krótka analiza), recytacja wybranego ustępu z pism Karłowicza o Tatrach... Koniec. W programie ostatnim, który był bilansem całokształtu pracy koncertowej całego roku, na życzenie słuchaczy znalazła się raz jeszcze melodeklamacja, ponieważ ta zyskała największą ilość głosów słuchaczy. Głosów? Tak, tak właśnie. Na ścianach sali... w której koncerty się odbywały, widniały napisy: „Okłaski zabronione”. Za to przy wyjściu ze sali każdy słuchacz oddawał małą karteczkę, na której umieszczał utwory, które mu się najlepiej podobały. Który z nich dostał największą ilość głosów, wchodził w ostatni program. Nie nowy sposób, a nie zawodny. W jakim skupieniu słuchała koncertu młodzież i my starsi! I nie było dzięki temu nigdy okłasków na... fermacie, co na koncertach, wiadomo, zdarza się! Produkcje muzyczne spoczywały w rękach młodzieży, bo chciałem widzieć taki Zakład, w którymby nie znaleźli się uczniowie (czy też uczennice), którzyby nie grali, nie śpiewali... Wprowadzało się poza tem produkcje uproszczonych artystów — celowo. Młodzież ze swej strony wiele dać może, ale powinna słyszeć i utwory wykonane bezwzględnie artystycznie. Z artystów proszonych o współudział nie odmawiał nigdy — nikt. Rozumieli wszyscy doskonale o co chodzi...

O! I wszystko! Cel dało się osiągnąć, rezultat był doskonały. Ze tego rodzaju koncepcja przyjąć mogłaby się wszędzie — jestem tego pewien, jeśli ją zaś dzisiaj poruszam, to czynię to dlatego, by zwrócić na nią uwagę. Ze względu na



Fragment drukarni. Maszyny płaskie i część składów papieru rotacyjnego dla „Wiek”.

obowiązkową obecnie naukę śpiewu w naszych szkołach, teren do tego rodzaju artystycznych poczynania jest korzystniejszy, niż przed laty, potrzeba zatem tylko jednego: dobrej woli! By moje wspomnienia osobiste stały się bodźcem dla tej pracy — chciałbym!

Z działalności M. Zakładu aprowizacyjnego.

Miejski Zakład aprowizacyjny obok kontynuowania działalności na tle zaopatrywania ludności w artykuły spożywcze (kolonialne), mięso i jarzyny, rozszerza coraz bardziej dział mleczarski i niebawem ukończy urządzenie nowej mleczarni (największej w Polsce), która będzie w stanie wydawać dziennie 20.000 litrów mleka. Nowością w tej mleczarni będzie wydawanie mleka nisko chłodzonego, niepasteryzowanego od krów uznanych przez kontrolę lekarsko-weterynaryjną za bezwzględnie zdrowe. Mleko to będzie miało tę zaletę, że będzie się na niem podstawać z łatwością śmietanka, czego nie ma przy mleku pasteryzowanym.

Ponadto musimy podzielić się z naszymi czytelnikami wiadomością, że Miejski Zakład aprowizacyjny objawwszy niedawno Miejski Zakład opału, wprowadza dla wygody publiczności sprzedaż asygnat na opał w sklepach miejskich. Narazie sprzedają go następujące sklepy:

- 1) Sklep przy ul. Zybkiewicza Nr. 51;
- 2) Sklep przy ul. Romanowicza Nr. 41; 3)

Sklep przy ul. Łyczakowskiej Nr. 24; 4) Sklep przy ul. Potockiego Nr. 8; 5) Sklep przy ul. Zielonej Nr. 37; 6) Sklep w pasażu Hausmana; 7) Sklep przy ul. Gródeckiej Nr. 19; 8) Sklep przy ul. Kuszewicza Nr. 2; 9) Sklep przy ul. Łyczakowskiej Nr. 36.

Opał ten (węgiel jaworznicki, górnośląski i drzewo) dostarczany będzie natychmiast (na sposób przedwojenny) we workach plombowanych do domu względnie piwnic już od 100 kg. począwszy.

Powyższy sposób dostawy umożliwi nawet mniej jak średnio zamożnym zaopatrywanie się w opał tani w drobnych ilościach i bez osobnej dopłaty za zniesienie go do piwnicy. Dostawa zaś we workach plombowanych zapewni odbiorcom pełną wagę i pierwszorzędną jakość.

Józef Białynia - Chołodecki.

Wspomnienia z odległej przeszłości.

Działo się to przed 64 laty, w przededniu wybuchu powstania styczniowego.

Jako dziesięcioletni chłopak jechałem z ojcem po raz pierwszy do Lwowa, szczęśliwy, iż ujrzę nareszcie wielkie miasto, przejęty dumą, iż mogę już zwać się uczniem „parwy”. Całodzienna podróż, w obco braku kolei, w dwa własne zaprzęgi, z których drugi wioził przeznaczone za moje utrzymanie zapasy wiktuałów; chwile dwukrotnego popasu w przydrożnych karczmach upływały mi na żwawej z ojcem rozmowie. Pełen ciekawości stawiałem zapytania, otrzymywałem pouczające wyjaśnienia

Gotujcie na gazie!

**Używajcie
gazowych pieców
kapielowych!**

Prasujcie na gazie!

Kompletne urządzenia gazowe

na spłaty ratalne dostarcza

Zakład Gazowy Miejski

WE LWOWIE

Kosztorysy bezpłatnie. — Zapytania w Dyrekcji Zakładu
Gazowego Miejskiego, przy ul. Gazowej 28. — Telefon
Nr. 492 i 43.

1599

— Jestem pewny — mówił ojciec, — że będziesz zawsze dobrym partjotą polskim. Zapisalem cię do polskiego gimnazjum, umieszczam wśród otoczenia przejętego szczerą miłością Polski, a i korepetycje domową poruczam akademikowi, oddanemu z zapalem pracy dla dobra ojczyzny.

Przejęty tego rodzaju uwagami patrzyłem z pietyzmem od pierwszych dni mego we Lwowie pobytu na otaczające mnie gro- no szczerych patryjotów, których znaczną część — podobnie jak mój ojciec — zalicza- ła się do pocztu dawnych więźniów stanu. Mieszkalem wśród rodziny dyrektora są- dów, radnego miejskiego Jakóba Czapel- skiego, jca znanego później chlubnie lite- rata i leusza. W tym zacnym domu przy ulicy Karola Ludwika (dziś ulica Legjo- nów) mieszkał szwagier dyrektora Czapel- skiego, Jan Dobrzański, najbardziej wpły- wowy wówczas dziennikarz we Lwowie, naj- wybitniejszy działacz na polu życia publi- cznego w Galicji, co to w roku 1848 wal- czył nieustraszenie z nadużyciami i niespra- wiedliwosciami rządów austriackich i został za karę wcielony, wbrew przepisom, w sze- regi wojskowe.

Pobliski naszemu mieszkaniu gmach te- atru hr. Skarbka, to arena partiotycznej działalności współdyrektora Witalisa Smo- chowskiego, teścia Czapelskiego i Dobrzań- kiego, a korepetycje domowe Tadeusza Ro- manowicza, to znowu rozniecanie w sercu mojem płomiennej miłości ojczyzny. Speł- niał taka samą misję w obec grona uczniów w murach gimnazjalnych profesor Edmund Slaski, który później jako major i naczeln- nik oddziałów powstańczych złożył życie swoje wśród boję o wolność Polski.

Do szeregu dalszych niezłomnych ów- czesnych partjotów, z którymi stykałem

się w chłopięcych latach, należeli: histo- ryk Henryk Schmitt, wytrwały rewolucjo- nista, skazany poprzednio dwukrotnie na karę śmierci, a ożeniony z cioteczna siostrą mego ojca z domu Mitraszewskich, dalej wuj mego ojca Henryk Milewski, właści- ciel konwiktu dla synów ziemian polskich i publicysta Henryk Nowakowski, pociąga- ny kilkadziesiąt razy do odpowiedzialności za przekroczenie ustawy prasowej, podbu- rzanie i zakłócanie spokoju publicznego.

Gdy z końcem stycznia r. 1863 pośpie- szyła młodzież lwowska w pomoc braciom z nad Wisły, gdy syn redaktora Dobrzań- skiego, Stanisław, późniejszy dramaturg i dyrektor teatru, tudzież Tadeusz Romano- wicz podążyli wraz z innymi w szeregi wal- czących, a zacne kobiety polskie stanęły do apelu w gronie organizacji, nie omieszka- łem tak samo jak Tadeusz Czapelski, Ma- rjan Gawalewicz, późniejszy literat, Mie- czysław Schmitt, syn Henryka i wielu, wielu innych rówieśników moich, oddać chłopię- ce siły swoje na usługi sprawy narodowej. Pełni zapału, podniecanego artykułami cza- sopism, redagowanych przez Dobrzańskie- go i innych pracowników, wstuchanij w ich ustne opowieści, spieszyliśmy do świątyn, by nucić partjotyczne pieśni, roznosili po mieście tajne korespondencje, przemycali je do cel więziennych, chronili partyzantów przed władzami policyjnymi, przeszkadzali tym władzom w ich czynnościach, przygo- towywali szarpie, naboje itp.

Nie było w tej epoce publicysty lub lite- rata we Lwowie i wogóle pod zaborem au- striackim, któryby nie popadał w konflikt z władzami Habsburgów bądź to z tytułu bezpośredniego udziału w ruchu rewolucyj- nym, bądź z tytułu popierania ruchu tego piśmem i drukiem.

Oto wiazanka nazwisk, wyjętych z a- któw karnych sądów austriackich: Zy- gmunt Kaczkowski, powieściopisarz, Karol Cieszewski, redaktor „Czytelni dla młodzie- ży”, Alfred Szczepański, Ludwik Kubala, Michał Bałucki, Tadeusz Wojciechowski, Stanisław hr. Tarnowski (12 lat więzienia), Karol Widman (15 lat więzienia), Kazi- mierz hr. Wodzicki, Henryk Schmitt, Hen- ryk Nowakowski, Edward Błotnicki, Wła- dysław Rapacki, Feliks Wędziński, Józef Dzierżkowski, Władysław Łoziński, Stani- sław Gostyński, Jan Dobrzański, Witalis Smachowski (syn), Łucjan Tatomir, Ber- nard Kalicki (6 lat więzienia), Tadeusz Ro- manowicz, Kornel Ujejski, Teofil Szumski, Henryk Rewakowicz, Leon Węgliński, (po- dobnie jak Platon Kostecki, gente Ruthe- nus, natione Polonus), Tadeusz Pawlikow- ski, Adam Asnyk, Ludwik Powidaj, Stani- sław Krzemiński, Karol Groomann, Hen- ryk Jasieński, Juliusz Starkel, Teofil Me- runowicz, Jan Lam i Leszek Wiśniowski, powieszony przez Moskali dnia 27 listopada 1863 roku.

Z kobiet pociągano do odpowiedzial- ności Felicję Wasilewską zam. Boberską i redaktorkę Anielę Zawadzka.

Obecnie, w chwili uroczystego obchodu 40-roku śmierci (30 maja 1886), pierwszego szermierza pióra, Jana Dobrzańskiego, po- zwałam sobie w dniu ówierświekowego ju- biluszu poczytnego czasopisma „Wiek No- wy” złożyć na jego łamach hold cieniom tych dobrze zasłużonych narodowi pisarzy naszych, którzy w szczepiali w nas, działwę i młodzież zasady szczerzej, bezinteresownej miłości Ojczyzny i położyli podwaliny pod zwawy rozwój nieskalanej fałszywemi do- ktrynami publicystyki polskiej.

Inż. EDMUND LIBANSKI.

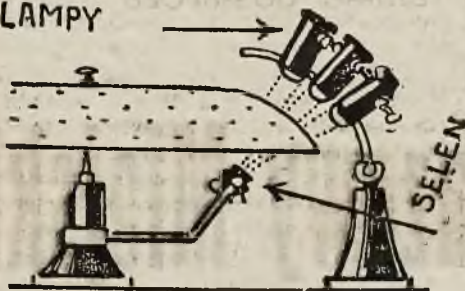
2 cudów radiotechniki.

Muzyka promieni.

(Luminoфон).

Wielki filozof Kant głosił: cudem jest nieb
gwiazdziste nademną i imperatywny głos sumienia
we mnie!

LAMPY



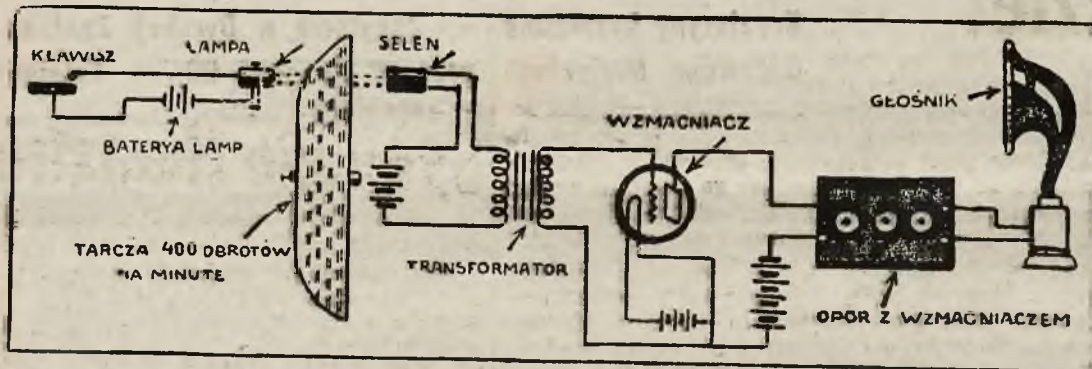
A gdybyśmy tak te miliardy promienistych
pojrzeń gwiazd nad nami przemienili w miliard
tonów?!

danki, jasność i białe zębki w krasie koralowych
ust przeobrazi fantazyjnie w akordy ronda lub
nocturna, dźwięki symfonii i gawot młodego
uśmiechu, nie będzie mu można zarzucić przesady
w obrazowaniu. Genialny aparat Mathiewsa „Lu-
minoфон” stwierdza te iluzje zachwyty jako rze-
czywistość!

Jest to fortepian z klawiszami, klawisze złą-
czone są z szeregiem lampek, w których zapala
się światło przy przyciśnięciu klawisza. Lampki
stanowią skalę różnych światła. Promień światła
pada na wirującą tarczę metalową z szeregiem
otworków, rodzaj siła. Wiadomo, że jeśli na taką
tarczę skierowany jest prąd powietrza, wówczas
zależnie od ilości otworków, powstaje dźwięk
rozmaity.

Cóż się dzieje z promieniem, który zabłysł na
tarczę i pada na tarczę wirującą?

Pada on przez otwory „przerwanie” na ko-
mórkę selenu, włączoną w obwód przewodu prądu
elektrycznego. Selen posiada własność niezmi-
ernie cenna, oto przepuszcza prąd tem łatwiej, im
jest lepiej oświetlony. Zmienne impulsy promieni,
padające z lampek przez tarczę sitową, wywołują
wibracje zmiennych prądów elektrycznych. Odp-
owiednie radiolampki wzmacniają te prądy i skie-
rowują dalej do radioodbiornika z głośnikiem.
Dźwięk zależny jest od ilości przerwy promienia
(drgań w sekundzie) i konstruktor może tak usze-
regować klawisze do lampek, że głośnik oddaje
najczystej dźwięki „skali chromatycznej” przy
kolejnym nacisku klawiszy.



Czy to nie poetyczna fantazja?! — takie uję-
cie orkiestralnej muzyki, — gwiazd!

Starożytni wierzyli w muzykę sfer, a nowo-
czesna technika przemienia promienie światła
w dźwięki muzyczne!

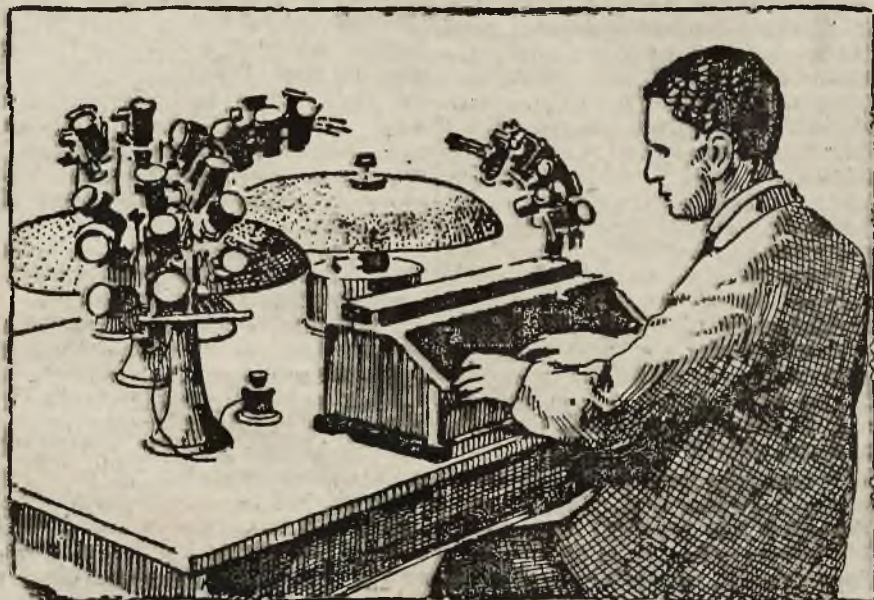
Oto radiotechnika, ten zdumiewający świat
wynalazków słyszenia i widzenia na odległość,
możliwia słyszenie promieni świetlnych.

I jeśli poeta przyszłości, blask ócz swej bog-

Brzmienie jest szlachetne, przypominające ton
organów.

Taką jest zasada luminoфonu „Mathiewsa”, wy-
nalazcy „promieni śmierci”, o których pisały swe-
go czasu wszystkie pisma europejskie i amerykańskie.

Ryc. 1 przedstawia przebieg promieni przez
tarczę na komórkę selenu. Ryc. 2 całą aparaturę,
a Ryc. 3 — rysunek z oryginalnej fotografii Ma-



thiewsa przy produkowaniu swego wynalazku
w Nowym Jorku (w czasopiśmie: „Science and
Invention” — „Nauka i wynalazki” — r. 1926).

Muzyczny zespół wytwarzają promienie
światła w rozmaitych stopniowania i przerywa-
nia impulsów — impulsy rytmu świetlanego prze-
mienia aparat na impulsy prądu elektrycznego,
możnaby rzec „promieniowanie elektryczne”,
a rytm tegoż przeobraża radioaparat na dźwięki.

Falowanie światła przeobrażone w falowanie
akustyczne. Jest więc do pomyślenia i aparat, któ-
ry dźwięczalby promieniowaniem światła niebo-
skłonu gwieździstego...

Któż wie, czy nie pokusi się o to jakiś umysł
wynalazczy, lecz któż osądzi, jaką będzie ta me-
lodia gwiazd?!

Wiedza pobudza twórczość, technika daje środ-
ki do urzeczywistnienia pomysłów, a duch czło-
wieka sięga aż do niebios krawędzi...

Jak to cudownie duchem wieszczym pisał
Mickiewicz: „oparłem dłoń na gwiazdach, jak
na szklanej harmoniki kręgach”.

Dr. ROMAN JAMRÓGIEWICZ.

Co było? Co będzie?

Te dwa pytania intrygują ludzkość od zarania
jej dziejów aż po dzień dzisiejszy. Każdy wiek, ka-
żde pokolenie stara się usilnie rozwiązać te dwie
zagadki i wtargnąć w dziedziny zamknięte oczom
i umysłom naszym. Wszystko, co jest, służy jako
podstawa do odgadywania przeszłości, wykopal-
ska, warstwy ziem są księgami historii ludzkości
i ziemi, zapiski i kroniki mówią o czynach ludzko-
ści. — Ale to wszystko mało, mybyśmy chcieli
mieć dokładny obraz dziejów dawniejszych. — Po-
wstają więc ludzie, którzy dzięki wielkiej intuicji
i darowi opowiadania, otaczają niełeczne wzmiarki
i zapiski kronikarzy kanwą baśni i opowieści
i stwarzają obraz barwny, żywy i prawdopodobny,
który uzmysławia nam pewne fragmenty dzie-
jów. Fantazja nasza, wyobraźnia dokańcza resztę
i jest powieść historyczna, dzięki której żyjemy
się z daną epoką, daną chwilą dziejów tego lub
innego narodu. Jeśli autor umiał opowiadać w spo-
sób barwny, plastyczny, żywy, wtedy osoby wy-
stępujące w powieści uwypuklają się, my współ-
czujemy z nimi, żyjemy wśród nich. Dobrze n. p.
pamiętamy, jak żywe i prawdziwe były dla wielu
postacie Skrzetuskiego, Zagłoby, Kmicica, a za-
piski niejednej kancelarii parafialnej mogą każdej
chwili poświadczyć, że składano ofiary na msze
św. za spókoj duszy bohaterów „Trylogii”. A choć
malarze wspomagają wyobraźnię naszą obrazami,
na ile tych opowieści osnutymi, to i to wszystko
nam nie wystarcza. My chcielibyśmy widzieć, jak
się to wszystko odbywało w przeszłości. My chcie-
libyśmy widzieć prawdziwe rysy Zygmunta Sta-
rego, czy Łokietka, chcielibyśmy być naoczniymi
świadkami wyprawy pod Wiedeń, radzibyśmy wi-
dzieć atak hussarów, czy szarżę pod Samosierrą,
czy bitwę pod Kirchholmem lub Grunwaldem. Ko-
rzystając z tej naszej ciekawości, inscenizują po-
mysłowi reżyserowie szereg scen, które później re-
produkują w rozlicznych kinematografach. A choć
reżyserję przeprowadzono z wielkim nakładem
pracy i pieniędzy, choć dzieło świadczy o wielkiej
pomysłowości autorów, przecież mimo wszystko,
jest to namiastka, — nie jest to rzecz autentyczna,
ale ułożona według opowieści, relacji, a my chcie-
libyśmy widzieć samego np. Sobieskiego, a nie
aktora, scharakteryzowanego na modłę portretów,
rysunków...

Nie jest to rzecz łatwa odsłonić zasłone z mi-
nionych dziejów, a nawet — jak na razie — jest to
rzecz niemożliwa. Człowiek jednak nie zraża się
trudnościami niemożliwości nie odstrasza go.
Tam więc, gdzie na podstawie wiadomości, nie
może dać sobie rady, tam przywołuje na pomoc
wyobraźnię i snuje fantazje. Takie opowieści fan-

JULIUSZ MEINL

IMPORT KAWY I HERBATY

zał. w r. 1862

Zarząd główny i oddział hurtowny
we Lwowie, ul. Kościuszki 8
Telefon Nr. 424

FILJE:

Lwów, ul. Akademicka 2a
„ „ Gródecka 54
„ „ Rynek 18
„ „ Sykstuska 33
„ „ Łyczakowska 17
„ „ Pańska 12
Brzuchowice, obok Lwowa
Borysław, ul. Pańska
Drohobycz, Rynek 39
Przemyśl, ul. Franciszkańska 1

1613



Jarosław, pl. Mickiewicza 1
Kraków, Rynek 30
Zakopane, ul. Krupówki 74
Bielsko, ul. Jagiellońska 10
Cieszyn, ul. Głębocka 13
Królewska Huta, ul. Wolności 20

fantastyczne, mile bardzo w czytaniu, a przenoszące nas w sposób łatwy i niefrasobliwy w krainę snów i marzeń, spełniają w dziejach kultury bardzo ważną rolę. Łącząc bowiem rzeczy znane i stwierdzone z fantastycznymi, są pionierkami postępu faktycznego, wyprzedzają go, torują mu drogę i nieraz przyspieszają jego realizację. Któż z nas nie zna np. trylogii Żuławskiego o księżycu. Są w niej rzeczy prawdziwe, ale wyzyskane „na swój sposób”. Autor przyznaje, zgodnie z nauką, że na księżycu niema atmosfery, a więc niema i życia. Ale podkreśla i rzecz drugą, t. j. fakt, że my z ziemi widzimy zawsze tylko jedną stronę księżyca, a więc nie znamy drugiej. W lot korzystają z tego i twierdzi, że na tej drugiej stronie księżyca, nam nieznannej, jest życie...

Tak samo mamy powieści Vernego: i o podróży na księżyc i o pod morskiej żegludze i tyle innych. I przyznać trzeba, że Verne pisząc, snuł fantastyczne opowieści o rzeczach nieistniejących. Ale o dziwo! Gdyby Verne pisać te powieści, zakreślał czerwonym ołówkiem miejsca fantastyczne, tj. te ustępy, które niezgodnie z współczesnym sobie stanem wiedzy, wysnuł z fantazji, to dzisiaj musiałby z niejednego miejsca wymazywać ołówek, bo to, co w czasie pisania było baśnią — dziś stało się rzeczywistością: i samoloty i łodzie podwodne itd.

Dlatego też do fantazji sięgniemy, chcąc załatwić realizację projektu widzenia przeszłości. Znajdujemy to w powieści fantastycznej „O dwóch planetach” (tj. o Ziemi i Marsie).

Sprawa osnuta jest na następującym rozumowaniu:

Cokolwiek się dzieje, staje się widocznym dla ludzi dlatego, że światło padając na osoby i przedmioty, odbija się od nich i do naszego oka wpada. Zdarzyć się jednak może i zdarza, że niejedyn promień odbity od przedmiotów, nie padnie na niczyje oko, ale uchodzi w świat. W tej drodze we wszechświat może promień natrafić na gwiazdę i od nich odbić się, ale może się zdarzyć, że promień taki nie natrafi na swej drodze na żadną przeszkodę, ale odbywa swą podróż bez przeszkód, mimo setek lat trwania tej podróży. To jest jeden fakt.

A teraz drugi. Gdy się zejdą dwa promienie, czyli dwa ruchy, to promienie te składają się w ruch wypadkowy, a ruch ten począwszy się w tem miejscu spotkania, rozchodzi się z tego

miejsca we wszystkie strony, a więc — nędzy innemi — i w kierunku powrotnym ku ziemi, coakąd iść będzie bez przeszkód, jak bez przeszkód szedł przedtem.

Do tego dołącza się fakt trzeci: gdy ktoś poszedł w pewnym kierunku a ja wyjdę później i będę szedł w tym samym kierunku, to idąc prędzej od pierwszego, dopędzę go i to tem prędzej dopędzę go, im szybciej iść będę.

To są fakty niewatpliwe i jasne. Na tle tych faktów fantazja snuje baśń taką.

Jest rok 1926. Od bitwy pod Grunwaldem upłynęło do dnia dzisiejszego 516 lat 11 miesięcy 28 dni, promienie świetlne wybiegłszy z pola bitwy, szły w przestrzeń, przebiegając w każdej sekundzie 300.000 km. W ślad za tymi promieniami wysyłamy fale nowej energii, która je dopędza w 12-tu godzinach i wraca po nowych 12 godzinach do nas. Te fale przetwarzamy na fale świetlne i głosowe, utrwalamy je na filmie i gramofonowych płytach i odtwarzamy w kinie... wskutek tego możemy mieć poraz wtóry odtworzenie całej akcji w oryginalnym i z rzeczywistością zupełnie zgodnym odbiciu.

Na razie jednak — do zrealizowania — brak nam dwóch rzeczy: pierwsza trudność w wytwarzaniu tej drogi prowadzącej w wszechświat bez napotykania na przeszkody; druga w wytwarzaniu takiej energii, któraby w 12 godzinach (a choćby i w 12 dniach) dopędziła fale świetlną, która biegnie 517 lat, trudność ogromna. gdy się zwąży, że rok ma 365 dni, dzień 24 godzin, godzina 3600 sekund, a światło przebiega w sekundzie 300.000 km., mamy bowiem w roku przebyłą drogę 9 i pół biliona kilometrów. W dodatku rozszerza się wprawdzie energia w nieskończoność, ale w miarę rozszerzania się, słabnie: po przebyciu więc tak dalekiej drogi (9 i pół biliona kilometrów w roku) osłabnie tak, że jest prawie nieuchwytną, prawie nieistniejącą. Ale te wszystkie trudności nie odstraszają badaczy i są nieraz podnieta do poszukiwań nowych. Przyjdzie więc czas, gdy i to marzenie przyoblecze się w realne szaty...

Gorzej przedstawia się sprawa, gdy przyjdzie odpowiedzieć na pytanie, „co będzie”. Karta przyszłości jest dla nas jeszcze niedostępna. Mimo to wróżbiwo jest sporo, a wróżbi ci różnymi drogami używają, aby przewidzieć rzeczy przyszłe. Jedni patrzą w niebo z gwiazd erylują figury i z nich przepowiadają. Miał takiego astrologa Wallenstein,

słynny wódz z czasów 30-letniej wojny, wierzył astrologowi Janusz ks. Radziwiłł, który Litwę oddał Szwedom... Inni wróżyli z ziarn rzuconych na sito, lub z wody, puszczonej na koło młyńskie, np. Horpyna w „Ogniem i mieczem”. I musiało być coś przekonywującego w tych przepowiedniach, jeśli znajdowały wiarę. Przypomnijmy sobie tylko przepowiednię, jaką Horpyna dała Bohunowi, wszystko się spełniło.

Trudno nam patrzeć w przyszłość, bo zmysły przeszkadzają; wiemy, że gdyby duch sam działał, widziałby przyszłość jasno, jak na dłoni i dlatego o ile duch nasz przemoże ciało, odgaduje przyszłość bez trudu, ale o tę przewagę trudno i w tem cała rzecz.

A szkoda! Gdyby tak obie sprawy były rozwiązane, jak miło odbywałby się dzisiejszy jubileusz... Do programu należałoby przedstawienie w „Kinie”, odtwarzające pierwsze ukazanie się „Wiek Nowego” w r. 1901 i inne późniejsze, ważniejsze chwile. A potem Wieszczy-wróżbita redakcyjny kreśliłby w „programowem” przemówieniu dalsze etapy rozwoju pisma... A tymczasem w braku tych znajomości skromnie relacjonujemy o przeszłości, a w sprawie lat przyszłych ograniczyć się musimy do życzeń pomyślnego rozwoju. Poczujemy się, że półwiekową uroczystość obchodzić będziemy w zmienionych warunkach. I tak, jak przed 25 laty, przy wydawaniu pierwszego numeru nikt nie przeczuwał nawet, że ćwierćwiecze obchodzić będziemy w Wolnej i Niepodległej Polsce, tak i dziś możemy pragnąć, aby za lat 25 dała nam nauka tę pożądaną, choć może tak nieprawdopodobnie brzmiącą odpowiedź na pytanie:

Co było? Co będzie?

DR. HENRYK BALK.

Synowie Herostrata.

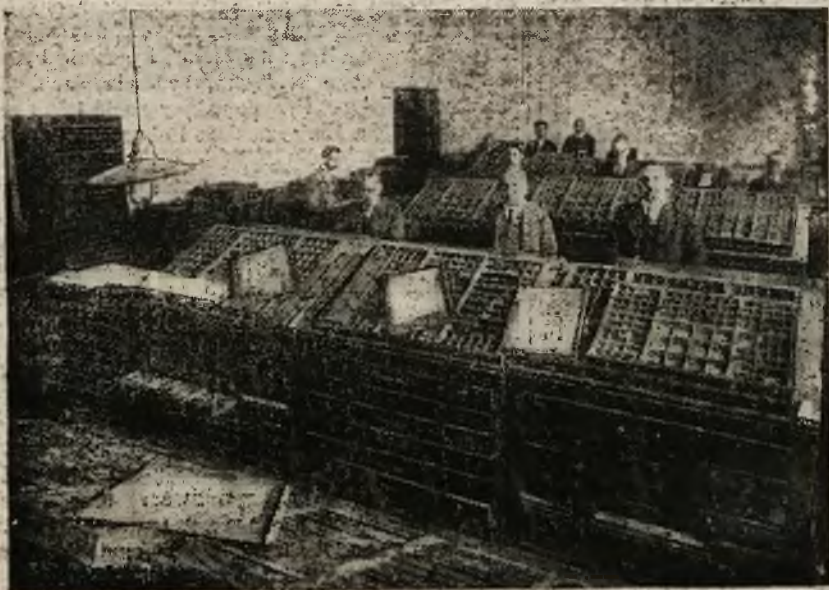
Napiętnować pragnę w artykule, napisanym specjalnie dla numeru jubileuszowego „Wiek Nowego” — zło nikczemne i obrzydłe, chwastujące się żarłocznie i jadowniczo po łanach młodej naszej krytyki literackiej. Z dojrzałym i świadomym rozmysłem protest rzucam właśnie w jubileuszowem wydawnictwie — w niem bowiem doskonale i przedewszystkiem miejsce znaleźć mogą jasne tryski reflektorów, syntetycznym prądem świetlnym wdzierających się w ciemność plugawą i zatęchłą.

Złu temu na imię: barbarzyński brak kultury.

Epoka powojenna ilem brudnym i gęstym zasłaniała rzekę życia narodowego, wtargnęła nawet tam, gdzie kryształić się powinna źródłana, przejrzysta czystość jeszcze bardziej, niż w innych dziedzinach — w sferę literatury. Utarzki osobiste, zawzięte, oczernianie twórców miast analizy utworów, kadzidlano rewerencji wobec kompanów tej samej koterji, megalomańskie zeszytnienie karku przez „postronnymi”, jaszczandowa krzykliwość reklamiarstwa i efekeciarstwa, a zwłaszcza lekceważenie pogardliwe wartości wielkich, uznanych i niepożytych (np. atak na „Pana Tadeusza”) — oto najważniejsze, bynajmniej nie wszystkie przejawy choroby.

Przytoczę fakt zamięlny: W siódmym zeszycie „Zwrotnicy” pojawił się artykuł Juliana Przybosa: „Chamuły poezji”. Młody autor z efronterją zaiste niebawą epitet „chamuły poezji” rzuca w twarz — między innymi — Janowi Kasprzowiczowi!

Poruszyć, wstrząsnąć, oburzyć musiał ten atak niesłychany nawet wówczas, gdyby stanowił wykroczenie tylko przeciw — pietyzmowi, szlachetnemu obowiązki szacunku dla rzeczy wielkich, choć postępowo nieublaganym życia przezwyciężonych. Albowiem jeno osły brutalne nie znają pietyzmu, mając rykiem złośliwym i wierzącym „odważnem” przedzgonną ciszę lwów kaniających.



Fragment drukarni — oddział składowczy ręcznych.

Ale na pietyzm powściągliwy, czas jeszcze wobec Jana Kasprówicza. Piewca hymnów wspaniałych żyje ciałem i duchem, zdobywa się gestem królewskiej rozrzutności na nowy etap twórczych poczyniń („Mój świat”), sprawdza maksymę Vineta: „Prawdziwy postęp to nieustanne odradzanie się”.

Tem większa wina napastnika, iż Kasprówicz nie wymaga pietyzmu, lecz podziwu kornego i imperatywnego uwielbienia dla mocy przemożnej, co zeń rzeźbi granitowy symbol zwycięstwa ducha nad materją.

Karzeł nędzny ośmiela się plwać na mistrza, co pracą rewelatorską geniuszu wnikał korzeniami w najgłębsze pokłady duszy ludzkiej, wyczuwał — jak mało kto — łączność mistyczną przyrody z człowiekiem, wyląwiał siecią symbolów perły wieczności i boskości z piasku ziemskiego.

A źródło zatrute zuchwałości potwornej? Pamięci nasuwa się odrazu Fontenellovski dialog osławionego Herostrata z Demetrijuszem z Faleros.

Demetrijuszowi, chcącemu dowiedzieć się, dlaczego Herostrat spalił świątynię w Efezie, podpalacz tłumaczy się cynicznie:

— „Ziemie porównać można do tablic wielkich; każdy pragnie wyrzeć na nich swoje nazwisko. Kiedy się zapełnią te tablice, trzeba naturalnie zatrzeć wyryte już nazwiska, aby umieścić nowe...” (Fontenelle: „Djalogi zmarłych”).

Zajęto się tutaj tym marnym „chamuła” w poczuciu wybitnej znamienności jego wystąpienia. Krzywdę wyrządziłbym wielu młodym poetom i krytykom, gdybym postępek Przybosa nazwał dla czasów dzisiejszych — typowym.

Przybosiów jednak, synów Herostrata grasuje obecnie więcej. W żywej pamięci tkwi nam bluźniercze szczyrzenie zębów na Mickiewiczów i Sienkiewiczów... Rodzi się stąd postulat żelazny: synów Herostrata piętnować, piętnować, piętnować!

Lwów, 10 czerwca 1926.

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie.

Do rzędu bardzo ruchliwych i zdobywających sobie w życiu naszego miasta coraz poważniejsze stanowisko instytucji.

Miejska Kasa Oszczędności, założona

przez Gminę miasta Lwowa w roku 1912, dzięki usilnym staraniom Prezydenta Neumanna.

Dzięki rozwiniętej w ostatnich latach bardzo intensywnej propagandzie oszczędnościowej, prowadzonej celowo i z dużym nakładem pracy — zdołała Kasa zgromadzić poważne kapitały drogą wkładek oszczędności i stała się dzisiaj głównym niemal źródłem kredytu dla ludności miasta i okolic.

O zaufaniu, jakie u ster składających potrafiła Kasa zdobyć świadczy wymownie fakt, że stan wkładek wzrósł w ciągu roku 1925 z 548.992⁹⁴ złotych do kwoty złotych 4.592.807⁷⁸, a w czerwcu 1926 r. osiągnął zł. 5.456.259[—].

Podstawą tego zaufania jest przede wszystkim fakt, że za wkładki złożone w Miejskiej Kasie Oszczędności, gwarantuje swym majątkiem gmina m. Lwowa, a dalej także i to, że Kasa stara się jaknajbardziej ułatwić korzystanie z jej usług przez szereg udogodnień, jak przyjmowanie wkładek w godzinach popołudniowych, ułatwienie w przesyłaniu pocztą wkładek osób zamiejscowych, wprowadzenie pułpek oszczędności, a wreszcie przez bardzo intensywne zajęcie się organizacją szkolnych kas oszczędności we wszystkich niemal szkołach lwowskich, a nawet w dwóch szkołach wiejskich w Dobrostanach i Zmijowiskach. Ogółem na książeczkach szkolnych do 31. maja złożono 7.591⁴³ złotych.

W ten sposób młode pokolenie uczy się poszanowania pieniądza i oszczędzania, a obecnie z końcem roku przekonują się młodzi ciulacze, że na wakacje uskładali sobie po kilkanaście a nawet kilkadziesiąt złotych.

Pożyczki wekslowe — udzielane przez Kasę właścicielom realności, przemysłow-

com, kupcom — oraz rolnikom z okolic Lwowa, wynoszą obecnie poważną kwotę 4.325.996²⁹ złotych.

Jednym z bardzo ważnych czynników odbudowy oszczędności i zaufania do instytucji finansowych, jest sprawa waloryzacji wkładek przedwojennych.

Zarząd Miejskiej Kasy Oszczędności zajął w tej sprawie bardzo rozumne dla przyszłości instytucji — a korzystne dla posiadaczy wkładek stanowisko — i przez zrzeczenie się przyznanych instytucjom przez ustawę 40% aktywów, doprowadził do takiego stanu, że Kasa wypłaci w gotówce ponad 20% równowartości w złotych za wkładki przedwojenne. W ten sposób posiadacze wkładek Kasy wyjdą znacznie lepiej — aniżeli posiadacze jakichkolwiek papierów wartościowych.

Fundusze rezerwowe Kasy wynoszą kwotę 542.862⁰³ złotych czyli 10% stanu wkładek.

Dzięki zaufaniu, jakie zdobyła sobie w naszym mieście Miejska Kasa Oszczędności, w obrzymym jej własnym gmachu na ul. Wałowej, wre bez przerwy ruch i życie, przez sale przeciągają setki stron dziennie; zda się, że panująca wszędzie stagnacja jest tu zupełnie nieznana. Solidność interesów, małe koszty administracyjne, pewność wkładek i tani kredyt, oto tajemnice powodzenia tej pożytecznej placówki finansowej.

I. S.

WIKTOR CHAJES.

Procul negofitiis.

(Garść aforyzmów z mojej teki.)

Zdaje mi się, że łatwiej jest nauczyć się sztuki myślenia, niż sztuki milczenia.

Im dłużej ludzie obok siebie pracują dla pewnej wspólnej sprawy, tem większą się staje przepaść, która ich osobiście dzieli.

Miedzy młotem a kowadłem pośrodku leży często człowiek porządny.

Ludzie, obnoszący po świecie prawdę — podobni są do ludzi, podróżujących bez napiwków. Napiwek jest wcieleniem konwencjonalnego kłamstwa i otwiera nietylko furtki do Sezamu, ale i serca ludzkie, które się zamykają przed apostołami prawdy.

Pewność siebie daje możność mówienia prawdy ludziom i o ludziach. A ta zaleta równoważy jej wszystkie wady.

Polityka bez intryg podobna jest do kobiety bez pieprzaka.

Niemaj piękna, gdy forma nie harmonizuje z treścią. Estetyczną jest tylko etyka.

Cóż mi po postępie, cywilizacji i kulturze, gdy każde doświadczenie trzeba samemu okupić i własną skórą zapłacić za każde

rozczerowanie. Wszczępia się w dzieci wia-
re, w Boga — czemuż równocześnie się nie
wszczępia niewiary w ludzi?

Są ludzie, którzy myślą rozstrzelonym
drukem, wykrzyknikami i tłustymi czcionka-
mi, a działanie ich jest cichem i potulnem, jak
petit.

Niezabieranie głosu w dyskusjach bywa
zarówno dowodem wstydlivosti i skromno-
ści jak, czasem znów, pewności siebie i za-
rozumiałości.

Można się przyzwyczaić do wszystkie-
go — ale nie do wszystkich.

Uprzejmością się ludzi bierze — brutal-
nością się ich trzyma.

W towarzystwie głupich nie okazuj swej
mądrości. Głupiego wszystko, czego nie ro-
zumie — złości.

Dyskrecja jest rzeczą honoru, milczenie
rzeczą rozumu.

Im dłużej się żyje, tem więcej się ma
znajomych a tem mniej przyjaciół.

Ludzie, przemawiający zbyt często, a nie
mający nic nowego do powiedzenia, nawet
wtedy, gdy mówią dobrze, nadużywają słu-
szności.

Ludzie, odpowiadający monosylabami,
imponują zawsze głupcom a nawet mądrych
ludzi wprowadzają nieraz w błąd.

TADEUSZ ORDŻA-HAŁACIŃSKI.

Ziońcia.

— Niania be!... Niania nie dobla!...
Delikatny powiew wiatru, płynący od
pół, przesiąkał przez rzadki gaik wierzbo-
wy, rzucony tuż obok toru kolejowego, biegł dalej w ślad za małą Ziońcią i piesz-
czotliwie szeptał jej do uszka te współczu-
jące słowa.

— Nie dobla niania... zapomniała
o małej Ziońci... a Ziońcia teraz sama...
tak boi stłaznie... Niania be!...

Ziońcia otarła małą, pulchną piastką
leżki, spływające jej po zarumienionej od
słońca buzi i stała bezradna wśród bujnych
traw łąki, zasianej barwnymi kwiatami,
które zdawały się ją witać, kiwając główka-
mi w jej stronę. Załawione oczęta patrzy-
ły przez mgłę na okwieconą run i mrugały
ośnzione blaskiem słońca. A wiaterek, jak
by ją chciał rozbawić, osuszał jej policzki
i swawolnie wstrząsał złotymi pukielkami
włosów.

Na wrażliwy umysł Ziońci łąka, peł-
na kwiatów, skapana w morzu słońca, po-
działała tak silnie, że instynktowny lęk sa-
motności znikł gdzieś niepostrzeżenie. Ca-
ła jej dziecięcą uwagę, tak łakoma na obra-
zowość, skupiły teraz na sobie kołyszące
się tuż przed nią krzykliwe w barwie
jaskry.

Ziońcia postąpiła kroczek naprzód
i przysiadła na nóżkach. Wilgotny lazur
oczęt ślizgał się po płatkach żółtych kwia-
tów, które tak bawiły oko i kazały do re-
szty zapomnieć o chwilowej, dziecięcej,
nieszczęsnej doli.

Zerwała najniższy kwiat i przeniosła
do drugiej rączki.

— Cacy... aaa... kiatek cacy... zół-
ty... — uśmiechnęła się i zerwała drugi, po-
tem trzeci i następne, posuwając się wolno
w stronę szkarpu kolejowego, mieniącego
się od złocieni, przeplatanych kepkami nie-
zapominajek. Zrywane kwiaty przekładała
do drugiej piastki, która, nie zdając sobie
z tego sprawy, gubiła je jeden po drugim.
Ale utrata ta uchylała się z pod jej spo-
strzeżeń, zajętych obecnie całkowicie no-
wą dla niej barwą niezapominajek.

Ta część łąki była zlekka bagnista
i nierówna. Ziońcia poślizgnęła się nagle
i wpadła w wilgotną trawę. Chciała znów
zapłakać nad swą niedolą, pełną niespo-
dzianych, przykrych wydarzeń, ale las tra-
wy, który ją całą pochłoniął, zajął jej całą
uwagę. Dźwignęła się na rączkach i sze-
roko rozwarła oczęta. Oto ze szczytu
szkarpu patrzył wprost w jej twarzyczkę
pek białych rumianków z żółtymi oczka-
mi. Duże, białe to zjawisko, pociągnęło ca-
łą siłą ku sobie dziecięcą chciwość.

Ziońcia w swej nieporadności, jęła
pełzać na czworakach po pochyłości ślis-
kiego szkarpu. Bezmyślna pożądlivość no-
wej zabawki dodawała jej sił. Trud to był
nielada, pochyłość bowiem była zbyt wiel-
ka, ale upór Ziońci okazał się jeszcze sil-
niejszy. Z otwartej buzi wymknął się gło-
śniejszy, sapiący oddech, ślinka ciekła nitką
pociekła po bródce i leła się snuć po
żółtych trawach. Zazielenione piastki chwy-
tały się kepek traw i posuwały uporczywie
ku górze, coraz wyżej i wyżej... aż dotarły
do celu upatrzonego. Z ulgą i pełnem za-
dowoleniem siadła na szczycie nasypu ko-
lejowego tuż obok krzaczka rumianku...
tylko wyciągnąć rączkę i zerwać to cudne,
białe zjawisko, chwiejące się na swej lo-
dydze, jak na huśtawce. Ale oto przed la-
zurowemi oczkami rozmalował się nowy
widok: szary całun szutru, przekreślony
równoległymi wstążkami szyn. Kalejdoskop
zmieniał swe obrazy i zaciękawiał Ziońcie
coraz to czemś innem. I tak na moment
zachwyciły się jej oczka płaskim krajobra-
zem, zanurzonym we mgłę południowego
skwaru; ta niezmierna dla niej dół za-
interesowała ją do tego stopnia, że aż po-
wstała z ziemi. Postąpiła parę kroczków
na środek toru i przystanęła. Zmrużonemi
oczętami spojrzała w jedną, potem w dru-
gą stronę i bezwiednie odwróciła się w tył.
I oto znów na moment ujrziała coś nowe-
go: niewielki laszek wierzbowy, z którego
wyszła niedawno, a którego już nie pamię-
tała... Zapomniała już nawet o swej „nie-
dobłej” niani, która rozmawiała z jakimś
panem ze strzelbą i z nim odeszła, zos-
tawiając Ziońcie samą.

Nagle, biegnąca pod jej nóżkami szy-
na zadźwięczała przeciągle. Długi, jakby
podziemny, przytłumiony dźwięk zaabsor-
bował silnie jej naiwną ciekawość.

Przez chwilę wpatrywała się w sza-
re kamyczki, jakby w nich szukała rozwią-
zania tej zagadki grającej, przyczem
chmurzyła nieco czołko.

— Gła... zyka gła... — przysiadła
znów na nóżkach, wsłuchując się w ta-
jemniczy dźwięk, coraz to bardziej rosna-
cy. Błądziła jeszcze chwilę szukającem

spojrzeniem po popielatym szutrze, wie-
szcie zatrzymała się nad lśniąca stałą szyn.
Na dalekim horyzoncie zamajaczył ró-
wnocześnie czarny punkt żelaznego po-
tworu, pędzącego po torze z obłądną szyb-
kością.

Rozbawiona Ziońcia nachyliła się je-
szcze bardziej ku ziemi, aż oparła się ra-
czynami na szynie, lecz oparzona rozpiekła
w słońcu stała, cofnęła je szybko, nie rozu-
miejąc dobrze, dlaczego ją rączki nagle
zabolały. Otarła piastkę o białą sukieneczkę,
jakby zetrzeć z nich chciała przykre,
niespodziewane uczucie, ale już w następ-
nej sekundzie zapomniała o wszystkim,
ciesząc się muzyką szyn, coraz to jaśniejszą,
głośniejszą...

— Gła... jesece — gła zyka...

A tymczasem czarny potwór z szale-
m furją gnał od wschodu, przeskakując z bru-
talnym stukiem na spojeniach szyn, i sple-
szył się, by jak najprędzej zniknąć na za-
chodnim zakręcie.

Ziońcia nie mogła sobie dać rady, nie
mogła zrozumieć przyczyny, ani źródła tej
muzyki, która wydobywając się skądś, do-
minowała, rosła, zmieniała się, pełna teraz
tajemniczych, miarowych uderzeń.

Ale bawiło ją to niezmiernie, jako coś
obce, dotąd niesłyszane i niewidziane.
Uśmiechała się więc do siebie i do lśnią-
cych szyn, do tej cudownej zabawki, do
tego pieścidelka, którem jej nawet sama
mama nigdy nie obdarzyła...

Grzmot kół pędzącego kurjera po spo-
jeniach stalowych wstążek stawał się tym-
czasem całkiem bliski... głośny... za gło-
śny... aż przerażający...

Ziońcia odwróciła główkę i instynkto-
wnie skrzywiła buzię do płaczu, bo serdu-
szko nagle przestało w niej bić. Czarny ja-
kiś potwór, brzydkie straszidło biegło
z hałasem wprost na nią...

— Cio on ce? — przebiegło w jej dzie-
cięcej duszyczce. Nie rozumiała tej napaści.

— Calne bobo... — włożyła bezradnie
małą piastkę w wykrzywioną bliskim pł-
aczem buzię...

— Mamo!... — wybiegło z pomiędzy
paluszków blade, przerażone słowo, wzy-
wające pomocy, gdy potwór zbliżył się je-
szcze bardziej...

Jakby w odpowiedzi na to łoskot kół
o szyny uderzył jeszcze brutalniej i po-
twór z dzikim chichotem rozpruwającego po-
wietrza, rozkrzyczany swą nahałą bra-
wura, jak błyskawica pognął w stronę za-
chodniego zakrętu.

Prof. FRANCISZEK NEUHAUSER.

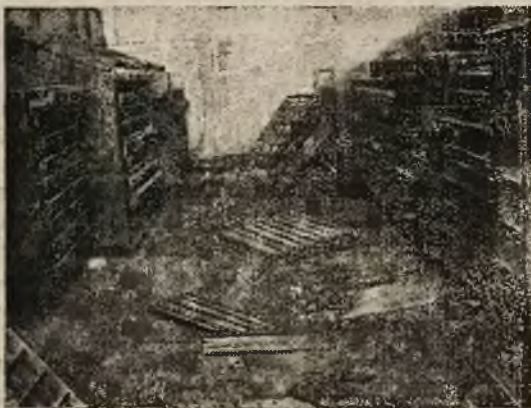
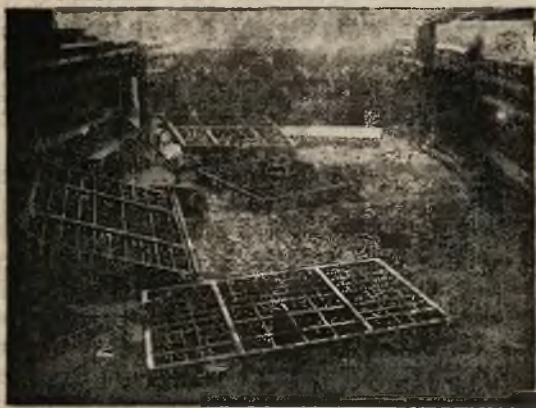
Poradnik dla krytyków.

Wielce Szanowna Redakcjo!

Jako długoletni b. współpracownik Szan. Re-
dakcji, pospieszam złożyć najserdeczniejsze ży-
czenia z okazji jubileuszu „Wieku Nowego”, któ-
remu poświęciłem jedną trzecią część mojej
z okładem trzydziestoletniej działalności na polu
krytyki muzycznej.

Zamiast aforyzmu, sentencji lub okoliczno-
ściowego, na tle wspomnień artykułu, podaję tu
garstkę uwag, dotyczących krytyki: częstkę wy-
niesionych z tej pracy refleksji i doświadczeń.

Kwestję najważniejszą, dla kogo pisze się
recenzje — czy dla artystów: czy też dla czy-



Drukarnia po „wizycie” Ukr. inów 5 lipca 1918 r., na podłodze rozrzucone czcionki.

teńników — rozpatrywano niejednokrotnie. Zdaniem moim: dla jednych i dla drugich. Krytyka bezstronna nieraz naprowadzić może artystę na drogę, przedzie prowadzącą do idealnego celu, publiczności zaś wskazywać powinna czarodziejskie zakątki owego raju, w którym króluje piękno i tryskają źródła uzasadnionego zachwytu.

Zbliżenie się do prawdy obiektywnej nastrożać jednak fachowym nawet recenzentom znaczne bardzo trudności, krytyka opierać się więc musi przeważnie na subiektywnych wrażeniach, a posiada już pewną wartość, o ile przedstawia ona przynajmniej wyraz prawdy subiektywnej, czyli nie odbiega od przekonania i najszybszych myśli recenzenta. Na podstawie długoletniej w tym zawodzie pracy, skreślię też kilka wskazówek, z których może zechcą skorzystać młodzi, rozpoczynający swą karierę recenzenci:

1) Nie obarczaj nigdy redakcji sprawozdaniami spóźnionymi, które już nieaktualne, jako „mustarda po obiedzie” nie reprezentują wartości dla nikogo.

2) Nie oceniaj ani ujemnie, ani nawet pochlebnie działalności krewnych, kolegów i przyjaciół, ci bowiem będą zawsze „pokrzywdzeni”

3) Nie wypowiadaj wojny kompozycjom bezwartościowym, o ile posiadają patent na doskonałość, czyli, że należą do kierunku skrajnie modernistycznego. Walka z modą (vide: epidemiczne panujące fryzury „à la garçonne” lub „Bubikopi”) jest zawsze bezskuteczna.

4) Pamiętaj, że najbardziej wymagającą jest pleć piękna: recenzja chociażby entuzjastyczna, nie miazdząca równocześnie „konkurencji” jest zawsze „niesprawiedliwa”.

Na koniec wznawiam serdeczne życzenia jubileuszowe, których część składał już a conto następnego (półwiekowego) jubileuszu „Wiekowi Nowego”. W uroczystości przypadającej na rok 1951 nie będę mógł uczestniczyć; wówczas będę letnikiem, internowanym w ślicznie położonym „parku” przy ul. św. Piotra (wylot ul. Piekarkiej, dojechać można tramwajem, trójką lub siódmką, albo parokonnym oszklonym ekwipażem).

Tam redagować będę sprawozdania z koncertów Tow. śpiewackiego „Lwowski Chór Aniołów” i z wieczorów muzycznych w dolinie Jozefata.

Oby tylko i wówczas humor dopisywał!

MIECZYSLAW STERNBACH,
radca kolejowy, Lwów.

Wspomnienia „także” jubilatów:

Jako jeden z tych, którzy od samego założenia „Wiekowi Nowego” utrzymywali z nim czynny kontakt, korzystam z gościnności na szpaltach jubileuszowego numeru Szan. Pisma, by pokrótce skreślić swą skromną rolę dostarczyciela wiadomości: wulgo korespondenta z różnych miejsc w które los człowieka rzucił.

Tak szybko upłynął ten spory szmat czasu, że się wprost wierzyć nie chce, że to ćwierć wieku minęło od chwili, gdy grono ludzi przedsiębiorczych i ruchliwych porwało się na eksperyment, podówczas wprost karkołomny, zakładając nowe pismo o typie dotychczas u nas nieznanym, popularne, interesujące i tanie. Trzeba przyznać, że eksperyment udał się w całej pełni i jego inicjatorzy mogą dziś z dumą spoglądać na swe dzieło.

Jako urzędnik kolejowy w Stanisławowie wszedłem wówczas w kontakt z osobieście mi znanym sztabem redakcyjnym nowego dziennika, a to w charakterze korespondenta stanisławowskiego. Tam też przez kilka lat, do r. 1904 siedziałem z satysfakcją coraz żywszy i zdumiewająco szybko rozrost pisma, które z początku przyjmowane na prowincji z pewnym niedowierzaniem, wkrótce zdobyło ją sobie szturmem i stało się bliżej jej ulubionym organem.

Przeniesiony służbowo do Czerniowic, nie zrywałem przez 10 lat kontaktu z piśmem, pisząc korespondencje, które były chętnie uwzględniane, gdyż „Wiek” i tam zdobył sobie znaczne koło czytelników. Polonja bukowina, wówczas znacznie liczniejsza, gdyż obejmująca wielu urzędników Polaków, darzyła żywą sympatią „Wiekowi Nowy”, poświęcając dużo miejsca jej tywnym sprawom. Wspomnieć należy, że miejscowa prasa obcojęzyczna bardzo często korespondencje te przytaczała obszernie w przekładach.

Po zawieszeniu wojennej, która miała „pozafrontowymi” ludźmi w różne strony być c. k. monarchii, przeniosłem się wreszcie do Lwowa, znów mam od lat kilku sposobność korzystać z gościnności szpalt „Wiekowi”, dającego chętnie głos zwłaszcza postulatowi warstwy urzędniczej wogóle, a pracowników kolejowych w szczególności. Dla sfer tych pismo dużo zrobiło dobrego i cieszy się też wśród nich zasłużoną popularnością.

Jako związany licznymi węzłami z Bukowiną, z przyjemnością stwierdzić mogę na podstawie relacji tamtejszych znajomych i przyjaciół, że „Wiek Nowy” jest tam bardzo rozpowszechniony, a to dzięki temu, że redakcja w zrozumieniu ważności sojuszu polsko-rumuńskiego i żywotności wspólnych interesów kulturalnych i ekonomicznych, dotyczących się państwa, dużo miejsca poświęca sprawom Rumunii i Bukowiny, należycie spełniając obowiązki pisma kresowego. Dodać trzeba nawiasowo, iż 60 tysięcy Polaków w Rumunii poza jednym tygodnikiem niema własnego pisma periodycznego.

Dziś, mając sposobność wraz z innymi radować się srebrnymi godami pisma, które się ukończyło i do którego się też swój choć skromny przyczynić złożyło, życzę „Wiekowi Nowemu” aby w pełnej pomyślności i przy „amerykańsko” wydatnym nakładzie mógł doczekać tytułu „Wiek XXI”, zaś starym znajomym moim, a jego zasłużonym założycielom, Czcigodnemu p. Prezesowi Bronisławowi Laskownickiemu i red.

Leopoldowi Szenderowiczowi składam tu serdeczne życzenia: „ad multos annos!”

STEFAN ORDEGA.

Zdobyty Wierch.

Tęgie łapska człeka prały kilofem w twarde, nieustępliwe piersisko góry, aż echo poniosło się w przestrzeń daleką i długo uwiłajało się wśród wierchów wyniosłych. Pot ściekał człekowi z czoła, żyły napęczniały na rękach a on nie bacząc na nic, wykuwał drogę w tym opornym gruncie. Jeszcze dni kilka a zdobędzie ten wierch, ostatni najwyższy. Hej! roześmieje się wtedy na całe gardło z tej wielkiej szczęśliwości, gdy spojrzeniem sokolem ogarnie dolinę swych braci, którą znienawidził przez jej serce macosze, jakie mu zawsze okazywała.

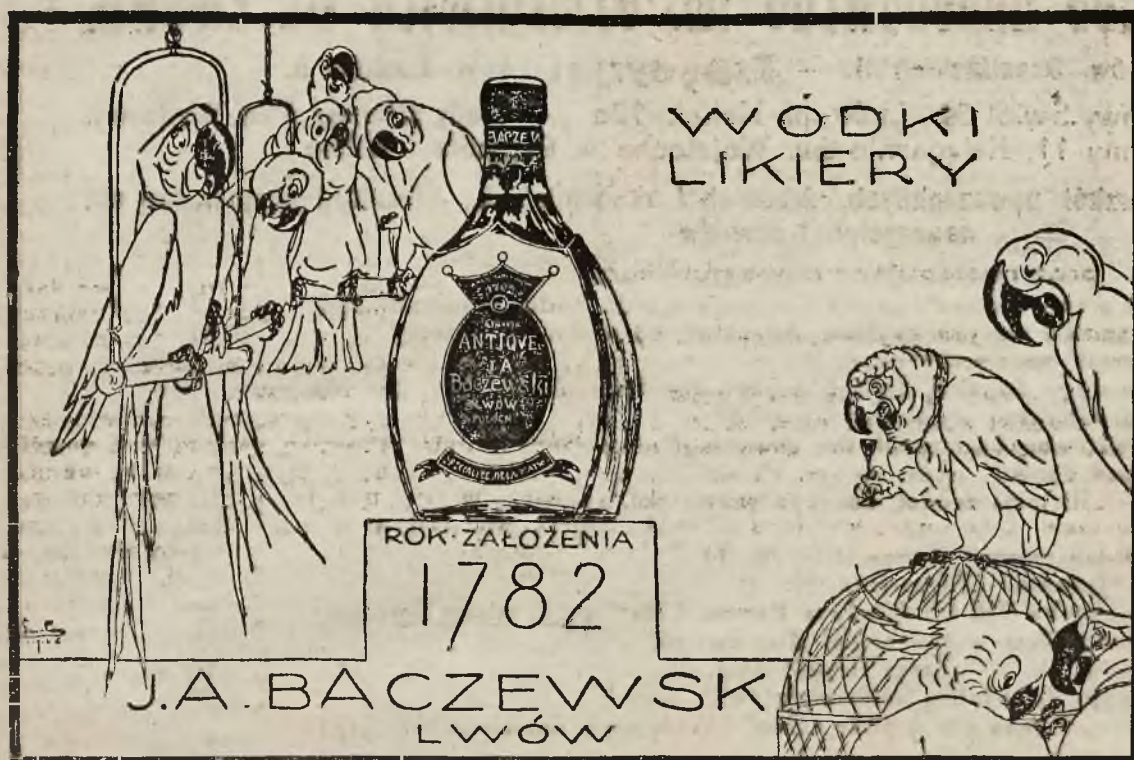
Krwawy snop promieni zachodzącego słońca otulił królewską purpurą sine pospółstwo gór. Z doliny doleciała człeka wesoła, pełna pustoty, melodia braci... przerwał pracę... wsłuchał się w dal. — Coś jakby wspomnienie dni minionych, — w nim się zbudziło — odłożył kilof, usiadł na zimnym glazie a oparłszy głowę, pełną rojei najśmielszych, na rękach, zapatrzył się w dolinę, gdzie spozgwar uciechy, mierzem głośno luczający wodospad, warczał mocarnie, przewalając się z miejsca na miejsce, jak wspaniała wstęga potoka górskiego, szarpanego zębami olbrzymich głazów, osiadłych w jego łóżysku... Zatemnił człeka za wesołością swych braci... obmierzłym, zbyt szarym wydał mu się ten twardy jego żywot wśród gór samotnych... hej! w dolinę zejdzie, zapomni zło wszelkie i dziwy, jakie mu zawsze ciskali... odrzucił precz dumę i pierwszy do tej zgrai niewiedzączników rękę swą wyciągnie, przygarnie każdego z nich do piersi swej rosochatej a potem — hej, hej! — użyje za te wszystkie dni swego trudu... Zaiskrzyły mu się oczy... tysiącem skalnych uderzeń zatłukła się w nim tęsknica... porwał się z miejsca i szybko zaczął wdół schodzić... czuł, iż żadna moc nie zdoła go tu dłużej zatrzymać — jazgot godów weselnych kipiał, pociągając go ku sobie... wracał do braci swych tą samą drogą, która mu bezpowrotnie śmiał życia wydarła... i bliży się dolina. — Serce tłucze się niespokojnie... i nagle ozywają martwe glazy... bań czarowna życiem dysze... olbrzymy drogę mu zastępują, obwołując go swym królem — bratem — dziwaczna a potężna, tajemnicza a straszna w swej bezkarności, melodia skrzydlatym akordem z ich ust ulatuje... hosanna na cześć jego nuci... Korzą się przed nim olbrzymy, żebrząc, by panem im się stał... Zawstydzil się człeka zwyczajny... ocknął się ze swego lekkomyślnego uczynku... zapłakał gorzko, — z całej duszy...

Powrócił człeka w góry, by dokończyć dzieła rozpoczętego, zrozumiał, że nie pora mu jeszcze na oddanie się zupełne uciecze swawolnej...

Zdobył wierch ostatni... i przyszli doń w to odludzie, pełne dzikości, niebezpieczeństwa zdradliwie przyczajonego, wszyscy bracia jego jako pokutnicy, by mu hołd złożyć...

I śmiało się radośnie słońce, a on z niem człeka-robociarz, dzierzac śmiało kilof pracy — triumfu...

Naczelny redaktor:
BRONISŁAW LASKOWNICKI
Odpowiedzialny redaktor:
JÓZEF KRZYSZTOFOWICZ



MĄDRE PAPUGI.

Czyż jest na świecie jakiś
trunek drugi,
Któryby wzbudzał taki
pochwał krzyk?
Jeśli cię gnębią
zmartwienia i długi,
Czyń to, co robią te
mądre papugi
I kropnij sobie kieliszek
„Antique“.

1605

BIURO ZAMÓWIEŃ i MAGAZYN ROZDZIELCZY
FIRMY

Michał Fleiszer
FABRYCZNY SKŁAD PAPIERU
Lwów, Sykstuska 23. — Telef. 40-87.

Lwów, data stemplowa.

Niniejszem zawiadamiam P. T. Odbiorców, iż z dniem 1. lipca b. r. otworzyłem we Lwowie przy ul. Sykstuskiej 23. parter Nr. telef. 40—87 biuro przyjęcia zamówień, połączone z magazynem rozdzielczym, którego kierownictwo objął długoletni mój współpracownik W. P. inż. Józef Eisenklam.

1618

W składzie rozdzielczym posiadam wszelkiego rodzaju papiery, afiszowe, albumowe, drukowe, piśmienne drzewne i bezdrzewne, kartony białe i kolorowe, pelury białe i kolorowe, okładkowe, broszurowe, pakowe, skoroszytowe, świecowe, tektury.

Upraszam przeto P. T. Odbiorców zapytania i zamówienia skierować pod wspomnianym adresem i zapewniam, że zadaniem moim będzie sumiennie i po cenach konkurencyjnych służyć.

Nadmieniam jeszcze, że posiadam wyłączne przedstawicielstwo następujących fabryk maszyn graficznych.

Schnellpressenfabrik Frankenthal in Frankenthal-Pfalz

Karl Krause-Lipsk

Gebrüder Brehmer-Lipsk

Schriftgieserei D. Stempel A. G.-Frankfurt a/M.

Michał Fleiszer.

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO im. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

Dyrekcja: Lwów, Ossolińskich 11. — **Espedycja:** Lwów, Kalecza 5.

Księgarnie: Warszawa, Nowy Świat 69 i Lwów, pl. Halicki 12a. — **Składy główne:** filja Wydawn. Kraków, św. Anny 11, Księgarnie św. Wojciecha w Poznaniu i Wilnie

poleca podręczniki szkolne dla szkół powszechnych, średnich i akademickich, literaturę pomocniczą dla nauczycieli i uczniów

oraz następujące nowe publikacje:

ASWAGHOSZA — „Wybrane pieśni epiczne“, przekł. z sanskrytu prof. Andr. Gawrońskiego	zł.	3.—
BERNACKI L. — „Teatr, dramat i muzyka za Stan. Augusta“, 68 podobizn, 2 tomy	„	60.—
BOBKOWSKI A. — „Podręcznik narciarski“ wyd. II.	„	4 50
CHODŹKO I. — „Dworzec mojego dziadka, Smierć mojego dziadka“ (Nasza bibl. Nr. 10)	„	1 20
CZERNY Z. Prof. Dr. — „Współczesna wymowa francuska“	„	10.—
DĄBROWSKI A. Dr. — „Praktische Grammatik der deutsch. Sprache“	„	4 50
FISCHER A. Prof. Dr. — „Lud Polski“, podr. etnogr. Polski	„	6.—
KUTRZEBA ST. Prof. Dr. — „Historja źródeł dawnego prawa pol.“ tom I.	„	7 40
	(II tom w druku)	
KROLINSKA JANINA — „Nasze morze“ (Nasza Bibl. Nr. 8)	„	1 50
POL WINCENTY — „Pieśni Janusza“ (Nasza Bibl. Nr. 9)	„	— 80
POLAKIEWICZ ST. Dr. — „Igrzyska VIII Olimpiady w Paryżu 1924“ (wydanie wylworne, bogato ilustr.)	„	28.—
SCHIPPER J. Dr. — „Sentymalizm w twórczości Mickiewicza“	„	12.—
WITKOWSKI A. — ZAKRZEWSKI K. — „Zarys fizyki“ wyd. III.	„	10.—
WITWICKI WŁ. — „Psychologja dla użytku uniwersytetów“, tom I.	„	16.—
WEYSSENHOFF J. Prof. Dr. — „Sztuka gry w piłkę nożną“ (ukaze się w dniach najbliższych)		
WYROBEK Z. — „Harcerz w polu“ z ilustr.	„	3 50
ZAKRZEWSKI STAN. — „Bolesław Chrobry Wielki“	„	18.—

1607

KSIĘGARNIE ZAKŁADU NAROD. im. OSSOLIŃSKICH — polecają wszelkie dzieła naukowe i beletrystyczne, polskie i zagraniczne w najobfitszym wyborze. — Katalogi na żądanie. — Wszelkie żądania z prowincji załatwia się odwrotnie.

ul. Sykstuska I. 32.



ul. Sykstuska I. 32.

telefon 35-24.

WYKONUJE ARTYSTYCZNE KLISZE JEDNO i WIELOBARWNE DLA ILUSTRACJI DZIEŁ ARTYSTYCZNYCH, DZIENNIKÓW, ANONSÓW, CZASOPISM, CENNIKÓW, KSIĄŻEK, WIDOKÓWEK i t. p.

oraz WSZELKIE REKLAMY HANDLOWO PRZEMYSŁOWE.

FOTOCYNOGRAFA — AUTOTYPIA — FOTOLITOGRAFIA — ŚWIATŁODRUK — NEGOGRAFIA

1609

LEON PROPST

Lwów, plac Marjacki 3.

Telefon 15-85

Telefon 15-85

POLECA

Wielki wybór papierów listowych, piękne garnitury do pisania, kasetki na papierosy, karty do gry, przybory do preferansa, Mah-Yongi, Domina, Szachy, Warcaby, Gry towarz.

Nowości w obrazach i pocztówkach. — Kryształ. — Wyroby ze skóry: portfele, portmonetki, torebki, walizki. — Mydła, wykwintne perfumy, laski, parasole i t. d.

1589

Doborowy towar. — Ceny niskie. — Solidna usługa.

Od 5. do 15. września 1926.

VI. MIĘDZYNARODOWE TARGI WSCHODNIE

Doroczny jarmark sprzedaży prób i wzorów dla wszystkich gałęzi wytwórczości przemysłowej, rolniczej i rzemieślniczej

Targ hodowlany bydła, nierogacizny i owiec. — Targ drobiu, gołębi i królików.

Równocześnie i łącznie z Targami na rozszerzonym ich terenie odbędą się z inicjatywy, pod kierownictwem i opieką specjalnych Komitetów Organizacyjnych przy współpracy sił fachowych

CZTERY OGÓLNO-POLSKIE WYSTAWY:

PIERWSZA OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA BUDOWLANA (Pod hasłem „Tani dom“). — PIERWSZA OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA DROGOWA. — PIERWSZA OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA HIGJENICZNO-PRZECIWGRUŻLICZA i OGÓLNO-POLSKA WYSTAWA HIGJENICZNO-SPOŻYWCZA.

Informacji, prospektów Targów i programów wszystkich czterech Wystaw udziela:
Biuro Centralne Targów Wschodnich, Lwów, Jagiellońska 1.

1610

Siły fachowe!

Ceny umiarkowane!

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE

„KLISZ”
SCHLÖSERA
DŁ DAWNIEJ HOFRA
LWÓW
UL. SYKSTUSKA L. 10.
TELEFON 48-46



WYKONUJE: KLISZE DRIKAR-
SKIE, KRESKOWE, SIATKO-
WE; WIELOBARWNE, ΔΔΔ
ΔRY SUNKI Δ
REKLAMOWE

PRZEDROZCZADOKI

DIA REKLAMOWY WYRAZOWY

Lwów, ul. Sykstuska l. 10.

1608

NOWY LWOWSKI MŁYN PAROWY

D. AXELBRAD i Syn

Lwów

Stacja kolejowa: Lwów-Podzamcze

Adres telegr.: „Axelbrad” Lwów

Telefon 102.

Telefon 102.

1591

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

S. WEISS

Lwów — ulica Sobieskiego 2.

POLECA

ARTYKUŁY DEKORACYJNE

TAPETY - DYWANY - CHODNIKI

oraz wszelkie materiały meblowe.

1623

Bank Związku Spółek Zarobkowych

ODDZIAŁ LWOWSKI:

UL. JAGIELLOŃSKA

(Róg Legionów)

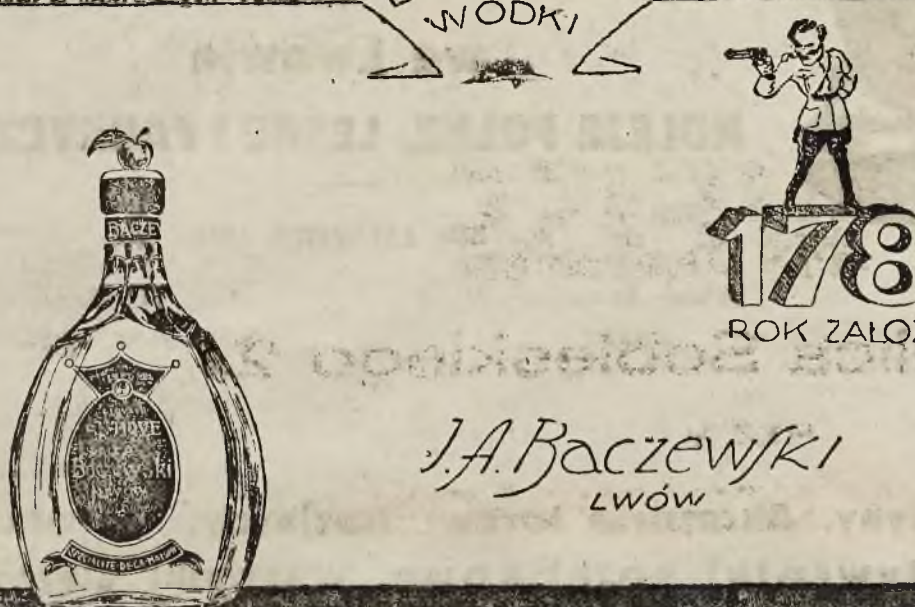
ZAKŁAD GŁÓWNY W POZNANIU.

Oddziały we wszystkich większych miastach kraju, oraz w Nowym Jorku i Paryżu.

Przeprowadza wszelkiego rodzaju transakcje bankowe w kraju i zagranicą i przyjmuje wpłaty na rachunek bieżący a vista i za wypowiedzeniem, tak w złotych, jak i w walutach zagranicznych, oprocentowane na korzystnych warunkach, zależnie od terminu wypowiedzenia.

1601

LIKIER Y
WÓDKI



1782
ROK ZAŁOŻENIA

J.A. Baczewski
LWÓW

LIQUER ANTIQUE.

W cudnej flaszcze
kryształowej
Smaragdowy płyn
Nie uderza on do głowy
Jak niektóre z win,
Ale daje chwile wrażeń
Spokój morskich cisz
I na skrzydłach błogich
marzeń
Unosi nas w zwyż.

1605

**POLSKIE FABRYKI
MASZYN I WAGONÓW
L. ZIELENIEWSKI**

S. A.

FABRYKA LWOWSKA

Lwów, św. Marcina 11. — Telefon 782.

ZAKRES FABRYKACJI:

Kotły parowe	Rury żebrowe kute	Prasy
Konstrukcje żel.	Pralnie	Gorzelnie
Turbiny wiatrowe	Odlewy maszynowe	Kotłarnia miedzi
Transmisje	do 2.000 kg.	Spawanie elektr.
Wiertarki i szlifierki	Odlewy handlowe	Spawanie gazowe
Zbiorniki	Walce drogowe	Ogrzewania parowe
Boilery	konne	i wodne
Grzejniki	Pompy	Wiatraki

1587

Zastępuje fabrykę krakowską i załatwia wszelkie zlecenia techniczne dla jej działów:

Kotły parowe	Kompresory	Przyrządy aseniz.
Paleniska na wszelkie paliwo	Pompy	Żurawie
Podgrzewacze	Maszyny parowe	Silniki Diesel'a
Przegrzewacze	Maszyny wiertnicze	synt. GRAC
Budowa aparatów	Urządzenia cegielń	Silniki ropne
Mosty żelazne	Urządzenia browarów	"LECH"
Rury lane	Urządzenia tartaków	Pogłębiarki
Walce drog. mech.	Urządzenia rzeźni	Statki
		Kolejki wąskotor.

Galiczyjska Kasa Oszczędności
we Lwowie

przyjmuje wkładki w złotych i dolarach
przed południem od godziny 8^{1/2} do godziny 1^{1/2}
po południu od godziny 5 do godziny 7.

Wkładki wiązane oprocentowuje
wyżej wedle umowy.

Wydaje skarbonki oszczędnościowe.



Wkładki Galiczyjskiej Kasy Oszczędności mają gwarancję Państwa.

1621



JULJUSZ WEISS

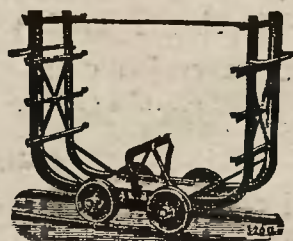
we Lwowie

KOLEJE POLNE, LEŚNE I FABRYCZNE

ROK ZAŁOŻENIA 1899.

Telegr. Railweiss
Lwów

Telefony:
2-59, 10-91, 10-92, 34-27.



**Szyny, Akcesoria torów, Rozjazdy, Obrotnice,
Wywrotki kolebkowe, Wagoniki etażowe,
Wozy skrzyniowe, Wózki górnicze, Złożenia
osłowe, Koła, Łożyska, Parowozy, Lokomotywy
benzynowe i t. p.**

Założony 1867 r.

Założony 1867 r.

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY WE LWOWIE

Filie:

Kraków,
Tarnopol,
Czerniowce,
Stanisławów.

BANK DEWIZOWY

Kapitał akcyjny zł. 5.000.000.—
Rezerwy . . . „ 1.250.000.—

Expozytury:

Suczawa,
Nowosielica.

Kantor wymiany

kupuje i sprzedaje papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie, przeprowadza wszelkie transakcje dewizowe, udziela wszystkich informacji, co do korzystnej lokacji kapitałów.

Oddział depozytowy

przyjmuje papiery wartościowe w przechowanie i wkładki na książeczki oszczędnościowe od zł. 10.— Wynajmuje za opłatą kwartalną schowki depozytowe do wyłącznego użytku depozytariusza pod własnym jego kluczem.

Kasa zaliczkowa

udziela pożyczek na zastaw złota, srebra i szlachetnych kruszców.



Fasada gmachu „Wiek Nowy“ przy ul. Sokoła 1. 4.

Rezerwy zbożowe dla regulowania cen mąki i chleba.

WARSZAWA. (AW). Rząd postanowił utworzyć rezerwy zbożowe w większych centrach przemysłowych, któreby pozwoliły na nasycenie rynku w odpowiednim momencie wystarczającą ilością mąki i chleba dla oddziaływania na spadek cen,

względnie na utrzymanie ich na dotychczasowym poziomie.

Utworzenie takiej rezerwy rząd powierzył magistratowi warszawskiemu, wyznaczając na ten cel

subwencję w kwocie 1 mil. zł. płatnej w ratach po 200.000 zł.

Dalsza niżka kursu dolara.

Urzędowe notowania giełdy warszawskiej.

WARSZAWA (A. W.) 2. lipca Dolar: transakcje 9'40—9'20, sprzedaż 9'22, kupno 9'1°. Tendencja słaba.

Dolar w wolnym obrocie. 2. lipca: We Lwowie żądają: 9'35, w Krakowie 9'50, w Warszawie 9'30.

Nowa faza walk w Marokku.

Manifest następcy Abd-el-Krima.

LONDYN (AW) „Westminster Gazette“ donosi z Tangeru, że Ahmed Bagger objął naczelne dowództwo nad wszystkimi szczeplami marokańskimi, które nie poddały się Francuzom i Hiszpanom.

W ogłoszonym manifeste Ahmed Begger wzywa, jako następcę ideowy Abd-el-Krima, całą ludność tubylczą Rifu do wznowienia walki w celu wypędzenia ostatecznego cudzoziemców.

Marszałek Piłsudski objął urządowanie.

WARSZAWA (AW). Marszałek Piłsudski wrócił do Warszawy po ośmiu dniach z kręśców wschodnich i objął urządowanie.

Proces w Katowicach przeciw szpiegom niemieckim.

KATOWICE. (AW.) 2. lipca. W dniu dzisiejszym rozpoczął się tutaj proces przeciwko oskarżonym o szpiegostwo członkom Volksbundu. Główny oskarżony Dudek pozostaje w więzieniu śledczym, inni oskarżeni odpowiadają z wolnej stopy. Sprawa budzi duże zainteresowanie ze względu na to, że prasa niemiecka proces ten uważa za prowokację.

Wiadomości giełdowe.

Lwów. (AW) Uchwałą rady giełdowej z 30 czerwca dopuszczono do kotowania na tutejszej giełdzie 8 procentowe listy dolarowe Towarzystwa kredyt. ziemskiego we Lwowie.

WSKAŹNIK DROŻYŹNIANY ZA CZERWIEC.

Warszawa (AW) Wskaźnik drożyzniany za miesiąc czerwiec wykaże prawdopodobnie niższą cenę utrzymania w Warszawie o 0,21 proc.

IŁOŚĆ BEZROBOTNYCH W WARSZAWIE.

Warszawa (AW) Liczba bezrobotnych w Warszawie wynosiła w okresie od 21 do 26 czerwca br. 18.760 osób, w tym pracowników umysłowych 4.560. Za granicę wyjechało w tym czasie 57 osób za zarobkiem.

ZDOLNOŚĆ PRZELADOWCZA PORTU W TCZEWIE.

Warszawa (AW) Zdolność przeładowcza portu w Tczewie powiększa się z każdym miesiącem. Gdy w miesiącu maju przeładowano pięć tysięcy ton, w czerwcu liczba ta wzrosła do 25.000 ton, zaś w bieżącym miesiącu istnieją uzasadnione nadzieje przeładowania 50 tys. ton węgla górnośląskiego. Wzrost ruchu w porcie w Tczewie tłumaczy się akcją kilku przedsiębiorstw przemysłowych Zagłębia Dąbrowskiego, które powołały do życia spółkę akcyjną p. n. Żegluga, Wisła — Bałtyk o kapitale zakładowym 600.000 zł. W przyszłości port będzie zaopatrzony w urządzenia przeładowcze, które podniosą zdolność eksportową portu na 150 tysięcy ton węgla miesięcznie.

TRZESIENIE ZIEMI.

Padzang 2. lipca. (Pat.) Trzęsienie ziemi zniszczyło liczne zabudowania. Szkody obliczają na wiele milionów guldenów holenderskich.

Kronika bieżąca.

4

LIPCA

NIEDZIELA

rym. kat. po św. Jana
r. kat. Tił. Chr. H 1

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH

TEATR WIELKI.

Sobota, niedziela i poniedziałek „Dama Kamelkowa“. Gość. występ Marji Przybyłko - Potockiej.

TEATR NOWOŚCI.

Sobota 3 bm. o 8 wiecz., niedziela o 4-tej popoł. (ceny niższe), niedziela o 8-mej wiecz. Występy Teatru iluzjonistycznego Alfreda Uferni-ego.

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO

Sobota i niedziela o 7.30 „Fireyk w zalozach” kom. Zabłockiego. Występ J. Osterwy.

W 150 ROCZNICIE NIEPODLEGŁOŚCI STANÓW ZJEDNOCZONYCH AMERYKI
W roku bieżącym w dniu 4 lipca przypada 150 rocznica niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki.

W dniu tym odbędą się w całej Polsce roczyste obchody, mające zmanifestować uczucia Narodu Polskiego dla Narodu Amerykańskiego.

We Lwowie program przedstawiać się będzie następująco: Dnia 3 lipca wieczorem dekorowanie miasta flagami państwowymi i amerykańskimi.

Dnia 4 lipca uroczyste nabożeństwa: 1) w kościele katedralnym obrz. łac. o godzinie 10.20; 2) w kościele katedr. obrz. orm. o godz. 9-tej; 3) w cerkwi gr. rusińskiej przy ulicy Krakowskiej o godz. 9-tej; 4) w kościele ewangelickim o godz. 10.15; 5) w gminnej synagodze postępowej o godz. 10-tej.

Po nabożeństwie w kościele katedr. obrz. łac. odbędzie się pod pomnikiem Mickiewicza zebranie z przemówieniem wiceprezidenta m. Lwowa Dr. Leonarda Stahla. O godzinie 12-tej koncerty orkiestr wojskowych przed Województwem D. O. K., Ratuszem, Uniwersytetem i na ul. Akademickiej. O godz. 19.30 przedstawienia w teatrze.

SPRZEDAŻ JEDNODNIÓWKI o bardzo urozmaiconej treści i chorągiewek z okazji 150-tej rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej odbywać się będzie w kiosku T. S. L. na pl. Halickim w sobotę i w niedzielę.

WPISY do szkoły dziewięcioklasowej powsz. SS. Benedyktynów orm. we Lwowie, odbędą się w dniach 3, 5 i 6 lipca w godz. od 9 do 12 w poł. — Wechód od zakrystii katedry orm. 1751.

PRZEDSTAWIENIE GNIAZDKA dla dzieci robotniczych przy Uniwersytecie Ludowym im. Adama Mickiewicza. W niedzielę 4 lipca odbędzie się przedstawienie dla dzieci o g. 5-ej popoł. na cel kolonji wakacyjnej z następujący programem: 1) W noc świętojańska (obrazek fantastyczny), 2) Krakowiak (odtęcza dzieci), 3) Kopciuszek (obrazek sceniczny w 5 odsłonach, w odsłonie 2-ej taniec wróżek i baletniczek). W przerwach przygrywać będzie muzyka. Sala ul. Ossolińskich 10, dawny „Ul”

Kronika sportowa.

CO NAM PRZYNOŚI DZIEŃ DZISIEJSZY I JUTRZEJSZY.

Przedewszystkiem, jak zwykle, domunuje piłka nożna, mistrzostwo bowiem jej wszystkich grup i klas, jest w pełnym tempie.

LECHJA — HASMONEA.

Pierwsze zawody o mistrzostwo klasy A rozegrają pow. drużyny w sobotę dnia 3 lipca o godz. 5.30 pop. na boisku Z. K. S. Hasmonca.

Sensacja lokalną są poniekąd zawody **POŁONJA (Przemyśl) — SPARTA.**

Zawody te odbędą się w niedzielę dnia 4 lipca na boisku Cytadeli. Początek o godzinie 11-tej przedpoł. Sędziuje kpt. Zawitkowski.

POGON — CZARNI. Towarzyskie zawody pow. drużyn odbędą się w niedzielę o godzinie 5-tej pop. na boisku Pogoni.

Wacław Kuchar nie wyjeżdża do Warszawy na zawody z Estonją, gdyż z powodu niedyspozycji żony, musi przy niej pozostać. Spotkanie to mówi samo za siebie, że jest interesującym.



To daje tylko Ford:

Nowoczesny Ford jest precyzyjnie wykonanym wozem, mimo niskich cen samochodów seryjnych. Posiada on 5 mieśc., motor o sile 12 KM., wydłużone płynie linie, trwałe wyposażenie w 4-tych, odpowiednie do koloru samochodu, elektryczne oświetlenie i uruchamiacz, stalową karoserję w rozmiarach tych kołach i pięć opon balonowych.

Ford jest normalnym samochodem, to znaczy nie jest on samochodem małym ani zmniejszeniem samochodu normalnego. Jego niska cena jest wynikiem znanego na całym świecie systemu Forda:

Precyzyjna praca i masowa produkcja.

Obejrzenie samochodów, nie obowiązujące do kupna, oraz demonstracja u najbliższego przedstawiciela Forda.

Ford

UPOWAŻNIENI PRZEDSTAWICIELE FORDA
we wszystkich większych miastach Polski.

P. 60.

1713

Ameryka przeciw uznaniu Sowjetów.

Niezdolność Rosji do prowadzenia normalnych stosunków handlowych.

Waszyngton (AW.) Prezydent Coolidge przeciwstawił się stanowczo tendencjom wysuwany w kołach zbliżonych do prezesa komisji do spraw zagranicznych Beraha, uznania de jure państw S. S. S. R.

Prezydent oświadczył, iż Anglja, która poszła na ryzykowny krok uznania systemu rządów panującego w Rosji

musi się obecnie z tego uznania wycofać.

Rozwój stosunków handlowych między Anglja a Sowjetami wskazuje na

niezdolność Rosji do prowadzenia normalnej wymiany dóbr gospodarczych.

W Stanach Zjednoczonych, mimo braku uznania Rosji, były już usiłowania utrzymywania stosunków handlowych z Rosją. Handel ten wykazał, że Wnieszterg znacznie solidniej traktuje swoje zobowiązania wobec obywateli państwa nie uznającego jeszcze S. S. S. R. niż państwa, które już S. S. S. R. uznało.

Losy gabinetu Brianda.

rozstrzygną się we wtorek.

Paryż. (AW) Komisja rzeczoznawców finansowych wygotowała swe sprawozdanie o sytuacji finansowej i wręczyła je min. finansów Caillaux.

Komisja zaleca ratyfikowanie umowy finansowej z Ameryką oraz porozumienie francuskiego Banku Narodowego z angielskim Bankiem Narodowym i amerykańskim Federal Reserve Bank.

Jak słysząc, min. Caillaux nie zamierza zastosować się do wszystkich wskazań sprawozdania komisji. W poniedziałek zajmie się Rada Ministrów przedłożeniem finansowym min. Caillaux, zaś we wtorek stanie się ono przedmiotem obrad parlamentu. Na tem posiedzeniu Izby min. Caillaux postawi kwestję zaufania i w tym dniu rozstrzygnie się los gabinetu Brianda.

Krytyczna sytuacja w Hiszpanji.

Ferment w armji i bunt niektórych garnizonów wojskowych.

W przededniu upadku dyktatury Primo de Rivery. — Dlaczego król Alfons wyjechał do Paryża?

Paryż (AW) Według wiadomości z Madridu opozycja w stosunku do panującego systemu wzrasta tam coraz gwałtowniej. Najniebezpieczniejszym dla rządu zjawiskiem jest ferment w armji, umiejętnie podsycany przez szereg wpływowych generałów, usuniętych przez Primo de Riverę, jak go posadza lewica — ze względów konkurencyjnych.

Wiadomości te wskazywałyby na niemożność utrzymania się przez czas dłuższy Primo de Rivery przy władzy. Z tym faktem wiąże wyjazd króla Alfonsa na dłuższą podróż zagraniczną do Pa-

ryża i Londynu. Król pragnie, aby w czasie podróży sytuacja wyjaśniła się w Hiszpanji, nie chcąc wiązać się z niepewnymi losami obecnego dyktatora Hiszpanji.

Ostatnio rozeszły się wiadomości, posiadające duże cechy prawdopodobieństwa, iż w Valencie garnizon wojskowy powtórnie zbuntował się,

nie chcąc poddać się rozkazowi Primo de Rivery aresztowania 88 letniego gen. Veylera.

Gen. Aguilera, komendant korpusu Valencji wypowiedział posłuszeństwo władzy i opanował miasto oraz szereg najbliższych garnizonów wojskowych.

wymienić należy dla biernego prawa wyborczego przyjęcie 25 lat życia dla czynnego zaś 21 lat. Nadto skreślono postanowienie projektu o obowiązku władania językiem polskim w słowie i piśmie dla członków rad miejskich. Ustalono skład rad miejskich dla poszczególnych kategorii miast, ustalone również grupy miast. W szczególności miasta będą się dzielić na wydzielone i niewydzielone z powiatów. Miasta niewydzielone będą się dzielić na dwie kategorie: na miasta podlegające władzy wydziału powiatowego i miasta podlegające wydziałowi wojewódzkiemu. Wszystkie te grupy miast będą w ustawie taksatywnie wyliczone.

Następne posiedzenie komisji odbędzie się we wtorek 6 bm. o godzinie 11 przedpołudniem.

O PRZEWÓZ WĘGLA GÓRNOŚLASK.

Warszawa (AW) Ministerstwo kolei czyni przygotowania do zawarcia z Węgrami, Czechosłowacją i Austrią umowy w sprawie ulgowych taryf kolejowych dla bezpośredniego przewozu węgla górnośląskiego zarówno do wymienionych państw, jak i do Włoch.

LEON DANILUK.

Z MEGO NOTATNIKA.

Doliniarz i detektyw-amator.

Człowiek, lubiący obserwować i zastanawiać się nad przejawami życia, pojmując, że rzemiosło złodzieja kieszonkowego wy-

Projekt ustawy o gminie miejskiej.

Ważniejsze postanowienia.

Warszawa 2 lipca (Pat.) Sejmowa komisja administracyjna prowadziła w drugim czytaniu dyskusję szczegółową nad projektem ustawy o gminie miejskiej. W gło-

waniu przyjęto przedyskutowanych na posiedzeniu wczorajszym 15 artykułów, a nadto przedyskutowano i przyjęto dalszych sześć artykułów. Z ważniejszych postanowień

IGNACY NIKOROWICZ.

„Wiek Nowy“

kilka scen z historii pisma.

I.

(Rzecz się działa w już dziś nieistniejącej, a ongiś bardzo popularnej restauracji ogrodowej Fleischmana przy rogatce Żółkiewskiej. Pachnący wieczór. Trzech młodych dziennikarzy odpoczywa po całodzienniej pracy zawodowej. Do ogródka zalatują od czasu do czasu, dźwięki dzwonek koni tramwajowych i krzyki pijaków, wracających z za „draga“).

Red. Szen. do red. Las.: Masz rację, Broniu i ja też święcie wierzę, że pismo tanie, uczciwe, a zrozumiałe dla wszystkich jest potrzebne.

Red. Popławski: Ale czy nam starczy sił? bo nikt nas nie poprze, nikt! Przeciwnie będą nas zwalczać, a sprzedawać się jakiejś partji nie wolno, jeśli się chce służyć szczerze ogółowi!

Red. Las.: (z zapalem w niebieskich oczach) Ufaj w siebie, ufaj w nas! Sił nam starczy! — Zresztą oparciem naszym BĘDZIE SUBWENCJA NAJPEWNIJSZA I NAJCZYSTSZA — DOCHÓD Z PRENUMERATY!!!

Red. Popławski: Gdy ciebie się słucha, przestaje się wątpić!

Red. Szend. do red. Las.: Czemu posmutniałeś?

Red. Las.: Słyszycie? na Żółkiewskim znów awantura! Krzyk pijaków to jęk smutku i płacz żon...

Red. Popławski: Tak...

Red. Las.: Gdy nauczymy „małych ludzi“ czytać, gdy ich nauczymy interesować się nie tylko szaremi sprawami dnia, ale każdą sprężyną społecznego życia i tą, która u-

stawodawca kuje i ta, nad którą się mozoli uczony i pisarz i artysta — będą ludzie mniej pili, bo będzie więcej szczęścia w duszach i więcej światła w mózgach...

II.

(Mieszkanie red. Las. przy ul. Teatynskiej 1. 17. — Poranek: państwo Las. przy śniadaniu).

Pani L.: Spałeś dzisiejszej nocy bardzo niespokojnie. (z uśmiechem) Dawaleś we śnie dyspozycje: „Na niedzielę już drukować 180.000 egzemplarzy, a nie 160.000! — Wybudować gmach na redakcję! — Kłószarnię rozszerzyć! — Do naszej papierni zamówić nowe maszyny!“ O! ty dobry, kochany marzycielu — oby tylko wreszcie pierwszy numer wyszedł...

...i wyszedł.

III.

Dnia 1 lipca 1901 r., pod wieczór, rozsyłali się z Chorażczyny, 1. 15., chłopcy, niby stado wróbli. W miasto, krzycząc dyszkantem wesoło:

„Wiek Nowy — za dwa nowel!“

„Wiek Nowy“ — bardzo ciekawe wiadomości! — General Kościuszko w tatrach! — Kapuś** — morderca! — Egzekutorzy podatki walczą o poprawę swego bytu! — Janowskie żąda tramwaju, bo chce być Paryżem! — „Wiek Nowy“ za dwa nowel! — „Wiek Nowy“ za dwa nowel!

Kto chciał słyszeć i kto nie chciał, ten wiedział, że „Wiek Nowy“ rozpoczął życie!

Konie fiakerskie się oglądały i — „policaje“. Ten i ów przystanął i kupił: „tylko dwa centy a tyle papieru!“

Sprawność administracji wywołała sensację!

*) Tytuły artykułów pierwszego numeru „Nowego Wieku“.

**) Kapuś — donosiciel.

Dyrektor policji, ś. p. Krzaczkowski zadumał się: „Czy jest zakaz kolportażu? — Właściwie jest, ale właściwie ja nie muszę o tem wiedzieć...“

Owego dnia na przedmieściach mniej się kłócono, a w szynkowniach mniej pito — „mały człowiek“, z którego zawsze może urosnąć „wielki“, czytał — „Wiek Nowy“.

IV.

(W „Kawiarni teatralnej“ po ukazaniu się pierwszego numeru):

Aktor X. do aktora Y.: „Głupie pismo ten „Wiek Nowy“. Pisze, że Tarasiewicz był w roli Kościuszki „marmurowo-posagowy“, a o mojej kreacji nawet nie wspomina.

V.

(W „końskim“ kasynie):

Hr. X.: „Widziałeś to nowe pismo, „Wiek“, czy jakoś tam? — pisze, że na naszych wyścigach „biegały tylko konie, pożyczone zagranicą i to w dodatku za pożyczone pieniądze! Czy słyszał to kto? — to beczelność!“

Red. Skrzyński (ś. p. wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy): Nie — to prawda.

VI.

(Dobrej pamięci kawiarnia Schneidra, miejsce schadzek literatów i dziennikarzy — znajdowała się przy ul. Akademickiej u wylotu Chorażczyny).

Red. Winiarski: No cóż „Wiek“?

Humorysta A.: W tytule jest błąd zecerzski: wydrukowano mylnie „Wiek“, zamiast: „Wiek“... do trumny...

Red. Fryling: (z entuzjazmem) Mnie się nie zdaje — przeciwnie: to ma przyszłość — pisane z temperamentem!

Red. Antoni Choloniewski: I rozumnie! Świetny n. p. artykuł: „W sprawie ogrodników zawodowych“...

Prof. Neuhauser: Cała szkoła Mikulego zaabonowała „Wiek“ — dał pochlebną notatkę — umiemy się brać do ludzi...

maga wielkiej zręczności. Zmusza go zatem do używania pewnego rodzaju aparatów. — Zwany w gwarze złodziejskiej „dolinia-rem”, nie tylko wyciąga nam z kieszeni portfel, zegarek i t. p., lecz musi jeszcze skradziony przedmiot szybko i zręcznie ukryć.

Jeżeli operuje sam, prawie zawsze na lewym ramieniu ma przewieszony paltó, — plet, czasem udaje krawca, odnoszącego gotową robotę do gościa. Często też ma tekę na akta lub miekki pakunek. Prawą zaś ręką wyciąga przedmiot z naszej kieszeni i natychmiast przerzuca go do lewej ręki, zamaskowanej zasłoną. To też wywiadowca lub policjant w chwili schwytania „dolinia-riarza”, natychmiast sięga mu do lewej kieszeni spodni lub piersiowej w marynarce, bo wie, że tam a nie gdzieindziej schował on rzecz skradzioną.

Teraz „dolinia-riarze” udoskonallli swoje rzemiosło o tyle, że wybierają się na łowy we dwóch, nawet we trzech. Zręczniejszy operuje i upolowany przedmiot podaje swemu pomocnikowi. W razie „przykrycia” go, upuszcza przedmiot na ziemię i nogą podsuwa towarzyszowi, który stara się zbiedz, co w zamieszaniu zwykle mu się udaje.

„Dolinia-riarze”, schwytany na gorącym uczynku przez kogoś z publiczności, używa często pewnego fortelu.

— Mam cię złodzieju — krzyczy ktoś, komu udało się schwycić go za rękę.

Wówczas przytrzymany zwraca się zaraz do osoby poważniejszej w tłumie z temi słowami:

— Wyobraź pan sobie, jestem posadzo-ny o kradzież, ja, rozumie pan, ja! Czy to

nie śmieszne? Przecież pan mnie zna!

Zbity z tropu detektyw—amator pu-szcza rękę złodzieja i zanim się dowie, że poważny pan zupełnie go nie zna — jest on już daleko.

LEON ZYPOWSKI.

Autokrytycyzm.

(Bajka).

Wilk rozdarł cudze ciele!...

We wsi straszny lament
i zameł...

— „Złodziej! Zbój podły! Krwiożerczy
bandyta!”

Takie leca wyzviska... No i gorszych wiele
wśród ludzi pada...

W końcu, gdy się już wszyscy nakłeli do
syta,

poważnych kmiotków, gromada
iść do boru postanawia,

aby tam, przed trybunał wszystkich leśnych
zwierząt,

na brak karności skargę zanieść i na
nierzad,

przedewszystkiem na wilków bezprawia...

Zebrały się zwierzęta specjalnie na sąd,
by krwawy wilka napiętnować błąd...

I gdy nad tem dyskusja toczy się zawzięta:
jak uchronić niewinne cieleta

przed wilkami, co kniei tylko ujme czynią,
występuje z pośrodku zwierzyny

dzik i woła: — „To trzeba skończoną być...
świnia,

„by się zdobyć na takie arcy - świńskie
czyny!” —

Lwów, 11 czerwca 1926 r.

NADESŁANE.

CENY ZNIŻONE
w magazynie obuwia REICH, Piekarska 8.
Wielki wybór sandałów i obuwia dziecięce.
1748

„MELODJA”
Lwów,
Kopernika 5.
Tel. Nr. 8-59.
Największy skład instrumentów muzy-
cznych i przyborów, gramofonów i płyt.
1638

HANDEL DELIKATESÓW
KAZIMIERZ MAKSYMOWICZ
we Lwowie, przy ul. Sokoła 1. Tel. 2775.
Poleca: Najlepsze Delikatesy, Kawy, Herbaty,
Salami węgierskie, Ser Ementhaler, — Wina,
Wódki, Likier, Konjaki, Miód pitny, — oraz
Śniadania i Kolacje. — Bufet zaopatrzony w
najlepsze smakołyki, po cenach umiarkowanych.

Wydajac pieniadze
pamiętaj o tem, żeby kupić dobry
towa. — Od 110 lat za najlepszą
domieszkę do kawy uznany jest
w Polsce wyrób
Fabryki Cykorji
Ferd. BOHM et Co. S. A.
w Włocławku. 1272

Blednice

nie dokrwistość usuwa,
działa wzmacniająco, cdyw-
czo, podnieca apetyt, nieo-
cen. środek dla rekonwalesc.

Poiseravillo **Mra Krzysztoforskiego**

Wino chinowo-żelaziste na maladze hiszpańskie. Do nabycia
we wszystkich aptekach i drogerjach. — Cena za fl. 425 zł,
pół 210. We własnym interesie żądać wyraźnie Poiseravillo
Mra Krzysztoforskiego. — Laboratorium chem.-farm. Mr.
Krzysztoforski Tarnów. 1122

DR. ROLLER — ROFI.

Kinematogramy.

NIC WE LWOWIE TERAZ NIE WOLNO!

Dziś złapała mnie Szymonowa na scho-
dach.

Panie Redaktorze! Chciałam panu także
pogratulować do 25 letniej rocznicy „Wie-
ku”. Przez tę gazetę to inni i moja Mańka
cały Lwów zna i szanuje i jak tylko wyjdę
na ulicę, to każdy woła: Patrzcie! Patrzcie,
to ta Szymonowa z „Wieku”. Słyszałam w
sekretnie od samego portjera z „Wieku”, że
jutro tam przyjdzie na jubileusz gratulować
całą kupą radnych z ratusza i sam pan pre-
zydent a nawet wojewoda. I dlatego mam
do pana Redaktora konieczną prośbę, żeby
się tam odezwał parę słów wedle tego, że we
Lwowie teraz człowiekowi już absolutnie
nie wolno.

W tramwaju nie wolno wypluć, ani pod
ławkę, ani nawet na podłogę. A jak człowiek
akurat wypluć potrzebuje a kupił już bilet
bez przesładki to chyba musi wysiąść i wy-
pluć, a potem drugi raz kupić bilet. Żeby już
nawet za plucie człowiek musiał płacić we
Lwowie — to już naprawdę czysta granda.
Czy tramwaj lwowski to może także jakaś
urzędowa osoba, żeby nie można w niego
napluć?!

Albo z dziećmi?! Zakazali na tablicach
dzieciom biegać w ogrodzie po trawnikach!
A wie pan redaktor dlaczego? To tylko
szewcy się o to postarali, bo na trawie buty
się nie dra, ale zato na ścieżkach ino raz
taki bachor przeleci, to już mu nakładaj
świeże „zoli”. I szewcy ma znowu robotę...

A z biednymi psami — to co?!

Tukiedys wchodził z moim małym szpi-
cem do restauracji. Zaraz leci do mnie kel-
ner, nie pyta nawet, co ja rozkażę, ino po-
kazuje na ścianie tablicę, że z psami nie
wolno przychodzić. Na to ja mu mówię, że
po pierwsze ja nie przyszedł z psami, tyl-
ko z jednym psem, a po drugie, że ten pies,
to nie jest wcale pies, tylko suka a po trze-
cie, że jak mu pies koniecznie zawadza, to
niech go wyprowadzi na ulicę i trzyma tam
na sznurku, aż ja skończę jedzenie i wypię
piwo. A on nie i nie, i zrobiła się cała awan-
tura i gospodarz się do tego wmieszał i choć
inne goście się za moją „Muszką” ujeli —
miałam koniec końcem wyjść z restaura-
cji przez tę durną tabliczkę. Ale przynaj-
mniej na odchodnym gospodarzowi powie-
działam, że się pewnie dlatego boi psy wpuszc-
zać, boby się powściekały z pewnością jak-
by zobaczyły, co się biednym gościom daje
u niego jeść...

To pan redaktor teraz już sam widzi. W
ogrodzie tabliczki: „Nie wolno!” W tramwa-
ju tabliczki: „Nie wolno!” W restauracji
tabliczki: „Nie wolno!” Na każdym parkanie
także tabliczki „Nie wolno!” — a więc co
i gdzie temu biednemu obywatelowi właści-
wie wolno?!

To zróbcie tam już jutro panowie na
tym jubileuszu naszego kochanego „Wie-
ku” z tymi tabliczkami raz jakiś porządek.

Naczelnny redaktor:

BRONISŁAW LASKOWNICKI

Odpowiedzialny redaktor:

JÓZEF KRZYSZTOFOWICZ

Red. Milunio: A ja wam mówię, że to
wszystko na nic. Ot efemeryda: pociągnie
zaledwie tydzień — z „Dziennikiem” nikt nie
wytrzyma konkurencji...

VII.

(W tej samej kawiarni, w trzy tygodnie
po ukazaniu się pierwszego numeru „N.
Wieku”.

Red. Winiarski: No cóż „Wiek?”

Red. Milunio: Pociągnie co najwyżej je-
szcze tydzień — już latają z wekslami po
„czarnej gieldzie”...

VIII.

(W tej samej kawiarni w sześć tygo-
dni później).

Red. Winiarski: No cóż „Wiek?”

Red. Milunio: No, no! energiczni ludzie;
idą z prądem czasu — ale ja też zorganizuje
kolportaż mego dziennika.

IX.

Trwoga, zawiść i zazdrość syczą: Psy
nie chciały jeść mięsa, bo było zawinięte w
„Wiek Nowy”...

Oczy starszki uśmiechają się, bo wnu-
czka przyniosła jej „Wiek Nowy”.

X.

Jakiś entuzjasta napisał na drzwiach Ad-
ministracji:

Nie jeden drab się wściekł
na „Nowy Wiek” —
nie jeden zacny człek
zachwalał „Wiek”.

Marzenia senne, mające źródło w silnej
dobrze do pracy wyszkolonej woli, ziściły się
„Wiek Nowy” ma własny gmach, własną dru-
karnię i setki tysięcy czytelników; — własnej
papierni wprowadzić jeszcze nie posiada, ale
ja też wkrótce mieć będzie, czego dzielnym
redaktorom szczerze życzy

Wyżej podpisany.

OGŁOSZENIA

Restauracja i Winlarnia włoska
Jakóba DEFORTA, Lwowskich Dzieci 18

otrzymała świeży transport wina włoskiego po niższych cenach. — Po gruntownym odnowieniu lokalu poleca się P. T. Publiczności pierwszorzędą kuchnię, obiady, śniadania i kolacje, we własnym zarządzie, oraz różne napoje krajowe i zagraniczne. — Lokal otwarty do godziny 12-tej w nocy. 1631

Häcker Maurycy

PRZEDSIĘBIORSTWO

MALARSKO-LAKIERNICZE

wykonuje wszelkie zamówienia w ten zakres wchodzące solidnie, w krótkim czasie, po przystępnych cenach i na dogodnych warunkach.

Własny skład farb i materiałów.

Lwów, ul. Zielona 2 i 4. Telef. Nr. 26-50. 1637

Wielkie deszcze i straszne burze

przewidziane w lipcu — przeto poleca z najtrwalszych nieprzemakalnych i luksusowych materiałów męskie, damskie i dziecięce

PARASOLE prawie za darmo
tylko PIERWSZA WYTWORNIA PARASOLNICZA
Lwów, ul. Kazimierzowska 4, I. piętro. 1677

W chorobach skórnych i wenerycznych dla kobiet
Dr. Regina Reichenstein-Nadłowa ordynuje pl. Hallicki 7 (nad Kaw. Centralną). Telef. 31-30. Leczenie lampą kwarcową. 24181

Dentysta Dr. Z. RENNIE

pl. Unji Brzeskiej 1. Pracownia reperyjna. Zęby sztucz. wykonuje się do tygodnia. 1760

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH I WENERYCZNYCH.
Dr. W. LAUTERSTEIN b. cew kliniki dermatol. w Berlinie
Lwów, Sykstuska 37 (róg Słowackiego). Leczenie włosów, plam, znamion, elektrolizą, lampą kwarcową. 24181

Sekundariusz Państw. Szpitala Powszechnego
Okulista Dr. A. Herschendorfer przeniósł ordynację na pl. Smolki 1a. 1715

Artystyczna Wytwórnia Kilimów Drowej E. LA-
CHOWEJ w Z. kopanem poleca swój nowo otworzony
Salon kilimów Trybunalski I. 1.

Na składzie stale dywany rozmaitych wymiarów. — Projektuje się i wykonuje dywany w dowolnych barwach, dostosowane do urządzenia pokoju. 1640

Bacność! = Pończochy

damskie we wszystkich kolorach 30% taniej niż wszędzie sprzedaje 1739

Dom Nowości, ul. Leona Sapiehy 45

ŁÓZKA POŁOWE

ŁÓŻECZKA dziecięce, OTOMANY
Kanałki składane, wkłady, poduszki rosharowe, Dywany, chodniki, kapy, firanki, narzuty, koldry i t. p. poleca najtaniej **E. Korenblit**, Lwów, Brajerowska 4. — Za gotówkę i na dogodne warunki. 959

Kto chce

znaleźć korzystny zbytni dla swych produktów i towarów,

Kto znalazł zgubioną rzecz i pragnie zwrócić właścicielowi

Kto szybko pragnie znaleźć zajęcie lub dobrze sprzedać niepotrzebne przedmioty

niech ogłosi się natychmiast we

Wiek Nowym

na najpoczytniejszym dzienniku krajowym — którego dział reklam

sowiec
wynagradza wydatki uczynione na ogłoszenia.

Pierwszorzędnych krawców damskich

poszukuje Powszechny Skład Odzieży, Pasaż Mikolascha. 1705

Tel. 1725.
ROWERY

franc. „Diamant”
Trycyle dziecięce, na gumach, wszelkie przybory do rowerów, **Raklety**, **Footbalówki**, **Pily**, **Dressy**, **Meszy tenisowe** i **gimnastyczne** etc. oraz **Gramofony** zagr. (także kuferkowe) i **Płyty** poleca po cenach **Konkurencyjnych** 1667
F-ma Malwina Rosenman, Lwów, Jagiellońska 17.
Zlecenia z prowincji odwrotnie.

Tel. 1725.
MOTOCYKLE

„Gnome Rhone”
do większego miłyna w Krakowie. Reflektujemy tylko na pierwszorzędnych fachowca, z długoletnią praktyką, obecnego do skonała z nowoczesnymi maszynami i sposobami przemian pszenicy. Pożdana praktyka w wielkich zagranicznych miłynach, znajomość węgierskiego przemianu. Pilne zgłoszenia z odpisami świadectw, które zwracamy i podaniem warunków pod „Nadmiłynarz” do biura „Ruch” Kraków — Szczepańska. 1771.

KONKURENCJA.

KAPELUSZE DAMSKIE wszelkiego rodzaju po cenach reklamowych od zł. 8 — poleca 1645
Salon Miod Leona Sapiehy 34 obok Kina Grażyny.

„WIEK NOWY”

pomieszcza stale:

w poniedziałki — telefon tygodniowy Raoria i przegląd sportowy.
we wtorki — przegląd miod,
w środy — z przyrody i techniki — pogadanki popularno-naukowe,
w czwartki — dział filatelistyczny,
w piątki — dział szachowy,
w soboty — dodatek powieściowy, tygodniową kronikę ilustrowaną, listy ze stolicy, kinematogramy Roliego i kącik kobiecy.

CZEPKI I KOSTJUMY KAPIELOWE po zł. 3.50

poleca 24241
Dom Towarowy „BERGERA”
Lwów, pl. Trybunalski 1, tel. 29-79.

Drobne ogłoszenia

we „Wiek Nowym” kosztują:
Jedno słowo 8 gr.
Słowo w rubryce „Kupno i sprzedaż” 10 gr.
„Matrymonialne” lub „Koresp. prywatna” 15 gr.
„Posad poszukującą” 4 gr.
Pierwsze słowa, oraz słowa, które mają być drukowane tłustym drukiem, kosztują podwójnie.
Należytość gotówką lub w markach pocztowych. Na numer dowodowy dołączyć 20 gr.
Adm. „Wiek Nowy”, Lwów, Sokoła 1.

WOLNE POSADY

POSZUKUJE samotną — starszą kobietę do prowadzenia domu dla jednego pana. Wiadomość ul. Sw. Marcina Nr. 15. u pana Hosiowskiego. 24266.

CHŁOPAK Intel. do obsługi gości potrzebny. Ulica Pańska 6, Cukiernia. 24284

POSZUKUJE zdolnego pomocnika fryzjerskiego od zaraz. Oczered. Sapiehy 9. 24245

POTRZEBNY sługa — z trojga dzieci, najchętniej emeryt, pensja, mieszkanie, światło, opał. — Piekarska 17. 24196

POSZUKIWANY samodzielny **NADMILYNARZ** — do większego miłyna w Krakowie. Reflektujemy tylko na pierwszorzędnych fachowca, z długoletnią praktyką, obecnego do skonała z nowoczesnymi maszynami i sposobami przemian pszenicy. Pożdana praktyka w wielkich zagranicznych miłynach, znajomość węgierskiego przemianu. Pilne zgłoszenia z odpisami świadectw, które zwracamy i podaniem warunków pod „Nadmiłynarz” do biura „Ruch” Kraków — Szczepańska. 1771.

DZIEWCZYNEK do nauki haftu, przylmę. Łyczaków 14, II. p. 24236

MIESZKANIA - SKLEPY

GARAŻ na 2 auta lub pojedynczo do wynajęcia. — Turnowskiego 14. 24160

MIESZKANIE potrzebne — 7 do 10 pokoi. Listy dla E. K. do Adm. Wiek. — 24135

MIESZKANIA dwupokojowe z komfortem, szukam, najchętniej w okolicy Łyczaków za odstepem lub czynszem od zarazu. Listy pod „Gotówką” do Adm. Wiek. 24118

WILLE poszukuje do wynajęcia 10 do 15 pokoi. Listy pod „Słoneczko” do Adm. Wiek. 24136

POKÓJ umeblowany frontowy dla pań urzędniczek zaraz do najęcia. Lenartowicza 10, pierwsze piętro, drzwi na lewo. 24128

POMIESZCZENIE WRAZ Z CAŁKOWITEM UTRZYMANIEM i staranną opieką znajdzie **UCZENICA** szkół średnich lub **ARADZEMICZKA** w bardzo dobrym domu. Informacji u dzieln. Libańska, Batorego 34. mezanin, drzwi Nr. 6; 1686

POKÓJ na czas wakacyjny dla p. nauczycielek do wynajęcia. Ossolińskich 13, I. p. oficyny, drzwi 4. — 24315

POKÓJ umeblowany z łazienką dla pań do wynajęcia. Ossolińskich Nr. 13, I. p. oficyny, drzwi 4. — 24316

POKÓJ dla ucznia z utrzymaniem Zbaraska 2 — parter. 23950

MAGAZYN w centrum — zaraz do wynajęcia. Listy pod „Mikolaj” do Adm. Wiek. 24056

PIEKNY pokój frontowy, umeblowany, z osobnym wejściem, dla samotnego pana zaraz do wynajęcia. Kochanowskiego I. 14, — 2 piętro, drzwi I. 1, między 2-5 popól. 24201.

68

solidnie, szybko, tanio i na raty! pod kierownictwem upoważnionych inż. nierów i architekt. w. Informacji udziela się bezpłatnie. **Lwów, Nowy Świat 14.**
Telefon 172-1636

MAGLE korbowe, najnowszej konstrukcji sprzedaje wytwórnia magli B Kapczyńskiego, Lublin. Przewyśsza 10. — Zadzwoń!

NA
RATYNA
RATY

**Lwowska Wytwórnia siatek
do łóżek i do ogrodzeń** 1604

MICHAŁA MAJKI

we Lwowie, ul. Lindego 7
dostarcza po cenach konkurencyjnych z gwarancją za sztukę 28 zł.

Pierwszorzędna pracownia lakiernicza

Józefa Lieblich

we Lwowie, ulica Kazimierzowska l. 47

wykonuje rzt. wszelkie roboty w zakres lakiernictwa
budowlanego i galanterijnego wchodzące pod bardzo
korzystnymi warunkami. Ulgi w spłacie wedle umowy.

**Sprzedaż farb i materiałów oraz artykułów gospodarczych
przy ulicy Zamarynowskiej l. 15.** 160

CENTRALA BIELSKICH WYROBÓW WŁÓKIENNICZYCH

MAKSYMILIAN LUBINGER

Lwów, ul. 3 Maja 1. — Telefon 402.

POLECA

Kamgarny, klujoty, rypsy, koworkoty, kordy, du-
ble, sztruksy, welwety, sukienka damskie, trykoty-
ny i krepy na smokingi i fraki oraz płótna kraj.
i zagraniczne we wielkim wyborze i umiarkowa-
nych cenach. 1624

Ostatnie nowości!

Majewski J. Tresura psa pokojowego z 38 rycinami
Cena zł. 3 60

Tresura psa pokojowego jedyne i pierwsze bogato ilustro-
wane wydanie w języku polskim koordynuje i nadaje właści-
wy kierunek pracy w zakresie wychowania psa i jego uży-
teczności dla domu i człowieka, udziela porad fachowych
przy doborze rasy psa mającego się nadać do poszczególnych
posług wskazówek dla kupujących psy oraz dla miłośników
psów w zakresie tresury i leczenia chorych psów.

Mereżkowski D. Tutankhamon na Krete — Naro-
dziny Bogów, powieść, przełożyła A. Wyleżyńska. Cena 6 —

Vayre Ch. Florini R. Spadkobierczyni maharadzy.
powieść kinematograficzna, 2 tomy Cena zł. 4 —

Margueritte V. (autor „Chłopczycy“) Ulicznica, po-
wieść, 2 tomy Cena zł. 10 —

Dr. Schall. Dzieje Żydów w ziemiach polskich, z 12
rycinami w tekście. Cena zł. 2 90

poleca Księgarnia

1629

A. BARDACHA

we Lwowie, ul. Krakowska 1.

S C H O D Y „GRANIT“.

POLECA

BRATTEL i DECET

Fabryka wyrobów cementowych
Lwów, ul. Zielona 73, Tel. 2078.

Rekonstrukcje nasadzanie piatr,
odnawianie fasad
i nowe budowy

wykonuje najtaniej

Przedsiębiorstwo budowy

RUDOLF JUL. MARTULA

ARCH. BUDOWNICZY 1249

Biuro techniczne, Lwów, ul. Dekerta 11 a. Telef. 1.04
Porada techniczna, plany i kosztorysy bezpłatnie.

NA
RATY

Na sezon wiosenny - najprzedniejsze

Obuwie - Sandały

NA
RATY

DAMSKIE, MĘSKIE i DZIECIENNE. — poleca

Chrześcijańska Hurtownia Obuwia

LWÓW

RYNEK 34

„HERA“ 1747

LWÓW

RYNEK 34

Niezbędne dla wszystkich!

Shampon „SALFERS” najlepszy na świecie paczka tylko 30 gr.

„SALFERS” nożyki do „Gillette” najlepsze w świecie, tuzin tylko zł. 3.—

„SALFERS” ameryk. śmietankowe mydło do golenia sztuka tylko 35 gr.

Wszelkie wyroby Haubigant i Capii po cenach fabrycznych.

Potu nóg rąk, pachwin i t. p. uniknie się pewnie przez użycie specjalnego, niezawodnego i nieszkodliwego pudru „CSAVE” cena 1 zł.

„CSAVE” puder polecany i używany przez PP. Lekarzy.

„CSAVE” puder zastępuje zupełnie podpaszki.

„CSAVE” puder oszczędza pończochy i obuwie.

„CSAVE” puder usuwa zupełnie nieprzyjemny odór potu.

„CSAVE” puder ma wdzięczność milionów ludzi.

„CSAVE” puder (pakiet wystarczający na dłuższy czas) kosztuje tylko zł. 1.

Wysyłka pocztowa odwrotnie FRANKO, za nadesłaniem zł. 1.20 w znaczkach poczt. Generalne zastępstwo i wyłączna sprzedaż

S. FEDER

Perfumerja i główny skład artykułów kosmetyczno-toaletowych z całego świata po cenach ściśle fabrycznych

Lwów, Sykstuska I. 7.

(dom własny).

1633

: Z okazji 25-letniego Jubileuszu „WIEKU NOWEGO” :

polecamy Szan. P. T. Czytelnikom

KONFEKCJE MĘSKA, DAMSKA I DZIECINNA

Z NAJLEPSZYCH MATERJAŁÓW

po bajecznie niskich cenach i NA DOGODNE SPŁATY

Ubrania kamg. i melton. à zł. 45, 65, 95, 120 150 i 175.

Ubrania cortowe i gabard. à zł. 85, 110, 130 i 160.

Ubrania sportowe à zł. 50, 75, 100, 140 i 165.

Raglany à zł. 55, 70, 90, 125, 145.

Plaszcze gum. i impregn. à zł. 40, 46, 52 i 60.

Spodnie tenisowe à zł. 20, 25, 30 i 35.

Prycezy cortowe, struksowe à zł. 22, 25, 29 i 34.

Plaszcze damskie, rypsowe, gabardynowe i ang. à zł. 60, 75, 95, 120, 150 i 175.

Kostjmy damskie, rypsowe, kamg., modne i angielskie à zł. 58, 82, 105, 130, 150 i 180.

Plaszczyki panieńskie à zł. 30, 44, 55 i 65.

Raglaniki à zł. 35, 42 i 55.

Ubranka chłopięce w wielkim wyborze.

Wykonuje się również zamówienia na miarę w przeciągu 48 godzin.

R. TABAK i SKA

Lwów, ul. Łyczakowska 8.

UWAGA! Przed zakupem, prosimy zwrócić uwagę na nasze ceny w wystawach oraz zapamiętać firmę TABAK i SKA Lwów, ul. Łyczakowska 8.

1634

Bank Cukrownictwa S. A. w Poznaniu,

Oddział we Lwowie — ul. Kopernika I. 9.

Telefony Nr.:

Dyrekcji 617 i 242

Wydz. bank. 25—40

„ Kom. Tow. 821

„ Sekr. 965

„ Buch. 17—50

Adres telegr. „Bacukro“

Bank dewizowy

Centrala: Poznań, ul. Seweryna Mielżyńskiego I. 2.

Oddział: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście I. 55.

Wydział Bankowy: Załatwia wszelkie czynności w zakres bankowości wchodzące. — Wydział Komisowo-Towarowy: Przeprowadza hurtową sprzedaż cukrów wszystkich sortymentów ze wszystkich związkowych cukrowni w Polsce.

1626

REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON



Radiotelegram.



K68 NEW-YORK 13

LCD BLOCK-BRUN WARSZAWA

Hurra! Mały Remington opanował nietylko „cały świat“, ale nawet Biegun Północny. Statek powietrzny NORGE, na którym Amundsem dotarł do Bieguna Północnego w dniu 12. maja 1926, zaopatrzony był wyłącznie w maszyny do pisania Remington Portable (Mały Remington).

Remington Typewriter Company.

PNK 9 NEW-YORK 10

LCD BLOCK-BRUN WARSZAWA

Na wystawie w Filadelfji ku uczczeniu 150-ej rocznicy uzyskania niepodległości przez Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, największej wystawie jaka się kiedykolwiek odbyła, maszyny do pisania REMINGTON uznane zostały za maszyny oficjalne (Official Typewriter).

Remington zatem jest maszyną **OFICJALNIE WYRÓŻNIONĄ** i jedyną, jaka podczas przygotowań i trwania wystawy będzie używaną w licznych biurach i urzędach tej niebywałej imprezy — przy której tysiące REMINGTONÓW pracuje już obecnie.

Remington Typewriter Company.

Uwaga. Przypominamy tutaj jednocześnie, że podczas podobnej wystawy, jaka miała miejsce przed 50 laty również w Filadelfji, dla uczczenia 100-cia istnienia Stanów Zjednoczonych — maszyna Remington model Nr. 1 była pierwszą oficjalną i wogóle jedyną maszyną do pisania, jaka istniała wtedy na rynku światowym. Dziś po pięćdziesięciu latach Ameryka, że tak powiemy, oficjalnie obwieszcza światu, że maszyny fabryki Remington przodują nadal w tej wielkiej gałęzi przemysłu. 1614

Block-Brun, Sp. Akc. w Warszawie
ODDZIAŁ WE LWOWIE: ulica Pańska 11.

Telefon 15-55.

REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON
 REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON REMINGTON

SAMUEL BARACH

Fabryczny skład papieru

Lwów, ul. Kamińskiego 5. — Telef. 8-49.

POLECA:

1611

PAPIERY WSZELKIEGO RODZAJU

w najlepszym gatunku i po umiarkowanej cenie.

Poleca się we Lwowie
pierwszorzędne lokale FRANCISZKA MOSZKOWICZA

HOTEL WARSZAWSKI

pl. Bernardyński obok gmachu D. O. K., telefony
Nr. 28-58 i 32-83.

urządzony z komfortem, łazienkami, oraz gorącą i zimną wodą w pokojach o każdej porze. Również w pokojach są telefony do rozmów z miastem. Służba odpowiednio wyszkolona. Obok hotelu postój aut, dorożek i przystanki tramwajowe.

Stylowy teatrzyk „Casino de Paris“

przy ul. Rejtana — telefon Nr. 40-92.

z dużą salą dancingową alà bombonierka

jedyne miejsce, w którym codziennie zbiera się na dancingu elita miasta, rozkoszując się ewolucjami tanecznymi europejskiej sławy artystów i profesorów choreografii.

1619

KAWIARNIA „WARSZAWA“

pl. Smolki obok Uniwersytetu — telefon Nr. 28-68.

jedyny rodzinny lokal, wspaniale urządzony z letnią werandą. Codziennie koncert salonowej orkiestry i pierwszorzędnych muzyków. Napoje i chłodniki pierwszej jakości. Salon dla pań. Liczne pisma i ilustracje.

Hurtownia wódek, likierów i win

ul. Kołłątaja l. 2. — telefon Nr. 17-43.

stałe na składzie posiada kuracyjne wina i koniaki.

Pracownia szklarska

JÓZEF SCHIMMEL

Wielki skład szyb, luster i ram
do obrazów

Lwów, ul. Chorążczyzna 11a.

OSZKLENIA BUDOWLI

oraz

wszelkie roboty w zakres szklarstwa wchodzące jak:
szklenia portali, dachów świetlnych i t. p.

uskutecznia się

1615

jak najszybciej i najstaranniej po cenach konkurencyjnych.

(Przedruku nie płacimy).

OŚWIATA Sp. Księgarsko-Antykarska

we Lwowie, ul. Akademicka 8.

zapewnia swoim odbiorcom

szybką, solidną i dokładną wysyłkę wszelkich książek
wydanych w kraju lub zagranicą.

Bibliotekom i stowarzyszeniom
otwiera

RACHUNKI BIEŻĄCE

na warunkach korzystnych.

Stała dostawa czasopism.

Zamówienia na książki
szkolne wykonuje się tego
samego dnia.

Na każdy podany nam adres

1620

wyślemy zupełnie bezpłatnie

ukazujący się w najbliższym czasie nasz

Wielki

Katalog

Książek

Beletrystycznych

i naukowych

który będzie pierwszym w Polsce cennym

Przewodnikiem dla kupujących książki.

Wypożyczalnia Książek „Oświata”

Lwów, ul. Akademicka 8.

Nowości beletrystyczne w językach:

Polskim
Niemieckim
Francuskim
Angielskim

**Abonament 2 złote
miesięcznie**

Ważne !

Zbiorowe abonamenty wakacyjne
na korzystnych warunkach.

Ekspedycja na prowincję!

1620

LWOWSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE BROWARÓW

poleca

Piwo Eksportowe (jasne)

Piwo Bawarskie (ciemne)

Porter „Imperjal” (czarne)

1590

Telefony Nr. 338, 1542 i 3288.

Lwów, ul. Kleparowska 18.



Świeczniki elektryczne

zakupione we firmie

JAKÓB KAHANE i Syn

Lwów, ul. Kopernika 2.

są ozdobą każdego domu.

Polecamy lampy stołowe, szafkowe, ampie oraz żelazka, garnuszki, kuchenki i wentylatory elektryczne, jakoteż wszelkie przybory do instalacji światła. 1603

GŁÓWNY MAGAZYN FARB, POKOSTÓW, LAKIERÓW oraz wszelkich przyborów malarskich
Fabryczny skład PASÓW, OLIWY I SMARÓW do MASZYN

LUDWIK HOSZOWSKI

Lwów, ul. Akademicka 3.

Telefon 669.

Telefon 669



Baczność!

Na letniska i wycieczki
najtańsze aparaty

fotograficzne i przybory

WYSYŁA 1600

pod dogodnymi warunkami

Barwik & Borzemski

Centralna składnica: Lwów, Kopernika 18. Tel. 18-60.

PERFUMERJA

krajowa i francuska — oraz wszelkie środki toaletowe.
SZCZOTKI WSZELKIEGO RODZAJU. ARTYKUŁY DOMOWO-GOSPODARCZE.

Wysyłki kolejowe i pocztowe na prowincje uskuteczniam
 odwrotnie. 1617

Bank Ziemian S. A.

Bank Rolniczy S. A.

Lwów, Kopernika 20.

dostarczają na kampanję jesienną

WSZELKIE NAWOZY SZTUCZNE

na konkurencyjnych warunkach

Bank Ziemian S. A. (Oddział parcelacyjny)

Lwów, Kopernika 20.

sprzedaje parcele:

budowlane przemysłowe i agronomiczne

przy rogatkach i w najbliższej okolicy Lwowa
 po najniższych cenach i na kilkuletnie spłaty.

1630

Rok założenia 1910.

Rok założenia 1910.

Zakład Naukowy École Reforme

Lwów, ul. Pańska 14.

Pierwsze Kursa maturalne i uzupełniające „Pilność”.

Kursa handlowe jedno- i półroczne.

Kursa pisanie na maszynach różnych systemów i nauka stenografji.

Kursa języków obcych.

Nauka we własnym lokalu. — Kwalifikowane siły nauczycielskie. — Dyrektor zakładu urzęduje codziennie od 12—1.

1593

Fachowe Przedsiębiorstwo d'a przemysłu graficznego

„GRAFIKA”

Marek Seide, Lwów, ul. Krzywa 11.

Telefon 19-03.

Zastępstwo i skład na Polskę:

Fabryki czcionek i linji mosiężnych POPPELBAUM, Wiedeń.

Fabryki maszyn drukarskich „VICTORIA” Rockstroh.

Pisma drewniane l. wiedeńskiej fabryki.

Utrzymuje na składzie wszelkie przybory drukarskie, sztegi, kwadraty, intelinje, farby drukarskie, masę walcową i t. p.

1594



Znane
aparaty
radjowe

Maxim

i wszelkie
akcesorja

POLECA

1616

Oświetlenie Elektryczne

Lwów, Jagiellońska 11.

ADOLF HÖLZEL

FABRYCZNY SKŁAD PAPIERU

Telefon 10-63

Lwów, ul. Wałowa 29.

Telefon 10-63

poleca się PT. Władzom, Drukarniom, Wydawcom i Kupcom jako

najtańsze źródło

zakupu papieru wszelkiego rodzaju.

1622

Warunki dogodne!

Czekolada Höflingera

1631

jest najlepsza!

Żądajcie i kupujcie w sklepach we Lwowie i na prowincji tylko czekoladę

Höflingera

Precz z wyrobami obcymi!

Precz z wyrobami obcymi!

Asfaltowanie i krycie dachów papą,
cementem drzewnym i t. p.

wykonuje firma

Horszowski i Ska

Skład Materiałów Budowlanych

Lwów, ul. Bourlarda 3. Telef. Nr. 17-64

1597

Rok zał. 1842.

Rok zał. 1842.

PAWEŁ PROŃ

Lwów, ul. Kopernika 10. — Telefon 14-21

Największy salon ubrań męskich.

Bogato zaopatrzony skład pierwszorzędnych materiałów angielskich oraz bielskich.

1632



Pompy ssąco-łuszczące, działające jako silniki przeciwpożarowe,

wyłącznie wyrobu firmy:

Przedsiębiorstwo wiercenia studni

Inż. FR. DOMINIK

Lwów, ul. 29. Listopada l. 37

TELEFON 18-55.

1585

ZEGARKI

kieszonkowe
miniaturkowe
damskie
z białego złota
z gwarancją
2-letnią



Alpiņa

ZEGARY

ścienne
stołowe

BUDZIKI oraz

PRACOWNIA

zegarmistrzowska

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

MARJAN DAJEWSKI

LWÓW, UL. AKADEMICKA Nr. 20.

1586



1596

KOPERNICKI i Syn

optycy i mechanicy

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 10.

(obok Kawiarni Wiedeńskiej)

Polecają w wielkim wyborze po cenach najtańszych: okulary, cwikiery, lornety, binokle, barometry, ciepłomierze, różne aräametry, mikroskopy, lupy, kompas, rajscajgi, taśmy miernicze, pion, li-bele, oczy sztuczne i t. p.

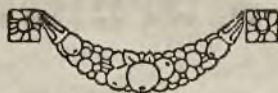
Wszelkie naprawy uskutecznia się najrychlej i najtaniej

FABRYKI FARB DRUKARSKICH i Litograficznych oraz Masy Walcowej

E. T. GLEITSMANN

w Rabenstein

(Dolna Austria)



Wyłączne zastępstwo i skład komisowy

HENRYK ZAWADZKI

Lwów — ulica św. Stanisława l. 4.

1606

Wódki

Nalewki

Likiery

K O S E C K I C H

niedoścignionej dobroci

Gatunki specjalne :

Cherry-Brandy

Excelsior

Suprême

Wiśniak

Dereniak

Tarniak

Pomarańczowa gorzka

Morelówka

Biuro zamówień :

Tow. Przemysłowe Koseckich

Spółka akcyjna we Lwowie, Jagiellońska 2.

Telefony 5-88 i 11-12.

1612